



DOMINIC

MROZNY MAFIJNY ROMANS

natasha knight

BESTSELLER USA TODAY

SERIA BRACIA BENEDETTI

tom 1 SALVATORE

tom 2 DOMINIC

tom 3 SERGIO

tom 4 KILLIAN

tom 5 GIOVANNI

natasha knight

DOMINIC

MROCZNY MAFIJNY ROMANS

PRZEŁOŻYŁA
Katarzyna Podlipska



1 DOMINIC

Strach miał charakterystyczny zapach. Nie pomyliłbym go z niczym innym. Ostry. Kwaskowy, a jednocześnie słodki. Kuszący.

Może jednak był kuszący wyłącznie dla takiego chorego pojeba jak ja. A dziewczyna skulona w kącie wydzielala silny zapach strachu.

Nasunalem na twarz maskę kościotrupa. Pokój spowijała ciemność, ale wiedziałem, że dziewczyna nie śpi. Nawet gdyby wstrzymała oddech i nie poruszyła ani jednym mięśnieniem, nie potrafiłaby mnie oszukać. Wszystko przez tę woń. Przerazenie unoszące się w powietrzu. Zdradzało je za każdym razem.

Lubiłem to. Zawsze odczuwałem przyływ adrenaliny i niecierpliwe wyczekiwałem na to, co miało nadejść.

Uwielbiałem bawić się z nimi w kotka i myszkę.

Pociągnąłem za klamkę, blokując dostęp tej odrobinie światła, która wpadała przez uchylone drzwi do małej, ciemnej i cuchnącej sypialni. Przywieźli dziewczynę wczoraj. Wbrew woli trafiła do oddalonej od cywilizacji chaty. Do domku w lesie. Co za pieprzona ironia. To tu wykonywałem najlepszą robotę. W pomieszczeniu znajdowało się duże łóżko z pasami do krępowania, stolik nocny i zamknięta skrzynia ze wszystkimi niezbędnymi przyborami. Jeszcze przed moim przybyciem pozbyto się drzwi prowadzących do łazienki. Miałem doskonały widok na liche wnętrze. W środku znalazły się jedynie najpotrzebniejsze rzeczy – toaleta, umywalka, prysznic i wanna. Kąpiel stanowiła prawdziwy luksus. A raczej stawała się nim na pewnym etapie szkolenia.

Okna dawno temu zabito deskami i tylko nieliczne promyki słońca wpadały przez szpary. W sypialni i łazience panował chłód, ale nie taki, by umrzeć z wychłodzenia. Nie byłem bez serca. Cóż... miałem go tyle, ile każdy inny potwór. Utrzymywałem w pokojach temperaturę oscylującą w okolicach piętnastu stopni Celsjusza. Wystarczająco zimno, żeby nie czuć się komfortowo, ale nie aż tak, by wyrządzić komuś krzywdę.

Podszedłem do postaci skulonej na podłodze. Zastanawiałem się, jak długo przetrzymywali tę dziewczynę. Czy kąpali ją przez ten czas?

Biorąc pod uwagę fakt, że obowiązywał zakaz pieprzenia, rozmyślałem, co w takim razie jej zrobili. Miałem różnych zleceniodawców, ale zwykle nie dawali takiego rozkazu. Mieli w dupie, kto rznął dziewczyny przed aukcją. Właśnie po to je na niej wystawiano. Tym razem Leo, pośrednik między kupcem a mną, upewnił się, że jednak dobrze zrozumiałem to konkretne ograniczenie.

Odsunąłem na bok myśl o gwałcie. Ta opcja nie wchodziła w grę. Cokolwiek bym im nie robił, nie brałem ich siłą. Jakaś niewielka częśćka mojego popapranego mózgu trzymała się tej zasady. Jakby jej przestrzeganie sprawiało, że byłem szlachetny.

Honor?

Kurwa.

Nie miałem co do tego złudzeń. Moralność to nie moja mocna strona. Honorowość nie liczyła się w świecie Dominica Benedettiego – syna mafijnego króla. I pomyśleć, że tak mało brakowało, żeby osiąść to wszystko. Tak kurewsko niewiele dzieliło mnie od objęcia tronu. Teraz na pewno mogłem się pożegnać z tymi mrzonkami. Dowiedziałem się, kim byłem naprawdę, i marzenia o przejęciu władzy wyparowały.

Odepchnąłem te myśli jak najdalej od siebie. Wyparłem je tak bardzo, że nie mogły dłużej mnie dusić. Zamiast tego przygniotły wnętrzości jak pieprzone cegły.

Zrobiłem krok w stronę dziewczyny. Drewniana, zniszczona podłoga zaskrzypiała głośno pod grubymi podeszwami butów.

– Wstawaj.

Usiadła, podciągnęła kolana do klatki piersiowej i oplotła wokół nich związane ręce. Wykonała niewielki ruch i schowała twarz głębiej, niemal wyginając się w pałąk. Zauważyłem, że wciąż miała na sobie bieliznę, choć niesamowicie brudną. To coś nowego. Gdy do mnie trafiały, tak przyzwyczajały się do nagości, że praktycznie przestawały ją zauważać.

Trzy małe lampki rozmieszone w różnych częściach sypialni pozwoliły mi się jej przyjrzeć. Ciemne włosy opadały na ramiona i plecy. Zacząłem się zastanawiać, czy pod warstwą brudu i kurzu rzeczywiście były czarne.

Trąciłem dziewczynę w biodro czubkiem buta.

– Śmierdzisz – stwierdziłem.

Wydała cichy dźwięk i wbiła paznokcie w nogi, bardziej wciskając się w kąt. Jakby mogła w ten sposób stać się niewidzialna. Schowała twarz jeszcze głębiej między kolanami.

Przykucnąłem, przypatrując się zbyt chudemu ciału. Zamierzałem najpierw ją wykapać, a potem sprawdzić, czy potrzebowała opatrunków. Musiałem upewnić się, że nie wymagała natychmiastowej uwagi. Miałem nadzieję, że nie znajdę ran, które zaczęłyby się babrać i ropieć podczas pobytu tutaj.

– Zeszczalaś się?

Wypuściła gniewnie powietrze.

Proszę bardzo. W końcu jakaś inna reakcja.

Wyszczrzyłem się, ale nie mogła tego widzieć. W końcu patrzyła na nią sama śmierć.

– Podnieś głowę, żebym mógł przyjrzeć się twojej twarzy.

Zero reakcji.

Położyłem dłoń na czubku jej głowy. Wzdrygnęła się. Delikatnie pogłaskałem ją, po czym chwyciłem długie i gęste włosy, owinąłem je wokół swojej ręki i mocno pociągnąłem. Odchyliłem głowę dziewczyny do tyłu, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała.

Wydała okrzyk, w którym ból mieszał się z gniewem. Pasował do wyrazu jej twarzy. W zwężonych zielonych oczach strach i bunt mieszały się z nienawiścią. Gdy jeszcze mocniej zacisnąłem palce, ciągnąc boleśnie, rozchyliła usta w niemym krzyku. Z oka wypłynęła łza.

– Zabieraj łapska.

Głos zabrzmiał szorstko i nisko, jakby nie używała go przez długi czas. Spojrzałem na nią. Buzia w kształcie serca. Pełne usta. Wydatne kości policzkowe. Ładna. Nie, to za mało. Miała w sobie coś więcej. Coś niemal arystokratycznego.

Aroganckiego.

Pięknego.

Innego.

Tak odmiennego od dziewczyn, które zwykle tu trafiały. Przyjrzała się mojej masce. Zastanawiałem się, czy czaszka ją przerażała. Kurwa, mnie przestraszyła, gdy pierwszy raz ją założyłem. Nie ma to jak śmierć gapiąca ci się prosto w oczy.

– Wstań – powiedziałem, prostując się i jednocześnie ciągnąc ją za włosy.

Zachwiała się, ale nie poluźniłem uścisku. Mocno odchyliłem jej głowę do tyłu i patrzyłem, jak przyzwyczajają się do bólu. Uczyłem ją.

Czyny mówią więcej niż słowa. Zawsze zaczynam trening od razu. Po co marnować czas? W ten sposób dziewczyny błyskawicznie uczyły się robić, co się im każe. Inaczej słono za to płaciły. Szybko pojmowały, że życie, jakie znały, dobiegło końca. Nie było mowy o wolności. O człowieczeństwie. Ta dziewczyna musiała pojąć, że teraz jest tylko kawałkiem pieprzonego mięsa. Zniewolonym i posłusznym.

Pierwszą lekcję zawsze przeżywały najbardziej, dlatego to właśnie do niej najlepiej się przykładałem.

Można powiedzieć, że znalazłem prawdziwe powołanie.

– Sprawiasz mi ból – wymamrotała.

Przełknęła z trudem ślinę i z jeszcze większym wysiłkiem zamrugowała. Może chciała w ten sposób powstrzymać łzy. Tym razem dostałem prawdziwą wojowniczkę. Nienawidziła słabości. Widziałem to. Rozpoznałem wewnętrzną siłę. Tę walkę toczyła w równym stopniu ze sobą, co ze mną.

– Jakie jest magiczne słowo? – zadrwiłem.

Spojrzała na mnie gniewnie, ale niezwykle uważnie. Miała nadzieję, że przejrzy cienką warstwę siateczki, która zakrywała mi oczy. Próbowwała skupić się na nich, a nie na masce. Robiła to, żeby mnie ucłowieczyć. Sprawić, że stanę się mniej prze- rażający.

Strach. To jedyna reakcja, na jaką zawsze mogłem liczyć.

– Pierdol się.

Wyciągnęła związane dłonie, by chwycić za moją maskę. Zanim jednak zdołała ją ściągnąć, odciągnąłem jej ręce na bok.

– Błąd.

Obróciłem dziewczynę i popchnąłem na ścianę, dociskając do niej jej twarz. Próbowwała odepchnąć się dłońmi od tanich, ciemnych paneli, ale próby te z góry skazane były na porażkę. Zaczęła ciężko oddychać. Nie miała wystarczająco dużo siły, by mnie pokonać.

Zlustrowałem wzrokiem wychudzone ciało. Nawet pod warstwą brudu dostrzegłem siniaka na boku, który zaczął robić się fioletowy.

Miałem rację. Dostałem prawdziwą wojowniczkę.

Przysunąwszy się bliżej, puściłem jej włosy i docisnąłem się do dziewczyny, nie zważając na gniewny syk wydobywający się z jej gardła. Przysunąłem usta do jej ucha.

– Spróbuj jeszcze raz. Magiczne słowo. I pamiętaj, że zwykle nie daję drugiej szansy.

– Proszę – rzuciła szybko, starając się z całych sił zdusić rodzące się w piersi łkanie.

Nie odrywałem klatki piersiowej od jej pleców, wciąż przytrzymując ją przy ścianie. Ciekawe, czy czuła moją erekcję. Cholera, to bardziej niż pewne.

– Gia – wyszeptałem wprost do jej ucha. Znałem imię tej dziewczyny. Wiedziałem, że było prawdziwe, bo westchnęła zdziwiona.

Moja wiedza na temat tej małej na tym się jednak kończyła. Ale nie zamierzałem jej tego mówić. To jedyna rzecz, którą chciałem wiedzieć. W przeciwieństwie do tego, co sądzili pracodawcy, nie lubiłem tresować dziewczyn. Ani tym bardziej ich sprzedawać. Czasem zastanawiałem się dlaczego. Gdyby upodobania się dziedziczyło, stałoby się to moim ulubionym zajęciem. Mój ojciec – ten prawdziwy – właśnie tym się zajmował. Skończony łajdak. Przez ostatnie siedem lat próbowałem mu dorównać. Cholera, skutecznie nadrabiałem stracony czas. Całe dwadzieścia osiem lat. A przerażenie na twarzy dziewczyny wskazywało, że dobrze mi szło.

Każdego dnia coraz bardziej nienawidziłem siebie z tego powodu. Lecz właśnie o to chodziło, prawda? Nie zasługiwałem na nic innego.

– Należysz teraz do mnie. Wypełnisz każde polecenie bez mrugnięcia okiem. W przeciwnym wypadku czeka cię kara. Zrozumiałaś?

Nie odpowiedziała, ale zadrżała i zacisnęła powieki. Patrzyłem, jak po jej policzkach spłynęły kolejne łzy.

– Dotarło do ciebie? – zapytałem, wodząc opuszkami palców w górę jej pleców. Wsunęłam dłoń pod jej włosy i oparłem ją na potylicy, gotów znów złapać za pozlepiane kosmyki, pociągnąć i sprawić ból.

Szybko skinęła głową.

– Świetnie.

Gwałtownie się odsunąłem, a ona prawie upadła. W ostatnim momencie udało jej się złapać równowagę. Stała plecami do mnie i z czołem przy ścianie. Powoli uniosła dłonie i otarła mokre policzki.

– Odwróć się.

Zajęło jej to chwilę. Poruszała się powoli, utrzymując między nami jak największy dystans. Trzymała związane ręce tak, żeby zakrywały piersi.

Wyzywające spojrzenie napotkało moje. Zielone oczy lśniły blaskiem, który kontrastował z umorusaną twarzą. Miała coś w sobie. Ani razu nie poczułem w dziewczynach, które tresowałem, nic poza pustką. Te kobiety nie były nawet ludźmi. Wtedy tresura przychodziła o wiele łatwiej. Traktowałem je jak przedmioty. Środki do osiągnięcia celu. Dążyłem do zanurzenia się jeszcze głębiej w mrok. Tak bardzo, żeby już nigdy nie ujrzyć światła dnia.

Znów przyjrzałem się jej uważnie. Zadrżała. Wiedziałem, że to nie chłód wywołał w niej dreszcze.

– Unieś ramiona nad głowę. Znajdziesz tam hak. W całym pokoju jest ich pełno.

Patrzyłem, jak rozgląda się po pomieszczeniu. Oczy pewnie przyzwyczyły się już do niewielkiej ilości światła, więc mogła dostrzec przynajmniej zarys tego, o czym mówiłem. W różnych miejscach pod sufitem podwieszono łańcuchy. Zdawałem sobie sprawę, że to lekka przesada. Uwielbiałem jednak igrać z tresowanymi dziewczynami, a wyobraźnia bywała często gorsza od rzeczywistości. W suficie tkwiły również duże rzeźnicze haki. Kiedy zachodziła taka konieczność, korzystałem z nich, by unieruchomić dziewczyny.

– Będziesz musiała stanąć na palcach, żeby móc zaczepić się o hak. Zrób to.

Zaczęła płytko oddychać, jednocześnie wciąż niespokojnie wodząc wzrokiem po pokoju. Wreszcie utkwiała go w wygiętym ostrzu ponad swoją głowę. Podeszedłem do skrzyni i wyjąłem z kieszeni klucz.

– Mówiłem ci, że nie lubię się powtarzać – powiedziałem i pochyliłem się, żeby otworzyć skrzynię. Uniosłem wieko i wyjąłem to, czego potrzebowałem. Wszystko przebiegało jak zwykle. Già niczym się nie różniła od pozostałych kobiet. Na początku zawsze miały problem z posłuszeństwem.

Zamknąłem wieko i przytrzymałem bat tuż przy nodze, żeby go nie zobaczyła. Następnie do niej podeszedłem, złapałem za nadgarstki i uniosłem obie jej ręce, żeby unieruchomić ją na haku.

– Nie.

Natychmiast spróbowała się uwolnić. Na próżno, ale nie miałem zamiaru mówić tego dziewczynie. Nawet lepiej, jeśli się zmęczy. Wiedziałem, że będzie miała trudności z nauką. Jak wszystkie wojowniczk.

– Tak – powiedziałem, okrążając ją.

Próbowała za mną pójść, ale poruszanie się na czubkach palców nie należało do najłatwiejszych zadań. Nie mogła za mną nadążyć. Zastanawiałem się, czy spodziewała się pierwszego uderzenia, bo na dźwięk pejca uderzającego w ciało – odgłosu, który mój chory umysł uwielbiał – wciągnęła powietrze i kompletnie znieruchomiła.

– Zwróciłem twoją uwagę? – Usiłowała obracać się to w jedną, to w drugą stronę. Szarpała za krępujące ją więzy. Chciała odsunąć się jak najdalej ode mnie. Uniosłem ponownie ramię i tym razem smagnąłem jej biodro.

– Przestań! – krzyknęła.

Ścisnąłem ramię dziewczyny, odwróciłem ją twarzą od siebie i uderzyłem trzykrotnie w zakryty majtkami tyłek.

– Proszę! To boli!

– Co ty nie powiesz.

Zrobiłem dwa kroki w tył i znów smagnąłem ją batem, tym razem zostawiając ślad na udach. W pokoju rozniósł się jej wrzask. Zastanawiałem się, ile z tego stanowił szok, a ile ból. Musiałem przyznać, że bat potrafił zapiec jak sam skurwysyn, a ja nie słyndłem z delikatności. Rozpieszczanie ich nie miało najmniejszego sensu.

– Jeszcze? – zapytałem.

– Nie!

Mimo to zamachnąłem się ponownie, zdobiąc skórę dziewczyny czerwoną pręgą.

– Co „nie”?

– Nie, proszę, nie!

– No widzisz? Może jednak nie chwytasz tak wolno, jak sądziłem. – Rzuciłem bat na łóżko i poprawiłem spodnie w kroku. Rozdziawiła usta i otworzyła szeroko oczy, przyglądając się moim ruchom. – A teraz się nie ruszaj.

Obejrzałem ją dokładnie, żeby sprawdzić, czy nie miała żadnych ran. Znalazłem kilkanaście, ale wszystkie wyglądały na kilkudniowe. Nic, co samo nie mogłoby się zagoić. Przyciągnąłem ją bliżej i dotknąłem siniaka na boku. Syknęła, gdy go nacisnąłem.

– Musiałaś kogoś nieźle wkurwić – mruknąłem kpiąco.

– Nie docenił mojego kolana na swoich jajach.

Roześmiałem się głośno.

– Lubię ogniste dziewczyny – stwierdziłem, wsuwając palce pod gumkę jej majtek. – Zdejmujemy je.

Zaczęła gwałtownie szarpać całym ciałem, aż przyłożyłem jej w tyłek otwartą dłoń.

– Powiedziałem, żebyś się, kurwa, nie ruszała.

– Proszę.

– To słowo nie będzie działało za każdym razem, skarbie. – Pociągnąłem bieliznę, która opadła na podłogę. Gia zacisnęła uda i pośladki, jednocześnie starając się ode mnie odsunąć.

– Proszę – błagała. Wbiłem paznokcie w jej biodra, żeby ją unieruchomić.

– Potrzebujesz bata, żeby stać spokojnie?

– Nie! Po prostu nie... Proszę...

Zatrzymanie się w miejscu sprawiło jej trudność. Praktycznie nią telepało. Bała się, a ja doskonale wiedziałem czego.

– Nieruchomo – nakazałem ostrzegawczym tonem.

Zadrżała w moim uścisku i spuściła głowę. Oddychała głośno i nierówno.

Wtedy potarłem kciukiem gruby strup. Miał jakieś pięć centymetrów średnicy i gdy go nacisnąłem, wciągnęła głośno powietrze. Pochyliłem się, żeby lepiej się przyjrzeć. Znajdował się na lewym biodrze. Z pewnością nie pojawił się tam przypadkiem. Dziewczynę przypalili celowo.

– Co to?

Wydała z siebie niewyraźny jęk.

– Co to? – spytałem ponownie, wcześniej uderzając ją batem w goły tyłek.

– Nie zadał sobie pieprzonego trudu, żeby mi powiedzieć, gdy mnie przypalał. – Z piersi wyrwał jej się głośny szloch.

Wyprostowałem się. Strup nie mógł mieć więcej niż kilka dni. Góra tydzień. Ślad będzie widoczny jeszcze długo po zejściu strupa. A mnie póki co czekało sporo pracy.

Kiedy nie przytrzymałem Gii, chwiała się na prawo i lewo, nie mogąc znaleźć żadnego oparcia. Wzrost nie pozwalał jej stanąć wygodnie w takiej pozycji. Nie mogła mierzyć więcej niż sto sześćdziesiąt pięć centymetrów. Ledwie sięgała mi do połowy klatki piersiowej. Obszedłem ją niespiesznie kilka razy. Napawałem się jej marnymi próbami podążania za mną wzrokiem.

– Naprawdę śmierdzisz – powiedziałem i zatrzymałem się, żeby stanąć z nią twarzą w twarz. – Sama się zeszczałaś czy cię obszczali? – Nie potrafiłem się powstrzymać. Mimowolnie uniosłem kącik ust.

Gia zmrużyła oczy. Błysnął w nich wstyd.

– Zabijesz mnie? – spytała wreszcie. – Jeśli tak, zrób to szybko. Miejmy to już za sobą.

Nie błagała o wolność ani o życie. Nie próbowała mnie przekupić – inne zwykle tak robiły. Oferowały duże pieniądze. Kasę swoich rodzin. Nie miały pojęcia, że płacono mi więcej, niż większość krewnych tych zagubionych dziewcząt zarabiała przez rok.

„Zagubione dziewczęta”.

Tak je nazywałem. Lecz Gia nie zaliczała się do tej kategorii. Nie. Była inna i chciałem wiedzieć, co ją taką czyniło.

– Nie jesteś tu, żeby umrzeć. Masz przejść tresurę. Niestety zostały tylko dwa tygodnie, czyli mniej czasu niż zwykle. I biorąc pod uwagę twoje... nieprzyjemne usposobienie... – Przesunąłem wzrokiem po jej ciele. – Komuś innemu zajęłoby to dwa razy dłużej. – Spojrzałem w zielone oczy Gii i mrugnąłem do niej. – Jestem jednak profesjonalistą. Dokonam tego.

– Tresurę?

– Nauczę cię, jak się zachowywać. Przynajmniej na aukcji. Po niej nie będziesz już moim problemem.

– Jakiej aukcji?

– Niewolników. Odbędzie się dokładnie za dwa tygodnie. Pojawisz się na niej jako gość

honorowy. Cóż, przynajmniej jako jeden z nich. Umyjmy cię, żebym mógł zobaczyć, z czym przyszło mi pracować.

Uwolniłem jej dłonie z haka. Odetchnęła z ulgą, gdy znów stanęła płasko na podłodze. Zacisnąłem dłoń na ramieniu Gii. Drugą położyłem na jej potylicy i przyciągnąłem ją do siebie. Oparła skrepowane ręce o moją klatkę piersiową, zachowując możliwie jak największy dystans.

– Chcesz się pozbyć tych więzów?

Wpatrywała się w moje ukryte za siateczką oczy, bezskutecznie próbując wyczytać z nich jakies emocje, po czym skinęła głową. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem dwie tabletki.

– Otwórz usta – nakazałem.

Wlepiała w nie spojrzenie.

– Co to? – spytała.

Wzruszyłem ramionami.

– Pomogą ci się zrelaksować.

– Nie. Nie chcę ich. – Pokręciła głową.

– Nie przypominam sobie, żebym cię pytał, czy masz na nie ochotę.

Powoli podniosła wzrok. Uśmiechnęła się, a potem otworzyła usta.

– Aaa.

Niezły z niej numer. Najwyraźniej należało zastosować wobec niej inną taktykę. Podawać środki uspokajające w inny sposób.

Wiedziałem, że gdy to zrobię, będzie mnie błagać, żebym wrócił do robienia tego doustnie. Teraz jednak przysunąłem dłoń do jej warg. Nim tabletki wpadły do gardła Gii, otworzyła szeroko usta i ugryzła mnie mocno w palce.

– Kurwa.

Oderwałem ją od siebie, ale zdążyła upuścić mi krwi. Automatycznie podniosłem rękę, żeby ją spoliczkować, lecz ona odsunęła się ode mnie i skuliła ze strachu. W chwili kiedy się wahałem, przywarła plecami do ściany, spoglądając na mnie ogromnymi oczami i uniesionymi rękoma zasłaniając twarz.

Opuściłem dłoń i zamiast tego złapałem dziewczynę za ramię, po czym popchnąłem ją na podłogę.

– Leżeć! – rozkazałem.

Krew rozmasała się na skórze Gii. Jęknęła, gdy uderzyła kolanami o twardą, drewnianą podłogę.

– Podnieś je.

Wymamrotała coś bezsensownego. Kucnąłem obok niej i chwyciłem garść włosów, ciągnąc głowę dziewczyny do góry. Zmusiłem ją, by na mnie spojrzała.

– Podnieś. Je.

Przeniosła przerażone spojrzenie na dwie pigułki leżące na podłodze, a potem z powrotem na mnie. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, pomacała podłogę w poszukiwaniu tabletek i wzięła je w dłoń.

– Wyciągnij je w moją stronę.

Zrobiła to, choć drżała na całym ciele. Wciąż nie przerywała kontaktu wzrokowego.

– Połkniesz sama czy wolisz, żebym wepchnął ci je w dupę?

Brzmiałem spokojnie, jakbym całkowicie nad sobą panował. Nie miała pojęcia, że właśnie w takich chwilach czułem największą wściekłość.

Przypatrywała mi się, chyba niezdolna, żeby się odezwać.

– A więc dupa. – Wstałem, pociągając Gię za sobą. Po chwili wrzuciła tabletki od ust. Ścisnęła moje przedramię, próbując sprawić, abym przestał ciągnąć ją za włosy. – Otwórz usta.

Posłuchała, a ja zajrzałem do środka, by upewnić się, że przełknęła. Zrobiła to.

Puściłem ją. Zachwiała się i zrobiła kilka niepewnych kroków w tył.

– Jestem ci winny jedną – dodałem, mając na myśli karę. Patrząc na jej twarz, wywnioskowałem, że nie wiedziała, o czym mówiłem. Ruszyłem do wyjścia.

– Czekaj.

Przekręciłem klucz w zamku i otworzyłem drzwi. Zamierzałem opatrzeć dłoń, podczas gdy

tabletki zaczną działać. Gia ruszyła w moją stronę, ale zaraz się zatrzymała.

– Idź się położyć – nakazałem.

Niedługo straci przytomność. Dawka była pewnie zbyt duża jak na jej drobne ciało. Zgadywałem, że ważyła może z pięćdziesiąt dwa kilogramy.

– Proszę, wypuść mnie – zdołała jeszcze wykrztusić. Wziąłem ją za ramię i zaprowadziłem do łóżka, po czym uniosłem i położyłem na starym materacu.

Przyciągnęła kolana do piersi. Mój wzrok znów powędrował do strupa na jej biodrze. Spoglądając na niego, czułem niepokój. Miałem przeczucie, że nie spodoba mi się to, co zobaczę, kiedy odpadnie.

Nasze spojrzenia się spotkały. Najwidoczniej szukała w moich ledwie widocznych zza siateczki oczach czegoś, co mogłoby dać jej nadzieję. Na próżno.

Sięgnęła po koc, przyciągając go do siebie. Dotknęła mnie koniuszkami palców, gdy złapałem koc i odsunąłem go na bok.

Ciepło to przywilej, na który trzeba najpierw zapracować. Dziewczyna na to nie zasłużyła.

– Proszę. Zimno mi – szepnęła i zadrżała.

Rzuciłem jej miażdżące spojrzenie i pokręciłem głową.

– Nie walcz ze mną, Gia – mruknąłem. – Nie wygrasz.

Na zmianę zapadałam w sen, to znów się budziłam. Zdarzały się chwile, w których umysł całkowicie przytomniał, i wydawało mi się, że moja nieobecność trwała tylko przez chwilę. Zupełnie jakbym przerwała na moment rozmowę, a potem do niej wróciła. Jak gdybym wcale właśnie się nie zdrzemnęła. Jak długo to trwało?

Przypomniała mi się ostatnia noc z Victorem. Przysięgłam sobie, że nie będę ofiarą. Nie stanę się łatwą zdobyczą. To wspomnienie wywołało we mnie dreszcze.

Kurwa.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Myśleli, że ich nie słyszałam? Sądzieli, że do moich uszu nie docierał dźwięk pieprzonego, trzaskającego ognia?

Mateo spieprzył sprawę. Boże, schrzanił po całości i słono za to zapłacił. Przestał istnieć. Ocalił mnie jednak – dopilnował, żebym przeżyła.

Zmusili mnie do patrzenia. Victor, ten pieprzony skurwiel, wydał takie polecenie. Spoglądałam na niego gniewnie, gdy siedział zadowolony w perfekcyjnie skrojonym trzyczęściowym garniturze, poprawiając eleganckie spinki do mankietów. Z tym swoim złośliwym uśmieszkiem, który chciałam na zawsze zetrzeć z jego twarzy, wyglądał niczym pieprzony pan i władca. To na dłoniach Victoria znajdowało się najwięcej krwi, nawet jeśli nie uniośł ani jednego cholernego palca, żeby własnoręcznie kogoś zabić.

– Gotowe, szefie – powiedział jeden z zamaskowanych ludzi. Nigdy nie widziałam ich twarzy.

Z ust wyrwał mi się jęk, choć tak bardzo próbowałam go powstrzymać. Nie chciałam wydawać z siebie żadnych dźwięków. Nie chciałam krzyczeć, bo to dałoby mu satysfakcję. Odsunęłam się jednak najdalej, jak mogłam, ale łańcuchy i tak ograniczały ruchy do kilku centymetrów.

Victor wstał.

– Ostatnia szansa, Gia.

Zerknęłam na żelazo do piętnowania. Nie pozwoliłam oczom zatrzymać się na nim na dłużej, bo wtedy z pewnością sparaliżowałby mnie strach. To nie wchodziło w grę. Pomarańczowy blask, zapach i gorąco cholernie mnie przerażały.

Spojrzałam na mężczyznę spanikowanym wzrokiem. Czy mogłam wcześniej zemdleć? Byłabym w stanie wkurzyć ich wystarczająco, żeby mnie uderzyli? Pozbawili przytomności, zanim zadadzą ból?

– Jaka jest twoja odpowiedź? – zapytał, podchodząc wystarczająco blisko, by unieść mi brodę palcem i zmusić do spojrzenia mu w oczy.

– Ostatnia szansa, żeby się z tobą pieprzyć? – odparłam lekko drżącym głosem, bo facet trzymający żelazo zbliżył się na tyle, że czułam gorąco na policzku. Wyobraziłam sobie zapach przypalanej skóry. Doznałam wstrząsu, uświadamiając sobie, że zaraz sama tego posmakuję.

Musiałam odnaleźć w sobie siłę. Dla Matea – niepokonanego aż do samego końca.

Victor kucnął obok mnie, owinął kosmyk moich włosów wokół swojego palca i pociągnął.

– Jaka jest twoja odpowiedź? – W jego głosie usłyszałam drwinę. Podobało mu się to. Ten pieprzony skurwysyn został stworzony, by zadawać ból.

– Jaka jest moja odpowiedź? – powtórzyłam za nim niczym papuga.

Czekał.

Spojrzałam mu prosto w oczy ze świadomością, że już przypieczętowałam swój los. Zebrałam się na odwagę. Splunęłam.

Prosto w zadowoloną twarz tego mordercy.

– Nie, serdeczne dzięki. I tak mnie zabijesz.

Uderzył mnie w policzek tak mocno, że przed oczami zobaczyłam gwiazdy. To jednak nie wystarczyło, żebym straciła przytomność.

Wstał.

– Głupia, arogancka dziwka. – Skinął na mężczyznę trzymającego żelazo i z jego pomocą obrócił mnie na bok.

Nie potrafiłam opisać bólu, który zapłonął w moim ciele. Otworzyłam usta i wydałam z siebie mrozący krew w żyłach wrzask. Dźwięk skwierczącego żelaza i smród przypalanego ciała były nie do zniesienia.

Nie straciłam przytomności ani w trakcie piętnowania, ani po nim. Zemdlałam, dopiero gdy zostałam ponownie spoliczkowana przez Vicotra.

– Zobaczą cię na kolanach, Gia. Tak mi dopomóż Bóg. Szalony uśmiech był ostatnią rzeczą, jaką widziałam. Nie starałam się nawet analizować tego, co do mnie powiedział. Zdawało mi się, że umieram. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiego cierpienia. Powitałam z otwartymi ramionami ciemność, w której wreszcie się pogrążyłam.

Miałam pewność, że Victor mnie zabije. Dlaczego tego nie zrobił? Czy wciąż mogłam liczyć na ochronę Angusa Scavy – głowy jednej z najpotężniejszych rodzin? Zaręczyłam się z jego synem i choć nie byłam wymarzoną kandydatką na synową, może zaakceptował nasz związek ze względu na swojego syna.

Czy kazałyby mnie napiętnować i wysłać tutaj? Do tego psychopaty? W jakim celu? Co powiedział ten zamaskowany drań? Miał mnie wytresować. Nauczyć posłuszeństwa. Przygotować do nowej roli.

Aukcja niewolników.

Nie. Mój niedoszły teść nigdy nie wydałby takiego rozkazu. Victor działał na własną rękę.

Mrugnęłam i spróbowałam obrócić się na plecy. Próba spelzła na niczym. Czułam się, jakbym nagle stała się zbyt ciężka, by wykonać jakikolwiek ruch. Ciało miałam z ołowiu. Tabletki musiały zawierać substancje zwiotczające mięśnie i ich dawka była zbyt duża. Zgadywałam, że oprawca zrobił to z premedytacją. Mógł kontrolować mnie z większą łatwością, jeśli nie mogłam mu się postawić.

Pomyślałam o swoim gnębicielu – mężczyźnie w masce. O tej przerażającej imitacji czaszki. Nie mogłam nawet zobaczyć jego oczu. Czułam jednak, z jaką uwagą mi się przyglądał. Oceniał, jak wiele pracy będzie kosztować wytresowanie mnie. Miałam ochotę spłonąć ze wstydu, gdy taksował mnie spojrzeniem. Nie musiałam patrzeć mu prosto w oczy, by zdać sobie sprawę, że znalazłabym w nich jedynie niegodziwość oraz okrucieństwo. Tyle że coś tu nie grało. Kiedy uniósł dłoń, żeby mnie spoliczkować, i zatrzymał się – wtedy właśnie to poczułam. I gdy zobaczył znak na moim biodrze – zupełnie jakby miał jakieś sumienie. Chwilowa ulga. Przerwa w środku szaleństwa.

Pokręciłam z politowaniem głową. Wyobraźnia chyba za bardzo mnie poniosła. Chwytałam się jej jak tonący brzytwy, pragnąc nadziei i ocalenia. Mężczyzna, który przetrzymywał kobiety, niczym nie różnił się od Victora i jego podwładnych. Jasno dał mi do zrozumienia, że sumiennie przykładał się do roboty i przygotowuje mnie, żeby później sprzedać jako pieprzoną niewolnicę. Nie miałam żadnych złudzeń co do tego, z czym się to wiązało.

Bałam się, że mnie zgwałci. Kiedy ściągnął mi majtki, pomyślałam, że nadszedł ten moment. Naprawdę myślałam, że zamierzał to zrobić, mimo że Victor się do tego nie posunął, a nawet nie pozwolił na to swoim ludziom. Dlaczego? Czemu zależało mu na tym, by żaden mnie nie dotknął? Czy nie tego chciał? Złamać mnie i zobaczyć na kolanach?

Może układ, który zawarł z Mateem, zanim go zamordował, uratował mnie od gwałtu.

Zacisnęłam powieki, mając przed oczami scenę jego śmierci. Próbowałam ją odegnać. Nie chciałam zapamiętać brata w ten sposób. Musiałam zachować go w sercu takim, jakim był wcześniej. Gdy jeszcze żył. Zanim spotkał Victora i wydarzyło się to wszystko.

Dlaczego nie pozwolił swoim ludziom mnie zgwałcić? Nic nie stanęłoby mu na przeszkodzie, gdyby sam chciał to zrobić, prawda? To nie miało sensu. Pragnął mnie. Miałam tego świadomość przez dwa lata – odkąd go poznałam.

Aukcja.

Niewolnica.

Domyślałam się, że w jego zamyśle ta kara była jeszcze dotkliwsza.

Kiedy się obudziłam, zdołałam przekręcić się na plecy i unieść ciężkie ramiona parę centymetrów nad łóżko. Wciąż leżałam naga.

Za wszelką cenę zamierzałam dowiedzieć się, gdzie mnie przetrzymywali i komu zlecili torturowanie. Tajemniczy mężczyzna mówił o tresurze, więc prawdopodobnie został zatrudniony przez Victora. Pytanie tylko, co miało na celu to poskramianie? Chcieli, żebym przestała walczyć? Nigdy tego nie zrobię. Nie pozwolę im wygrać. Dopóki żyję, nie dam im nad sobą triumfować.

Zastanawiałam się, czy Angus Scava wiedział, co zrobił jego bratanek. Byłam pewna, że gdyby miał o tym jakiegokolwiek pojęcie, zabiłby go bez mrugnienia okiem. W końcu miałam zostać jego synową. Zaręczyłam się z Jamesem, synem Angusa, który mnie kochał. Niedoszły teść nigdy w życiu nie pozwoliłby, żeby przytrafiło mi się coś takiego.

Pomyślałam o narzeczonym. Jeszcze dwa lata temu wszystko układało się wspaniale. Potem został zamordowany i pojawił się Victor. W dodatku nie miałam pojęcia, co się działo z mamą. Czy dowiedziała się już o Mateo? Czy zdawała sobie sprawę, że zaginęliśmy, nawet jeśli nie dotarły do niej wieści, że jej syn nie żyje? Mieszkała w Palermo i chociaż nie byliśmy ze sobą specjalnie blisko, na pewno spróbowałyby do nas zadzwonić.

Dźwięk odryglowywanych drzwi zwrócił moją uwagę.

Pierwszy raz od bardzo długiego czasu pomyślałam o mężczyźnie, który zatrudniał mojego ojca. Obiecał mu, że ochroni naszą rodzinę. Właśnie za tego człowieka tata oddał życie. Miał czuwać nad nami. Czy mógłby ocalić mnie teraz?

Zaraz zganiłam się za dawanie sobie fałszywej nadziei. Przysięgę złożono dawno temu i to zwykłemu żołnierzowi. Pewnie nie znaczyła zbyt wiele dla mafiosa.

Głośnie skrzypnięcie przerwało mi rozmyślania.

Mrugnęłam, po czym uniosłam głowę najwyżej, jak mogłam. Uważnie obserwowałam oprawcę, który stanął w wejściu i omiół spojrzeniem sypialnię. Był trzydzieści centymetrów ode mnie wyższy i dużo silniejszy. Nie miałam szans zdominować go fizycznie. Nie zdziałam też wiele, jeśli w krwi nadal będą krążyć narkotyki.

Światło wpadające do pomieszczenia podkreśliło kontury sylwetki, tworząc coś w rodzaju aureoli wokół jego głowy. Zmrużyłam przyzwyczajone do mroku oczy. Gdy mężczyzna zamknął drzwi, znów zobaczyłam twarz, a raczej maskę.

Czaszkę.

Śmierć.

Zupełnie jakby kostucha przyszła po moją duszę.

Wydałam z siebie cichy dźwięk i instynktownie spróbowałam się cofnąć. Ciało się nie poruszyło. On zaś podszedł bliżej, śmiejąc się. Widział tę żalną próbę. Nic nie umykało jego uwadze.

Usiadł na brzegu łóżka, a ja dostrzegłam butelkę wody w jego dłoni. Otworzyłam usta, uświadamiając sobie, jak sucho miałam w gardle. Oddałabym wszystko za jeden łyk.

Nie mogłam się odsunąć ani okryć, gdy taksował mnie spojrzeniem. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej klucz, którym rozpiął kajdanki. Poczułam nieopisaną wdzięczność.

– Naprawdę muszę cię wykapać.

Odkręcił zakrętkę butelki. Przełknęłam w oczekiwaniu. Przystawił ją jednak do swoich warg i nonszalancko wziął dwa duże hausty, jakby specjalnie przedłużając moją torturę. Poczułam, że zbiera mi się na płacz. Może nawet uroniłam parę łez, choć nie byłam tego świadoma.

– Spragniona? – zapytał.

Zamrugnęłam szybko, starając się zmusić wyschnięte gardło do współpracy.

– Lubię cię taką, wiesz? Jesteś nawet słodka, kiedy się nie odzywasz.

Wtedy uniósł mi twarz i przytrzymał, przystawiając butelkę do ust. Pozwolił wziąć kilka małych łyčzków. Po chwili odstawił wodę na stolik, choć ja wciąż czułam pragnienie. Mężczyzna wstał.

– W porządku.

Ściągnął koszulkę. Dziwnie to wyglądało. Miał nagi tors, ale twarz zakrywała maska. Mimo że w pokoju panował półmrok, i tak dostrzegłam, że część klatki piersiowej i jedno ramię pokrywał tatuaż. Nie potrafiłam powiedzieć, co przedstawiał wzór. W tym świetle był to jedynie niewyraźny cień.

– Umyjmy cię.

Ledwie zdążyłam skupić na nim spojrzenie, a już mnie podniósł i zaniósł do łazienki. Uderzałam policzkiem o muskularną klatkę. Miał miękką skórę i pachniał nawet przyjemnie. A raczej tak właśnie bym uważała, gdyby nie przetrzymywał mnie wbrew mojej woli. Coś jeszcze nie dawało mi spokoju. Ten zapach wydał mi się dziwnie znajomy. Czyżby używał płynu po goleniu, który stosował ktoś mi znany? Nie potrafiłam sobie przypomnieć.

– Na początku pewnie poczujesz zimno.

Gwałtownie nabrałam powietrza, kiedy posadził mnie w lodowatej wannie. Głowa opadła mi na bok i siedziałam tak, niezdolna się poruszyć. Drżałam, ale chyba nie tylko z chłodu. Przyciągnął krzesło, które stało w rogu, i usiadł. Choć ukrywał oczy za maską, badał mnie wzrokiem, przesuwając nim po całym ciele. Próbowałam się zakryć – położyłam dłoń na wzgórku łonowym.

– No już, już.

Odkręcił kurki. Próbowałam odsunąć się od wody, która trysnęła z bulgotem z kranu. Zabrzmiało to tak, jakby nikt nie kąpał się tu od bardzo dawna. Mogłam się założyć, że zrobił to specjalnie – chciał mnie zamrozić, by ostudzić wojownicze zapędy.

Niedoczekanie...

– Bez takich – stwierdził, odpychając na bok dłoń spoczywającą na podbrzuszu. – Wkrótce nasze kontakty staną się bardzo intymne.

Jęknęłam i odwróciłam się na bok. Zauważyłam, że znów skupił wzrok na strupie znajdującym się na biodrze – tam, gdzie mnie napiętnowali.

W końcu temperatura stała się wyższa i poczułam ciepło. Mężczyzna zatkał odpływ, żeby napełnić wannę. Wziął do ręki myjkę i kostkę mydła, które leżały na krawędzi.

Zaprotestowałam, wydając z siebie głośne jęki.

– Jest czysta – powiedział, unosząc myjkę. – W miarę.

Musiałam zrobić dziwną minę, bo się zaśmiał.

– Tylko żartowałem. Chryste, rozluźnij się, księżniczko.

Znieruchomiałam, a do oczu zaczęły napływać łzy. Victor powiedział tak do mnie kilka razy. Podłapał to od Matea. Sposób, w jaki wypowiadał przezwisko, przyprawiał mnie o ciarki na całym ciele.

– Przestań – wybełkotałam.

– Proszę, twój głos wrócił.

Namydlił myjkę i zaczął pocierać nią moją skórę. Musiałam przyznać, że woda wypełniająca wannę była przyjemna. Ciepła, prawie gorąca. W sąsiednim pokoju panował straszny chłód. Gdy dotknął delikatnej rany na biodrze, syknęłam i starałam się odsunąć, ale ciało nie stało się jeszcze w pełni posłuszne.

Uniósł moje ramiona i wyszorował mi każdy palec, nie pomijając ani skrawka skóry. Szczególną uwagę poświęcił piersiom, aż stwardniały mi sutki.

– Ładne – stwierdził.

Próbowałam odepchnąć jego dłoń, ale złapał mnie za rękę i pogroził palcem, jakby karcił dziecko.

– Bądź grzeczną dziewczynką, a nie zwiększę kary, którą ci wymierzę za ugryzienie mojej dłoni. Na te słowa dostałam gęsiej skórki i zrobiłam, co kazał.

Siedziałam nieruchomo, podczas gdy on mył mnie od góry do dołu. Dotykał delikatniej, niż się spodziewałam. Szczególnie wokół pokrytego strupem miejsca na moim biodrze. Może chciał się upewnić, że gdy strup zejdzie, ślad zostanie widoczny.

Wtedy rozsunał mi nogi i przeciągnął między nimi namydloną myjką.

Zaprotestowałam, zaciskając uda i odpychając jego dłoń. Zorientował się, że z każdą mijającą minutą odzyskiwałam sprawność ruchową. To nie wystarczyło jednak, żeby mu przeszkodzić – wysiłki skwitował jedynie parsknięciem. Odsunął moje kolano i dokładnie umył mnie między nogami. Poczułam, jak robi mi się gorąco.

W łazience paliły się światła, dzięki czemu mogłam zobaczyć, co kryło się za siateczką zakrywającą oczy mężczyzny. Wydawało mi się, że uśmiechał się za maską. Nienawidziłam go za to. Za tę inwazję i naturalną reakcję mojego ciała, gdy raz po raz pocierał to niezwykle wrażliwe miejsce, jakby robił to specjalnie.

– Proszę – powiedział. – Prawie skończone.

Wywołując jeszcze gorszy wstyd, obrócił mnie na bok i niespiesznie umył mnie również z tyłu. Kiedy uznał, że jestem już wystarczająco czysta, pozwolił mi wreszcie położyć się na plecach i wyciągnął korek z wanny.

– Napuśćmy tu trochę czystej wody, żeby zrobić porządek z twoimi włosami.

Wstał, przesuając wzrokiem po całym moim ciele.

Uniosłam się trochę, czując się nieswojo. Wciąż potrzebowałam oparcia. Odchrząknęłam, gdy w gardle zaczęło mnie nieprzyjemnie drapać.

Pozwolił mi usiąść. Z kranu znów popłynęła woda. Czekał, dopóki nie naleciało jej wystarczająco dużo, po czym usiadł na krześle i wziął do ręki butelkę jakiegoś taniego szamponu. Nie była pełna. Od razu pomyślałam o dziewczynach, które trafiły tu przede mną. Ile kobiet przeżyło ten koszmar? Jak wiele – musiałam przełknąć, by nie zadławić się tym słowem – wytresował? Sprzedał jako niewolnice?

Poczułam, jak moje oczy napełniają się łzami. Tkwiłam w tym po uszy. Po śmierci Jamesa trzymałam się z daleka od tego świata i radziłam Mateowi, żeby zrobił to samo. Ostrzegałam go. Nie chciałam, by wikłał się w mafijne porachunki. Miałam nadzieję, że unikał ludzi takich jak Victor Scava. Nie posłuchał i zapłacił za to najwyższą cenę. Nie spodziewałam się jednak, że i ja odczuję skutki postępowania brata.

Oprawca przesunął kciukiem po moim policzku i zorientowałam się, że zaczęłam płakać. Staralam się przejrzeć siatkę w masce. Gdy ocierał mi łzy, zastanawiałam się, co wyrażały jego oczy. Oczekiwałam obraźliwego komentarza lub chorego żartu o mojej przyszłości. Otrzymałam jedynie ciszę.

Odwrociłam głowę i chwila minęła. Puff.

– Głęboki oddech.

Położył dłoń na mojej głowie. Ledwie dał mi czas zarejestrować te słowa, a już wepchnął mnie pod wodę. Zabulgotała mi w uszach i zmieniła krzyki w bąbelki. Wpadłam w panikę, ale zanim minął szok i zaczęłam wierzczać nogami, mężczyzna pociągnął mnie za włosy i wyciągnął na powierzchnię.

Wystraszona, nabrałam powietrza, a on jedynie się zaśmiał.

– Nie ma nic lepszego od zanurkowania pod wodę, żeby się rozbudzić. Mam rację?

Wypłułam wodę i kaszlnęłam, podczas gdy on nalał mi szampon na czubek głowy.

– Mówiłem, żebyś wzięła głęboki oddech. Następnym razem mnie posłuchasz.

– Dlaczego?! – krzyknęłam.

– Żeby umyć ci włosy, głuptasie.

– Dlaczego to robisz?

– Ach, o to ci chodziło.

Mocno pocierał, aż pojawiła się gęsta piana.

– Dla forsy, bo niby po co? Czy coś innego motywuje tak bardzo jak pieniądze?

Spojrzałam na niego, pragnęłam zobaczyć jego twarz.

Potrzebowałam tego, żeby go rozgryźć.

– Zdejmij maskę.

Zamilkł. Czyżby spodziewał się czegoś innego?

– Znów nurkujesz. Głęboki oddech.

Ledwie miałam czas pomyśleć i nabrać powietrza, zanim wepchnął mnie pod wodę. Parę chwil później znów charczałam i plułam.

– Przynajmniej mi powiedz, jak masz na imię.

– Nie powinnaś zadawać innych pytań?

Znalazłam się pod wodą jeszcze trzy razy. Odniosłam wrażenie, że to podtapianie sprawiało mi przyjemność. W końcu piana zniknęła i odkorkował odpływ.

Zdjął z wieszaka jeden z dwóch przetartych ręczników, a ja w głowie zobaczyłam obraz dziewczyn, które trafiły tu przede mną. Ile z nich mył i wycierał? Gdy woda spłynęła, owinał ręcznik wokół moich ramion i postawił mnie na nogi. Przytrzymał mnie tak przez chwilę. Chyba sprawdzał, czy środki uspokajające przestały działać. Najwyraźniej jednak nadal krążyły mi we krwi, bo nogi same się pode mną ugięły, kiedy tylko stanęłam wyprostowana.

Mężczyzna płynnym ruchem wyciągnął mnie z wanny, po czym zaniósł z powrotem do łóżka i położył na nim.

– Na przykład, co się z tobą stanie, gdy zostaniesz sprzedana? – kontynuował.

Nie poczekał na odpowiedź. Znow zniknął w łazience, żeby po chwili wrócić ze szczotką. Zauważyłam, że wciąż było na niej pełno włosów – chyba wszystkie odcienie blondu, czerwieni i brązu. Z trudem powstrzymałam odruch wymiotny, kiedy sobie uświadomiłam, że miałam dopełnić tę kolekcję.

Zdarł ze mnie ręcznik i rzucił go na podłogę.

Dostałam gęziej skórki na całym ciele. Częściowo spowodował ją chłód panujący w pomieszczeniu i nadal wilgotna skóra. Drżałam też na myśl o przyszłości. Najwidoczniej los nie miał okazać się łaskawy.

– Albo kto cię kupi i czego nowy właściciel będzie od ciebie oczekiwał?

Usiadł na łóżku, opierając się o zagłówek. Pokierował moim bezwładnym ciałem tak, żebym siedziała mu między udami. Moje plecy dotykały jego nagiej klatki piersiowej. Przynajmniej w minimalnym stopniu zapewniał ciepło. Przez chwilę starał się rozczesać mi włosy palcami, ale po chwili poczułam szarpnięcie szczotki. Nie robił tego delikatnie, ale nie powiedziałabym też, że nazbyt brutalnie. Przynajmniej nie specjalnie.

– Zerżnie cię sam czy może przekaże tuzinowi swoich przyjaciół w ramach inicjacji?

Zastanawiałam się, czy mówił tym cichym i obojętnym tonem z premedytacją. Czy chciał mnie przestraszyć? Onieśmielić oddechem, który czułam na policzku? Dać do zrozumienia, że nie miałam co liczyć na jakąkolwiek prywatność? Uświadomić, że nic już do mnie nie należało, nawet powietrze, którym oddychałam?

Czy czuł, jak cała drżałam, choć starałam się z całych sił, by tego nie zauważył? Zdawał sobie sprawę, że wewnątrz rozpadałam się na kawałki?

I czy rzeczywiście miałoby to jakiegokolwiek znaczenie, gdyby zdawał sobie sprawę ze skali mojego strachu?

– Albo o coś tak prostego, jak to, czy użyją lubrykantu?

Zaśmiał się na te słowa, ale w jego głosie nie słyszałam radości. Tak naprawdę z każdym komentarzem wydawał się bardziej przygnębiony. Jego ruchy stały się szorstkie. By rozczesać kołtuny, pociągał za włosy mocniej, ale odniosłam wrażenie, że tak naprawdę przykładał do tego coraz mniej uwagi.

Zaczęłam rozmyślać nad jego słowami. Gdy pasma włosów w końcu zaczęły gładko przesuwać się po szczotce, położył mnie na łóżku i wstał.

Uniosłam głowę i ostrożnie przekręciłam na bok. Środki uspokajające powoli przestawały działać. Mrowienie w kończynach sugerowało, że wkrótce opuści mnie to okropne uczucie bezsilności.

Niewystarczająco szybko.

– Może zapytasz jednak o najbliższą przyszłość? Na przykład o to, jakiej kary możesz się spodziewać za swoje wcześniejsze zachowanie?

Kara.

Obrócił mnie na brzuch i przeciągnął na brzeg łóżka, aż stopy dotknęły podłogi, a tyłek zawisnął na krawędzi.

Próbowałam poprawić pozycję i znaleźć się jak najdalej od niego, ale okazało się to zbyt trudne. Gdy zauważył tę marną próbę, parsknął jedynie śmiechem.

– Chcesz zobaczyć moją twarz? – zapytał cicho.

Podszedł do miejsca, w którym miałam głowę. Prawy policzek dociskałam do materaca.

– Cóż, to nie ma znaczenia.

Powiedział to bardziej do siebie niż do mnie. Kucnął i nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Zrobi ci to jakąś różnicę?

Odgarnął mi mokry kosmyk z czoła. Dotyk palców sprawił, że mimowolnie zadrżałam.

– Dobrze pytanie – mruknął.

Głos zabrzmiał smutno, jakby maska stała się już nieodłączną częścią osobowości. Nic się nie liczyło.

– Nie, nie zrobi jej ani tobie, ani mnie. – Sięgnął dłonią do twarzy i ściągnął ją.

Wlepiłam w niego spojrzenie, otwierając szeroko oczy. Chyba przez chwilę nie potrafiłam zaczerpnąć powietrza.

Miał niezbyt długie ciemnoblond włosy, które sterczały naelektryzowane – zupełnie jak u dzieciaka, który przed chwilą bawił się balonem, pocierając nim czubek głowy. W wyobraźni zobaczyłam chichoczącego chłopczyka z roztrzepanymi kędziorami.

Czego się spodziewałam? Chyba potwora. Przeróżającej, okrutnie okaleczonej bestii. I może jeszcze jakiejś deformacji. Czy tak właśnie go sobie wyobrażałam?

Jakikolwiek obraz miałam w głowie, z pewnością nie był tym, który teraz oglądałam.

Mężczyzna był... piękny. Bardziej niż piękny. Jego twarz wyrażała niewinność, o którą jednak nie śmiałabym go posądzić. Instynkt podpowiadał mi, że nigdy jej w sobie nie miał.

Szaroniebieskie oczy, przypominające najzimniejszą stal, łągodziły gęste rzęsy. Miał twarz anioła. Zbyt piękną. Porażającą. Gęsty, ciemniejszy od jego włosów i poprzetykany siwizną zarost pokrywał wydatną, kwadratową szczękę. Pełne usta wydawały się spuchnięte od całowania.

Stworzone właśnie do tego.

Przypominał modeli z okładek magazynów. Lecz dostrzegałam w nim coś więcej niż chłodną atrakcyjność. Na pierwszy rzut oka mógł zmylić każdego, ale nie mnie. W jego oczach – pozbawionej dna otchłani – tliła się iskra. Krzyżując z nim spojrzenie, poczułam ciarki. Zjeżyły się wszystkie włoski na moim ciele. Mężczyzna miał oczy kogoś, który odebrał i stracił więcej, niż ktokolwiek powinien. Nauczył się okropnych rzeczy i widział najgorsze, co człowiek może uczynić innej osobie. Wiedziałam, że ranił już wielokrotnie.

Nie. Zrobił nawet coś więcej.

Dopuścił się niewyobrażalnego zła.

Wzdrygnęłam się.

A on się uśmiechnął.

Zapewne dołeczek w jego policzku całkowicie by mnie rozbroił. Uśmiech wyrażał jednak zło w czystej postaci. Zapowiedź mojego cierpienia. Dostrzegałam w nim ciemność, zdeprawowanie, chłód i pustkę. Pragnęłam cofnąć czas. Chciałam, żeby nigdy nie zdjął z twarzy maski śmierci. Nie pokazał mi tego perfekcyjnego piękna, które pałało złem. A najgorsze w tym wszystkim było to, że on doskonale zdawał sobie sprawę z tego pragnienia. Wiedział, że stanowiło dodatkową torturę.

– Chcesz poznać moje imię? – zapytał, wstając i wyrывая mnie z zamyślenia.

Pokręciłam przecząco głową. Pogłaskał mnie po włosach jak dumny rodzic. Następnie odpiął pasek i wyciągnął go ze szlufek. Świst paska sprawił, że wciągnęłam głęboko powietrze, przygotowując się na najgorsze. Mężczyzna zaś, uważnie mnie obserwując, złożył go na pół i chwycił za klamrę.

Stanął za mną i zniknął mi z oczu.

– Nie doceniłem cię.

Pierwsze smagnięcie zapłonęło na moim tyłku, wyrывая mi z ust przeraźliwy krzyk.

3 DOMINIC

Nie miałem złudzeń co do ciemności w mojej duszy. Była jak czarna otchłań. Dziura tak głęboka i mroczna, że bez trudu mogła mnie pochłonąć. I prędzej czy później właśnie to zrobi.

Opuściwszy pokój Gii, zamknąłem drzwi i położyłem maskę na kuchennym stole. Otworzyłem lodówkę i wyjąłem piwo. Czułem się strasznie spragniony. Wypiłem połowę butelki w drodze do sypialni. Po wychłostaniu tyłka Gii musiałem wlać w siebie alkohol. I wziąć porządną kąpiel. Uczenie jej to ciężka praca. Prawdziwy trening.

I wywoływało u mnie wzdół.

„Chory skurwiel”, pomyślałem.

W pokoju zrzuciłem z siebie ubrania, opróżniłem butelkę i odkręciłem prysznic. Wszedłem pod lodowaty strumień, zanim woda zdążyła się ogrzać. Nie ulżyło to jednak twardej jak skała erekcji.

Słyszałem, jak Salvatore mówił kiedyś o mnie. Rozmawiał z Markiem, swoim ochroniarzem czy raczej żołnierzem. Uznałem, że nie mnie to oceniać, ale nigdy nie zapomniałem słowa, którego wtedy użył. Tego jednego, jedyne słowa.

„Potwór”.

Rzecz w tym, że od początku miał rację. Złoty chłopiec trafił w samo pieprzone sedno.

Byłem nim. Bestią. Największym koszmarem.

Brat uważał, że to, co zrobił Lucii, stawiało go na równi ze mną. Parsknąłem, rozważając to przez chwilę. W przeciwieństwie do mnie można nazwać go pieprzonym rycerzem na białym koniu. Zrobił wiele złych rzeczy. Nie mógł się sprzeciwić. W końcu to pieprzona mafia, a on został jej królem. A przynajmniej mógłby nim być, gdyby nie przekazał wszystkiego naszemu wujowi. W dalszym ciągu mogłem nazywać tak Romana. Łączyły nas więzy krwi. To powinno podnieść mnie na duchu, ale w rzeczywistości tylko pogarszało nastrój.

Pierdolić ich. Pierdolić tych skurwysynów Benedettich. I lojalność Romana wobec nich. Nienawidziłem go za zaufanie, które sobie wypracował, i za zostanie władcą. No cóż, pierdolić i jego.

Nigdy nie mogłem nazwać się jednym z nich. Z wyglądu nie przypominałem ani braci, ani mężczyzny, którego uważałem za ojca przez dwadzieścia osiem lat życia. Ślepy i głupi. Cholera, nie przypominałem nawet własnej matki, no, może z wyjątkiem oczu. Przynajmniej ich kolor odziedziczyłem po niej, ale już spojrzenie po ojcu – Jake’u „Wężu” Sapienim. Byłem Dominikiem Sapienim i wyglądałem jak swój przegrany stary. Jakim cudem matka się w nim zakochała? Biorąc pod uwagę jedynie wygląd, potrafiłem to zrozumieć, ale wewnątrz? Czarne jak dusza szatana.

Zasłużył sobie na przezwisko Wąż. Prześlizgiwał się z jednej służby do drugiej. Gdziekolwiek pojawiały się korzyści, należało spodziewać się i jego. Nie miał żadnych przyjaciół, ale za to zbyt wielu wrogów, aby ich zliczyć. Zabójca. Bezwzględny i zniechęcony. Wykonywał zadania, których nikt inny nie chciał się podjąć. Dopuszczał się zbrodni, które nawet u mnie wywoływały obrzydzenie.

Usłyszałem od Romana, że Franco chciał go zamordować, gdy dowiedział się o mnie i o romansie żony. Matka błagała go jednak, żeby tego nie robił, bo zakochała się w Jake’u. Za to Franco kochał ją zbyt mocno, żeby skrzywdzić mężczyznę, którego darzyła uczuciami.

Czyż nie był z niego pieprzony romantyk? Prawdziwy, kurwa, Romeo.

Pomyślałem o Gii.

Jej twarzy.

Oczach.

Strachu.

Złapałem się za kutasa i zacząłem poruszać dłońią w górę i w dół, drugą opierając o ścianę, podczas gdy woda tryskała mi na głowę i ramiona. Waliłem konia, mając przed oczami obraz Gii leżącej na łóżku. Słyszałem dźwięk głośnych wydechów, stęknień i krzyków. Widziałem próby uniknięcia pasa.

Pchnąłem mocniej w dłoń, wspominając goły tyłek podskakujący wraz z każdym smagnięciem, i pręgi nabierające koloru głębokiej czerwieni. Wyobraziłem sobie ciepło tych pośladków, jak rozchyłam je szeroko i wsuwam się w cipkę Gii. Zastanawiałem się, czy byłaby mokra. Gotowa, by torturować ją rozkoszą.

Ta myśl sprawiła, że kutas zapulsował. Niektóre dziewczyny to podniecało. Może nie takie chłostanie, jakie zaserwowałem Gii tym razem, ale rzeczywiście zdarzało się, że znajdowały coś rozpalającego w uderzeniach pasa. Robiły się mokre. Choć ich nie gwałciłem, to po wymierzeniu kary doprowadzałem je do orgazmu. Demonstracja siły, nic więcej. Posiadałem je – stawałem się właścicielem ich bólu i przyjemności.

Wyobraziłem sobie, jak ta konkretna dziewczyna dochodzi. Jak klęczę za nią i rozchyłam jej pośladki, pozerając jednocześnie cipkę, podczas gdy ona błaga, żebym przestał. Kurwa. Odrzuciłem głowę do tyłu, a woda zalała oczy i nos, kiedy się spuściłem.

Błagałaby. Doprowadziłbym do tego. Zraniłbym ją, a potem zmusił ciało do poddania się, podczas gdy ona próbowałaby temu zapobiec. Staralaby się nie ulec mężczyźnie, którego znienawidziła. Obserwowałbym, jak jej własne ciało powoli ją zdradza. Igrałbym z nią. I nie przestałbym. O to właśnie chodziło – o tresurę. Dziewczyna musiała pojąć tę lekcję, a nie znałem lepszego nauczyciela niż ból. I rozkosz. Wpajały, kto był panem, a kto niewolnikiem.

Pochyliłem się. Serce waliło mi w piersi, kutas wciąż pulsował w dłoni. Otworzyłem oczy.

Zamiast pod prysznicem powinienem spuścić się na nią.

Degradacja też stanowiła doskonałą formę nauki.

Miałem jeszcze czas. Nie za wiele, bo zostały dwa tygodnie do aukcji. Tyle musiało mi wystarczyć.

Umyłem włosy i wyszorowałem ciało. Ostatnio często tak robiłem – pocierałem skórę tak długo, aż pojawiał się ból. Przez ostatnie siedem lat wyglądało to tak, jakbym próbował zderzyć ją z siebie i tym samym pozbyć się niewidzialnego brudu. Nienawidziłem sukinsyna, którym byłem. Praktycznie od zawsze czułem do siebie odrazę, ale teraz miałem powód. Wiedziałem, skąd się wywodziłem. Łajdak i potwór.

Wyszedłem spod prysznica i złapałem ręcznik. Szorstki kawałek materiału zostawiał na skórze czerwone ślady, gdy tarłem nim ciało, kierując się do sypialni.

Czy kiedykolwiek myślałem, że właśnie tak będzie wyglądać przyszłość? Chciałem stać się najemnikiem do wynajęcia, który podejmował się najlepiej płatnych zleceń bez względu na koszty, które ponosiły jego ofiary? Nie, przynajmniej nie świadomie. Przez ostatnie parę lat zrobiłem jednak wszystko, żeby dorównać biologicznemu ojcu. Pozbawiony kręgosłupa moralnego udawałem się tam, gdzie poczułem forszę.

Nie lubiłem trenować kobiet i przygotowywać ich na coś takiego, ale dobrze mi to wychodziło. Mogłem się założyć, że na świecie nie znalazłbym innej roboty, która pozwoliłaby mi poczuć się gorszym śmieciem. Przyjmowałem dziewczyny i świadomie dostarczałem je w ręce potworów takich jak ja. Może nawet gorszych.

Byłem naprawdę popierdolonym skurwysynem.

Zacząłem podejmować się takich zleceń dwa miesiące po tamtej pamiętnej nocy, kiedy poznałem prawdę. Wtedy w domu Salvatore mój świat się zawalił i porzucił mnie, gdy stanąłem nad umierającym przyrodnim bratem z dymiącym pistoletem w dłoni.

„Nie umarł”, pomyślałem, ale to nie miało znaczenia.

Poczułem nienawiść Franco. Jego wstręt. Zawsze go do mnie żywił?

Usiadłem na brzegu łóżka i schowałem twarz w dłoniach.

Czy byłem zbyt głupi, żeby to zobaczyć? Oślepiła mnie zarozumiałość? Matka traktowała mnie zawsze jak swojego ulubieńca. Jej małego księcia. Teraz wiedziałem, czemu sobie na to zasłużyłem. Kochała mojego ojca bardziej niż Franca Benedettiego. Stanowiłem żyjący, oddychający owoc tej miłości.

Pokręciłem głową. Co by pomyślała, gdyby mnie teraz zobaczyła?

Ścisnęło mnie w gardle i zerwałem się z miejsca. Pragnąłem wymazać ten obraz z głowy.

Musiałem, kurwa, zapomnieć. Mogłem się nad tym bezustannie zastanawiać, ale nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Świat nie zmieniłby się nagle. Głównie się nad tym było jedynie stratą czasu.

Podszedłem do komody i wysunąłem górną szufladę, z której wyciągnąłem świeżą bieliznę, dżinsy i koszulkę z długim rękawem. Wszystko czarne. Ostatnio tylko taki kolor do mnie pasował. Spod sterty ubrań wygrzebałem zdjęcie. Wyciągnąłem je i dotknąłem słodkiej buzi. Maleńkiej, uśmiechniętej twarzy Effie. Moja dziewczynka. Miała już jedenaście lat i bardzo za nią tęskniłem. Pojawiałem się i znikalem z jej życia przez pierwsze trzy i pół roku, ale gdy obie z Isabellą przeprowadziły się z powrotem do New Jersey, widywałem się z nią prawie codziennie. Chyba dlatego teraz tak mi jej brakowało, choć kontakt urwał się wiele lat temu.

Dla niej byłem jednak Dominikiem, a nie ojcem.

Pokręciłem głową. „Lepiej jej bez ciebie, dupku”.

Isabella z jakiegoś nieznanego powodu cały czas przysyłała mi zdjęcia. Wydrukowałem te, które szczególnie mi się podobały. Sytuacja stała się co najmniej dziwna. Nie sądziłem, że będzie chciała utrzymywać kontakt. Czyżby mi współczuła?

Nie. Ta suka nie miała sumienia. A raczej nie podejrzewałem ją o to do czasu strzelaniny z udziałem Luke’a.

Tylko ona wiedziała, jak się ze mną skontaktować, ale nikomu tego nie zdradziła. Potwierdzało to, że nie należało doszukiwać się w zachowaniu Isabelli choćby cienia moralności. Patrzyła, jak jej siostra i przyrodni brat bezskutecznie mnie szukają, i nigdy nie pisnęła pieprzonym słowem.

Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z istnienia domu w lesie. Nawet ona.

Nie potrafiłaby tego wybaczyć.

Schowałem zdjęcie z powrotem do szuflady i się ubrałem. Tego właśnie potrzebowałem – wspomnienia wszystkich zwyrodnialców, z którymi spotkałem się w całym życiu. Przypomnienia, że żadnego z nas nie można posądzać o wspaniałomyślność. No, może z wyjątkiem Salvatore. Ale pieprzyć go. Wystarczająco zaprzętałem sobie nim głowę.

Poszedłem po kolejne piwo i otworzywszy je, pociągnąłem duży łyk. Spojrzałem na zapasy jedzenia. Zostały uzupełnione przed moim przybyciem – to jedna z części naszej umowy. Miałem kilkanaście kontaktów, ale tylko jeden mężczyzna wiedział, gdzie jest ten domek. Znałem go jako Leo. To on załatwiał mi zlecenia. Żaden z klientów nie wiedział, że tak naprawdę zatrudnia Dominica Benedettiego czy raczej Sapientiego. Przygotowywał domek i dostarczał dziewczyny. Nigdy ich nie porywałem. Byłem jedynie trenerem. Spędzałem z nimi około sześciu tygodni, a potem zabierałem je na aukcję i dostarczałem już całkowicie uległe.

Jak mówiłem, nie miałem żadnych złudzeń co do tego, kim się stałem.

Wyjąłem z lodówki jajka oraz bekon i włączyłem palnik. Mimowolnie powędrowałem myślami do dziewczyny. Z pokoju nie dobiegał żaden dźwięk. Zmęczona krzykami, pewnie odsypiała ból i resztę środków uspokajających.

Różniła się od poprzednich kobiet. Stawiała mi się. Wszystkie robiły to do pewnego stopnia. Błagały również o życie. Ona postąpiła odwrotnie. Kazała mi po prostu to zrobić, skoro i tak planowałem ją zabić. Zastanawiałem się, skąd się wzięła. Kto ją miał i nazaczył. I czy jej nowy właściciel zamierzał pozbyć się piętna. Może wypali swój własny znak na tym, który obecnie zdobił biodro Gii. Zwykle woleli je nieskalane.

Jedna rzecz nie dawała mi spokoju i wciąż dręczyła. Gdy Gia ugryzła mnie w dłoń, chciałem ją spoliczkować, ale się powstrzymałem. Nie postąpiłem tak wcześniej z żadną inną dziewczyną. W jej oczach dostrzegłem coś, co mi to uniemożliwiło. Nie strach. Nie potrafiłem tego opisać, ale poczułem, że skądś to znałem.

Ułożyłem paski bekonu na patelni i wbiłem obok nich dwa jajka – skwierczenie i zapach sprawiły, że zaburczało mi w brzuchu. Nasunęło mi się pytanie: kogo właściwie miałem wyszkolić? Nie chodziło tylko o wygląd Gii, ale też spojrzenie. Nie przypominała moich wcześniejszych zleceń. Nie została zabrana z ulicy. Mogłem się założyć, że była o parę lat starsza od reszty. Przedział wiekowy dziewczyn, które tresowałem, zamykał się między osiemnastym a dwudziestym pierwszym rokiem życia. Młodszych nie brałem. Powiedziałbym, że ta skończyła już dwadzieścia cztery, może nawet

dwadzieścia pięć lat. Kupcy zwykle lubili świeże, młode niewolnice.

Chore pojeby.

„Bardziej od ciebie?”

Zrobiłem jajecznicę i powiedziałem wewnętrznemu głosowi, żeby się odpierdolił. Wyłożyłem jedzenie na talerz i postawiłem na stole, a następnie wyciągnąłem laptop z torby przy drzwiach i uruchomiłem go. W zawrotnym tempie zmiotłem wszystko z talerza, sprawdzając jednocześnie depozyt na koncie – dziesięć tysięcy dolarów z góry, a reszta przy sprzedaży.

Ostateczną cenę determinowała suma, za którą niewolnica zostawała sprzedana. Całkiem dobre pieniądze. Najwyraźniej handel żywym towarem przynosił grubą forszę. Aukcje zawsze były interesujące. Lubiłem patrzeć na dziewczyny. Kto by się oparł? Jeszcze bardziej lubiłem jednak obserwować kupców. W większości mężczyźni, kilka par i samotnych kobiet, którzy pojawiali się praktycznie na każdej aukcji. Zastanawiałem się, czy powiększali swoje stadko uprowadzonych czy musieli zastąpić zagubione lub uszkodzone towary.

Te niewielkie okruchy sumienia, które nie dawały mi spokoju, wepchnąłem z powrotem do pudełka, a wieczko mocno domknąłem. Pomyślałem o dziewczynie – zleceniu – i sposobie, by maksymalnie zwiększyć zysk. Jej uroda rzucała się w oczy i nawet jeśli była trochę starsza od reszty, miała coś, czego innym brakowało. Arogancję. Nie mogłem się doczekać złamania tej zadziornej kobiety. Musiałem jakoś zachować tę cechę podczas tresury. Zmusić Gię do klęknienia. I sprawić, żeby zrobiła to ze szczyptą oburzenia.

Gdy skończyłem posiłek, sprzątnąłem ze stołu. Złapałem batonik i butelkę wody, a następnie ruszyłem do pokoju przyszłej uległej. Zimno panujące w środku przyprawiło mnie o dreszcze. Dziewczyna spała na łóżku zwinięta w kłębek. Położyłem wodę i batonik na małym stolczku nocnym i wycofałem się z pomieszczenia. Postanowiłem jutro dać jej szansę. Może zasłuży na koc.

Zjadłam batonik i wypiliśmy wodę. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadłam coś porządnego. Gorący posiłek. Śniłam o bekonie. Wydawało mi się nawet, że czułam jego zapach. Po przebudzeniu byłam rozczarowana. Zupełnie jak podróżny na pustyni, który widzi oazę obiecującą wodę, ale ta okazuje się fatamorganą. Chyba rzeczywiście powoli traciłam zmysły.

Ani jeden promyk słońca nie przedostawał się między deskami zasłaniającymi okno. Miałam wrażenie, że zrobiło się już późno, ale nie potrafiłam określić pory. Równie dobrze świat mógł budzić się do życia. Czułam się zdezorientowana. Lecz ciemność miała też swoje plusy. Spanie na gołym materacu i świadomość, że inne dziewczyny korzystały z niego przede mną... Cóż, wołałam nie wiedzieć, jak wyglądał i czym został pobrudzony.

Stałam przez chwilę przy oknie, zastanawiając się, czy zacząć krzyczeć. To pierwsze, co przyszło mi do głowy, choć zdawałam sobie sprawę, że próby i tak pewnie na nic się zdadzą. Jeśli ktokolwiek mógłby mnie tu usłyszeć, na pewno ten łajdak zatkałby mi usta jakąś szmatą. Nie robił tego po raz pierwszy – byłam o tym przekonana. Mimo to spróbowałam. Wrzasnęłam, uderzając pięścią w ramę okna. Ostatnia nadzieja na ratunek.

– Halo! Czy ktoś mnie słyszy?! Czy ktoś tu jest?!

Żadnej odpowiedzi. Nic prócz przytłaczającej ciszy. Wróciłam do łóżka i usiadłam na nim, pocierając ramiona, żeby się rozgrzać.

Chciałabym wiedzieć, na jaki los zostałam skazana. Mój oprawca... Jak miał na imię? Postanowiłam, że będę nazywała go Śmierć. Wyglądał jak mroczny anioł. A ta maska... Chyba jednak bardziej przerażała mnie jego piękna i bezlitosna twarz.

Musiałam zdobyć więcej informacji. Dowiedzieć się, gdzie i jak daleko od cywilizacji mnie przetrzymywał. Wyrznięcie przez okno nie wchodziło w grę, ale stojąc przy nim, nie słyszałam żadnego hałasu. Obstawiałam, że nie zajmowałyby się takimi rzeczami w mieście. Pokój śmierdział stęchlizną i starością, jakby nie korzystano z niego od dłuższego czasu. Materac i poduszka... Nie chciałam nawet myśleć o tym, czym przesiąkły w ciągu ostatnich miesięcy. Gdy jednak podchodziłam do okna, prócz mroźnego powiewu czułam też zapach sosny. Znajdowaliśmy się w lesie. Pytanie tylko, gdzie i jak długo zajęłoby mi dotarcie do jakiegokolwiek życzliwego człowieka.

Śmierć.

Wychłostał mnie z taką łatwością. Nawet nie przytrzymał mojego ciała, choć z konieczności kilka razy poprawił pozycję. Musiałam wymyślić, jak następnym razem uniknąć połknięcia tabletek. Nie mogłam znów zostać pozbawiona kontroli. Zamierzałam uciec, gdy tylko dostanę jakąkolwiek szansę, ale najpierw potrzebowałam planu.

Zakładałam, że nadarzyła się okazja i z niej skorzystałam. Ale może na zewnątrz znajdowało się więcej jego ludzi? Co, jeśli udałoby mi się minąć Śmierć i wydostać z tego pokoju, lecz potem spotkałabym na drodze drugiego mężczyznę? I trzeciego? Victor zatrudniał ich wielu.

Czy Śmierć rzeczywiście pracował dla tego drania? Zgadywałam, że jednak tak. Pewnie zarabiał na tej aukcji. Czy Victor robił mi to, żeby dotrzymać obietnicy danej Mateowi? W tak okrutny sposób dochowywał słowa? Jeśli tak, to niesamowicie, z jaką łatwością je przekreślił.

Brat błagał go o moje życie.

Kłęcząc na brudnej podłodze, kiedy mnie wprowadzili. Był cały posiniaczony, zakrwawiony i związany. Pokonany zwieszał głowę pośrodku tego okropnego pokoju. Powietrze wypełniał zapach świeżej krwi i śmierci, który tłumiał wszystko inne. Gdy mnie zobaczył... Boże, jego oczy. Nigdy nie zapomnę spojrzenia, które we mnie utkwiał. Szok. Groza. Jakby wszystko, co mu do tej pory zrobili, stało się nagle nieistotne. Fakt, że patrzyłam na niego – starszego brata, bohatera, który zawsze się mną opiekował i ratował za każdym razem – złamał go całkowicie. Jeśli wcześniej nie udało im się go osłabić,

to teraz mieli go w garści.

Wtedy zaczął ich błagać. Wiedziałam, że wcześniej tego nie robił. Nawet jego oprawca tak twierdził.

Victor.

Wyglądał na zadowolonego z siebie, gdy usłyszał prośby mojego brata.

Zamierzałam zabić go gołymi rękoma. Zrobić mu dokładnie to, co on zrobił Mateowi.

Otarłam gorące łzy z twarzy i przygotowałam się na kolejne wspomnienie. Powracanie pamięcią do tego, do czego zmusił mojego brata, obiecując mu w zamian moje życie... Co kazał mi oglądać... To zbyt wiele.

Zeskoczyłam z łóżka i wbiegłam do łazienki dokładnie w chwili, w której batonik podszedł mi do gardła. Zwymiotowałam jedyny posiłek, na który najwidoczniej mogłam liczyć. Nie jadłam od tak długiego czasu. Nie pamiętałam, kiedy miałam w ustach coś treściwszego.

Gdy odruch wymiotny minął, otworzyłam szafkę na lekarstwa w poszukiwaniu szczoteczki do zębów. Znalazłam małą podróżną, ale nie zamierzałam wkładać jej do buzi. Wyglądała na używaną. Wyprzedzając Śmierć, który może zmusiłby mnie do tego, spuściłam ją w toalecie. Do dyspozycji miałam przynajmniej tubkę pasty. Wycisnęłam trochę na palec i umyłam zęby najdokładniej, jak się dało.

Musiałam się skupić, żeby stąd uciec.

Korzystając z chwili samotności, przeszukałam ponownie oba pomieszczenia. Tak jak za pierwszym razem, nic nie znalazłam. Skrzynia, w której trzymał bat, była zamknięta. Wiedziałam, że gdybym się do niej dobrała, może znalazłabym coś użytecznego, jakąś broń. Coś, co pomogłoby mi uciec albo przynajmniej sprawić mężczyźnie ból na dość długo, bym zdołała się stąd wydostać. Z pewnością używał telefonu. Wzięłabym go i zadzwoniła do Davida Lazara, jednego z kontaktów Matea. Nauczyłam się na pamięć jego numeru, ale ogarnęły mnie wątpliwości. A jeśli brał w tym wszystkim udział? Jeśli zastawił na brata pułapkę?

Nie miało to jednak teraz znaczenia. Priorytetem stała się ucieczka. Śmierć musiał mieć samochód. Skoro znajdowaliśmy się na odludziu, potrzebował go, żeby się tutaj dostać. Mogłam zabrać auto, a potem jakoś bym sobie poradziła. Wystarczyło, żebym znalazła się jak najdalej od tego miejsca.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło. Po raz setny spróbowałam otworzyć zamek. Frustracja rosła i tym razem zaczęłam walić obiema pięściami w drzwi, wrzeszcząc o ratunek.

Po drugiej stronie zapaliło się światło. Wspięłam się z powrotem na łóżko i czekałam z plecami przyciśniętymi do zagłówka.

Usłyszałam dźwięk odsuwanej zasuw. Objęłam kolana rękami i schowałam się za woalem włosów. Gdy drzwi się otworzyły, uniosłam głowę. Śmierć stał w nich bez maski, miał na sobie dżinsy i koszulkę z długim rękawem. Wilgotne włosy sugerowały, że niedawno wziął prysznic. Pewnie się spocił, spuszczać mi łanie.

Zabolał mnie tyłek, więc zmieniłam pozycję.

Nie zamknął drzwi.

Wszedł do środka bez słowa. Obserwowałam go uważnie.

Przyglądał mi się. Jego wzrok równie skutecznie jak łańcuch unieruchomił mnie w jednym miejscu.

Wtedy zmienił kierunek i sięgnął do kieszeni spodni po klucz od skrzyni. Kiedy odwrócił się ode mnie, znowu mogłam się poruszać. Determinacja w końcu pokonała paraliż. Drzwi stały otworem. Tylko to się liczyło. Pobiegłam. Zebrałam się szybciej, niż sądziłam, że mnie na to stać. Rzuciłam się w stronę wolności. Nie potknęłam się ani nie myślałam – po prostu biegłam.

To nie był duży pokój. Dotarcie do drzwi zajęłoby pięć, może sześć kroków. Nie zdołałam jednak do nich dobiec. Mężczyzna najwyraźniej się tego spodziewał. Specjalnie zostawił je otwarte, bo chciał mnie sprawdzić. Zrozumiałam to w chwili, kiedy wyciągnął rękę i złapał mnie, zanim postawiłam stopę za progiem. Jeden oddech dzielił mnie od drugiego, jasno oświetlonego pomieszczenia.

Śmierć owinał rękę wokół mojego tułowia i wymierzył mi mocnego klapsa w tyłek. Następnie, wierzgając i wrzeszcząc, zaciągnął z powrotem do łóżka.

– Puść mnie!

Rzucił mnie z taką siłą, że odbiłam się od poplamionego materaca. Poderwałam się szybko, żeby od niego uciec.

– Jesteś taka przewidywalna – powiedział spokojnie.

Ześlizgnęłam się z łóżka i oparłam dłonie o ramę. Przeniosłam wzrok ze Śmierci na drzwi i z powrotem na niego.

– Włóż na łóżko.

Naśladował moje ruchy, gdy skakałam to na lewo, to znów na prawo, szukając okazji do ucieczki. Postronny obserwator mógłby dojść do wniosku, że wykonujemy jakieś dziwne figury taneczne.

– Po prostu mnie wypuść! Nie musisz tego robić!

– Włóż na to pieprzone łóżko.

Boże, brzmiał na znudzonego. Nawet go to nie ruszyło!

– Nie wiem, ile ci płacą, ale mogę zaoferować więcej. – Kłamałam. Nie miałam forsy.

Zrobiłam jeszcze dwa kroki, a kiedy się ze mną zrównał – zatrzymałam się. Staliśmy po przeciwnych stronach łóżka.

– Nie, nie możesz. Jeśli teraz wypełnisz rozkaz, wezmę twoje posłuszeństwo pod uwagę, gdy nadejdzie pora wymierzenia kary.

Mój tyłek zapulsował, kiedy słowa opuściły jego usta. Pokręciłam głową i tym razem się odważyłam. Pobiełam prosto do wyjścia, choć wiedziałam, że to na nic. Był szybszy. Większy. I silniejszy. Dlatego gdy drzwi zamknęły się z hukiem, prawie przytrząskując mi palce, wcale się nie zdziwiłam.

Odwróciłam się, czując jego przytłaczające ciało tuż obok. Zastanawiałam się, czy stał wystarczająco blisko, żeby przyłożyć mu kolanem? Nie przekręcił jeszcze klucza w zamku. Gdybym mogła...

Musiał to jednak przewidzieć, bo zacisnął uda na mojej nodze, nim dosięgnęła celu. Przycisnął się do mnie, unieruchamiając między sobą a drzwiami. Staliśmy tak, dysząc ciężko i obserwując się wzajemnie. Starłam się nabierać powietrza, podczas gdy on je ze mnie wyciskał, przygniatając muskularną klatę. Poczułam swojego rodzaju... przyciąganie? Nie, to nie było możliwe. Rzeczywiście wyglądał niczym anioł, ale skrywał w sobie zło. Nie różnił się niczym od Victora. Wiedziałam jednak, że też czuł to dziwne przyciąganie. Dostrzegłam to w jego spojrzeniu, którego ode mnie nie odrywał.

Wychodziłam z przekonania, że pociąg seksualny to kwestia ciała, a nie umysłu i serca. Był jedynie czymś mechanicznym.

Lecz teraz mieliśmy do czynienia z czymś innym.

Czasem nasza pamięć zawodzi i zapominamy o pewnych wydarzeniach. Towarzyszące nam emocje zapisują się jednak na tyle głęboko, że nie możemy wyrzucić ich z podświadomości. Miałam wrażenie, że właśnie to nas omamiło. Obydwoje czuliśmy coś, choć tak naprawdę wcześniej nic nas nie łączyło.

Byliśmy nieznajomymi. To uczucie... Od zdezorientowania aż zakręciło mi się w głowie. Może to pewnego rodzaju syndrom sztokholmski, choć było na niego chyba za wcześnie. Kiedy się pojawił? Victor przetrzymywał mnie... W zasadzie jak długo mnie więził? Dni? Tygodnie? Może zaledwie godziny? Ile trwała egzekucja Matea?

Nie, to oszołomienie. Zostałam tak otumaniona, że wymyśliłam sobie jakieś emocje. One nie istniały. Były tylko zdezorientowanie i nienawiść.

Trwaliśmy tak, nie spuszczać wzroku z siebie. Wtedy go poczułam – kutasa na swoim brzuchu. Sztywnego, grubego i gotowego.

Podniecił się. Wiedziałam, że wcześniej też był pobudzony. Zobaczyłam, jak po chłóście dzinsy ciasno opięły mu krocze.

– Staje ci od tego – stwierdziłam, zawierając w tym jednym zdaniu cały swój niesmak. Chciałam, żeby wiedział, że nim gardzę. Uwierzył, iż czułam do niego obrzydzenie. – Podoba ci się to. Lubisz gonić nagie dziewczyny, ukrywając się za maską. Wyszczrzył się i jeszcze bardziej na mnie naparł, jakby

chciał odpowiedzieć: „Zgadłaś, mała”.

– Teraz nic nie zasłania mi twarzy.

– Lubisz straszyć kobiety, które są o połowę mniejsze od ciebie? Które nigdy nie miałyby szans mierzyć się z tobą fizycznie?

Nagle chwycił mnie za nadgarstki i przełożył mi ramiona przez swoją głowę. Pochylił się tak, że stykaliśmy się czołami.

– Lubię, Gio – wyszeptał.

Prześledził dokładnie wzrokiem moją twarz i zatrzymał się na ustach.

– Uwielbiam to.

Przełknęłam i poczułam, jak stwardniały mi sutki, które ocierały się o materiał jego koszuli. Nienawidziłam się za to. Przeklinałam zdradzieckie ciało.

– Wiesz, co mnie jeszcze nakręca? Mała walka.

Przysunął się bliżej, aż jego usta znalazły się tuż przy moim uchu. Poczułam gorący oddech na małżowinie.

– To sprawia, że mi staje – mruknął.

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy przejechał językiem po szyi w miejscu, gdzie pulsowała żyła. Powoli, jakby kosztował i się tym delektował. Mogłam się założyć, że wyczuł, jak szaleńczo biło mi serce. Wiedział, jak bardzo byłam przerażona. Zdawał sobie sprawę, że pomimo zuchwałych słów obezwładniał mnie strach.

Nie miał jednak pojęcia o jednej rzeczy – to wcale nie oznaczało, że się poddałam.

Odsunął się ode mnie na tyle, że dostrzegłam w jego prawym policzku dołeczek, gdy uniósł kącik ust na widok moich lekko rozchylonych warg. Pomyślał, że wygrał. Sądził, że go pragnęłam. W oczach zapłonęło mu zwycięstwo.

Pochylił się i mnie pocałował. Złapał dolną wargę i jęknął, kiedy zaczął ją ssać. Czułam, jak moje ciało powoli staje się bezwładne. Pozwalałam na to, gdyż jego przekonanie o własnej wyższości dawało mi przewagę. Gdy przechyliłam na bok głowę w niemej zachęcie, Śmierć jeszcze pogłębił namiętny pocałunek, wsuwając mi język w usta. Wtedy uderzyłam. Odchyliłam głowę i walnęłam nią w jego nos. Złamanie byłoby wystarczająco bolesne, żeby dać mi czas potrzebny na wydostanie się z tego miejsca.

Przeliczyłam się jednak. Natychmiast się o tym przekonałam, bo uścisk na moich nadgarstkach stał się silniejszy. Śmierć pchnął mnie do tyłu, aż uderzyłam plecami o drzwi.

– Suka z ciebie.

Wykręcił mi ramiona za plecy i chwycił nadgarstki jedną ręką. Otarł krew z nosa wierzchem dłoni. Odwrócił mnie i stając za mną, poprowadził do skrzyni, którą bez słowa otworzył. Wyjął z niej trzy pary skórzanych kajdanek podobnych do tych, którymi skuł mnie, gdy tu trafiłam.

Zaczęłam z nim walczyć, kiedy skierował mnie w stronę łóżka. Nie prosiłam o wolność. Nie zamierzałam błagać. Walczyłam, bo miał rację, nazywając mnie suką. I nie zamierzałam mu tego ułatwiać. Nawet jeśli to oznaczało, że będę musiała zapłacić za to wysoką cenę.

Nie odezwał się ani słowem. Nie zabronił mi się ruszać, jedynie trzymał mnie, zaciskając trochę mocniej dłonie. Kiedy dotarliśmy do materaca, puścił mój nadgarstki i złapał za ramię, popychając tak, że usiadłam. Szarpałam się z nim, a on wyprostował mi ramię i zacisnął na przegubie kajdanki. Następnie powtórzył to z drugim i tym samym złączył je ze sobą. Nasze spojrzenia przelotnie się spotkały i zrozumiałam, że to był pokaz siły, który miał mi uświadomić, kto i w jaki sposób tutaj rządził. Nienawidziłam się za cichy okrzyk, który wyrwał się z ust, gdy podciągnął mnie w górę, aby przymocować kajdanki do pierścienia na wezglówiu. Co za świetne przygotowanie.

Wstał i przesunął wzrokiem po moim ciele.

Przetestowałam więzy ze świadomością, że próby i tak na nic się zdawały. Nie potrafiłam jednak poddać się bez walki. Metaliczny dźwięk obijającego się o siebie metalu i głośny, pełen desperacji krzyk, gdy Śmierć złapał mnie za kostkę i wyprostował nogę, na zawsze zapisały mi się w pamięci. Przyciągnął ją do jednego z rogów łóżka i związał. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, kiedy przeszedł na drugą stronę i powtórzył czynność. Znalazłam się w pozycji na orzełka – odkryta, zdana na jego łaskę i

szepcząca błagania.

Cofnął się i z uwagą przyjrzał swojemu dziełu. Czułam spojrzenie mężczyzny najpierw na twarzy, potem na piersiach i brzuchu, a następnie na cipce. Zatrzymał się na chwilę w tym miejscu i gdy wspiął się na łóżko między moimi nogami, zaczęłam wrzeszczeć. Błagałam, żeby mnie nie zgwałcił. Prosiłam o darowanie życia i okazanie litości.

Śmierć tylko patrzył. Położył dłonie na wewnętrznej części moich ud, przesuwając delikatnie opuszkami palców w górę i w dół. Wtedy zalałam się łzami, zdając sobie sprawę, że nie obchodzą go żadne protesty i żalosne skomlenie. Zatrzymał palce po obu stronach waginy i rozchylił wargi sromowe.

– Proszę. Proszę, nie.

Zawahał się i spojrzał mi w oczy. Pomyślałam, że w końcu go przekonałam, ale nawet się nie odezwał. Obserwował tylko przez długą chwilę, utwierdzając nas oboje w przekonaniu, że posiadał nade mną całkowitą władzę. Należałam do niego. Mógł ze mną zrobić, co zechciał.

Wtedy pochylił głowę i polizał cipkę. Przejechał językiem po całej jej długości. Spokojnie i z premedytacją, nie odrywając wzroku od moich oczu. Oddech uwiązał mi w gardle. Zrobił to ponownie, nie spiesząc się za bardzo. Smakując każdy centymetr i drażniąc twardą łechtaczkę, aż nie mogłam dłużej tego znieść. Poczułam, jak plecy wyginają mi się w łuk, a ciało porusza bez przyzwolenia. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, bo zobaczyłabym w nich swoją hańbę. Dostrzegłabym, jak ciało szybko się poddało, oddając się bez walki temu mężczyźnie. Oprawcy. Strażnikowi. Prześladowcy. Dręczycielowi.

Zacisnęłam powieki i leżałam tak, podczas gdy on ssał łechtaczkę. Część mnie umarła ze wstydu, kiedy usłyszałam własne jęki. Śmierć drażnił i smakował, doprowadzając mnie do orgazmu. Siła doznania niemal rozerwała mnie na kawałki. I chyba rzeczywiście w tamtym momencie rozpadłam się na małe drobiny i nie wiedziałam, czy zdołam je poskładać.

Nie odezwał się, gdy było po wszystkim. Otworzyłam oczy, wlepiając w niego otumanione spojrzenie. Wstał z łóżka, nie zrywając kontaktu wzrokowego. Otarł usta wierzchem dłoni. Trwaliśmy tak przez długi czas, aż wreszcie mrugnęłam i odwróciłam się, nie mogąc wytrzymać uczucia poniżenia. Wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi na zasuwkę.

Opłakiwałam cicho tak wiele rzeczy. Swojego brata. Siebie. Hańbę, którą czułam. Zimne powietrze osuszało moją cipkę – miejsce, które lizał, dając mi niesamowite spełnienie. Płakałam, wiedząc, że szczytowanie zawdzięczałam wrogowi. Zdawałam sobie sprawę, że to dopiero początek. Czekano na wiele zdrad i ustępstw. Zastanawiałam się, kim się stanę, gdy to wszystko się skończy. O ile zdołam do tego czasu przeżyć.

Nienawidziłam się za to, że nie chciałam już dłużej zostawać sama. Gardziłam swoją słabością i strachem, który nie miał zamiaru dać mi odrobiny wytchnienia.

5 DOMINIC

Robienie minety nie wymagało penetracji. Nie było tym samym co zerżnięcie Gii. Nie żebym nie przeleciał innych dziewczyn. Robiłem to. Pieprzyłem się z niektórymi. Przynajmniej z tymi, które miały niewielkie doświadczenie. Wcześniej nawet im się nie śniło spróbować bardziej perwersyjnych rzeczy. Cóż, większość dziewczyn rzeczywiście nie miała pojęcia, w jaki sposób zaspokajać swoich panów. Uznałem, że łatwiej i lepiej będzie im się przystosować, jeśli to ja odbierałem im niewinność. Ale nigdy żadnej nie wylizałem. Nie chciałem tego. Bawiłem się nimi, czerpałem przyjemność z pieprzenia tych, które wybrałem. To jednak tylko rżnięcie. Dupczenie. A tym razem wszystko potoczyło się inaczej. Mineta to chyba zbyt osobiste doświadczenie. Podobnie jak całowanie.

Przed tym również się nie powstrzymałem. Pocałowałem ją. A przynajmniej próbowałem. Cholera, powinienem jej podziękować za to, że prawie złamała mi nos.

Nie miałem pojęcia, co mnie skłoniło do takiego zachowania. Tak, kutas zrobił się sztywny po naszej małej walce, ale kurwa, to była norma. Podniecało mnie, kiedy się stawiały. W ciągu paru ostatnich lat zaprzyjaźniłem się ze swoją dłonią. Gdy chciałem kobiety, płaciłem za nią. Anonimowy seks. Dokładnie to lubiłem.

Dlaczego więc, do cholery, zrobiłem tę minetę?

I czemu nie potrafiłem wyrzucić z pamięci smaku Gii? Brzmienia jęków, kiedy szczytowała? Napierających na mnie bioder, które świadczyły o tym, że pragnęła więcej, choć próbowała przeciwstawić się rozkoszy?

Znów poczułem dziwną bliskość, kiedy wszedłem do pokoju, a Gia siedziała na łóżku i obserwowała mnie. To jej przekłęte spojrzenie. Udręczone. Widziała zło. Przejrzała mnie na wylot i dostrzegła czające się w głębi zło. Dziewczyna przeszła przez piekło. Czy jednak zdoła przetrwać to, co miałem jej zafundować?

Sę w tym, że nie chodziło tylko o to. Miałem chore przeświadczenie, że znałem te oczy. Bez względu na to, jak niedorzeczne się to zdawało, były związane z jakimś odległym wspomnieniem. Przelotnym, ale lepszym od tego, czego doświadczaliśmy teraz. Chwila beztróski i zapomnienia.

Cholera, wszystko stało się absurdalne. Wystarczyło, żebym się skupił i robił swoje. Jeśli oznaczało to, że trzeba ją zerżnąć – dziewicę czy nie – tak właśnie powinienem postąpić. Durna, pieprzona zasada, której nie rozumiałem. Biorąc pod uwagę, że tresowałem je na seksualne niewolnice, fakt czy je pieprzyłem czy nie, i tak nie robił im żadnej różnicy. To tylko robota. Jakikolwiek uczucia i pociąg do tej dziewczyny musiały zniknąć. Zwykle zlecenie z cholernym zastrzeżeniem – żadnej penetracji. Gdyby jednak do niej doszło, to co z tego? Ostatecznie i tak nikogo to nie obchodziło.

Dopiłem kawę, zamknąłem okiennice, które wpuszczały do kuchni zbyt mocne słońce, i wszedłem do pokoju Gii. Nie spała. Leżała na łóżku i w chwili, gdy nasze oczy się spotkały, odwróciła głowę. Zamknąłem drzwi na klucz i poszedłem do łazienki, gdzie zostawiłem krzesło. Zaniósłem je do sypialni. Położyłem na nim koc, który przyniosłem ze sobą.

Spojrzała na niego.

– Chłodno tu – rzuciłem mimochodem.

Uważnie mi się przyjrzała.

– Pewnie musisz skorzystać z łazienki?

Skinęła, wlepiając wzrok w miejsce tuż za mną. Zgadywałem, że czuła zażenowanie po spontanicznej sesji, która odbyła się ostatniej nocy. Nie planowałem tego zrobić. Chciałem tylko trochę się z nią zabawić. Hałas, którego narobiła, niemiłosiernie mnie wkurwił, bo akurat czytałem. Musiała zdać sobie sprawę, że nie przetrzymałbym jej w miejscu, w którym można by łatwo ją odnaleźć. Po co więc te wrzaski?

– Dobrze spałaś? – zapytałem, siadając na brzegu materaca. Dotknąłem krawędzi kajdanek

zapiętych na jej kostkach.

– Jak dobrze twoim zdaniem mogłam spać w lodowatym pokoju, związana, naga i kurewsko poniżona?

Cóż, przynajmniej obeszło się bez unikania tematu. Gia była bezpośrednia. Podobało mi się to. Odgarnąłem kosmyk włosów z jej twarzy. Potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się dotyku. Chwyciłem ją za podbródek i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała.

– Dobrze obciążanie sprawia, że śpię potem jak dziecko. Biorąc pod uwagę, jak wczoraj szczytowałeś, sądziłem, że nie obudzisz się przynajmniej do przyszłego tygodnia.

Poczułem, że twarz Gii pod moją dłońią staje się ciepła. Uśmiechnąłem się, widząc, jak rumieniec powoli oblewa jej szyję i policzki.

– Mogłabyś mi przynajmniej podziękować.

– Nienawidzę cię. Jesteś najgorszy z nich wszystkich.

– Od mężczyzn, którzy cię napiętnowali? – Uniosłem brwi, choć tak naprawdę wcale mnie to nie obchodziło. Miała rację. Trafiła na prawdziwą bestię.

– Gardzę tobą – wycedziła.

– W takim razie nie ma między nami żadnych niedomówień. – Najpierw uwolniłem jej kostki. Następnie odpiąłem ręce od kółka zamocowanego na szczycie łóżka, ale nadgarstki pozostawiłem skute. – Idź.

– Ze związanymi rękami?

– Zawołaj mnie, gdy skończysz. Podetrę cię.

Prawie się roześmiałem, bo zrobiła się tak czerwona, jakby zaraz miała eksplodować. Tak naprawdę ten płaski, pozbawiony zainteresowania ton był grą. Zmyłką, która ukrywała prawdziwe emocje. Mimo że sytuacja, w której się znalazła, mnie nie obchodziła, to... przeblysł sumienia wkradł się przez pęknięcie w murze, który wybudowałem wokół serca. Wpadł maleńką szczeliną i namieszał w mojej głowie. Nie podobało mi się to.

Weszła do łazienki. Zauważyłem siniaki na jej zgrabnym tyłku. Nie wychłostałem Gii zbyt mocno, ale wystarczająco, żeby za każdym razem, kiedy siadała, przypominała sobie o posłuszeństwie.

Podczas gdy Gia się załatwiała, podszedłem do skrzyni i otworzyłem ją. Wyjąłem to, czego potrzebowałem – obrożę i bat. Parę minut później wróciła, ocierając rękoma krople wody z twarzy.

– Potrzebuję szczoteczki do zębów.

– Nie ma żadnej w łazience?

– Nie – odpowiedziała bez wahania.

– Zabawne, mógłbym przysiąc, że...

Spojrzała na rzeczy, które trzymałem w dłoni. Dostrzegłem, że sporo ją kosztowało zachowanie spokoju.

– Chciałabyś zasłużyć na koc? – zapytałem. – Może nawet na trochę więcej wody i jedzenia?

– Co muszę zrobić? – zapytała powoli i ostrożnie.

– Uklęknij.

Przyjrzała mi się z uwagą i nieufnością w oczach. Niepewnie przygryzła wargę, rozważając możliwości.

– Co zamierzasz zrobić?

– Założyć ci tę obrożę na szyję. – Nagle odeszła mi ochota na zabawę.

Widziałem, że poważnie zastanawiała się nad tym, jak postąpić. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać i co przyniosłoby jej jak najmniej bólu. Ostatecznie powoli uklękła, co mnie zdziwiło.

Stałem bez ruchu, patrząc na nią. Odwróciła wzrok, chyba dystansując się od tego. Odchrząknąłem i podszedłem bliżej, trzymając oba przedmioty w jednej ręce. Nie poruszyła się, ale wlepiła spojrzenie w moją twarz – w oczach Gii zagościła czujność. Okrążyłem ją, zerkając w dół na czubek ładnej głowy i gładką skórę lekko umięśnionego ciała. Musiałem ją wkrótce nakarmić. Z tego, co wiedziałem, batonik był jedyną rzeczą, którą zjadła w ciągu ostatnich dni.

Gdy zatrzymałem się za nią, odwróciła głowę.

– Patrz do przodu, chyba że każę inaczej.

Zawahała się, ale wykonała polecenie. Rozciągnąłem wargi w uśmiechu. Ból i rozkosz – groźba i wstyd to para wybitnych nauczycieli.

Podniosłem szczotkę, którą zostawiłem na stoliku nocnym, i usiadłem na łóżku. Klęczała między moimi nogami, nie wiedząc, co na nią czekało. Odłożyłem bat i obrożę, żeby wziąć w dłonie jej włosy. Przeciągnąłem szczotką po całej ich długości, rozczesując kołtuny. Gdy skończyłem, zaplotłem je w długi warkocz i związałem gumką. Opadł ciężko na plecy Gii. Wstałem i ukucnąłem za nią. Pożerałem ją wzrokiem, doceniając to, że wydawała się taka spokojna i posłuszna. Oczekiwanie musiało być dla niej nie do zniesienia, a jednak potrafiła zachować zimną krew. Zastanawiałem się, jak mocno biło jej serce. Kiedy przesunąłem wierzchem dłoni po długiej szyi, zadrżała.

Znieruchomiałem.

Oboje wstrzymaliśmy oddechy.

Zmusiłem się, żeby kontynuować i wziąłem w dłoń obrożę. Uniosłem ją nad głową Gii, a następnie zapiąłem. Nie mogła jej zdjąć, bo klucz schowałem w bezpiecznym miejscu. Miała ją nosić aż do sprzedaży. Nowy pan prawdopodobnie ozdobi ją podobną. Wstałem, jedną rękę opierając na jej ramieniu, a w drugiej trzymając bat. Okrążyłem ją, zatrzymując się, gdy zaczęła przewiercać mnie spojrzeniem.

Jasnozielone oczy patrzyły oskarżycielsko, a rozszerzone źrenice świadczyły o tym, że nie do końca potrafiła zapanować nad strachem. Wspaniale jednak udawała spokój. Jej sutki stwardniały, a zapach, który pamiętałem jeszcze z ostatniej nocy, zawisł w powietrzu i wypełnił cały pokój.

Była podniecona.

Złapałem ją za włosy i zacisnąłem na nich dłoń. Wzdrygnęła się, ale pozostała na miejscu, trzymając dłonie na kolanach. Przyciągnąłem jej policzek do swojego wzvodu, od którego dzielił ją jedynie cienki materiał dzinsów.

– Mężczyźni będą cię pragnąć. – Dlaczego nie podobała mi się ta myśl? – Zapłacą, żeby cię mieć.

Jeszcze mocniej pociągnąłem ją za warkocz. Zdałem sobie z tego sprawę, dopiero gdy pierwsza łza spłynęła z kącika jej oka. Nie zamierzałem jednak poluzować uścisku. Jedyne, czego pragnąłem, to usta na moim kutasie, język przesuwający się po całej długości i ssanie. Musiałem wystrzelić do jej gardła, a gdy zaczęłaby się dławić, spuścić się na nią i napiętnować. Zniszczyć. To by ją rozbiło i dlatego tak właśnie należało postąpić. Doprowadzić o krok od złamania, ale zatrzymać po tej stronie przepaści.

Piękna klęczała u mych stóp.

A ja byłem bestią, która ją skruszy.

Potworem siejącym zniszczenie.

„Lepiej ja niż ktoś inny”.

Dopiero wtedy stanie się naprawdę moja – w chory i nienaturalny sposób.

– Co sprawiło, że się taki stałeś?

Jej cichy głos brzmiał oskarżycielsko.

– Dlaczego potrafisz robić coś takiego?

Nasze spojrzenia się spotkały. Poczułem coś w piersi. Zobaczyłem przebłysk dawnego siebie – Dominica Benedettiego. Mężczyzny posiadającego własne miejsce, dom i powód do życia. Faceta, który miał cały świat u stóp.

Chwilę później przypomniałem sobie, jak to straciłem. W mgnieniu oka wszystko powróciło, przyduszając mnie żalem i poczuciem straty.

– Co?

Zastanawiałem się, czy w tej milisekundzie dostrzegła przebłysk emocji na mojej twarzy.

Było mi gorąco i cały się spociłem. Czułem...

– Zmieniłam zdanie. Chcę poznać twoje imię.

Pokręciłem głową, żeby pozbyć się kontroli – tej dziwnej i nowej władzy, którą nade mną miała. Bezskutecznie.

– Powiedz mi, jak się nazywasz – zażądała.

Poluzowałem uścisk na jej włosach.

– Dlaczego? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Nie chcę nazywać cię Śmiercią.

Nie potrafiłem ukryć zdezorientowania. Chyba właśnie dlatego uznała, że mogła kontynuować.

– Twoja maska. Sposób, w jaki się zachowujesz. Próbujesz być zimny, jakbyś miał wszystko w dupie, ale wiem, że tak nie jest. Tkwi w tobie coś jeszcze.

Mocno pociągnąłem za warkocz i wyszczerzyłem się na widok bólu malującego się na jej pięknej twarzy.

– Nie łudź się. Nie ma niczego więcej.

– W takim razie nie zrobi ci różnicy, jeśli zdradzisz mi swoje imię.

– Co zamierzasz dać w zamian?

– Przecież możesz mnie zmusić, do czego tylko zapragniesz.

– Wymuszenie a zrobienie czegoś z własnej woli to dwie różne rzeczy.

– Odnoszę wrażenie, że lubisz mi rozkazywać.

– Masz rację – powiedziałem, a następnie kucnąłem tak, że moja twarz znalazła się parę centymetrów od niej. Wciągnąłem powietrze i spojrzałem w te niesamowite oczy. Potem przesunąłem wzrokiem w dół i zatrzymałem się chwilę na ustach. – Niech ci się nie wydaje, że mineta, którą ci zrobiłem, cokolwiek znaczy. To część roboty – skłamałem i przysunąłem się bliżej. Wystarczająco, żeby przejechać językiem po krawędzi ucha. Zadrżała. – Czuję twój zapach, Gia – wyszeptałem. – Czuję twoją cipkę. Założę się, że jeśli wsunę ci dłoń między nogi, będziesz mokra.

Nawet nie mrugnęła. Chyba nie śmiała choćby odetchnąć. Obserwowałem ją, prowokując do odpowiedzi, ale kiedy się nie odezwała, wstałem jak zwycięzca.

– Gdybym... – Odchrząknęła. – Gdybym ci obciągnęła, też byś doszedł. To bez znaczenia. Nie masz nade mną władzy. To czysto fizyczne odczucia, nic więcej.

– Chcesz mi possać? – Wiedziałem, że nie to miała na myśli.

– Nie. Wyraziłam jedynie swoją opinię.

– Jaką opinię? – zapytałem bezdusznie. – Nie zauważyłem.

– Nienawidzę cię – zaczęła gniewnie, ale gdy tylko wypowiedziała te słowa, w jej oczach zalśniły łzy i odwróciła twarz.

– Już mi to mówiłaś. – Spojrzałem na nią z góry, ciesząc się, że nie widziała mojej twarzy, dopóki się nie opanowałem. W końcu przypomniałem sobie, kim tak naprawdę jestem. – Nigdy nie zapominaj tego uczucia – oznajmiłem bez emocji.

Uniosła dłonie i ukryła w nich załzawione spojrzenie. Odsunąłem się i przygotowałem bat. Musiałem się skupić. Rozpraszała mnie. Sprawiała, że odsuwałem robotę na bok.

– Na rękach i kolanach. Jak pies.

– C-co? – wyjąkała ze łzami w oczach.

– Dalej! Ruszaj się! – Uniosłem bat, a Gia się wzdrygnęła.

– To właśnie robisz, prawda? Bijesz kobiety. Związujesz je i katujesz, aż ogarnia je strach i się załamują. Tracą wolę i nie próbują ci się sprzeciwić.

Wsunąłem palce między obrozę a jej szczupłą szyję. Nie podobało mi się to, co powiedziała. Cholera, trafiła w sedno.

– Zgadza się – przytaknąłem i pociągnąłem tak, że położyła dłonie przed sobą, ponieważ inaczej upadłaby na twarz. – Rozgryzłaś to.

– W porządku!

Próbowała się odsunąć, ale trzymałem mocno.

– Chcesz mnie wychłostać? Nie ma sprawy. Spotykały mnie gorsze rzeczy. Przeżyłam to. W porównaniu z nimi jesteś niczym. Nie potrafisz mi nawet powiedzieć, jak masz na imię.

Spuściłem bat na krągły tyłek, aż przygryzła wargi, żeby nie wrzasnąć.

– Człogał się – nakazałem, szarpiąc do przodu, zanim puściłem obrozę. Z wysiłkiem próbowała zapobiec upadkowi, ale uderzyłem ponownie.

– Przynajmniej wiedziałam, kim był Victor! – zaszlochała, pełznąć trochę do przodu, ale zaraz znieruchomiała, żeby otrzeć łzy.

– Nie kazałem ci się zatrzymać! – Znów popchnąłem ją do przodu, więc ruszyła, uciekając przed bitem. – Pospiesz się.

– Nie mogę szybciej, ty chory bydlaku. – Upadła. Skute ręce utrudniały poruszanie.

– Jesteś głodna? – zapytałem ostro, zostawiając na skórze kolejny ślad od bata.

Zerknęła na mnie i zobaczyłem, że aż oczy jej się zaświeciły na wzmiankę o jedzeniu. Jednocześnie ciszę przerwało burczenie w brzuchu.

– W takim razie lepiej się ruszaj. Jest ci zimno?

Powstrzymała łyzy i wbrew mojemu rozkazowi zatrzymała się, żeby odgarnąć z czoła kosmyki włosów, które wydostały się z warkocza. Uderzyłem mocno, celując w miejsce, w którym została napiętnowana.

Tym razem wydała z siebie przeraźliwy krzyk i upadła na bok, zakrywając biodro. Popatrzyła na mnie oskarżycielsko.

– Lepiej się do tego przyzwyczaj. Nie masz co liczyć na taryfę ulgową.

– Chcesz powiedzieć: do obchodzenia się ze mną jak z pieprzonym psem.

– Dobrze to ujęłaś. To trening posłuszeństwa, a ty jesteś moją suką.

– Jesteś tchórzem. Ukrywasz się za maską. Nosisz broń, ale przeciwko komu? Bezbronnym, związanym kobietom, które są dwa razy mniejsze od ciebie?

– Pierdol się, Gia.

– To właśnie robisz. Zaakceptuj to. Pogódź się też z tym, czym cię to czyni. Zwykłym tchórzem.

– Jak cię złapali? – zapytałem, chwytając za obroź i pociągając ją na kolana. Walczyła jak zwierzę. Pochyliłem się tak, że znalazłem się zaledwie kilka centymetrów od niej. – Odnoszę wrażenie, że nie zgarnęli cię z ulicy. Znali cię.

– Puszczaj. Sprawiasz mi ból!

– Odpowiedz mi.

– Nie byłem przypadkową dziewczyną, ty chory pojebie.

Pchnęła mnie w pierś, ale nie miała dosyć siły, by wygrać.

– Wkurzyłaś swojego chłopaka? Miał już dość twojej wrednej gęby?

W jej oczach wezbrały łyzy, a następnie potoczyły się po policzkach. Ból widoczny na twarzy wyostrzył rysy Gii.

– Nic o mnie nie wiesz!

– Powiedz mi! – Potrząsnąłem nią mocno, podnosząc ją na nogi i dociskając do ściany. Moja dłoń sama powędrowała do wątego gardła i całkowicie unieruchomiła dziewczynę.

Poczerwieniała i wlepiła we mnie wzrok. Nie miałem pewności, czy w tej pozycji mogła cokolwiek powiedzieć. Wściekłość gorętsza od piekła płonęła w całym moim ciele, więc ścisnąłem ją za szyję jeszcze mocniej.

– Powiedz mi, do kurwy nędzy!

Zaszlochała, krztusząc się i gdy poluzowałem chwyt, zaczęła kaszleć.

– Kazał cię napiętnować w ramach kary?

– Nie był moim chłopakiem – wykrztusiła.

Puściłem ją. Opadła na kolana, łapiąc się za gardło i chwytając łąpczywie powietrze.

– Jest mordercą. Potworem – wychrypiąta, uniosła twarz i dodała: – Jak ty.

Zmrużyłem oczy, choć oboje wiedzieliśmy, że miała rację. W pokoju panowała cisza. Klęczała u mych stóp z zaczerwienionymi oczami i policzkami mokrymi od łez. Patrzyła na mnie z nienawiścią.

– Tak jak ty – powtórzyła, jakby chciała przekonać nas oboje, że to prawda.

Usiadła na piętach i spuściła wzrok, poddając się rozpacz, która zdawała się nie mieć końca. A ja tylko się przyglądałem jak ostatni sukinsyn, za którego mnie uważała. Zwykły łajdak i oprawca. Stałem tak i obserwowałem, jak się rozpada, dopóki nie ucichła. Wtedy przysunąłem bliżej krzesło i usiadłem, nie odkrywając od niej spojrzenia. Jakbym nigdy wcześniej nie widział, jak ktoś się rozkleja.

Usiadła i otarła ostatnie łyzy. Gdy uniosła głowę, zrozumiałem, że teraz napędzał ją gniew. To on kazał jej się podnieść i walczyć dalej.

– Zwykle gównu mnie obchodzą dziewczyny, które przewijają się przez ten dom, ale ty jesteś

inna. Jesteś jak ja, Gia. Wypełnia cię nienawiść.

– Z pewnością pod żadnym względem nie przypominam cię, potworze.

Zignorowałem ją.

– Może odpuszczę sobie tę aukcję. Zamiast tego zatrzymam cię dla siebie, dopóki nie zużyję cię do końca. Aż nic z ciebie nie zostanie.

Wlepiła we mnie wzrok. Czy to strach sprawił, że zaniemówiła? To on wycisnął łzy z jej oczu?

– Przerazająca myśl, nieprawdaż?

– Owszem, gdyby była to prawda. Jesteś tylko zwykłym najemnikiem. – Głos jej się załamał, zdradzając panikę, ale kontynuowała: – Jesteś nikim. Pracujesz dla nich. O niczym nie decydujesz. Nie od ciebie zależy, co się ze mną stanie.

Przełknąłem ślinę. Miała rację. Trafiła w dziesiątkę. Zamilkła i zacząłem się zastanawiać, czy potrafiła odczytać z mojej twarzy, że wcale się nie pomyliła. Musiałem to skończyć. Odzyskać kontrolę.

– Nic o mnie nie wiesz – broniłem się.

– Myślę, że wiem. – Pociągnęła nosem, a następnie go otarła. – I mylisz się. Może targają nami emocje, ale ja nie czuję nienawiści do siebie. Nie jestem zła. Nie krzywdzę ludzi. Ty... ty jesteś potworem. Nienawidzisz siebie bardziej, niż kiedykolwiek potrafiłbyś nienawidzić innego człowieka.

Nagle poczułem przemożną potrzebę założenia swojej maski. Przejrzała mnie na wylot i wypowiedziała słowa, których ja nie potrafiłem wymówić, bo byłem tchórzem. Nie umiałem zaakceptować prawdy, aż stała się moją jedyną słabością.

Wstałem i wykopałem spod siebie krzesło, które uderzyło o ścianę. Gia podskoczyła, odsuwając się ode mnie.

– Odwróć się – rozkazałem.

Zerknęła na bat i dostrzegłem, że drżała. Następnie przeniosła zaczerwienione, spuchnięte oczy na mnie i popatrzyła badawczo.

– Rób, co mówię, do cholery – powiedziałem ciszej.

Zorientowała się już, że najniebezpieczniejszy stawałem się, gdy emanował ze mnie spokój? Widziałem, jak się zastanawia. Przyglądałem się tej dziewczynie, która desperacko potrzebowała poniżenia. Zleceniu, które załazło zbyt głęboko za moją pieprzoną skórę.

Jej spojrzenie znów powędrowało w stronę pejcza. Odłożyłem go. Nie potrzebowałem zabawek. Istniały inne kary. Ból nie znajdował się najwyżej na liście rzeczy, które mogłem zafundować Gii.

Przełknęła ślinę, ale powoli się odwróciła. Włosy częściowo wyszły ze splotu. Sięgnąłem do gumki i ściągnąłem ją. Spłoszyła się, ale nie zmieniła pozycji. Potargałem warkocz, który wcześniej tak ostrożnie zaplotłem, a ciężkie pasma opadły na plecy. Uniosłem je i przełożyłem przez jedno jej ramię.

Pozostała napięta, z rękami dociśniętymi do boków, podczas gdy ja kucnąłem i przejechałem opuszkami palców w dół jej kręgosłupa. Miała taką miękką skórę i smukłe ciało – z długimi i prostymi liniami oraz wąską talią przechodzącą w okrągłe biodra. Jej ramiona były wyrzeźbione, podobnie jak nogi. Poza siniakami i blizną po piętnie nie posiadała żadnej skazy. Perfekcyjna kobieta. Odsunąłem dłoń, jakbym się oparzył, i wstałem.

– Połóż czoło na podłodze i unieś biodra. – Mój ton nagle stał się inny. Cichszy i mroczniejszy. Kutas zapulsował, twardy, gotowy i pragnący.

Spragniony Gii.

Odwróciła głowę, zerkając za siebie. Dostrzegłem wahanie i chęć sprzeciwu, ale przeważył strach.

– Wykonaj polecenie.

Nie wiedziałem, co zrobić. Potrafiłem przewidzieć, czego się spodziewała i dlaczego jej twarz się wykrzywiła. Nie odezwała się jednak słowem, gdy powoli pochylała się do przodu, przesuając związane ręce po podłodze i tworząc pewnego rodzaju oparcie dla czoła. Niechętnie, ale wypełniała rozkaz.

Czekałem, delektując się nią, taką drobną, przestraszoną i cholernie seksowną. Pragnąłem jej. Łaknąłem poddania, uległości i czegoś więcej. Potrzebowałem w zupełnie obcy mi sposób. Nie tak, jak dziewczyn ani kobiet pojawiających się do tej pory w moim życiu.

W końcu uniosła powoli biodra, a ja wciągnąłem gwałtownie powietrze.

Widziałem ją już naga. Umyłem ją. Dotknąłem. Posmakowałem. Chociaż robiła to pod przymusem, zaprezentowała się wspaniale, wywołując inne niż zwykle uczucia. I jakaś część mnie za nią tęskniła. Pragnęła mieć Gię. Posiąść ją. Złamać i wziąć we władanie.

Chciałem, żeby poddanie i uległość Gii były prawdziwe.

Nie miałem pojęcia, jak długo tak trwaliśmy – ona cicha i posłuszna, a ja w jakimś transie czy pod wpływem dziwnego zaklęcia. Patrzyłem na nią, jakbym po raz pierwszy widział kobietę w ten sposób. Chyba jeszcze nigdy nie czułem takiego pragnienia. Mógłbym przysiąc, że zagłębiałem się w coś nieskazitelnego. Przynajmniej przez chwilę, zanim pociągnęła nosem i zrozumiałem, że cicho płakała, całkiem wystraszona.

Nie, to za mało powiedziane.

Przerażona.

Pokonana.

Łamiąca się.

Zrobiłem krok w tył. Rozejrzałem się wokół, jakbym po raz pierwszy zobaczył brudną podłogę tego obskurnego pokoju. W tym okropnym miejscu miałem ją złamać. Zniszczyć tę piękną, perfekcyjną istotę i sprawić, że stałaby się niepełna. Chciałem jej wszystko odebrać. Tym się zajmowałem. Tak potraktowałem wiele innych dziewczyn.

Cofnąłem się jeszcze bardziej i potknąłem o własne nogi.

Poczułem, jak zalewa mnie coś czystego i niewinnego. Co za żart. Co za chory, pieprzony żart.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami i zamykając je na klucz. Uwięziłem Gię w środku. Złapałem kurtkę oraz kluczyki i wyszedłem zdenerwowany z domku, łamiąc własną zasadę – zostawiłem dziewczynę samą. Wspiąłem się do furgonetki i ruszyłem wąską leśną drogą, a po jakimś czasie wjechałem na autostradę.

Nie zatrzymałem się w pobliskim miasteczku, jak robiłem to zazwyczaj. Nie chciałem zabawić się z prostytutką. Nie miałem też ochoty na whisky. Pragnąłem jedynie przestać myśleć. Zrzucić swoją skórę. Stać się kimś innym. Kimkolwiek. Pewnie najgorsza szumowina mogła nazwać się lepszą ode mnie. Od tej anomalii. Okropnego potwora, który ranił, łamał, odbierał piękno nienależące do niego i je niszczył.

Miała rację. Salvatore też.

Byłem potworem.

Najgorszym, jaki chodził po tym świecie.

Zostawił przynajmniej koc. Po umyciu twarzy i rąk złapałam go i owinęłam wokół ramion. Nie zważałam na brud, plamy i zapach. Przytrzymałam go przy sobie, wspinając się na łóżko. Ułożyłam się na boku i drżąc, podciągnęłam kolana do piersi. Bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie potrafiłam powstrzymać płaczu. Łkałam tak jak wtedy, gdy patrzyłam na śmierć Matea. Jakim cudem nadal miałam w sobie łzy? Skąd się brały? Dlaczego nie umarłam jeszcze z odwodnienia?

Strzelili mu w tył głowy po tym, jak obcięli język. Zmusili mnie, żebym na to patrzyła. Obserwowałam, jak położył twarz przed pieprzonym pniakiem poplamionym zaschniętą krwią. Opierał język na drewnie i z szeroko otwartymi oczami starał się z całych sił nie okazywać strachu. Bezsukutecznie. Widziałam, jak Victor skinął głową, dając rozkaz. Jak topór opadł i trysnęła czerwona posoka, a brat się przewrócił, wydając z siebie zniekształcony krzyk. Wspaniały braciszek. Dzielny, ciepły, szalony facet, którego kochałam tak bardzo.

Zrobił to, żeby mnie ocalić. Pragnął oszczędzić mi cierpienia. Zmusił Victora do złożenia obietnicy. Zawarł z nim układ. Zaoferował swój język w zamian za moje życie.

Uznali, że poświęcił wystarczająco wiele? Nie. Podciągnęli go na kolana i docisnęli mu głowę z powrotem do pieńka. Broda Matea spoczęła na odciętych języku, w kałuży jego własnej krwi wsiąkającej w drewno. Spojrzał na mnie raz jeszcze, zanim zamknął oczy. W tym momencie przestał mieć nadzieję. Widziałam to. Victor przystawił mu pistolet do głowy. Tym razem krzyk, który się rozległ, należał do mnie.

Miałam wrażenie, że zaraz utoniemy w morzu krwi. Lała się bez przerwy. Spryskała mi nogi, kiedy brat upadł martwy obok mnie. Jego okaleczone ciało leżało parę centymetrów dalej, podczas gdy ja stałam bezsilna. Nie potrafiłam go ocalić.

Wymusił na Viktorze obietnicę, a on nie zabił mnie tylko dlatego, że dał słowo. Taka była umowa. Mateo i tak pewnie straciłby język, ale może stałoby się to już po śmierci. Może nie musiałby aż tak cierpieć. Nie miałam pojęcia, co zaplanował dla niego oprawca, ale przestało mnie to obchodzić. Wiedziałam jedynie, że nigdy nie zapomnę dźwięku opadającego topora, wyrazu twarzy Matea i jego oczu. I ostatniego, ogłuszającego dźwięku pistoletu.

Czytałam, że w prawdziwym życiu – w przeciwieństwie do filmów – huk wystrzału brzmi jak wyskakujący z butelki szampana korek, ale w tym przypadku teoria się nie potwierdziła. Przypominał raczej eksplozję – przeszywający, ogłuszający wybuch. Głośniejszy niż cokolwiek wcześniej słyszałam. Straszniejszy od wszystkiego, co widziałam.

Wiedziałam, że ten dzień za zawsze miał już pozostać w mojej pamięci. Obraz brata zagnieździł mi się w głowie. To była jedyna rzecz, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach. Zmusiła mnie, żebym się pozbierała. Bo jeśli teraz bym się poddała, śmierć Matea poszłaby na marne. Victor sądził, że wygrał – pokonał nas bez najmniejszego trudu. Mylił się. Poprzysięgłam mu zemstę za to, co zrobił. Obiecałam to w milczeniu bratu i sobie. Musiałam zebrać siły. Victor nie mógł pozostać bezkarny.

Spodziewałam się, że Śmierć mnie zgwałci. Myślałam... W sumie czego innego mógłby chcieć? Szydziłam z niego – może pragnęłam, żeby mnie zabił i położył kres temu wszystkiemu. Podjął w końcu decyzję i odebrał mi odpowiedzialność za zemstę. Ale zdałam sobie sprawę, że to oznaka słabości. Teraz to wiedziałam. Cholera, od początku miałam tego świadomość. Mężczyzna, którego nazywałam Śmiercią, zaskoczył mnie jednak. Nieświadomie dał mi nadzieję.

Różniłam się od innych dziewczyn. Pragnął mnie. Dostrzegłam to w jego oczach. Popęłnił błąd, zdejmując maskę. Nie powinien tego robić. Nie znał mnie i nie miał pojęcia, że zrobię wszystko, aby pomścić brata.

Chociaż nie pomylił się w jednej kwestii. Istniała rzecz, która nas łączyła. Sprawiała, że byliśmy tacy sami. Oboje nienawidziliśmy. Zostaliśmy zranieni. Czy raczej sponiewierani. Ani on, ani ja się nie

złamaliśmy. I nigdy byśmy do tego nie dopuścili, choć on myślał, że złamię mnie. Tyle że ja nie planowałam się poddawać. Może to rzeczywiście była jego praca, ale podejrzewałam, że to nie cała prawda. Sprzeczne emocje go osłabiały. Musiałam pamiętać, że dokładnie te same uczucia czyniły go niebezpiecznym. Gwałtownym i nieprzewidywalnym.

Zapanowanie nad nim to pierwszy krok do wygranej. Wiedziałam, jak to zrobić. Potrzebowałam jednak czasu, żeby pogodzić się z tym, że nie wzbudzało to we mnie odrazy, choć powinno. Dotyk rąk i ust, jego kutas we mnie – te myśli nie przyprawiały mnie o mdłości. Wręcz przeciwnie. I to właśnie było w tym wszystkim najgorsze. Wywoływało wątpliwości. Jak mogłam czuć coś takiego i to w tak intensywny sposób? Dlaczego nie potrafiłam gardzić i żywić wstrętu wobec tego mężczyzny?

Bo gdybym go nienawidziła i gdyby wzbudzał we mnie niesmak, wciąż zrobiłabym to, co należało. Nienawidziłabym wtedy siebie trochę mniej. W obecnej sytuacji, biorąc pod uwagę moje uczucia, musiałam być jakimś potworem, skoro czułam pociąg do oprawcy. Skoro jego język doprowadził mnie do orgazmu i pragnęłam znów tego doświadczyć.

Skłamałam, mówiąc mu, że to wszystko sprowadza się do cielesności. Dla mnie pociąg to nie tylko fizyczność. Nie potrafiłam tego postrzegać wyłącznie w taki sposób.

Powiedział, że miał dwa tygodnie na to, aby mnie wytresować. Przygotować na aukcję. W takim razie ja też dysponowałam ograniczonym czasem. Kilkanaście dni, żeby zaleźć mu za skórę. Wbić się tak głęboko, że nie pozwoli mi odejść. Pozbawić go wyboru. Zmusić, by mnie zatrzymał, a może i pomógł.

Chociaż na to ostatnie raczej nie miałam co liczyć. Wiedziałam, że jedynie zabicie go stanowiło drogę prawdziwej ucieczki. Musiałam wykorzystać każdą nadarzącą się szansę, by tego dokonać. Nawet dobrze by się złożyło. Wprawka przed zamordowaniem Victora. Jeszcze nie wiedziałam, czy przyjdzie mi to z łatwością – zabójstwo było dla mnie czymś nowym. Może i urodziłam się w rodzinie żołnierzy mafii – mężczyzn, którzy pracowali dla różnych rodzin od pokoleń – ale nigdy nie dotknęłam broni. Nie poczułam jej wagi w dłoniach. Planowałam jednak nauczyć się nią posługiwać. Może opanować machanie toporem, żeby zmasakrować drania, który odpowiadał za śmierć mojego brata.

Pozwoliłam, żeby zaczęła napędzać mnie nienawiść – zebrałam się na odwagę i ściągnęłam z siebie koc. Ruszyłam do łazienki, gdzie ze wciąż skutymi rękami odkręciłam prysznic. Nie czekałam, aż woda się zagrzeje. Po prostu weszłam do wanny i stanęłam pod lodowatym strumieniem, nie myśląc o brudzie pod stopami i plugastwie wokół. Zmyłam z siebie strach i zmusiłam do pomyślenia o Mateu i sile, którą wykazał się aż do końca. Pozbyłam się przerażenia, wzbudziłam w sobie gotowość do walki. Pozwoliłam wodzie oczyścić się ze wszystkich zakorzenionych we mnie słabości. Gdy skończyłam, wróciłam do pokoju i czekałam.

Byłam gotowa na spotkanie ze Śmiercią.

Oprawca nie wracał przez długi czas.

Parę godzin później – tak przynajmniej podejrzewałam, bo czas zdawał się wlec i nie potrafiłam określić, ile tak naprawdę upłynęło – drzwi ponownie się otworzyły, ale to nie Śmierć je przekroczył.

Cała determinacja, odwaga, siła i zapał, które w sobie zgromadziłam, obróciły się w nicość, kiedy przeszedł przez nie inny mężczyzna.

Nie powstrzymałam westchnienia, które samo wydostało mi się z gardła. Jedyne dźwięk przerywający ciszę. Przybysz wydawał się równie wysoki, jak Śmierć, ale miał inną budowę ciała – był brzuchaty, choć wciąż silny. Ciemne włosy i oczy, sprawiały, że nieznajomy wyglądał tajemniczo. Opalenizna i szorstka skóra dodawały mu lat. Prawdopodobnie dobijał do czterdziestki, ale spojrzenie miał dużo starsze. Doświadczenie wyryło bruzdy na jego czole. Nie widziałam dokładnie całej twarzy. Czarna bandana zasłaniała nos i usta.

Przyciągnęłam do siebie koc.

– Nie pochlebiaj sobie. – Wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi na klucz, który następnie schował do kieszeni. Niósł tacę z jedzeniem i dwie butelki wody.

Zaczęłam się ślinić, kiedy tylko poczułam zapach ryżu i kurczaka wydostający się z pudełka na wynos. Wyprostowałam się, nie potrafiąc oderwać wzroku od tego, co trzymał w dłoniach. Zaburczało

mi w brzuchu, a mężczyzna zachichotał. Gdy podszedł bliżej, odsunęłam się pośpiesznie, ale pozostałam na łóżku. Jedynie zakryłam się szczelniej. Spojrzenie obcego pozostało twarde. Postawił tacę na stoliku nocnym. Następnie wyciągnął widelec. Prawdziwy, nie plastikowy.

– Masz jedną szansę. Jeśli sądzisz, że możesz mnie tym dźgnąć albo zrobić coś równie głupiego, wiedz, że wychłoscze ci dupę i rzucę następny posiłek na podłogę, żebyś go z niej zlizowała. Zrozumiano?

Przełknęłam napływającą do ust ślinę, pragnąc jedzenia. Nie spuszczać z niego wzroku, skinęłam głową.

Podał mi sztuciec. Zawahałam się na chwilę, zdając sobie sprawę, że rzucał mi wyzwanie. Sugerowała to sugestywnie uniesiona brew.

Wyciągnęłam rękę, zamierzając złapać widelec bez dotykania dłoni tego faceta, ale on miał zupełnie inne plany. Gdy tylko znalazłam się wystarczająco blisko, chwycił mój nadgarstek i pociągając mnie w swoim kierunku, wykręcając mi jednocześnie ramię.

Krzyknęłam z bólu.

– Nie bawię się w żadne pieprzone gierki! Dotarło do ciebie?

– Tak! Złamiesz mi rękę!

Pociągnął ponownie, uśmiechając się zwycięsko. Znów nie potrafiłam powstrzymać okrzyku, co ewidentnie go usatysfakcjonowało. W końcu puścił mnie i położył widelec na tacy.

– Zjedz wszystko – polecił. Odwrócił się i wyszedł z pokoju tak, jakby taka sytuacja była czymś najnaturalniejszym w świecie.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, podniosłam pudełko i widelec, po czym otworzyłam pokrywkę. Kurczak, ryż, a nawet trochę brokułów. Jak to miło, że pomyśleli o warzywach. Mdły, ale ciepły posiłek podtrzymał mnie na duchu. Zjadłam do ostatniego gumowatego kęsa, zmuszając się do jedzenia powoli, żeby nie zwymiotować. Ciało potrzebowało tego paliwa. Dawało siłę, by walczyć. Jedyna szansa na przeżycie.

Pojawienie się nieznajomego mnie zaskoczyło. Śmierć odszedł? Rzucił to? Mógł zrobić coś takiego w tym fachu?

Ostatnia myśl sprawiła, że prawie się roześmiałam. Wypiłam prawie połowę butelki wody i położyłam się na materacu. Poczułam się o wiele lepiej. Kiedy ostatnio zjadłam coś ciepłego? Jak długo tu przebywałam? Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam u Victora, zanim ten przekazał mnie Śmierci. Ile dni minęło od zamordowania Matea?

Przez pięć kolejnych posiłków mężczyzna z oczami jak czarne koraliki przychodził, sprawdzał, czy wszystko zjadłam, zabierał śmieci i zostawiał mnie z nowym jedzeniem. Przy trzeciej dostawie zaczęłam zadawać pytania. Dopytywałam się o dzień, godzinę i miejsce pobytu Śmierci. Facet nigdy nie odpowiedział na żadne z nich. Wyglądało na to, że przychodził z posiłkami według określonego harmonogramu. Może dwa razy na dobę? Nie miałam pewności, ale niewątpliwie mijało sporo czasu, bo zanim dane mi było pochłonąć kolejne danie na wynos, zaczynałam się robić strasznie głodna.

Dostawa siódmego posiłku okazała się inna. Gdy zaczynałam czuć się bardziej komfortowo, a nawet rozważać użycie widelca mimo ostrzeżeń nieznajomego, wszystko się zmieniło.

Śmierć wrócił.

Przyszedł, kiedy spałam. W pokoju panowała całkowita ciemność. Obudziłam się nagle, jakbym wyczuła czyjąś obecność. Spojrzenie od razu powędrowało do niego – stojącego w nogach łóżka i bacznie mnie obserwującego. Przestraszyłam się, krzyknęłam i podpełzałam bliżej wezglowia. Kurczowo ścisiskałam koc, jakby stanowił barierę między nami.

Znowu miał na sobie maskę. Rozpoznanie go zajęło mi chwilę, ale wiedziałam, że to on. Poznałam po budowie ciała i postawie. Zupełnie jakby chciał oznajmić wszem wobec, że posiada najwyższą władzę.

– Nie chciałem cię przestraszyć – powiedział drwiącym tonem, obchodząc łóżko.

Musiałam zebrać w sobie całą odwagę, żeby znów nie wrzasnąć i nie pobiec na drugi koniec pokoju. Byle jak najdalej od niego. Zmienił się. Znów był pewnym siebie sukinsynem tak jak na początku.

– Zmieniamy zasady gry.

Złapał za koc i mocno pociągnął. Poleciałam do przodu, zmuszona puścić jedyną rzecz, która przynosiła mi ukojenie. Może jednak dobrze się stało, że go zabrał. Dawał mi tylko fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Sprawiał, że tliła się jeszcze we mnie nadzieja. Mój świat zmienił się już na zawsze. Nie wiedziałam, co skłoniło mnie do takiego myślenia, że jest inaczej. Jak mogłam się łudzić, że go uwiodę? Przeciągnę na swoją stronę? Sprawię, że zapragnie mnie tak bardzo, że zatrzyma dla siebie zamiast zabrać na aukcję? W swojej głupocie wyobrażałam sobie, że mógłby mi pomóc w pomszczeniu zamordowanego brata.

– Słyszałem, że jesz i robisz to, co ci się każe.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie. Patrzyłam jedynie na niego, nie odrywając spojrzenia od tej pieprzonej maski, podczas gdy Śmierć złożył koc i położył go na krześle w kącie.

– I że nie zaatakowałaś Leo widelcem.

Tak więc miał na imię tamten mężczyzna. Wciąż jednak nie wiedziałam, jak nazywał się mój oprawca. I dlaczego, do cholery, znów zakrywał twarz? Czaszka działała jak bariera. Swego rodzaju tarcza chroniąca go przede mną i trzymająca na dystans. Przerazała mnie.

– Nie lubię tej maski – powiedziałam cicho.

– Doprawdy. – Nie zabrzmiało to jak pytanie.

Odpiał pasek i wyciągnął go ze szlufek, trzymając tak jak tamtej nocy, gdy spuścił mi lanie. Sprzączka na szczęście wylądowała w jego dłoni. Następnie uniósł drugą rękę i zgiął palec, przywołując mnie bliżej.

– Klękaj. – Pokazał punkt u swoich stóp.

Mimowolnie zaczęłam się trząść, nie potrafiąc oderwać wzroku od tej okropnej maski.

– Gia.

– Zdejmij ją. Proszę tylko o to. – Złapałam szczeble zagłówka, kiedy on położył kolano na materacu, jakby chciał mnie dorwać. – Proszę, po prostu ją ściągnij.

W mgnieniu oka znalazł się na łóżku i złapał mnie za włosy, szarpiąc w kierunku podłogi.

– Kazałem ci klęknąć, do cholery! – ryknął.

Skuliłam się u jego stóp, zakrywając uszy skutymi rękoma. Serce waliło mi w piersi, a z oczu spływały łzy, gdy wrzeszczałam od palących uderzeń pasa na tyłku.

– Kiedy każę ci paść na kolana, masz to, kurwa, zrobić!

Uderzył jeszcze dwukrotnie, ewidentnie rozgniewany. Jego wściekłość była tak gwałtowna i cholernie przerażająca, że zrobiłam więcej, niż to, co rozkazał. Skuliłam się u stóp Śmierci z czołem na podłodze. W trakcie wymierzania kary nawet położyłam głowę na jego bucie. Wiedziałam, że dawał mi nauzkę nie tylko za niewykonanie pierwszego polecenia, ale również za ostatni raz, gdy się widzieliśmy. Za to, co się wtedy wydarzyło. Za to, jak się poczuł i że musiał przez jakiś czas trzymać się z daleka. Karał mnie za własną słabość i grzech.

Nie podniosłam głowy, kiedy zrobił krok w tył. Łkałam, łapczywie wciągając powietrze, a plecy i tyłek pulsowały od uderzeń, które mi wymierzył.

– Na ręce i kolana.

Posłuchałam, poruszając się najszybciej, jak potrafiłam – tym razem nie zarobiłam bata. Cofnął się szybko.

– Podpełnij do mnie.

Zrobiłam to, czołgałam się. Przebyłam ten dystans niezdarnie – ze skutymi rękoma i drżącymi kończynami. Gdy tylko do niego docierałam, on robił dwa kroki w tył, zmuszając mnie do pełzania w kółko po pokoju.

– Teraz pochyl się nad łóżkiem.

– Proszę, nie smagaj mnie już. Robię, co mi każesz. Błagam.

– W tej chwili nie wypełniasz rozkazów, prawda?

Przełknęłam nerwowo ślinę i zerknęłam na dłoń, którą znów zacisnął na pasie. Podpełzałam do łóżka i wstałam. Pochyliłam się tak, jak pierwszej nocy, którą tu spędziłam. Kiedy mnie wychłostał.

– Rozstaw nogi.

Nie sprzeciwiłam się i całkowicie się odsłoniłam, a Śmierć stanął za mną. Nie wiedziałam, czego

się spodziewać. Nie miałam pojęcia, czy mnie uderzy czy zerżnie. Może jedno i drugie?

– Nie odwracaj się, choćby nie wiem co.

Milczałam. Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. Musiałam skupić całą uwagę, żeby nie spojrzeć przez ramię.

Cisza zdawała się trwać wiecznie. Domyśliłam się, że mnie obserwował. Czas dłużył się niemiłosiernie. Wreszcie usłyszałam kroki. Podeszedł bliżej. Wstrzymałam oddech, zmuszając się do powstrzymania szlochu. Wypłakałam zbyt wiele łez. Przestraszyłam się i lekko podskoczyłam, gdy położył pas na moich plecach. Poczułam jego ciężar i szorstką teksturę.

Śmierć chwycił tyłek w dłonie. Początkowo łaskotał mnie opuszkami palców, ale potem rozchylił mi pośladki.

– Proszę – błagałam, nie do końca pewna o co.

Nie spodziewałam się tego, co nadeszło – miękkiej wilgoci języka na cipce, którym lizał i kosztował. Dłoni, którą przesunął ku lechtaczce. Zaczął pocierać twardy guziczek.

Zacisnęłam pięści i przygryzłam wargę. Język poruszał się wprawnie, przynosząc rozkosz nie do zniesienia. Ekstazę, z którą próbowałam walczyć, ale przegrałam, kiedy tylko mężczyzna wsunął palce wewnątrz i zaczął pocierać. Wygięłam plecy w łuk i docisnęłam się do niego, napinając mięśnie nóg i zamykając oczy. Przygryzłam wargę, próbując stłumić jęk poprzedzający orgazm, podczas gdy on ssał i doprowadzał mnie na krawędź. Z trudem łapałam oddech. Wbiłam palce w materac, a kolana ugięły się pode mną. Zaczęłam ześlizgiwać się z łóżka.

Złapał mnie, a ja instynktownie odwróciłam głowę. Odkryłam, że maska leżała na podłodze. Niebieskoszare oczy zalśniły, źrenice znacznie się rozszerzyły. Jedną ręką Śmierć przytrzymał mnie nieruchomo, a drugą rozpiął spodnie i ściągnął je razem ze slipami. Wziął w dłoń kutasa i nasze spojrzenia się spotkały. Zaczął nią poruszać. Patrzyłam na jego anielską twarz, na której malowało się podniecenie. Pełne wargi błyszczały od moich soków.

– Lubię twój smak – powiedział i zadrżał z rozkoszy.

Przeniosłam wzrok na rękę, którą trzymał fiuta. Obserwowałam, jak porusza nią mocno i szybko.

– Zabroniłem ci się odwracać, prawda? – zapytał.

Polizałam wargi, niezdolna wypowiedzieć choćby słowa. Byłam przygotowana, gdy złapał mnie za włosy i popchnął na podłogę. Ukłękłam przed nim.

– Ssij mojego kutasa, Gia. – Szarpnął ostrzegawczo za trzymane pasmo włosów. – Jeśli ugryziesz, zabiję cię.

Skinęłam głową, bo nawet nie przeszło mi to przez myśl. Wzięłam Śmierć w usta. Poczułam na języku słony smak. Nie spodziewałam się tak delikatnej skóry. Mężczyzna pchnął do przodu zbyt mocno i szybko, sprawiając, że się zakrztusiłam. Kiedy jednak spróbowałam go odepchnąć, przytrzymał mnie i powtórzył czynność. Nie odrywał wzroku od mojej twarzy. Dawał do zrozumienia, że wciąż uważał to za karę.

– Zabroniłem ci się odwracać.

Rznął mnie teraz w usta, wpychając członek w moje gardło. Odcinał mi dopływ powietrza i myślałam, że zemdleję. Uwalniał mnie tylko na krótką chwilę, żebym zaczerpnęła tchu. A potem szybko znów pakował fiuta głęboko.

– Nauczysz się robić to, co ci każe.

Fiut urosł jeszcze bardziej, a dłoń na moich włosach zacisnęła się tak mocno, że z oczu pociekły mi łzy.

– Kurwa, Gia.

Popchnął mnie do tyłu. Moja głowa ułożyła się niewygodnie na łóżku, ale nie dbałam o to. Liczyło się tylko to, że Śmierć znieruchomiał. Poczułam, jak pierwszy strumień nasienia spływa mi do gardła. Zakrztusiłam się, nieprzygotowana, ale zatrzymał mnie w miejscu. Zamknął oczy. Jeszcze chwila i nie dałabym rady, ale na szczęście wyciągnął fiuta w porę. Poruszył kilka razy dłonią i ostatnie krople spermy pociekły po mojej klatce piersiowej. Oznaczyły jako jego własność.

Uwolnił mnie, gdy skończył się spuszczać. Podciągnął slipy oraz dżinsy i spojrzał na mnie. W oczach mężczyzny dostrzegłam coś dziwnego. Wręcz badawczego. Potem sięgnął do kieszeni i

wyciągnął dwie małe tabletki. Zerknęłam na nie i pokręciłam przecząco głową. Łzy znów napłynęły mi do oczu. Najwidoczniej o nich nie zapomniał.

Wystarczyło, że uniósł ostrzegawczo brwi, a wyciągnęłam dłonie. Upuścił na nie pigułki. Przyglądał się, jak wkładam je do ust i połykam. Chwycił mnie za brodę, zmuszając do otworzenia buzi. Upewnił się, że trafiły do żołądka. Usatysfakcjonowany podniósł pasek oraz maskę i wyszedł, znów zamykając mnie samą w pokoju.

Poszedłem do swojej sypialni, żeby poczekać, aż tabletki zaczną działać. Z szuflady, w której trzymałem zdjęcie Effie, wyciągnąłem pudełko. W środku znajdował się pierścień – ten, który nosiłem, gdy mogłem nazywać się Benedettim. Taki, jaki nosili wszyscy mężczyźni z rodu. Usiadłem na łóżku i przyjrzałem mu się badawczo, ignorując pragnienie wsunięcia go na palec. Odepchnąłem od siebie myśl o tym, jak wiele straciłem. Jak inaczej miało wyglądać moje życie.

Isabella zadzwoniła do mnie ostatniej nocy. Od kiedy odszedłem, rozmawiałem z nią tylko raz. Skontaktowała się ze mną, aby przekazać, że Salvatore oddał władzę naszemu wujowi Romanowi. Nie powiadomiła mnie, gdy mała złamała rękę. Dowiedziałem się o tym ze zdjęcia, na którym pozowała z jaskraworóżowym gipsem. Nie wykręciła też mojego numeru, żeby poinformować mnie o zaręczynach z Lukiem. Tego domyśliłem się, kiedy zauważyłem pierścionek na jej palcu na jednym ze zdjęć. Nie żeby ich ślub cokolwiek mnie obchodził. Zasługiwali na siebie. Nie byłem sentymentalny, jeśli chodziło o Isabellę. To matka mojego dziecka, nic więcej. Bez względu na wszystko, zostaliśmy połączeni na zawsze. Effie stanowiła ten łącznik.

Zadzwoniła, żeby poinformować mnie o zwłokach, które znaleziono. Należały do Matea Castellana. Znałem go. Wykonał robotę dla mojej rodziny – czy raczej dla Franca Benedettiego – parę lat temu. Dał mi cynk, że układ, nad którym pracowałem, w rzeczywistości pchał mnie w pułapkę. Pewnie ocaliło mi to dupę, choć wtedy nie chciałem tego przyznać. Zbyt wiele pieprzonej arogancji. Dobrze się ze sobą dogadywaliśmy. W pewnym momencie zacząłem go uważać za przyjaciela, ale potem gdzieś zniknął. Zgadywałem, że poszedł dalej. Stał się nikim, tak samo jak ja. Lgnął tam, gdzie przywoływała go forsa.

Na początku nie rozumiałem, dlaczego miałoby mnie to w ogóle obchodzić. Ludzie w tym fachu ginęli cały czas. Efekt uboczny mafijnego życia. Choć gdy usłyszałem o Mateu, poczułem się trochę jak wtedy, kiedy dowiedziałem się o zabójstwie mojego brata Sergia. Poskutkowało to chwilą refleksji.

Okazało się jednak, że to wierzchołek góry lodowej. Isabella powiedziała, że zabójca ewidentnie chciał, aby szybko znaleziono ciało. Stanowiło wiadomość. Castellano został skatowany, co mnie nie zdziwiło, a następnie zastrzelony. Dokonano na nim egzekucji – kulka w tył głowy. Na tym nie poprzestano.

Odcięto mu język. Był kapusiem.

Zakomunikowałem jej bezdusznie, że tak do końca mnie to nie zdziwiło. Biorąc pod uwagę, że już kiedyś podkablował, aby ocalić mi dupę, najwidoczniej nie należało powierzać mu sekretów. Isabella kazała mi się zamknąć i słuchać. Na ciele Matea znajdował się znak. Piętno pośrodku klatki piersiowej. Widziała zdjęcie. Nie miałem pojęcia, jak udało jej się zdobyć coś takiego. Z drugiej strony nie mogłem odmówić mojej byłej zaradności. Nigdy nie powinienem lekceważyć Isabelli DeMarco – czy jeszcze się tego nie nauczyłem?

Pomyślała, że symbol mnie zainteresuje. Podobno przykuł uwagę Salvatore. Piętno było większą wersją herbu rodziny Benedettich – starego symbolu władzy w naszym świecie. Rozpoznawanego przez wielu ludzi w południowych Włoszech i północnowschodnich Stanach Zjednoczonych. Dokładną jego kopię właśnie trzymałem w dłoni. Mateo został przypalony przed śmiercią. Ktoś chciał wysłać dwie wiadomości. Po pierwsze, ukarali go jako kapusia, a z takimi rozprawiano się bezlitośnie. Po drugie, wyrok wydali Benedetti.

Roman nie działał w ten sposób. Nigdy nie posądziłbym go o takie metody. Nie wykluczyłbym Franca, ale on wolał inny rodzaj okrucieństwa. Równie brutalny, ale bardziej nowoczesny sposób torturowania. Oczywiście ani przez sekundę nie podejrzewałem Salvatore.

Dlatego podałem Gii tabletki.

Castellano był w moim wieku. Wiedziałem, że miał młodszą siostrę. Spotkałem ją raz, bardzo dawno temu. Franco wziął udział w przyjęciu, w trakcie którego odbywało się tajne spotkanie. Zabrał

mnie wtedy ze sobą. Gdy zniknął, przeszedłem się po posiadłości. Jako osiemnastolatek czułem się znudzony i poirytowany, bo nie zaproszono mnie na sekretną naradę.

Kawałek od domu napotkałem małą dziewczynkę przypartą do drzewa przez dwóch na oko dwunastoletnich chłopców. Próbowali coś jej zabrać, ale walczyła dzielnie, choć nie mogła mieć więcej niż siedem lat. Kazałem chłopakom spadać i zostawić dzieciaka w spokoju.

Wtedy spojrzała na mnie. Nie posłała mi spojrzenia mówiącego: „Dziękuję za ratunek”. Nic z tych rzeczy. Wręcz spiorunowała wzrokiem. Widziałem, że wkurzyła się na mnie tak samo, jak na tamtych dwóch łobuzów. Pamiętam, że wydało mi się to bardzo śmieszne. Nabijałem się z niej, gdy Mateo nas znalazł i kazał małej wracać do domu, żeby pomogła w czymś matce. Odpowiedziała mu po włosku i zerknęła na mnie z pogardą, zanim pobiegła do domu. Spod gęstej ciemnej grzywki błysnęły gniewne zielone oczy. Teraz wydały mi się niepokojąco znajome.

Nie znałem imienia siostry Castellana. Nigdy go o to nie zapytałem.

I dręczyło mnie podejrzenie, którego chciałem się pozbyć.

Musiałem sprawdzić znak na biodrze Gii.

Wiek by się zgadzał. Przyjęcie odbyło się prawie osiemnaście lat temu. Jeśli nie pomyliłem się co do wieku tamtej dziewczynki, to teraz miałyby dwadzieścia cztery lata.

Czy przetrzymałbym siostrę Matea? Jeśli tak, to kto ją, kurwa, do mnie przysłał? Wiedzieli, że to ja się nią zajmę? I dlaczego znak Benedettich? Znałem wszystkie interesy, w które Franco wsadził swoje brudne łapska. Handel żywym towarem do nich nie należał. Zrobił wiele złego, ale nigdy nie sprzedawał uprowadzonych kobiet.

Dlatego musiała być nieprzytomna – chciałem sprawdzić znak. Gdyby była świadoma, pewnie zadawałaby wiele pytań i skutecznie utrudniła mi robotę. Wiedziała, kto ją uwięził, i z tego, co udało mi się z niej wyciągnąć, miało to charakter osobisty. Nigdy nie zadałem sobie trudu, żeby zapytać o szczegóły. Zupełnie mnie to nie obchodziło. Teraz sytuacja wyglądała trochę inaczej. Piętno na zwłokach dało mi do myślenia i musiałem poznać prawdę.

Odłożyłem pierścień i zrobiłem sobie coś do jedzenia. Potrzebowałem zabić czas, dopóki tabletki zaczną działać. Poczekalem ponad godzinę, a potem wyjąłem z kieszeni klucz i otworzyłem drzwi. Światło z kuchni wpadło do sypialni i oświetliło nieruchomą, owiniętą ciasno kocem sylwetkę leżącą na łóżku. Podszedłem do niej i obserwowałem, jak oddycha. Upewniłem się, że śpi jak zabita. Wyjąłem ze skrzyni żarówkę, po czym wkręciłem ją w oprawkę na suficie. Pstryknąłem włącznik i w pokoju zrobiło się jaśniej.

Usiadłem na brzegu łóżka i ściągnąłem z Gii koc. Zapach seksu uniósł się w powietrzu. Poczułem, jak sumienie dźga mnie w pierś wyimaginowanym nożem. Nie zamierzałem tak się z nią obejść. Nie aż tak. Chciałem dać jej znać, że wróciłem i że miałem wszystko pod kontrolą. Ale gdy ją zobaczyłem... Cholera, zapragnąłem jej. Zgadywałem, że nie zdążyła się wykapać, nim tabletki zaczęły działać.

Coś wymamrotała i przekręciła się na plecy.

Odwlekając to, co zamierzałem zrobić, poszedłem do swojego pokoju i wróciłem z myjką, ręcznikiem i mydłem. Przypomniałem sobie o szczoteczce, którą jej kupiłem. Położyłem ją – wciąż zapakowaną, żeby księżniczka nie miała wątpliwości, czy jest czysta – na brzegu umywalki w łazience. Potem zamoczyłem gąbkę w gorącej wodzie i namydliłem ją, aż się spieniła. Wróciłem do sypialni i delikatnie umyłem twarz, klatkę piersiową i brzuch Gii. Potem wytarłem uda i genitalia, aż uporczywy zapach zniknął. Osuszyłem ją czystym ręcznikiem, przez cały czas obserwując, czy przypadkiem nie zaczęła się budzić.

Mogłem sobie wmówić, że zrobiłem to wszystko tylko po to, aby mieć pewność, że tabletki całkowicie zwały ją z nóg. Wierutne kłamstwo. W pewnym sensie czułem coś do tej dziewczyny. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Żadna kobieta leżąca wcześniej na tym łóżku nie wywołała u mnie takiej reakcji. Zwykle udawało mi się stworzyć barierę między sobą a robotą – czymkolwiek lub kimkolwiek się akurat zajmowałem. Nie potrafiłem znaleźć przyczyny, która spowodowała zmianę. Mur wokół mojego serca istniał jedynie przez pierwsze pięć minut po przekroczeniu progu tego pokoju. Zawalił się, gdy spojrzałem w zielone oczy Gii. Może to pociąg fizyczny? Jakiś rodzaj przyciągania.

Może chodzi o piętno na jej biodrze? Czy od początku podświadomie czułem, że tym razem będzie inaczej? Nie miałem pojęcia. Wiedziałem jedynie, że czas mknął nieubłaganie i przyszła pora, by bliżej przyjrzeć się wypalonej bliźnie.

Rozwiesiłem mokry ręcznik w łazience, wróciłem do sypialni i przekręciłem Gię na bok. Spojrzałem na strup, który pokrywał gojące się piętno. Serce mocniej mi zabiło. Dotknąłem szorstkiej powierzchni. Jej brzegi zaczynały już odchodzić, odsłaniając znajdującą się pod spodem różową skórę. By odkryć więcej, paznokciem delikatnie podrapałem strup. Rozpoznałem ozdobne „F” od „Famiglia” – oznaczało to, że Benedetti zawsze stawiali rodzinę na pierwszym miejscu.

Co za pieprzony żart.

Gdy krawędzie zniknęły, trudniej było pozbyć się reszty strupa, ale nie musiałem usuwać go do końca. Odkryłem wystarczająco wiele. Ozdobne „B” od rodzowego nazwiska i czubki włóczni krzyżujące się na górze, chroniąc znajdującą się poniżej „Famiglię” mówiły wszystko. Nie potrzebowałem odkrywać głowy lwa pośrodku – jego grzywa już i tak nabrała kształtu na brzegach. Nie miałem wątpliwości, że kiedy rana w pełni się zablizni, na skórze będzie widnieć herb Benedettich w pełnej okazałości.

Zerwałem się szybko na nogi i przeszedłem kilka razy tam i z powrotem. Spojrzałem na dziewczynę, po czym ponownie kucnąłem. Moja twarz znalazła się centymetry od niewinnej buzi Gii. Odgarnąłem włosy z jej policzka, założyłem je za ucho i zapatrzyłem się na nią. Na ładną, nieprzytomną kobietę, która leżała na brudnym łóżku z rozchylonymi ustami, oddychając płytko. Próbowałem przypomnieć sobie małą dziewczynkę z przyjęcia, ale jedyne, co zapamiętałem, to te oczy. Głównie raz zerknęła na mnie w ten sposób – jakby chciała wypalić we mnie dziurę swoim gniewnym spojrzeniem.

Czy naprawdę mogłem mieć przed sobą siostrę Castellana? Czy ten, kto go zamordował, uwięził ją? Czy uczestniczyła w tym wszystkim? Chociaż tak naprawdę nawet nie musiała o niczym wiedzieć. W końcu chodziło o włoską mafię. Rodziny wspólnie triumfowały i niszczyły się nawzajem. Czy ta śpiąca kobieta to dziewczynka, którą kiedyś uratowałem przed dwoma upierdliwymi chłopcami?

Wstałem gwałtownie i odsunąłem się.

Jeśli to prawda, czy powinienem się tym przejmować? Była tylko robotą. To wszystko. Fakt, że uratowałem ją przed durnymi bachorami lata temu, nie oznaczał, że coś nas łączyło. Nie miałem powodu, by teraz ruszyć jej z pomocą. Musiałem pamiętać, że nie mogłem już nazywać się Benedettim. Nie stała za mną armia oddanych żołnierzy. Nie za Dominikiem Sapientim. Ten facet stał się zwykłym śmieciem.

Nawet gdybym chciał ją chronić, czy dałbym radę to zrobić? Nie posiadałem dość pieprzonej forsy, żeby ją wykupić. Przepuściłem pieniądze na posiadłość Salvatore. Wszystko w tamtym domu należało teraz do mnie i powoli gniło pod siedmioletnią warstwą kurzu. Nie zamierzałem tam wracać. Nie wiedziałem w ogóle, dlaczego w to zainwestowałem.

Jak, do cholery, powinienem postąpić? Kupić ją? Przywłaszczyć sobie i ukryć?

„Zatrzymaj ją”.

– Jesteś pierdolonym imbecylem, Dominic – mruknąłem do siebie.

Wstałem i podszedłem do żarówki. Wykręciłem ją i w pomieszczeniu ponownie zapanowała ciemność. Chwilę zajęło mi przyzwyczajenie się do niej.

Zabrać ze sobą i co z nią zrobić? Zapytałbym ją o znak. Dowiedział się, kto był za to wszystko odpowiedzialny. Co nim kierowało. A potem co?

To zdecydowanie minus tej roboty. Nigdy nie wiedziałem, kto mnie zatrudniał. Oni też nie zdawali sobie sprawy, komu płacą. Anonimowy świat potworów.

Sięgnąłem do tylnej kieszeni spodni po telefon. Podszedłem do dziewczyny, wpisując numer, pod który nie dzwoniłem od wielu lat. Naciągnąłem z powrotem koc, napawając się widokiem jej słodkiej, niewinnej twarzy. Wyszedłem z pokoju i zamknąłem za sobą drzwi. Spojrzałem na wyświetlacz. Wystarczyło kliknąć jeszcze jedną cyfrę, by połączyć się z rozmówcą. Serce waliło mi w piersi, a ręce zrobiły się lepkie. Wykasowałem numer. Nie czułem się na to gotowy. Zamiast tego włączyłem laptopa i usiadłem na krześle przy kuchennym stole. Wpisałem imię i nazwisko Matea Castellana w wyszukiwarce Google, wiedząc już, co się wyświetli.

Chyba śniłam. Ale gdy tylko odzyskałam świadomość, nie potrafiłam przypomnieć sobie, o czym. Miałam ciężkie powieki, a w kącikach oczu zebrały mi się śpiochy. Głowa ciążyła i przez chwilę miałam wrażenie, że zwymiotuję. Najwyraźniej nie należało łączyć pigułek z ostrym laniem i minetą.

Usiadłam, podciągnęłam koc wyżej i owinęłam go wokół siebie. Dlaczego ten drań utrzymywał w tym pokoju taką niską temperaturę? Podrapałam się po głowie. Wtedy ktoś wykonał nieznaczny ruch obok łóżka i podskoczyłam przestraszona. Westchnęłam mimowolnie, gdy zdałam sobie sprawę, że spałam jak dziecko, a w tym czasie ktoś na mnie patrzył.

Śmierć siedział ponury na krześle. Maską zniknęła. Spojrzenie jego szaroniebieskich oczu spoczęło na mnie. Przyglądał mi się bacznie.

Wszystkie włosy zjeżyły mi się na ciele, a serce zamarło. Co on tu robił? Jak długo tak obserwował? Dlaczego? Jak zamierzał mnie dzisiaj torturować?

Zacisnęłam palce na kocu i czekałam.

– Kto cię do mnie przysłał?

Podciągnęłam nogi pod siebie, okrywając się najszczelniej, jak tylko się dało.

– Kto cię napiętnował, Gia?

Kilka razy przełknęłam ślinę, żeby wydobyć z siebie głos.

– Czemu pytasz? – Zabrzmiałam jak ktoś słaby. Delikatny.

– Wiem, kim jesteś.

Wlepiłam wzrok w tego mężczyznę. W okrutnego oprawcę, który dawał i zabierał, jak mu się podobało. Przerazał na śmierć, a jednocześnie przyciągał do siebie jak nikt inny. Jego twarz anioła wyglądała jak wryta w najtwardszym kamieniu, a oczy stały się jeszcze zimniejsze. Przyjemność, którą czerpał z wyszydzania i krzywdzenia, przestała się w nich tlić. Zastąpiły ją gniew i nienawiść – ten ogień płonął jasno, gotów pochłonąć wszystko na swej drodze. Unicestwić.

Przerazało mnie to jeszcze bardziej.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytałam.

Serce waliło mi jak oszalałe, bo wiedziałam, że stąпам po kruchym lodzie. Czekałam, nie wiedząc, czy się pode mną nie załamie. Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Kto odpowiada za twoje przybycie?

Zapadła cisza. Nawet mój oprawca wstrzymał oddech.

– Victor Scava.

Ta odpowiedź chyba go zaskoczyła, bo zajęło mu chwilę, zanim odezwał się znowu.

– To on cię oznakował?

Przytaknęłam.

– Na czyj rozkaz?

– Nie wiem. Nie mam bladego pojęcia, czy wykonywał czyjeś rozkazy.

– Dlaczego to zrobił?

Zalała mnie fala emocji, wspomnień i poczucia straty. Przede mną siedział jeden z mężczyzn odpowiedzialnych za całe moje cierpienie. Nie byłam pewna, czy brał udział w torturach Matea i odpowiadał też za jego śmierć. Wiedziałam, że to nie ja powinnam wyjaśniać sytuację. On jeszcze nigdy nie podał mi żadnych informacji.

Zebrałam się na odwagę i uniosłam wysoko głowę.

– Co cię to obchodzi? Dlaczego ty możesz zarzucać mnie pytaniami, choć sam nie masz zamiaru odpowiedzieć na to jedno, które ci zadałam?

– Nadal chcesz poznać moje imię? Naprawdę jest dla ciebie aż tak ważne?

Może miał rację. Może powinnam dowiedzieć się czegoś innego. Skinęłam jednak głową i

zmrużyłam oczy.

– Dominic. Nazywam się Dominic... Sapienti.

Nawet w przyciemnionym świetle zobaczyłam, jak wyraz jego oczu się zmienił, kiedy wypowiedział nazwisko. Ewidentnie kłamał.

– Dominic Sapienti – powtórzyłam, przyglądając mu się z uwagą. Przytaknął, ale zaraz odwrócił wzrok, jakby nie mógł patrzeć mi w oczy. Umocniło to tylko przekonanie, że się nie myliłam.

– Oznakował mnie, bo nie chciałam się z nim pieprzyć.

Ta odpowiedź wyraźnie go zaskoczyła. Zmarszczył czoło, a między jego brwiami pojawiła się bruzda, gdy przetwarzał informację i czekał, żebym kontynuowała.

Uniosłam brwi.

– Wyglądało na to, że lizanie mojej cipki bardzo ci się podobało. Zakładam, że on też chciał jej spróbować. Czy zatem fakt, że skosztowałaś jej bez pozwolenia, podczas gdy on się powstrzymał, nie czyni z ciebie gorszego potwora?

– Zamiast tego wypalił ci skórę. Trwale napiętnował. Potem przysłał cię tutaj, znając moje metody. Wiedział, przez co będziesz musiała przejść, zanim zostaniesz sprzedana jakiemuś bydlakowi. Śmiał twierdzić, że jego czyny są o wiele potworniejsze od moich.

– Pierdol się.

– Poza tym nie przypominam sobie, żebyś mnie odepchnęła. Wręcz przeciwnie. Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, pchałaś tyłek w moją stronę, błagając o więcej.

Odwrociłam się. Strzał w dziesiątkę.

Wstał, podszedł do łóżka i stanął nade mną. Samo to stanowiło ostrzeżenie. Chwytał mnie za brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Mogłam odebrać ci całą resztę. Nie zawaham się.

Chciałam coś powiedzieć i rzucić mu wyzwanie, ale wszystkie dzwonki ostrzegawcze w moim wnętrzu zaczęły brzęczeć. Zamiast walczyć spuściłam wzrok. Teraz musiałam wykazać się mądrością, by przetrwać. Prowokowania tego mężczyzny i zachęcania do skrzywdzenia mnie raczej nie można nazwać mądrym.

– Opowiedz mi o swoim bracie.

Uwolnił mnie i znów usiadł tam, gdzie poprzednio. Podniosłam gwałtownie głowę. Skąd wiedział o Mateo? Jakie informacje posiadał? Czy to część „tresury”? Robienie mi wody z mózgu? Sprawianie fizycznego bólu i wywoływanie nienawiści do samej siebie już nie wystarczyło?

– Dlaczego to robisz? Twój szef wysłał mnie do ciebie?

– Nie pracuję dla Victora Scavy – wyjaśnił szybko, wykrzywiając się z odrazą.

– W takim razie nie rozumiem. Dlaczego mnie tu przysłał, jeśli nie należysz do jego żołnierzy?

– Jestem niezależnym wykonawcą, Gia. Teraz opowiedz mi o bracie. Powiedz, co takiego zrobił Mateo, że został zamordowany. I wpakował cię w kłopoty.

Przyjrzałam mu się badawczo, słysząc zmianę w tonie głosu. Zachowywał się dziwnie. Nie rozumiałam tego.

– Mój brat był dobrym człowiekiem, który zadał się ze złymi ludźmi. Gdy spróbował się od nich odciąć, po prostu go zabili.

– Odcięto mu język. W naszym świecie oznacza to jedno.

Na to wspomnienie zakuło mnie serce. Czy kiedykolwiek pomyślę o Mateo, nie przypominając sobie tamtych wydarzeń?

– W twoim.

– Nie. Ty też do niego należysz.

Spojrzałam na swoje kolana, wypuszczając powietrze. Miał rację. Życie w mafijnej rodzinie zawsze niosło ze sobą ryzyko.

– Skąd wiesz, co spotkało mojego brata?

– Wczoraj odnaleziono ciało. Zostało porzucone w miejscu, w którym łatwo można je znaleźć. Ktokolwiek go zabił, chciał wysłać wiadomość. Teraz powiedz mi, dlaczego dokonali na nim egzekucji.

– Co cię to obchodzi?

Wstał, przecesał dłonią włosy i odwrócił wzrok. Potrząsnął głową, jakby się wahał i prowadził jakąś wewnętrzną walkę. Następnie odwrócił się do mnie z powrotem.

– Cholera, po prostu wykrztuś to z siebie.

– Bo poszedł do federalnych w sprawie tego, co właśnie mi robisz. Zaczął pracować dla Victora. Mówiłam mu, żeby tego nie robił. Ostrzegałam, że Scava to kłopoty. Przekonał się o tym na własnej skórze i kiedy próbował postąpić właściwie, zamordowali go. Torturowali Matea i zmusili mnie, żebym na to patrzyła. – Głos mi się załamał i otarłam zabląkaną łzę. – Wydaje mi się, że właśnie to go złamało.

W pokoju zapadła cisza. Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Dominic mi się przygląda. Poruszony, ale milczący.

– Miałaś z tym coś wspólnego? Skłoniłaś go, żeby podkablował glinom?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie wiedziałam, czym zajmował się ten drań. Nawet bym nie wpadła na to, że sprzedawał dziewczyny. Przynajmniej dopóki nie powiedział mi o tym brat.

– Dlaczego cię nie zabił?

– Bo jest chorym pojebem? – Próbowałam to zbagatelizować, ale szloch ścisnął mi gardło.

Przerwał nam dźwięk przychodzącej wiadomości. Dominic sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej telefon, nie spuszczając mnie z wzroku.

– Byłaś zaręczona z synem Angusa Scavy, Jamesem?

Przytaknęłam.

– Kiedy zginął, pojawił się Victor. Był następnym w kolejce po władzę, bo pan Scava nie miał innych dzieci.

– Pan Scava? Mówisz o nim z pewną czułością, Gia. On nie jest miłym facetem.

– Zawsze dobrze mnie traktował.

Pokręcił głową, jakbym powiedziała coś niewiarygodnego.

– Skąd możesz mieć pewność, że to nie on zlecił ten cyrk? – Wskazał dłonią na pokój.

– Nie. Niemożliwe. James mnie kochał, a ojciec nie widział poza nim świata. Nie zrobiłby mi tego.

– Jesteś naiwna.

– Nie masz serca ani duszy. Nie sądzę, żebyś rozumiał ojcowską miłość.

Wyglądał, jakbym dźgnęła go nożem. Chwilę zajęło, nim się opanował.

– Miłość jest zmienna. Nie trwa wiecznie. Nie w naszym świecie. Tylko głupiec wierzy w szczęśliwe zakończenia.

Po tych słowach skierował całą uwagę na telefon. Wyraz jego twarzy uległ zmianie – gdy czytał wiadomość, najpierw pojawiło się na niej zakłopotanie, a następnie niepokój.

– Zabiję go. Wpakuję kulkę w głowę Victora Scavy – oznajmiłam stanowczo.

Zerknął na mnie, marszcząc czoło. Potem bez słowa wyszedł i zamknął drzwi na klucz. Kolejny raz zostawił mnie w tym ciemnym, wilgotnym pokoju. Zdezorientowaną, ale również w pewnym sensie pełną nadziei.

Ciało Matea zostało odnalezione. Ewidentnie chcieli, żeby zostało szybko odkryte. I ta wiadomość tak poruszyła mojego dręczyciela.

„Chodzą słuchy, że jeden z ludzi Romana zabił Castellana. Franco jest wkurwiony. Przysięgał ochraniać te dzieciaki czy coś takiego. Uwierzyłyś?”

Musiałem przeczytać wiadomość Isabelli dwa razy, żeby w pełni ją zrozumieć. Pamięć mnie zawodziła. Minęło tyle lat.

Ojciec Matea pracował dla rodziny Benedettich. Przyjął na siebie kulę przeznaczoną dla starego. Umarł, ratując mu życie. Teraz sobie przypomniałem. Usłyszałem o tym później, gdy ojciec rozmawiał z Romanem o zaopiekowaniu się rodziną zmarłego. Wuj miał dopilnować, żeby wszyscy wiedzieli, że ochrania wdowę i dzieci.

A teraz kazał zamordować syna Castellana? Czemu chciałby, żeby każdy zobaczył piętno? Po co to rozgłaszać? Franco by go zabił. Nie potrafiłem dostrzec w tym żadnego sensu. Jeśli Gia mówiła prawdę, to czy wuj rzeczywiście brał udział w handlu żywym towarem? Czy rodzina Benedettich sprzedawała kobiety na czarnym rynku?

Usiadłem przy kuchennym stole i wyszukałem numer Salvatore. Cholera, najwyższa pora.

Nacisnąłem zieloną słuchawkę i nasłuchiwałem, jak kolejne sygnały rozbrzmiewają w głośniku. Wymagało ode mnie dużo samozaparcia, żeby nie rozłączyć się w trakcie. Gdy w końcu po tylu latach usłyszałem znajomy głos, zajęło mi chwilę, żeby się odezwać. Potrzebowałem minuty, by uspokoić serce walące w piersi i zmusić gardło do działania.

– Salvatore – powiedziałem i czekałem na reakcję.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Po chwili jednak brat się otrząsnął.

– Dominic? Czy to ty?

Fakt, że nie słyszałem go od tak dawna... Kurwa, wspomnienia od razu mnie zaatakowały.

– Tak – odpowiedziałem, powstrzymując wszelkie emocje.

– Jezu!

Zaniemówiłem. Czy usłyszałem w jego głosie ulgę? To chyba nie mogła być prawda. Nigdy bym nie pomyślał, że ucieszy go mój telefon. Jakby Salvatore naprawdę obchodziło, co się ze mną dzieło.

– Gdzieś ty się, do cholery, podziewał? Szukałem cię przez siedem pieprzonych lat.

– Wszystko ze mną w porządku. – Przerwałem. – Jak się masz? – Uznałem, że powinniśmy wymienić uprzejmości. Potrzebowałem informacji, a ich zdobycie wymagało ode mnie odrobiny dyplomacji.

– Dobrze.

– Słyszałem, że masz dwa dzieciaki i trzeciego w drodze.

– Czyżbyś podpatrywał nas od czasu do czasu?

– Można tak powiedzieć.

– Dwie małe dziewczynki. Chłopiec urodzi się za sześć tygodni. – Zamilkł. – Powinni spotkać się kiedyś z wujkiem.

– Nie. – Kurwa. Zazgrzytałem zębami. – Tak jest lepiej.

– Niby dla kogo?

Zignorowałem pytanie.

– A Effie? – zapytał.

– Dla niej też.

– Nie, cholera, mylisz się. Gdzie jesteś? Wszystko gra? Nienawidziłem tego jego tonu. Prawdy, która w nim wybrzmiała.

– W pobliżu i tak, wszystko gra. Musiałem dowiedzieć się o sobie kilku rzeczy. Nie miałem pojęcia, kim byłem.

– Jesteś moim pieprzonym bratem. Oto, co musisz wiedzieć.

– To nie takie proste.

– Myślałem, że nie żyjesz – powiedział.

– Po tym, co się wydarzyło, chciałem być martwy.

Nastąpiła długa cisza. Słowo „przepraszam” pewnie by tu pasowało. „Przepraszam, że prawie cię zabiłem”. Cholera, naprawdę powinienem to teraz z siebie wykrztusić. Nie potrafiłem jednak wydobyć nawet jednego słowa. Nienawidziłem rodziny Benedettich. Gardziłem nimi wszystkimi. To uczucie musiało obejmować też Salvatore.

– Słyszałem, że znaleziono ciało Mateo Castellano. Roman zlecił zabójstwo? – Przerwałem ciszę.

Usłyszałem, że wzdycha.

– Myślę, że to dość oczywiste. Ty jesteś innego zdania?

– Sądziłem, że ta rodzina znajdowała się pod opieką Franca.

– Ja też. Ojciec jest wściekły. Nie wiem, jak wuj to przetrwa. Węże zawsze wyślizgiwały wtedy, gdy sądziłeś, że zapędziłeś je w ślepy zaułek. Tym razem towarzyszyło mi przecucie, że ktoś chciał znaleźć tylko kozła ofiarnego.

– Nie jest wrabiany? – spytałem.

– Nie wiem. Rozmawiałem z nim kilka razy, ale nie dam sobie ręki uciąć.

– Znasz jakieś szczegóły?

– Mam to gdzieś. Dlatego jestem na Florydzie. Z dała od tego życia. Nie pozwalałam też wmieszać w nie swojej rodziny. Przesłuchiwali mnie już dwa razy. Powiedziałem im to, co zaraz usłyszysz ty. Rozmawiam z Romanem dwa razy do roku. Zadzwoiłem do niego w tej sprawie dla świętego spokoju. Twierdzi, że to nie on za tym stoi.

– Wierzysz mu?

Westchnął. Minęła chwila, nim odpowiedział.

– Słuchaj, już w tym nie siedzę. Zamknąłem ten rozdział na dobre. I powiem ci, że ty też powinieneś. Wyrwanie się ze szponów naszego ojca było najlepszą rzeczą, jaką zrobiłeś.

– Twojego ojca – sprostowałem.

– Tak, no cóż... W takim razie urodziłeś się pod pieprzoną szczęśliwą gwiazdą.

– To brutalne morderstwo. – Wróciłem do tematu.

– Wiem, że przyjaźniłeś się z Mateem, ale nie możesz się w to mieszać. Za żadne skarby do tego nie wracaj. Pozwól Francowi zająć się wszystkim.

Salvatore zawsze potrafił przyłożyć gównem po głowie – szczególnie jeśli uważał, że robił to dla czyjś dobra. Najwidoczniej to się nie zmieniło.

– Tak naprawdę wciąż w tym tkwię.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Castellano miał siostrę.

– Tak, zniknęła parę dni później i pewnie też jest martwa.

– Żyje.

– Cholera, Dominic. O czym ty mówisz?

– Słuchaj, chciałem się tylko dowiedzieć, czy Roman maczał w tym palce. Możliwe, że chroni dupę, bo sprawa wymknęła się spod kontroli? Czuję, że to otworzy puszkę Pandory.

– Myślę, że coś przede mną ukrywasz – rzucił z przekąsem.

Cierpliwie czekał, aż wypełnię luki w posiadanych przez niego informacjach. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, że nie rozmawiałem z wujem od ponad pięciu lat. Jak niby miałbym wytłumaczyć mu, skąd wiedziałem o Gii? I poinformować go, że znalazła się u mnie?

– Jestem pewny, że to Victor Scava wpakował kulkę w głowę Castellana – powiedziałem na jednym wydechu.

– Bratanek Angusa? Co on niby miał wspólnego z tym wszystkim? Na zwłokach widnieje herb Benedettich.

– W takim razie wierzysz, że Roman to zlecił?

– Już sam nie wiem, kto mówi prawdę. Zmęczyło mnie myślenie o tej sprawie. Przykro mi, że Mateo został zamordowany, ale nic go nie wskrzesi. Nawet jeśli sprawca zostanie wykryty i w końcu dowiesz się, kto za tym stoi, nikt z nas nie cofnie czasu. Nie mieszaj się w to.

– Zabójca jest zamieszany w handel żywym towarem. Chłopak planował przekazać federalnym dowody i dlatego został uciśniony. Stał się przykładem dla reszty. Ostrzeżeniem, że ten biznes nie bierze jeńców.

– Daj sobie z tym spokój, do cholery – powtórzył Salvatore podniesionym głosem.

– Za późno.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Skąd to wszystko wiesz?

– Mam Gię Castellano. Była świadkiem morderstwa. Scava i ją naznaczył identycznym piętnem.

– Urwałem, choć zdawałem sobie sprawę, że przyszedł moment, w którym musiałem się całkowicie odsłonić. W pewnym sensie uznałem to za spowiedź, choć nie oczekiwałem odpuszczenia win. Cholera, już dawno przestałem marzyć o wybaczeniu. – Za tydzień zostanie wystawiona na aukcji.

– O czym ty mówisz? Co to w ogóle znaczy?

Doskonale wiedział, co miałem na myśli. Handel ludźmi to jedyna rzecz, w jaką Benedetti się nie angażowali. Franco, a przed nim jego ojciec i dziadek, wyraźnie się temu sprzeciwili. Żywy towar nie wchodził w grę.

Normalnie pieprzeni święci.

– Są jakieś szanse, że Roman wmieszał się w interes razem z Victorem? – naciskałem.

– Sprzedaż ludzi? Nie. Nie ma takiej opcji. Gdzie dokładnie przebywałeś i dlaczego masz tę dziewczynę?

– Skoro nie siedzi w tym biznesie, to dlaczego Mateo został naznaczony herbem Benedettich? Czemu nie został zamordowany po cichu? Wszyscy doskonale wiemy, jak pozbyć się pieprzonych zwłok, by przepadły na zawsze. Scava wysłał wiadomość. Chcę dowiedzieć się, co ona oznacza i jaki ma związek z wujem.

– To popierdolone.

– No nie gadaj.

– Roman wie...

– I ma to w dupie. Jest teraz królem. Ty posadziłeś go na tronie, pamiętasz?

– Jeśli zdradził naszego ojca...

Zamknąłem oczy i ścisnąłem nasadę nosa, licząc do dziesięciu. Ile razy jeszcze musiałem go poprawić? Uznałem, że tym razem odpuszczę.

Cisza po drugiej stronie sugerowała, że zrozumiał swój błąd.

– Gdzie przebywałeś i co z dziewczyną? – zapytał wreszcie.

– Vermont.

– Żartujesz sobie? Przecież nienawidzisz zimna.

– Jakoś udaje mi się wytrzymać. – Serio, mieliśmy teraz prowadzić gadkę szmatkę?

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że zabierasz ją na aukcję? Lepiej trzymaj się od tego z daleka.

– Już za późno. – Od prawie dwunastu dziewczyn.

Salvatore westchnął.

– Opowiedz mi o tej licytacji.

– Dziesięć, może dwanaście kobiet. Zaproszono wystarczająco wielu kupców, żeby wydarzenie wydało się interesujące i przyniosło jak najwięcej korzyści.

– Jezu.

Parsknąłem, słysząc szok w jego głosie. Czego niby się spodziewałeś?

– Wiesz, kto weźmie w niej udział?

– Nie.

– Możesz się dowiedzieć?

– Przy tego typu akcjach nie ma sporządzają listy gości.

Zastanowił się chwilę.

– Czy wuj uczestniczył wcześniej w takiej aukcji? – W pytaniu wyczułem nutkę ostrożności.

– Po co miałyby kupować produkt, jeśli jest jego dostawcą? Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej Roman wydawał się winny. Nie odstępował starego Benedettiego choćby na krok. Zawsze milczący, obserwował i zdobywał zaufanie – Franco nawet na synach nie polegał w takim stopniu jak na

nim.

– Nie, niemożliwe. Jest naszym wujem, do cholery. Zawsze traktował nas lepiej niż własny ojciec.

– Twój, Salvatore. Twój pieprzony ojciec.

– Daj spokój.

– Ciekawe, czy potrafiłbyś przejść nad tym do porządku dziennego, gdybyś po dwudziestu ośmiu cholernych latach dowiedział się, że tak naprawdę jesteś nikim.

Po drugiej stronie znów zapadła cisza.

– Przepraszam, Dominicu – westchnął. – Ile dokładnie wiesz o tej licytacji?

– Cóż, to nie moja pierwsza.

– Kupujesz dziewczyny?

– Dostarczam wytresowane.

– Chryste.

Kurwa. Zwiesiłem głowę i pokręciłem nią, chcąc odgonić czający się z tyłu czaszki ból. Ta rozmowa doprowadzała mnie powoli do szału. Co ja, do cholery, robiłem? Ile życia zniszczyłem? Jak wiele miałem jeszcze obrócić w proch? Wszystko po to, żeby udowodnić sobie i światu, że byłem bydlakiem, za jakiego mnie uważano? Szlag by to trafił. Powinienem strzelić sobie w łeb. Z pewnością wyszłoby to światu na dobre.

– Dominic?

– No – odparłem, pocierając wierzchem dłoni nos.

– My... musimy coś zrobić z tą aukcją.

Czy naprawdę dobrze usłyszałem? Cokolwiek przyszło mu do głowy, chciałem mu to jak najszybciej wyperswadować.

Zerwałem się z miejsca.

– Nie. Nie ma żadnych nas. Nie jesteś zaangażowany w sprawy mafii. Już nie pamiętasz? Dobrze zrobiłeś, wyciągając z tego siebie i Lucię. Teraz ją chroń. Zatrósz się o rodzinę. Nie kuś losu drugi raz.

– Zacząłem złośliwie, ale tę ostatnią część powiedziałem całkowicie szczerze.

Wciągnął głośno powietrze i niemal słyszałem, jak przygotowuje się, żeby ze mną dyskutować. Opamiętał się jednak. Żona i dzieci stanowiły priorytet, o czym najwidoczniej mu przypomniałem.

– Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. Najpierw dowiem się, czy Roman rzeczywiście wpakował się w takie gówno.

– To nie ma sensu. Nie zaryzykowałby tak wiele. Z góry go osądziłeś i skazałeś. Pamiętaj, że jesteś zdany tylko na siebie. Co oznaczało, że nie miałem żadnego wsparcia. Czy powinienem się zdziwić?

– Nie do końca.

– Co masz na myśli?

– Siostra Matea. Przynajmniej częściowo zdaje sobie sprawę, co się wydarzyło. I pragnie pomóc brata.

– Jest kobietą. Niewytrenowaną. Może nawet niewinną. To zwykła ofiara. Nie możesz bardziej jej w to wciągać.

– Nie nauczyłeś się jeszcze, żeby nie lekceważyć panny posiadającej ukryty cel? – Chyba nam obu przed oczami stanął obraz Isabelli DeMarco.

– Uważaj z Romanem – ostrzegł trzeźwo. – Zmienił się. Stał się twardszy.

– Zawsze taki był. Po prostu tego nie widziałeś.

– Porozmawiam z ojcem – oznajmił.

– Jak się miewa? – To pytanie wyszło z moich ust, zanim zdążyłem je powstrzymać.

– Żałuje – odpowiedział cicho. – Píše do mnie i za każdym razem mówi, jak mu przykro, że powiedział ci prawdę. Twierdzi, że stracił tamtej nocy obu synów.

Ugryzłem się w język, żeby nic nie palnąć. Nic mnie to nie obchodziło.

Miałem. To. W. Dupie.

Salvatore westchnął.

– Postarzał się. Ostatnio bardzo osłabł. Ale to wciąż Franco Benedetti. Przeżyje nas wszystkich. Jeśli twoje podejrzenia okażą się prawdą, żywcem obedrze wuja ze skóry. – Przerwał na moment. – Masz bezpieczne miejsce, gdzie możesz zabrać dziewczynę? – Tak.

– Nie zdradzaj mi miejsca.

– Nie zamierzałem. Muszę kończyć.

– Odzywaj się do mnie. Proszę. I jeśli będziesz mnie potrzebował, to...

– Wiesz, że nie ma na to szans. Wracaj do rodziny.

– Kocham cię, bracie.

Kurwa. Jakim cudem te słowa potrafiły tak mną wstrząsnąć? Siedem lat później?

– Muszę iść. – Rozłączyłem się, zanim powiedziałem coś głupiego. Nim odszczekałem słowa, które skierowałem do Gii, i wyszedłem na głupca.

Najważniejsze było wyciągnięcie Gii z tej dziury.

Nie miałem złudzeń, co tak naprawdę to oznaczało. Okradałem Scavę. Możliwe, że jego wuja Angusa również. Obaj zabiliby mnie za to, co planowałem.

Według tego, co powiedziała mi dziewczyna, Victor znał położenie domku w lesie. To on nas tu wysłał. Korzystałem z tej lokalizacji już wcześniej – dokładnie osiem razy. Zatem to on płacił mi za każdym razem. Czy wiedział jednak, że tak naprawdę miał do czynienia z Dominikiem Benedettim, którym wciąż byłem dla świata? Jeśli tak, to czy naprawdę wysłałby do mnie Gię z naszym herbem na ciele? Może właśnie o to chodziło? Skierował ją do mnie specjalnie, żebym zobaczył piętno?

Przez chwilę rozważałem, czy nie zabrać jej do Franca. Przypomnieć mu o przysiędze i wymusić tym samym obietnicę, że ochroni dziewczynę. Nie powinienem się jednak łudzić. Rodzina stanowiła pierwszeństwo przed wszystkimi obietnicami, a Roman ostatecznie do niej należał. Stary pewnie najpierw zajęłby się wyjaśnianiem sprawy. W końcu oskarżenia dotyczyły jego szwagra. W tym czasie Gii mogłoby się przytrafić jakiś nieszczęśliwy wypadek – była jedynie córką martwego żołnierza i siostrą kapusia.

Miałem jeszcze jedną opcję. Scava naznaczył i zamordował Matea, a następnie porzucił ciało, pozorując to na robotę Romana. Czy możliwe, żeby wykonywał jego rozkazy? Czy Victor rzeczywiście podporządkowałby się Benedettim aż do takiego stopnia? Nie. To nawet nie wchodziło w grę. Uważałem wuja za cwane go człowieka, który raczej nie podpisałby się na zwłokach i tym samym przyznał do winy.

Naszych rodzin nic nie łączyło. Nie istniała między nimi rywalizacja. Terytorium również ze sobą nie graniczyło. Czy istniało jednak jakieś przymierze? Sekretny pakt? Czy coś poszło nie tak, a morderca Castellana zapragnął pozbyć się również przywódcy Benedettich? Dlatego wysłał wiadomość, która mogła obrócić bliskich przeciwko Romanowi?

Ostatecznie Roman nie był głową rodu. Jak mógłby nią być, skoro nie nosił nazwiska Benedetti? Kiedy się dowiedziałem, że Salvatore przekazał mu całą władzę, miałem ochotę rozwalić coś w drobny mak. Tron nigdy nie należał do wuja. Cholera. To już ja miałem do niego większe prawo. Uważałem go za zwykłego uzurpatora.

Skoro nazywałem go samozwańcem, to jak powinienem mówić na siebie? Ulepiono nas z tej samej gliny. Nie mogłem o tym zapominać. Rodowe nazwisko również do mnie nie należało. Ostatecznie chciałem je zniszczyć. Doprowadzić do upadku mafijny klan Benedettich. Zakończyć ich władanie. Przeciągnąć przez błoto i patrzeć, jak już nie podnoszą się z kolan.

Sam przed sobą przyznałem, że mnie to bolało. Myśl, że wuj stał na czele rodziny, którą tak bardzo chciałem kiedyś rządzić. Wciąż kurewsko piekło.

Po spakowaniu mojego marnego dobytku do worka marynarskiego wybrałem bluzę z kapturem i spodnie dresowe dla Gii. Przynajmniej na czas podróży. Ciuchy z pewnością były o wiele za duże, ale uznałem, że stanowiły lepszą alternatywę niż paradowanie nago. Zamierzałem załatwić jej coś odpowiedniejszego, gdy tylko nadarzy się okazja. Teraz musieliśmy się stąd związać. Istniało ryzyko, że Scava zjawi się po nią wcześniej. Może chciałaby zabrać dziewczynę na aukcję osobiście. Albo strzelić jej w łeb. Nigdy nie wiadomo, co ten kawał skurwysyna zaplanował.

Wszedłem do sypialni i zastałem ją stojącą przy oknie. Próbowwała wyjrzeć na zewnątrz, mimo że okna zostały dokładnie zabite deskami.

Odwróciła się w pośpiechu, dociskając jednocześnie plecy do ściany. Spojrzała na mnie badawczo i starała się nie okazywać po sobie paniki – robiła to za każdym razem, kiedy pojawiałem się w pokoju. Przyjrzałem się jej, próbując skupić na twarzy. Nie chciałem pamiętać rzeczy, które zrobiłem Gii. Zamiast tego skoncentrowałem się na oczach – tak wyzywających, pięknych, a jednocześnie smutnych i przerażonych.

– Ubieraj się. – Rzuciłem ciuchy na łóżko. – Wyjeżdżamy.

Przetworzenie słów zajęło jej minutę.

– Gdzie jedziemy?

– Daleko stąd. Pospiesz się.

– Dlaczego?

– Bo tak powiedziałem.

– Czy... czy to już? Minęły dwa tygodnie?

Przez chwilę stałem zdezorientowany, bo nie dotarło do mnie, co miała na myśli. Sądziła, że zabieram ją na aukcję.

– Nie. Spadamy stąd. Nie pojawisz się na licytacji.

– Gdzie w takim razie jedziemy?

– W bezpieczne miejsce.

Przyjrzała mi się z niepewnością.

– Chodźmy. Chyba że chcesz zostać i czekać, aż ktoś cię znajdzie. Może dzisiaj albo za parę dni. Gdy nie dotrzesz na aukcję, z pewnością się tutaj zjawią. Wiem jedno. Nie mam zamiaru tu wtedy przebywać. I nie myśl sobie, że nie chciałbym oglądać cię nago. Tak naprawdę nie mam nic przeciwko. Uznałem jednak, że może być ci wygodniej w ubraniu, biorąc pod uwagę mróz na zewnątrz.

– Dlaczego miałbyś mi pomóc?

Podeszła do ubrań leżących na łóżku. Rozkułem kajdanki i zdjąłem je z wątych nadgarstków Gii. Przeciągnęła bluzę przez głowę. Patrzyłem, jak opada jej prawie do kolan.

– To ty pomożesz mi. Nie lubię Victora i sądzę, że sobie ze mną pogrywa. – Pomiąłem fakt, że zadarł z moją rodziną. Zrobiłem to z dwóch powodów. Po pierwsze, nie chciałem, żeby wiedziała, z kim miała do czynienia. Po drugie, nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego wciąż uważałem Benedettich za bliskich.

Gia założyła spodnie. Musiała zebrać je w talii i przytrzymać, by się nie zsunęły. Potem spojrzała na mnie wyczekująco.

– Są za duże, ale to tylko do furgonetki.

Wsunęła stopy w parę butów za kostkę, które postawiłem na podłodze. Wyglądała trochę komicznie, ale podobała mi się w moich ubraniach.

Odsunąwszy się, wskazałem, żeby szła przodem.

Ruszyła. Na początku niepewnie, ale po chwili z większą śmiałością. Pragnęła szybko wydostać się z pokoju. Gdy mnie mijała, złapałem ją za ramię i zatrzymałem.

– Jedna rzecz. Masz robić to, co ci każę. Potrzebujesz mnie, żeby przeżyć. Jestem jedyną osobą, która może ochronić cię przed Scavą. Nie igraj ze mną. Jasne?

– Nie lubię cię, Dominic. Nie ufam ci też, ale nie jestem głupia. Wiem, że trzymasz klucz do mojej wolności. Dlatego obiecuję, że nie będę z tobą igrać. W porządku? – powiedziała, próbując się uwolnić.

Szarpnąłem mocniej i przyciągnąłem ją do siebie - na tyle blisko, by otrzeć się zarostem o jej policzki. Na moment przymknąłem oczy, delektując się delikatnym zapachem kobiecego ciała. A potem chwyciłem Gię za podbródek i odwróciłem jej twarz ku sobie.

– Jesteś mocna w gębie, ale wolę, jak używasz ust do czegoś innego.

Wyrwała się z uścisku.

– Nie myśl sobie, że jestem pizdą, Gia. – Szarpnąłem ją. – Robię to dla siebie, nie dla ciebie.

Złapałem worek marynarski ze swoimi ubraniami oraz komputerem i po chwili wyszliśmy z domku.

Furgonetka z przyciemnionymi szybami mknęła wąską drogą. Wyjeżdżaliśmy z lasu, zostawiając za sobą domek. Odwróciłam się tylko raz, kiedy samochód podskakiwał na nierównej powierzchni. Zadrżałam mimowolnie. Chata sprawiała wrażenie rozpadającej się, opuszczonej i nawiedzonej. Biorąc pod uwagę, co tam się działo, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby naprawdę coś w niej straszło. Może duchy dziewczyn, które więziono tam przede mną.

Zaczęłam się trząść. Dominic posłał mi krótkie spojrzenie. Wyglądało na to, że pogrążył się we własnych rozmyślaniach. I to tak głębokich, że mój ruch go zaskoczył.

– Ogrzewanie znacznie niedługo działać – powiedział, przenosząc uwagę z powrotem na drogę.

Myślał, że trzęsłam się z zimna. Nie. Telepał mną strach, który wciąż zaciskał swoje długie, lodowate palce na mojej szyi.

– Co się zmieniło? – zapytałam. Czy od wczoraj coś się wydarzyło? Dlaczego okradał Victora, zabierając mnie z domku? Wiedział, co to dla niego oznaczało? Dla mnie? Do czego mogłam mu się przydać?

– Co masz na myśli?

– Nie rozumiem, dlaczego wyjeżdżamy. Nie rozumiem też, czemu mi pomagasz.

– Pomagam sobie. Nie tobie.

– W co pogrywa z tobą Victor?

– Tego jeszcze nie ustaliłem.

– Nie rozumiem.

– Nie musisz. Wystarczy mi twoja wdzięczność.

– Gdzie jedziemy?

– Zadajesz dużo pytań.

– Jeśli odpowiesz na jedno, może przestanę cię zdręzczać.

– Mądrała.

– Despota.

– New Jersey. Jedziemy w miejsce, którego z pewnością nie sprawdzi Victor. Nie wpadnie na to, żeby cię tam szukać. Bo kiedy odkryje, że zniknęłaś, oboje znajdziemy się na jego celowniku. Nie mam co do tego żadnych złudzeń.

– Dowie się o tym, bo nie zjawię się na aukcji?

Skinął głową i skręcił w wybrukowaną drogę. Zobaczyłam znak informujący o wjeździe na autostradę – dzieliło nas od niej czterdzieści kilometrów.

– Franco Benedetti po śmierci mojego ojca obiecał, że będzie nas chronił.

– Doprawdy?

Nie brzmiał na zaskoczonego.

– Może powinnam do niego jechać.

– Rzeczywiście wykonał kawał dobrej roboty, ratując twojego brata.

– Masz rację. – Zamilkłam na moment. – Ile dni zostało do aukcji?

– Osiem.

– Który dzisiaj jest? – Nie wiedziałam nawet tego.

– Jedenasty stycznia.

– Zabili Matea dzień po Bożym Narodzeniu. – To oznaczało, że przetrzymywano mnie ponad dwa tygodnie.

Nie odpowiedział. Jechaliśmy w ciszy, oboje zatopieni we własnych myślach. W końcu dotarliśmy do autostrady. Było na niej niewiele samochodów – tylko ranne ptaszki lub osoby uciekające

przed mafią wybierały się w podróż tak wcześnie. Kolejny znak przyciągnął moją uwagę. Na następnym postoju znajdował się McDonald.

– Jestem bardzo głodna – rzuciłam mimochodem. – Możemy kupić jakieś jedzenie?

Zerknęła na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa. Czyżby zastanawiała się, jak w takiej sytuacji można myśleć o głodzie?

– Proszę?

Wrzucił kierunkowskaz i zjechaliśmy. Podjechał powoli do okienka.

– Jeśli coś kombinujesz...

– Nic nie zrobię. Wyraziłam się chyba jasno. Chcę dorwać Scavę. Nie jestem tak głupia, aby wierzyć, że będę w stanie sama to osiągnąć.

Mówiłam prawdę. Podchodziłam do tego praktycznie. Nienawiść Dominica do Victora oznaczała, że mieliśmy wspólnego wroga. Nie próbowałam sobie wmówić, że oprawca nagle stał się dobry. Okazałabym się wtedy niezłą kretynką. Po prostu póki nasze cele były zbieżne, stanowił mniejsze zło.

Skinął głową.

– Co chcesz? – spytał.

– Wszystko. – Przesunęłam wzrokiem po tłustych, niezdrowych fast foodach. – Ale zadowolę się wieprzowym McMuffinem z jajkiem i dużym kubkiem kawy.

Podał moje zamówienie, po czym wybrał dla siebie kanapkę i kawę. Kiedy podjeżdżaliśmy do kolejnego okienka, rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

Uniosłam obie dłonie i pokręciłam głową na znak poddania. Nie zamierzałam niczego robić. Ucieczka od niego z pewnością wydawała się mądra – zgłoszenie się na policję jeszcze mądrzejsze. Ale jeśli pragnęłam zemsty za śmierć Matea, musiałam wytrzymać.

Potrzebowałam Dominica.

Przyglądałam się pracownicy w okienku, gdy skierowała na niego spojrzenie. Widziałam, jak jej oczy zrobiły się większe, a uśmiech szerszy. Z powodów, których nie potrafiłam zrozumieć, poczułam wściekłość. Gniew zaczął buzować w moich żyłach. Jak mogła zachowywać się tak zuchwale? Kiedy Dominic zaczął z nią flirtować, niemal zapragnęłam się wyrzucić. Wyrwałam mu torebki z jedzeniem z ręki, a on zażartował, gdy dziewczyna podawała mu nasze kawy.

– Nie zadzieraj z nią, kiedy jest głodna.

Puścił do niej oczko.

– Ma ostre zęby i jeszcze ostrzejszy język.

Zachichotała jak idiotka, a ja spojrzałam na Dominica gniewnie, gdy ruszył w dalszą drogę.

– Dłaczego z nią flirtowałeś?

Wgryzł się w swoją kanapkę.

– Co cię to obchodzi?

– Mam to gdzieś. Po prostu nie lubię, gdy ktoś się ze mnie naśmiewa.

Wzruszył ramionami.

– Dobrze. Ostatnio jadłem McDonalda, kiedy byłem dzieciakiem. Matka pozwalała na to tylko w wakacje.

Zerknęłam na niego. Jakoś nie potrafiłam wyobrazić Dominica sobie jako dziecka. Samochód podskoczył na dziurze w ziemi dokładnie w chwili, gdy przysunęłam kubek z kawą do ust. Gorąca ciecz poparzyła mi język. Niech to szlag.

– Ile dziewczyn wysłałeś na aukcję?

Spojrzał na mnie, ale nie odpowiedział. Zamiast tego skupił się na drodze.

– Pozwól, że zapytam o coś innego. To nie pierwszy raz, kiedy Victor cię zatrudnił, prawda?

Przytaknął.

– Czy jego wuj wie?

– Nie mam pojęcia.

– Nie za bardzo go lubi. – Angus Scava ledwie mógł znieść bratanka, ale nic nie mógł na to poradzić. Nie miał innych potomków, którzy w przyszłości mogliby przejąć władzę w rodzinie.

– Przygotowywał Jamesa na swojego następcę, ale w trakcie chłopaka zamordowano.

– Zastrzelono go, zgadza się?

Potwierdziłam.

– Wszystko wydarzyło się w drodze ze spotkania, na które udał się zamiast ojca.

Dominic zmarszczył brwi, ale nie potrafiłam rozszyfrować jego myśli. Chyba przyzwyczyił się już do ich skutecznego ukrywania. Przelotny błysk wrażliwości, który dostrzegłam w jego oczach, zniknął tak szybko, jakby nigdy tak naprawdę się nie pojawił.

– Dziadek Jamesa został zabity w ten sam sposób. Miał też siostrę, która zginęła w wypadku samochodowym. Pani Scava poroniła dwa razy. Mój narzeczoną został jedynym bezpośrednim spadkobiercą. Pech.

– Myślisz, że ciąży nad nimi jakieś fatum? Są rodziną mafijną. Mają wrogów. Im jesteś potężniejszy, tym bardziej cię nienawidzą.

– Sporo o tym wiesz.

Zerknął w moją stronę.

– Siedzę w tym. A jak było u ciebie?

– Mężczyźni służyli jako żołnierze tak długo, jak tylko sięgam pamięcią. Nie wydaje mi się, żeby wielu dożyło pięćdziesiątki. Cholernie głupie. Takie marnotrawstwo.

– Jak poznałeś syna Scavy?

– Na przyjęciu. Odbyło się na nim mafijne spotkanie. Ojciec wziął w nim udział jako ochroniarz pana Benedettiego. Mnie również zaproszono, ale Mateo się na nim nie pojawił. Chodził do szkoły. Zrezygnował z tego życia i zaczął od nowa.

– Mów dalej – zachęcił.

Zorientowałam się, że zamilkłam. Nie wiedziałam, kiedy przestałam tęsknić za Jamesem. Wspominałam jedynie jego dobroć i opiekuńczość. Zawsze mnie chronił.

– Dopiero co skończyłam dwadzieścia lat. James obchodził urodziny dzień po moich. Miał trzydziestkę i był dużo starszy od facetów, z którymi się zwykle umawiałam. Zaiskrzyło między nami.

– Wiedziałaś, co robił, a mimo to się w nim zakochałaś?

– Chronił mnie przed tymi sprawami. Tak jak mój ojciec. Nigdy niczego nie widziałam. Łatwo jest wtedy udawać, że to się nie dzieje. Nie dopuszczasz do siebie myśli, że ktoś, kogo kochasz, ma krew na rękach.

Dominic wziął gryz kanapki.

– Nigdy nie znaleziono jego zabójcy.

– Skąd tyle wiesz?

– Mówili o tym w wiadomościach.

– Pan Scava wierzył, że to konkurencyjna rodzina, ale nie zdziwiłabym się, gdyby Victor maczał w tym palce.

– To poważne oskarżenie.

– Ale może prawdziwe.

– Uważaj, Gia.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz?

– Powiedz, w jaki sposób Mateo związał się z tym draniem.

– Kiedy ojciec został zabity, mój brat wrócił do domu. Chciał mieć pewność, że jesteśmy bezpieczni. Nie słuchał mnie, kiedy kazałam mu wracać do szkoły i zapewniałam, że sobie poradzimy. Wtedy zaczął pracować dla Victora. Na początku nawet tego nie podejrzewałam. Gdybym wiedziała, poszłabym do pana Scavy i powiedziała, że jego bratanek coś kombinował. Dowiedziałam się jednak dopiero, kiedy na wszystko było już za późno.

– Masz pewność, że Angus nie jest w to zamieszany?

– Przecież ci mówię, że nie zrobiłby mi tego. Nigdy by nie pozwolił, żeby... – Urwałam, przypominając sobie nocę po zabójstwie brata.

– Gdzie jest teraz twoja matka?

– Spędza czas z siostrą w okolicach Palermo. Nawet nie mam pojęcia, czy już o wszystkim wie.

Muszę z nią porozmawiać.

– Nie.

– Jak to „nie”?

– To zbyt niebezpieczne.

– Ale...

– Nie teraz, Gia. Pozwól mi to przemyśleć. Jestem pewny, że nie chciałaby pochować dwójki dzieci.

Te słowa sprawiły, że przestałam nalegać. W duchu przyznałam mu rację.

– Victor zawsze był zazdrosny o Jamesa. Posunę się nawet do stwierdzenia, że go nienawidził.

– Dopiąłam ostatni łyk teraz już letniej kawy i odwróciłam się do Dominica. – Jak długo potrwa jazda? – Nie chciałam dłużej prowadzić tej rozmowy.

– Jeszcze parę godzin.

– A co potem?

– Zamierzam się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Co ze mną?

– Ty rób to, co ci każę, a ja cię nie sponiewieram.

– Znałeś Matea? – zapytałam znienacka, przypominając sobie to dziwne wrażenie podczas naszego pierwszego spotkania. Jakbym kiedyś już widziała Dominica.

– Nie.

Nie zaszczyił mnie nawet spojrzeniem. Dlaczego mu nie uwierzyłam? Czemu niby miałby kłamać?

– Nie skrzywdzisz mnie – powiedziałam, nie do końca pewna, czy w to wierzę.

– Wspólny wróg nie czyni z nas przyjaciół.

– Nie zrobisz tego.

– Skąd wiesz, że nie zabieram cię na aukcję? Nie sądzisz, że łatwiej byłoby mi przewieźć niewolnicę, która grzecznie współpracuje?

Dał mi chwilę, żebym przetworzyła te bezduszne słowa, po czym kontynuował:

– Bądź teraz cicho. Muszę pomyśleć.

W porządku. Ja też miałam wiele do rozważenia. Musiałam się zastanowić, w jaki sposób to rozegrać. Choć pragnęłam zabić Victora od razu, to czy nie byłoby mądrzej wykorzystać dowody zgromadzone przez Matea i przekazać je federalnym? Wiedziałałam, gdzie znajdowały się kopie nagranych rozmów – bezpieczne, choć w widocznym miejscu. Ale co potem? Miałabym skorzystać z programu ochrony świadków i siedzieć w ukryciu przez resztę życia? Czy mogłam ufać kontaktowi brata? Powinnam iść do Angusa czy może Dominic miał rację i musiałam wziąć pod uwagę to, że Scava o wszystkim wiedział? Czy mógł rozkazać, żeby zamordowali Matea, a mnie porwali? Wykazywałam się naiwnością, sądząc, że stanąłby po mojej stronie, a nie swojej rodziny – nawet jeśli nienawidził Victora. Kim dla niego byłam? Teraz, gdy James odszedł, nikim.

Musiałam spokojnie pomyśleć. Zdecydować, co dalej. Jak postąpić. Jak doprowadzić do śmierci tego łajdaka i samej przeżyć. Chciałam patrzeć, jak Victor płaci za swoje zbrodnie.

Musiałam też wymyślić, w jaki sposób postępować ze swoim porywaczem. Współpracować, a potem od niego uciec. Nie było wątpliwości, że miał na rękach równie dużo krwi co Victor. Nie mogłam o tym zapomnieć, bez względu na to, jak bardzo mnie pociągał.

11 DOMINIC

Gia zasnęła. W końcu zapadła błogosławiona cisza i mogłem spokojnie jechać w kierunku domu Salvatore.

Czy raczej mojego domu.

Wszystkie myśli prowadziły do tego samego punktu – musiałem odkryć, w jakim stopniu Roman maczał palce w tym procederze. Nie miałem wątpliwości, że w jakiś sposób się w to zaangażował. Podpowiadała mi to intuicja. Instynkt sugerował, że był partnerem Victora i o wszystkim wiedział.

Nie mogłem jednak zapominać, że wciąż pozostawał bratem matki. Kochał ją. Franco mu ufał, tak samo jak Sergio. Salvatore natomiast zawsze liczył tylko na siebie i wyglądało na to, że ostatnie siedem lat jedynie zwiększyło dystans między nim a rodziną Benedettich. A ja? Z wujem łączyły mnie dziwne relacje. Od początku znał całą prawdę. Do pewnego stopnia traktował mnie przyzwoicie. Ale zawsze starał się, by to przede wszystkim jemu było dobrze. Tyle że tak można powiedzieć o każdym z nas – może z wyjątkiem mojego starszego brata.

To Roman pomógł mi zorganizować kupno domu, sprzedać samochody i większość mebli. Dopilnował, żeby posiadłość utrzymywano w dobrym stanie, choć nikt w niej nie mieszkał. Dlaczego? Nie wiedziałem, czemu pomagał mi po tamtej nocy. W końcu odszedłem, a po wszechwładnym Dominicu zostało jedynie wspomnienie. Nie stanowiłem już zagrożenia. Jeden syn Benedettiego z głowy.

Gdyby się tak zastanović, to dlaczego nie? Po co wzbudzać podejrzenia, odmawiając mi pomocy? Mając ze mną kontakt, mógł łatwiej mnie pilnować. Trzymać w jednym miejscu. Daleko od siebie, ale jednak zawsze na celowniku.

Wróciłem myślami do tamtych lat i zacząłem się zastanawiać, czy którykolwiek z nas mógł nazwać wuja przyjacielem. Czy raczej kierował nami, mając przez cały czas na oku nagrodę – objęcie władzy jako głowa mafijnej rodziny?

Nie, wydawało się to zbyt naciągane. Zupełnie niewiarygodne, chociaż nie niemożliwe.

Znajdować się blisko tego rodzaju władzy, którą posiadał Franco Benedetti i siedzieć biernie u jego boku przez tyle lat? Wiedziałem, jakie uczucia to wywoływało. Teraz już zdawałem sobie sprawę, co taki układ zrobił ze mną.

Władza korumpowała i mogłem się założyć, że Roman nie pozostał obojętny na jej uroki. Stawiałem na to swoje pieprzone życie. Zwolniłem na ostatnim kilometrze drogi prowadzącej do posiadłości. Zapadła noc. Na ciemnym niebie jaśniał półksiężyc i tysiące migoczących gwiazd. Gia poruszyła się na siedzeniu obok mnie.

– Jesteśmy na miejscu?

– Tak.

Potarła oczy i pochyliła się do przodu, żeby mieć lepszy widok. Zbliżyliśmy się wystarczająco, aby światła samochodu oświetliły bramę chroniącą posiadłość.

Wlokłem się jak żółw, podczas gdy dziewczyna skrupulatnie przyglądała się okolicy.

Ostatnie parę kilometrów przeżywałem dosyć intensywnie. Napięcie osiągnęło nowy poziom. Nie wróciłem tu ani razu od tamtej nocy. Nie przekroczyłem progu jadalni od czasu strzelaniny, a teraz miałem stawić temu czoła.

– Zostań w samochodzie – poleciłem, wychodząc z auta. Wbiłem kod i patrzyłem, jak brama powoli się otwiera. Jedyne zmiany, jakiej dokonałem w posiadłości po jej zakupieniu, to wymiana wszystkich zamków i zainstalowanie systemu, dzięki któremu nie potrzebowałem klucza.

Gdy przejście zrobiło się wystarczająco szerokie, szybko wsiadłem do samochodu i wjechałem na teren posiadłości. Zaraz jednak zatrzymałem auto i obserwowałem, jak potężne wrota na powrót odcinają dostęp do posesji nieproszonym gościom. Postanowiłem, że koniecznie trzeba wprowadzić

nowy kod. Roman również go znał. Wcześniej zbytnio mi to nie przeszkadzało, ale teraz sytuacja się zmieniła.

Gia siedziała pełna podziwu, wszystkiemu się przyglądając, gdy jechaliśmy długą drogą prowadzącą pod frontowe drzwi.

– Co to?

– Mój dom – odparłem, uświadamiając sobie, że wcale jej nie okłamałem. Przejąłem willę Salvatore, zatrzymując część jego mebli. Brat nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Nie starałem się zrozumieć motywów, które mną kierowały podczas zakupu tego domu.

– Twój?

– Praca najemnika jest dochodowa.

– Nie aż tak.

Zaparkowałem samochód, a dziewczyna od razu z niego wyskoczyła. Poszedłem do drzwi i znów posłużyłem się kodem. Kombinacja została przetworzona i kliknięcie zasygnalizowało, że mogliśmy przekroczyć próg. Pociągnąłem za klamkę. Wspomnienia tamtej nocy odżyły na nowo. Stałem bez ruchu, oddychając głęboko i próbując nie pozwolić emocjom na przejście kontroli. Po chwili przełknąłem ślinę i sięgnąłem drżącą dłonią do włącznika, żeby zapalić światło. Przesunąłem się, aby pozwolić Gii wejść do środka.

– O rany.

To jedyne słowa, jakie wypowiedziała, obracając się w kółko ze wzrokiem wbitym w pokryty freskami sufit. Gdyby ktoś mnie pytał, to powiedziałbym, że Salvatore miał tandetny gust. Patrzenie na nią, kiedy przyglądała się wszystkiemu z podziwem, sprawiło jednak, że poczułem dziwną, głupią dumę.

Odchrząknąłem i zamknąłem za nami drzwi. System alarmowy krótkim sygnałem dźwiękowym upewnił mnie, że żaden intruz nie przekroczy progu niezauważony. Przechodziłem szybko przez kolejne pomieszczenia i rozświetlałem je, odkrywając warstwy kurzu pokrywające płachty, którymi ktoś zabezpieczył meble.

– Trzeba tu będzie posprzątać – stwierdziłem, unikając spoglądania w kierunku jadalni.

Próbowałem nie myśleć o moim ostatnim pobycie w rezydencji. Nie chciałem zastanawiać się, co znajdowało się teraz w tamtym pomieszczeniu. Jedyne pokoju, którego nie pozwoliłem posprzątać. Niczym ostatni głupek zastanawiałem się teraz, jak wyglądał. Kieliszki pozostawione na stole zapewne wypełniał kurz. Whisky dawno wyparowała. Zaschnięta krew plamiła paskudne marmurowe podłogi. Czy spryskała też ściany, zmieniając jadalnię w miejsce z najgorszego koszmaru? Jeśli przekroczyłbym próg, czy przeniósłbym się w czasie do tamtej chwili, w której poznałem prawdę i wszystko straciłem?

– Do tego pokoju obowiązuje zakaz wstępu – uprzedziłem Gię, wskazując na zamknięte drzwi do jadalni.

Przeniosła ciężar na jedną nogę i zmrużyła oczy. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć. Może była ciekawa, co kryło się w tajemniczym pomieszczeniu. Zaraz jednak wyraz jej twarzy uległ zmianie, jakby domyśliła się, że to coś poważnego. Chyba już zdawała sobie sprawę, że nie warto ze mną zadzierać. Skinęła głową.

Podszedłem do barku i znalazłem butelkę whisky oraz szklankę, po czym skierowałem się do kuchni. Dziewczyna ruszyła za mną niczym cień. Odkręciłem kran i poczekałem, aż lecąca z niego woda zrobi się czysta, a następnie wypłukałem szklankę. Napełniłem ją do połowy alkoholem i wyciągnąłem w kierunku swojej towarzyszki.

Zawahała się, ale zaraz wzięła szklankę i upiła trochę, zaciskając powieki. Pewnie trunek nieźle palił ją w gardle. Bez słowa oddała mi szklankę. Pociągnąłem spory łyk i dolałem więcej aromatycznej whisky. Salvatore miał dobry gust.

– Mogę się wykąpać?

Skinąłem głową i opróżniłem szklankę. Zaprowadziłem Gię na górę do starej sypialni Lucii.

– Do kogo należał ten pokój? – zapytała, zerkając na porzucone kosmetyki i parę butów przy łóżku.

– Do żony mojego brata.

Spojrzała na mnie zdezorientowana.

– To on był właścicielem tego domu. Opuścił posiadłość siedem lat temu, ja ją przejąłem.

Czułem, z jaką uwagą mi się przyglądała. Czy słyszała historię braci Benedettich? Że jeden prawie zastrzelił drugiego? Nikt nie wiedział dokładnie, co zaszło tamtego dnia. Sekret Franca nie wyszedł poza mury tego domu. Poznali go jedynie ci, którzy tu wtedy przebywali. Jeśli chodziło o świat mafii, Dominic Benedetti żył i miał się dobrze. Odszedł z powodu rodzinnej kłótni.

– Tu jest łazienka. Powinnaś poradzić sobie z kurzem. Chcę zadzwonić. Mam cię zamknąć w sypialni czy będziesz się zachowywać?

– Co proszę? – Oparła dłonie na biodrach i zadarła wysoko głowę, marszcząc przy tym brwi.

Zmrużyłem oczy w niemych wyzwaniu. Nie miałem czasu teraz się nią zajmować. Przede wszystkim musiałem wykonać telefon i dowiedzieć się, co Roman miał do powiedzenia.

– Nie będę sprawiać kłopotów – burknęła poirytowana. – I chcę, żebyś to zdjął. – Wskazała na obrożę.

– Może powinniśmy ponownie wyjaśnić sobie kilka spraw.

Podszedłem do niej, chwyciłem ją za gardło i zmusiłem, żeby cofała się, aż dotknęła plecami ściany. Docisnęła się do mojej klatki piersiowej, mając nadzieję, że zdoła się uwolnić. Pociągnąłem do góry, unosząc jej twarz. Otworzyła szeroko oczy, w których zagościł gniew, ale również strach – powróciła dziewczyna z domku w lesie.

– Wciąż należysz do mnie. Z chwilą, w której opuściliśmy chatę, ukradłem cię Victorowi Scavie. Nie jesteś wolna. Nie wydajesz rozkazów. Wykonujesz je. Rozumiesz?

Poczułem, jak nerwowo przetyka ślinę. Zacisnęła usta w wąską linię, a jej drobne piąstki spoczyły na mojej piersi.

– Zapytałem, czy wszystko jasne.

– Tak – warknęła.

– Świetnie. – Wyszczrzyłem się i wypuściłem ją.

Nabrała powietrza, ale nie ruszyła się z miejsca, dopóki nie wyszedłem. Nie zamknąłem za sobą drzwi na klucz. Zszedłem na dół do gabinetu Salvatore, a raczej mojego. Zapaliłem światło i ściągnąłem płachtę materiału z krzesła oraz biurka. Usiadłem, przez chwilę gładząc skórzane oparcia i odciągając to, co nieuniknione. Wyjąłem telefon i przewinąłem w dół listy kontaktów, poszukując konkretnego numeru. Nacisnąłem zieloną słuchawkę.

Odebrał po drugim dzwonku.

– Dominic?

– Kopę lat, wuju.

– Owszem. – Odetchnął głęboko.

Nie widziałem go od prawie siedmiu lat, ale po głosie poznałem, że brat miał rację. Roman stał się twardszy.

– Słyszałem o ciebie – powiedziałem, przechodząc do rzeczy.

Zapadła cisza, ale szczywany lis nie stracił rezonu.

– I chcesz wiedzieć, czy poleciłem zamordować Matea Castellana.

– Jestem ciekawy, dlaczego go oznakowałeś, oznajmiając całemu światu, że to twoja sprawa.

– Udałem idiotę. Wątpiłem, aby Salvatore rozmawiał z nim po naszym telefonie. Nie zdradziłby mnie.

– Mam wrogów, Dominicu. Wiesz, jak to wygląda. A kapusiów się nie toleruje. Koniec i kropka.

– Brzmiał surowo i niewzruszenie. Jak prawdziwa głowa mafijnego rodu.

Nadal jednak nie odpowiedział na pytanie.

– W przeszłości pracował dla nas. Jego ojciec był przyjacielem starego Benedettiego.

– Biznes to biznes. Gdzie teraz jesteś?

– Na zachodzie. – Nie zamierzałem nic mu zdradzać. Im dłużej nad tym myślałem, tym bardziej stawał się winny w moich oczach.

– Potrzebujesz pieniędzy? Mogę ci coś przesłać. Franco się nie dowie.

Warga mi drgnęła na tę propozycję jałmużny. Rozdawał pieniądze rodziny, jakby rzeczywiście należały do niego.

– Nie, wuju. Nie potrzebuję ich. – Usłyszałem w swoim głosie wrogość. On z pewnością

również.

Znów zapadło milczenie.

– Zatem dobrze się miewasz? Chcesz, żebym zrobił coś z domem? Kiedy wracasz?

– Nie, nic nie musisz robić. Gdy usłyszałem o morderstwie i piętnie, po prostu ogarnęła mnie ciekawość. Nie wyglądało to na twoją typową robotę.

– Ciało powinno pozostać ukryte – stwierdził stanowczo. Znów nie wziął za to odpowiedzialności, ale i nie zaprzeczył.

– Jednak porzucono je tam, gdzie można było je łatwo znaleźć. Wygląda na spore przeoczenie.

– Muszę spotkać się teraz z Frankiem, Dominicu. Miło, że się odezwałeś.

– Przekaż mu moje pozdrowienia, wuju.

Rozłączyłem się i rozparłem na krześle. Miałem osiem dni do aukcji. W najlepszym przypadku Scava rozpocznie poszukiwania, gdy Gia się na niej nie zjawi. Miałem niewiele czasu, by odkryć, w jaki sposób Roman wmieszał się w tę sprawę.

Trzask zwrócił moją uwagę. Wstałem. Dom był zamknięty. Nikt oprócz nas do niego nie wszedł. Tylko wuj wiedział, że posiadłość należała do mnie, ale ostatecznie nie miał pojęcia, gdzie przebywałem. Zostawiłem spluwę w furgonetce, ale sprawdziłem szuflady biurka Salvatore i znalazłem jeden pistolet razem z amunicją. Załadowałem go i otworzyłem drzwi gabinetu. Nasłuchiwałem. Rozległ się kolejny łomot – tym razem dobiegał z kuchni. Poszedłem w tamtą stronę, rozglądając się po dużej, otwartej przestrzeni i kryjąc się za zakurzonymi meblami. Wzrok łatwo mógł spleść mi figla w tym starym domu. W kuchni paliło się światło. Widziałem je przez szparę przy podłodze. Zanim kopnąłem drzwi, usłyszałem, jak po drugiej stronie Gia wymamrotała przekleństwo.

Pociągnąłem za klamkę i dostrzegłem ją przy blacie. Pokręciłem głową. Ssała koniuszek palca. Zamarła, a jej wzrok spoczął na broni, którą trzymałem. Zabezpieczyłem ją i schowałem za pasek z tyłu spodni. Odchrząknąłem, nie mogąc oderwać od niej oczu. Zmierzyłem ją od głowy po stóp.

– Znalazłam ubrania w szafie.

Miała na sobie za duży lawendowy sweter, delikatnie wycięty pod szyją, i krótką, czarną spódnicę opinającą biodra. Założyła parę botków z owczej skóry. Sięgały do łydek i podkreślały jej smukłe, delikatnie umięśnione nogi. Zebrała długie, ciemne włosy w potargany, mokry kok. Zmyła z twarzy cały brud i przeżycia ostatnich kilku dni.

Przestąpiła z nogi na nogę i wsadziła koniuszek palca z powrotem do buzi.

– Najwidoczniej zapomniałam, jak korzystać z otwieracza do puszek.

Wyglądała zupełnie inaczej niż w domku. Jakbym patrzył na całkiem inną kobietę. Gdy miała na sobie odpowiednie ubrania i wzięła porządny prysznic, chyba poczuła pewien rodzaj wolności. Wydawała się pewniejsza siebie. I cholernie piękna.

Odchrząknąłem, bo nagle całkiem zaschło mi w gardle.

– Znając Salvatore, gdzieś tu pewnie trzymał apteczkę. – Zacząłem otwierać szafki i szuflady, szukając zawzięcie, żeby tylko na nią nie patrzeć.

– Salvatore?

Znieruchomiałem. Powiedziałem zbyt wiele.

– To mój brat.

– A jego żona to Lucia.

Spojrzałem na nią ostro.

– Skąd wiesz?

– Lubi pisać swoje imię na książkach – odparła z uśmiechem. Zaraz jednak spoważniała. – Nie kłamiesz, prawda? Nie była... niewolnicą? Pomyślałem o związku brata i bratowej. O tym, jak się rozpoczął, jak miał wyglądać i jak się ostatecznie rozwinął.

– Nie. – Prosta odpowiedź. – Są małżeństwem i mają dwójkę dzieci. Trzecie w drodze. Kochają się – dodałem, sam nie wiedząc, co mnie podkusiło, żeby upewnić ją w tej kwestii.

Zdawałem sobie sprawę, skąd brał się mój gniew. Siedem lat temu nasze życie wyglądało zupełnie inaczej. Jako ostatni w kolejce dziedziczyłbym tylko w przypadku śmierci obu starszych braci. Byłem zazdrosny. Miałem tego świadomość, ale nigdy się do tego nie przyznałem. Ani przed sobą, ani

przed nikim innym. Odkąd pamiętam, towarzyszyło mi to uczucie – szczególnie w stosunku do Salvatore.

– Tu jest – mruknąłem, wyciągając apteczkę. Nie mogłem spojrzeć Gii w oczy, dopóki nie zapanowałem nad wyrazem twarzy. Zbyt wiele pieprzonych emocji i wspomnień kryło się w tym domu. Stawało się to powoli nie do wytrzymania.

Wyciągnąłem środki pierwszej pomocy w kierunku Gii i czekałem, aż wzięła je z moich dłoni. Zapanowała niezręczna cisza. Spojrzałem na to, co leżało na blacie. Gia starła kurz i znalazła makaron, nienapoczętą butelkę oliwy z oliwek oraz puszkę tuńczyka. Na kuchence stał garnek, w którym powoli zaczynała gotować się woda.

– Myślisz, że po siedmiu latach ta ryba jest wciąż zjadliwa? – zapytała

Wzruszyłem ramionami.

– Cóż, przekonamy się.

– Spizarnia jest pełna, ale w środku znalazłam głównie przeterminowane jedzenie – powiedziała, wtykając opakowanie z bandażem w usta, by je rozerwać.

Zabrałem je i pozbyłem się folii. Następnie ująłem jej dłoń, ignorując prąd, który mnie przeszedł, gdy tylko nasze palce się zetknęły. Przytrzymałem zakrwawioną rękę pod wodą, żeby ją obmyć. Szybko osuszyłem dłoń Gii i założyłem opatrunek.

– Masz. – Puściłem ją najszybciej, jak mogłem.

– Dzięki. – Odchrząknęła i zajęła się makaronem.

– Nie zostałeś w pokoju. – Podniosłem puszkę tuńczyka i otworzyłem ją.

– Byłam głodna. I nie martw się. Gdy usłyszałam, że rozmawiasz, nie zatrzymałam się pod drzwiami. Nie weszłam też w pokój, do którego zabroniłeś mi wchodzić. – Przewróciła oczami.

Zerknąłem do spizarni, żeby sprawdzić jej zawartość. Gia miała rację. W środku ktoś zostawił dużo jedzenia. Większość nadawała się do wyrzucenia, ale reszta powinna wystarczyć na kilka dni. W tym czasie musiałem ułożyć plan.

Sięgnąłem do szafki z talerzami i wyjąłem dwa. Umyłem je i położyłem na blacie.

– Wiesz, jakie informacje o Victorze zdobył Mateo?

Zerknęła na mnie, ale nim odpowiedziała, na chwilę skupiła uwagę na garnku. Jej zachowanie świadczyło o tym, że coś ukrywała. Znałem ten fortel. Kobiety zawsze próbowały wyglądać na zajęte, gdy zamierzały skłamać.

– Nie. Nic konkretnego.

Powąchałem tuńczyka.

– Nie mam zamiaru ryzykować. – Wrzuciłem puszkę z zawartością do kosza. Dziewczyna nie spuszczała wzroku z makaronu. Umyłem ręce, po czym odwróciłem się do niej. – Masz coś przeciwko?

Rzuciła mi nerwowe spojrzenie.

– Nie, pewnie masz rację.

Złapałem ją za przegub i ścisnąłem lekko. Przemogła się i uniosła wzrok.

– Czego dowiedział się twój brat o Scavie?

Przyjrzała mi się z uwagą i spokojem. Przez chwilę rozważała swoje możliwości. Dostrzegłem w jej oczach ból, który bardzo starała się ukryć.

– Miał na sobie podsłuch i nagrał parę rozmów.

– Dlaczego skłamałaś, kiedy zapytałem pierwszy raz? – Poluźniłem chwyt i odwróciłem przedramię Gii, żeby spojrzeć na jej nadgarstek. Taki drobny i delikatny – mógłbym go złamać jedną ręką. Skupiłem się jednak na wyrazie jej twarzy, ponownie zwiększając uścisk, znów sprawiając Gii ból.

Wzdrygnęła się.

– Dlaczego?

– Nie wiem.

Woda w garnku zaczęła bulgotać, ale żadne z nas nie potrafiło przerwać kontaktu wzrokowego.

– Masz dostęp do tych nagrań? – spytałem.

Zacisnęła szczękę, nie chcąc zdradzać szczegółów. Wykręciłem ramię Gii za plecy, stając tak blisko, że nasze ciała się zetknęły – jej drobne i miękkie, a moje wypełnione pragnieniem.

– Tak.

Nacisnąłem jeszcze mocniej, aż z gardła dziewczyny wyrwał się krzyk.

– Ranisz mnie!

– Gdzie jest? – Mój głos zabrzmiał czysto i spokojnie w porównaniu z jej spanikowanym wrzaskiem.

– W bibliotece, w której jestem wolontariuszką.

– Naprawdę tam pracujesz?

– Lubię czytać.

– Dokładny adres.

Pokrywka zaczęła podskakiwać na garnku, gdy woda osiągnęła stan wrzenia. Zbłąkana kropla wyskoczyła na zewnątrz i spadła na kuchenkę.

– Mateo zapisał plik na jednym z bibliotecznych komputerów. Nikt go nie znajdzie.

– Sprytnie. – Uśmiechnąłem się.

– Naprawdę sprawiasz mi ból.

Jakbym potrzebował przypomnienia. Cholera, to ona powinna o tym pamiętać.

– Uprowadziłem cię, że tak będzie.

Nie znalazła na to dobrej odpowiedzi. Puściłem ją. Cofnęła się, pocierając ramię. Przykręciłem palnik.

– Słuchałaś ich? – zapytałem.

Pokręciła przecząco głową.

– Zrobił to dzień przed swoim zniknięciem. Dowiedziałam się o wszystkim następnego ranka, gdy przyszedłam na swoją zmianę. Znalazłam podpisaną kopertę wsuniętą pod klawiaturę na moim stanowisku. Rozpoznałam pismo brata i zajrzałam do środka. Wewnątrz była kartka ze ścieżką dostępu do pliku. To wszystko. Nie miałam czasu go pobrać.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Nie pytałeś.

– Pomijanie takich rzeczy jest kłamstwem.

– To popieprzona sytuacja. Nie potrafię odróżnić lewej od prawej, a ty przeszedłeś od torturowania mnie do... do... – Wskazała dłonią nieokreślony kierunek. – Do zabawy w pieprzony dom.

– Chyba coś ci się pomyliło. My się nie bawimy.

– No bez jaj. Mój brat nie żyje. Zginął z powodu tego, co nagrał. Wybacz, że nie sprzedaję takich informacji facetowi, którego nazywałam Śmiercią!

Cofnąłem się, napełniłem szklankę wodą z kranu i wypilem. Oddychałem powoli, starając się opanować.

– Co zamierzałaś zrobić z tym plikiem? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami.

– Zależy, co bym w nim znalazła. Pewnie przekazałabym federalnym, żeby aresztowali Victora i wysłali go do więzienia.

– To naiwne.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

Wiedziałem, że próbowała brzmieć nienawistnie i sarkastycznie, ale jej się nie udało. Tak naprawdę usłyszałem w głosie Gii jedynie zagubienie i smutek.

Pokręciłem głową i zdjąłem garnek z makaronem z palnika.

– Nigdy więcej mnie nie okłamuj – ostrzegłem, nie patrząc na nią. Odsunęła się, a ja odlałem wodę, wyłożyłem makaron na talerze i polałem go oliwą z oliwek. Wytarłem szybko kuchenny stół i postawiłem na nim talerze z jedzeniem.

– Sztućce są tutaj. – Wskazałem szufladę.

Wygłądała, jakby nie miała pewności, czy ta niewygodna rozmowa dobiegła już końca.

Poszedłem do salonu i znalazłem butelkę wina. Zaniósłem ją razem z dwoma kieliszkami z powrotem do kuchni. Gia siedziała milcząca, wpatrując się we mnie.

– Mam nadzieję, że lubisz czerwone. – Umyłem kieliszki, usiadłem przy stole, rozlałem wino i zacząłem jeść.

Gia też zabrała się do jedzenia. Oboje milczeliśmy, a niezręczną ciszę przerywał jedynie szcęk widelców.

– I co teraz? – spytała, gdy skończyliśmy. – Nie chcę się ukrywać.

– Muszę posłuchać tych nagrań. Gdzie jest ta biblioteka?

– W Filadelfii.

– Pojedziemy tam jutro. Czy Victor wie o nagraniach? Zda- je sobie sprawę, że wiesz, gdzie ich szukać?

– Wydaje mi się, że jest zbyt głupi, żeby pomyśleć o kopiach. Zniszczył pendrive z oryginałami. Kiedy mnie przepytował, nie zapytał o to wprost, więc pewnie Mateo powiedział mu, że o niczym nie wiedziałam.

– Nie lekceważ go, Gia. – Nie uważałem Scavy za głupiego mężczyznę. Może za dupka, ale na pewno nie krety. Choć arogancja potrafiła przesłaniać ludziom oczy. Sam się o tym przekonałem. Może właśnie to doprowadzi go do upadku. Po jedzeniu Gia zabrała talerze i zaczęła je myć. Obserwowałem ją, dopijając wino. Żadne z nas się nie odezwało.

– Śpię w pokoju Lucii? – zapytała, gdy skończyła i wytarła dłonie.

Skinąłem głową.

– A ty gdzie?

– Nie w twoim łóżku. Nie martw się.

Uśmiechnęła się ironicznie.

– W takim razie już pójdę.

Patrzyłem, jak podchodzi do drzwi.

– Gia! – zawołałem, kiedy je otworzyła.

Odwróciła się.

– Nie idź nigdzie indziej.

– A gdzie, twoim zdaniem, miałabym niby się udać? – zapytała, kładąc dłoń na biodrze.

Założyłem nogę na nogę. Uśmiechnąłem się, przechylając swoje krzesło.

– Nie rób nic głupiego – dodałem.

– Nie śniłabym o tym. – Odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni. Wybuchnąłem śmiechem, wiedząc, że zrobi dokładnie to, czego jej zabroniłem.

Udałem się na górę pół godziny później i wszedłem do starej sypialni Salvatore. Wziąłem prysznic, założyłem czyste slipy i uchyliłem lekko drzwi. Ściągnąłem nakrycie z łóżka, założyłem świeżą pościel i wspiąłem się na nie w oczekiwaniu. Z rozmysłem nie zamknąłem na klucz drzwi do pokoju Gii. Chciałem się przekonać, co zaplanowała. Nie ufała mi, co było rozsądne, ale wciąż jej potrzebowałem. Gdybym pozwolił jej uciec, wpakowałyby się w kłopoty. Nie znała tego świata tak dobrze jak ja. Victor nie pozwoliłby dziewczynie ot tak odejść. Jeśli Roman miał z nim coś wspólnego, to z pewnością nie zostawiłby żadnych zbędnych dowodów. Niestety Gia znajdowała się na pierwszym miejscu do odstrzału.

Oparłem się o poduszkę i zamknąłem oczy. Czułem się zmęczony i prawie zasypiałem, kiedy usłyszałem skrzypnięcie długo nieużywanych drzwi. Zamrugałem i zacząłem nasłuchiwać. Szła miękko, ale w tym starym domu podłoga skrzypiała. Bardzo. Poczekalem, aż znalazła się na schodach. Odrzuciwszy przykrycie, wyskoczyłem z łóżka. Nie zwracałem sobie głowy wciąganiem spodni, a pistolet zostawiłem na stoliku nocnym. Wykradłem się z sypialni i obserwowałem dziewczynę w ciemnościach. Potknęła się raz, wyprostowała i skierowała do wyjścia. Wzięła kluczyki od auta, które nierozsądnie zostawiłem na szafce w korytarzu. Gdy zobaczyłem, jak wbijała kod, którego użyłem, żeby wpuścić nas do środka, zbiegłem ze schodów. Tej małej cwaniarce nic nie mogło umknąć.

Odwróciła się, słysząc nagły hałas i to była sekunda, której potrzebowałem. Dogoniłem ją w chwili, kiedy przekroczyła próg. Złapałem w pasie i prawie upadłem na nią, gdy potknąłem się o własne nogi.

– Nie powinno mnie dziwić zachowanie kobiety, która ma własne ukryte cele – stwierdziłem, wciągając ją z powrotem do środka.

– Puszczaj mnie! – wrzasnęła. – Puszczaj mnie, ty pieprzony dupku!

Kopała i uderzała pięściami. Obróciłem ją, przerzuciłem sobie przez ramię i wymierzyłem klapsa w tyłek. Drzwi zatrzasnęły za nami z hukiem, a ja zacząłem wnosić szarpiącą się złościcę po schodach – wprost do mojej sypialni, gdzie bezceremonialnie rzuciłem ją na łóżko. Patrzyłem na zarumienioną twarz, włosy rozrzucone na poduszce i oczy przepełnione furją – gniewne jak u dzikiego kota. Doprowadzało mnie to do pieprzonego szaleństwa. Leżała spokojnie może przez sekundę. Potem spróbowała mnie odepchnąć. Położyłem płasko dłoń na jej piersi i pchnąłem do tyłu, po czym wspiąłem się na nią. Z jednym kolaniem między nogami Gii unieruchomiłem jej zgrabne udo. Przycisnąłem ją całym ciężarem ciała do materaca, a następnie złapałem za nadgarstki i chwyciłem je jedną dłonią. Wtedy dwukrotnie klepnąłem ją w twarz wolną ręką. Lekko, w ramach ostrzeżenia.

– Jak już wcześniej powiedziałem, jesteś cholernie przewidywalna.

– Znalazłam się za pieprzonymi drzwiami, zanim mnie złapałeś!

Chwyciłem ją za brodę, docisnąłem kolano do kroku i patrzyłem, jak ciemnieją jej oczy.

– Nie dość daleko, biorąc pod uwagę fakt, że leżysz teraz na moim łóżku. Bawisz się, to płacisz, mała.

Znów spróbowała się wyrwać. Walczyła ze mną każdą częścią ciała, którą mogła poruszyć, a ja zakryłem jej usta swoimi w szybkim pocałunku. Przerwałem go, żeby zagrozić:

– Nie waż się znowu mnie ugryźć.

Pocałowałem ją mocno, ciesząc się smakiem i walecznością Gii. Zmusiłem ją, żeby rozchyliła wargi i ugryzłem jedną z nich. Nie za mocno, ale wystarczająco, by wydobyć z jej gardła pisk zaskoczenia. Zacząłem ssać wargę Gii, by zmniejszyć ból.

Wydała z siebie dźwięk – ni to jęk, ni to krzyk. Wciąż trzymając oba jej nadgarstki w jednej dłoni, podciągnąłem bluzę, którą założyła na siebie. Wziąłem w dłoń krągłą pierś, szczypiąc sutek przez koronkę stanika. Znów przywarłem do ust dziewczyny, niwecząc wszelkie próby protestów. Docisnąłem do niej kutasa. Zsunąłem dłoń w dół, żeby rozpiąć dżinsy, w które przebrała się przed próbą ucieczki. Musiałem uwolnić jej ręce, żeby chwycić obiema dłońmi obcisły materiał i ściągnąć go z bioder.

Pociągnęła mnie za włosy. Miała zamknięte oczy i otwarte usta, w które z ochotą wsunąłem język. Ściągnąłem slipy do połowy i złapałem fiuta, ustawiając się między rozłożonymi nogami Gii. Na chwilę podniosłem wzrok, by przyjrzeć się pięknej twarzy i błyszczącym, opuchniętym wargom.

Nadal trzymała mnie za głowę. Gdy chwyciłem garść jej ciemnych włosów i uniosłem podbródek, wyszła mi naprzeciw, żeby oddać pocałunek i odplacić się ugryzieniem małych, ostrych zębów. Przysunąłem członek do wilgotnego, gorącego wejścia i spojrzałem jej w oczy. Pchnąłem do samego końca, wrywając z niej okrzyk bólu. Zacisnęła pięść na moich włosach, ciągnąc mnie ku sobie.

Zamknąłem oczy i ponownie ją pocałowałem, poruszając się w jej ciasnej pochwie. Odchyliła biodra, oplatając mnie nogami. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że mnie obserwuje. Miała rozszerzone źrenice i przygryzała wargi. Jej cipka zaciskała się wokół mnie, dając mi niewypowiedzianą rozkosz. Powstrzymanie się przed dojściem wymagało wielkiego samozaparcia. Wysunąłem się z niej i ciężko oddychając, spuściłem na brzuch. Kutas pulsował między nami, wyrzucając nasienie. Wreszcie opadłem ciężko, unieruchamiając Gię pod sobą. Oboje byliśmy wyczerpani, oddychaliśmy krótko i płytko. Zadrżała, gdy zsunąłem się z niej i położyłem na plecach, jedną ręką wciąż trzymając ją za nadgarstek. Żadne z nas się nie odezwało.

Kurwa.

Spojrzałam na niego. Dominic wpatrywał się w sufit, a jego oddech zwalniał. Pot pokrywał mu czoło. Twarda i wytatuowana klatka piersiowa unosiła się i opadała równomiernie. Przestudiowałam tatuaż. Misterne rysunki w kolorze oraz czerni i bieli rozciągały się po prawej stronie w górnej części piersi i ramienia. Wzór kończył się tuż pod łokciem. Wiedziałam, że oplatał także plecy.

Centralną część tatuażu stanowił zegar. Pokazywał trzecią trzydzieści trzy. Otaczały go łańcuchy, a nad nim złowieszczo unosił się kosiarz. Śmierć uwięziła różaniec między groteskowymi zębami. Na dole umieszczono oko – niebieski kryształ – które obserwowało wszystko dookoła. Kilka pomniejszych rysunków, których znaczenia nie rozumiałam, graniczyło z głównymi motywami. Dostrzegłam również różne daty. Całość wyrażała chyba poczucie żalu, tęsknoty za czasem, który minął. Nieuchronność przeznaczenia i wieczne potępienie.

Imię, które wcześniej nadałam Dominicowi, pasowało do niego jak ulał.

Śmierć.

I właśnie się z nim pieprzyłam.

Albo to on się pieprzył ze mną. Cholera, robiliśmy to razem. Wcale mnie do tego nie zmuszał. Rozchyliłam szeroko nogi i złapałam go mocno, biorąc rozkosz, ciesząc się jego smakiem i pragnąc więcej. Pożądałam Dominica. Potrzebowałam poczuć go w sobie. Upewnić się, że wiedział, iż niczego mi nie odebrał.

Nie zamierzałam znów stać się pieprzoną ofiarą. Nie kolejny raz. Już nigdy.

Odwrócił się do mnie i spojrzał mi prosto w twarz.

– Rzniesz się tak samo, jak walczysz.

Co miałam odpowiedzieć? Nigdy nie byłam z nikim w taki sposób. Próbowалаm przekonać samą siebie, że robiłam to dlatego, aby nie dawać mu władzy nad sobą. W rzeczywistości wcześniej nie pragnęłam nikogo tak bardzo jak jego. Ciemność ukryta we wnętrzu tego mężczyzny przyciągała w równym stopniu, co odpychała. Samotność i tajemnice działały jak magnes, sprawiając, że nie potrafiłam tego zignorować.

Dominic zsunął się z łóżka i rzucił slipy na podłogę. Nie mogłam się powstrzymać. Pozwoliłam, żeby mój wzrok przesunął się po całym jego ciele – perfekcyjnie wyrzeźbionym i potężnym.

– Podnieś się. – Wyciągnął do mnie dłoń.

Podniosłam się i ześlizgnęłam z materaca, próbując jednocześnie wciągnąć na tyłek dżinsy. Czułam, jak jego nasienie ścieka mi po brzuchu pod bluzą, którą znalazłam w szafie.

– Nie – powiedział, przechodząc na moją stronę. – Zdejmij z siebie wszystko.

Zazgrzytałam zębami, ale na dźwięk tego rozkazu w podbrzuszu zatrzepotały mi motyle.

– Zrób to, Gia. Teraz.

Rozebrałam się, wściekła. Najpierw opuściłam spodnie i skopałam je z nóg. Następnie szarpnięciem pozbyłam się góry. Zdjęłam majtki i rzuciłam je na podłogę, a potem rozpięłam stanik, upuszczając go na stertę ciuchów. Nie znalazłam w tej czynności nic erotycznego. Ten mężczyzna widział mnie nago częściej niż w ubraniu.

Obejrzał mnie uważnie. Choć szczerze się za to nienawidziłam, jego pełne aprobaty spojrzenie sprawiło, że znów go zapragnęłam. Cipka domagała się zaspokojenia. Kolejny raz, jakbym przed chwilą nie miała orgazmu.

Ostatnie wydarzenia zmusiły mnie do zmiany postrzegania pewnych rzeczy. Nagle zapragnęłam zrozumieć ciemność, która kryła się w jego spojrzeniu.

– Do twarzy ci z moim nasieniem.

– Nienawidzę cię.

Położył mi dłoń na karku i przysunął do mnie twarz.

– Mam to gdzieś – wyszeptał.

Wierzyłam mu. Nie dbał o to, co myślałam czy czułam. Mogłam się założyć, że na dobrą sprawę nic go nie obchodziło.

Nagły dreszcz wstrząsnął mną. Dominic ruszył, prowadząc mnie za szyję do swojej łazienki. Pomieszczenie przypominało to, w którym wcześniej brałam prysznic, ale zdecydowanie należało do mężczyzny. W mojej przodującym kolorem była biel. Tutaj czerń pochłaniała praktycznie całe światło. Kropelki wody jeszcze pokrywały szklaną ścianę i drzwi prysznica. Dominic sięgnął do środka i odkręcił kran.

– Wchodź.

Przekroczyłam próg kabiny z brzuchem skierowanym w stronę natrysku. Wtedy poczułam go za sobą. Nagie ciało niemal się do mnie przykleiło.

Odwrociłam się spanikowana.

– Co?

Jak gdyby nigdy nic spuścił wzrok na moje pośladki i złapał mnie za biodra. Pochyliwszy się, przysunął usta do ucha.

– Zerżnięcie cię sprawiło mi przyjemność.

Zamarłam, czując, że znów mu stawał. Pochylił się, aby złapać butelkę żelu pod prysznic i przy okazji otarł się o mnie, sprawiając, że przestałam oddychać.

– Myślę, że tobie też się podobało.

Wycisnął trochę balsamu na dłoń i zaczął rozcierać mi go na brzuchu, piersiach i cipce. Potem przesunął rękę z powrotem do góry. Wciągnęłam powietrze. Odwrócił moją twarz i pocałował, jednocześnie znajdując palcami sutki. Były śliskie od piany, ale nie przeszkadzało mu to w ich ugniataniu. Wsunął mi język do ust.

Obrócił mnie, a ja docisnęłam plecy do ściany. Przesunął wzrokiem po moim ciele i rozpostarł mi ramiona po obu stronach głowy. Gruby i sztywny kutas sterczał między nami, gotowy do działania. Zaklinałam się na wszystkie świętości, ale tak bardzo pragnęłam go dotknąć. Pocałować i poczuć w sobie.

– Jesteś cholernie piękna.

Pochylił głowę, żeby złożyć pocałunek na moim policzku, podczas gdy woda spadała na nas jak deszcz. Uwolnił mi jedną rękę tylko po to, by przyciągnąć ją do własnej klatki piersiowej. Przesunął dłonią po piersi i brzuchu, aż dotarł do cipki. Najpierw mocno potarł, a potem uszczypnął łechtaczkę. Pieszcząc ją powolnymi ruchami, odchylił się, żeby spojrzeć mi w twarz.

Mimowolnie stęknęłam i spróbowałam sięgnąć do jego ust, ale poruszył się tak, że nasze nosy się zetknęły. Nieprzerwanie wykręcał i ścisnął mój nabrzmiały guziczek, czym doprowadzał mnie do szału.

– Powiniennem cię ukarać za próbę ucieczki.

Pochylił się i musnął wargami moje usta. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję z nadmiaru emocji.

– Nie zrobisz tego – wyszeptałam, zamykając oczy, gdy załała mnie fala uniesienia. – Kurwa.

– Lubisz to?

Zacisnęłam dłoń na jego karku i spojrzałam mu w oczy.

Wpatrywaliśmy się w siebie. Zdałam sobie sprawę z własnej słabości i z tego, że on również ją dostrzegł. To sprawiło, że zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco.

– Zaraz dojdę.

Przeżyłam kolejny powalający orgazm. Palce Dominica nadal poruszały się wprawnie między moimi nogami, a ja dyszałam i jęczałam. Kolana ugięły mi się tak, że musiał mnie przytrzymać. Szczytowałam długo i mocno, a po wszystkim oparłam głowę o ścianę i uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Ale Dominic nie zamierzał poprzestać tylko na tym. Uwolnił moją łechtaczkę i uniósł mnie do góry. Krzyknęłam z zaskoczenia i otworzyłam szeroko oczy, by zobaczyć, jak nabijam się na jego grubego kutasa.

Wyglądało na to, że mózg całkowicie mi się zawiesił, bo jedyne, co byłam w stanie wypowiedzieć, to wiązanka powtarzających się przekleństw. Dominic się zaśmiał, ale jego twarz spoważniała, kiedy uniósł moje nadgarstki ponad głowę i przywarł do mnie ustami. Różną mocniej i szybciej, aż oboje zaczęliśmy krzyczeć, jednocześnie szczytując. Ściany cipki zaciskały się wokół pulsującego fiuta. Poruszył się jeszcze kilka razy, zanim go wyciągnął i znów pokrył mnie nasieniem.

Nie pamiętałam reszty prysznic. Wiedziałałam jedynie, że Dominic położył mnie do łóżka i ułożył się za mną. Czułam się całkowicie wyczerpana, na wpół przytomna, pozbawiona sił i pusta. Gdy obrócił się, żeby opleść mnie ramionami, odpłynęłam w najgłębszy, najbardziej kojący sen, jakiego kiedykolwiek doznałam.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, Dominica już nie było. Wstałam, zawstydzona bólem między nogami – wspomnienie poprzedniej nocy budziło zarówno podniecenie, jak i poniżenie. Pragnęłam go. Każdego centymetra tego cudownego ciała. I miałam go.

Podniosłam z podłogi ubrania. Z satysfakcją pomyślałam, że ucieczka prawie zakończyła się sukcesem. Tak niewiele brakowało, żebym znalazła się na wolności. Wyszłam cicho na korytarz, a potem skierowałam się swojej tymczasowej sypialni. Przejrzałam szafę Lucii, dziękując szczęśliwej gwiazdzie, że nosiliśmy podobny rozmiar. Większość rzeczy pasowała. Dziwnie się czułam, zakładając bieliznę nieznaną, ale raczej nie miałam zbyt wielkiego wyboru. Złapałam ciuchy i weszłam do łazienki, żeby się ubrać. Chciałam jeszcze sprawdzić, jak goiło się piętno. Strup powoli zaczynał się łuszczyć.

Stałam przed lustrem, obróciłam bokiem i spojrzałam na biodro. Dźgnęłam stwardniałą skórę – nienawidziłam tego znaku wypalonego przez Victora. Już zawsze miał mi przypominać o bolesnych przeżyciach. Symbol władzy mężczyzny nad bezsilną kobietą. Wiedziałałam, że myślenie w takich kategoriach było szczytem głupoty. Ja, całkiem sama, chciałam się zmierzyć ze Scavą i jego ludźmi? Kompletny absurd. Postanowiłam jednak walczyć, wiedząc, że i tak przegram. Mając świadomość, że przyjdzie mi za to zapłacić wysoką cenę. Mimo że zmierzyłam się z prawdziwym zbirzem i łajdakiem, to za każdym razem, kiedy spoglądałam na piętno, czułam wstyd.

Okrąg z herbem rodowym powoli wyłaniał się spod strupa. Pierwotnie spodziewałam się, że należał do rodziny Scava. Ale gdy okazało się, że jednak nie, bardzo się zdziwiłam. Znałam symbole Scavów. Znajdowały się na naszyjniku, który James podarował mi po miesięcznym randkowaniu. Znak na moim ciele zupełnie go nie przypominał.

W centrum blizny dostrzegłam dużą i bogato zdobioną literę „B”. Włócznie chroniły ją oraz słowo „Famiglia”, które znajdowało się poniżej. Lwia grzywa spełniała funkcję tła.

Pochyliłam się zdezorientowana, żeby lepiej się przyjrzeć. Co to za znak, do cholery?

Czy Dominic by go rozpoznał? Sporo wiedział o mafijnym świecie. Uważał, że też do niego należałam. Obstawiałam, że często mieszał się w sprawy rodzin. Na początku sądziłam, że mam do czynienia z żołnierzem, ale gdy go lepiej poznałam, bardziej pasowała mi do niego rola najemnika. Mogłam się założyć, że doskonale zdawał sobie sprawę ze znaczenia znaku.

– Gia? – zawołał ostro z sypialni.

Podsłoczyłam i chwyciwszy leżący obok ręcznik, uniosłam go, żeby się okryć, kiedy wszedł do łazienki. Założył dżinsy i obcisły, czarny kaszmirowy sweter. Mimowolnie obejrzałam go od góry do dołu. Przeniosłam wzrok na krawędzie tatuażu, który wyłaniał się z wycięcia pod szyją. Dominic zatrzymał się, gdy mnie zobaczył. Szaroniebieskie oczy przesunęły się po moim ciele.

– Co? – zapytałam, kiedy odzyskałam głos. Brzmiałam na poirytowaną, tak samo jak on. Tyle że ja udawałam. Czy też grał? Chciał wydawać się twardy i okrutny, choć w rzeczywistości zakładał tylko maskę?

Nie. Myślenie w ten sposób to największy błąd, jaki mogłabym popełnić.

– Jedziemy – powiedział, wchodząc do środka.

Zatrzymał się i przez chwilę dostrzegłam zagubienie na jego twarzy. Z jednej strony nie chciał przerywać kontaktu wzrokowego, ale z drugiej wciąż pragnął pozostać dupkiem i sprawiać wrażenie, jakby miał to gdzieś. Jakbym nie robiła na nim wrażenia. Wiedziałałam, że on też czuł ten szalony fizyczny pociąg, który zdawał się strzelać iskrami jak przewód pod napięciem, gdy tylko znajdowaliśmy się w

jednym pomieszczeniu.

– Muszę się ubrać. Daj mi minutę.

Zmrużył delikatnie oczy, a ja przy każdym jego ruchu starałam się lepiej okryć. Gdy zaczął wpatrywać się w lustro, szybko zdałam sobie sprawę, że i tak wszystko dobrze widzi.

– Proszę – wyszeptałam, spuszczać mimowolnie głowę. Musiałam jakoś sobie z tym poradzić. Wymyślić, w jaki sposób się zachowywać przy tym facecie. Ostry seks w tym ewidentnie nie pomógł. Zacierała się jedynie i tak niewyraźna granica.

Skinął głową, ale dostrzegłam, że uważnie przyjrzał się bliźnie na biodrze. Zupełnie jakby i jego ciekawiło, co znajdowało się pod strupem. To był ten moment, w którym powinnam go zapytać o piętno. Z pewnością wiedział, co oznaczało. Zasłoniłam się jednak ręcznikiem. Odwrócił się i wyszedł, dając mi przestrzeń i pozwalając swobodnie odetchnąć. Nie potrafiłam jasno przy nim myśleć.

Szybko się ubrałam, rozczesałam nieład na głowie i związałam włosy w kucyk. Wyszłam z łazienki i zatrzymałam się przy toalecie w sypialni, żeby nałożyć szminkę i tusz. Nie miałam pojęcia, czemu to robiłam. Nie starałam się wyglądać atrakcyjnie dla Dominica. W końcu mnie więził i sprawił, że cierpiałam. Fajnie, gdybym o tym, do cholery, pamiętała.

Dominic czekał w korytarzu, bawiąc się kluczami. Dostrzegłam zniecierpliwienie malujące się na jego twarzy.

– Mogę najpierw coś zjeść?

– Zawsze myślisz o jedzeniu?

– Jest pora śniadaniowa.

Westchnął, ale trochę się rozluźnił.

– Widziałam batoniki granola. Nie mają terminu ważności, prawda? Wezmę kilka na drogę. – Odeszłam, zanim zdołał mnie zatrzymać.

– Niech ci będzie. Pospiesz się! – zawołał.

W spiżarni znalazłam przekąski o moim ulubionym smaku – ciemna czekolada z solą morską. Złapałam też dwie butelki wody i wróciłam do holu. Dominic wciąż stał w tym samym miejscu, trzymając otwarte drzwi. Ruszyłam w stronę furgonetki, a on podążył za mną.

– Zmieniłem kod, więc nawet nie próbuj uciekać.

– Kurczę, skłoniłam cię do zwiększenia środków bezpieczeństwa. – Podeszłam do samochodu i otworzyłam drzwi, ale zatrasnął mi je tuż przed nosem. Podskoczyłam i poczułam, jak serce gwałtownie mi przyspiesza. Spojrzałam na niego – znajdował się tylko parę centymetrów ode mnie.

– Mogę przykuć cię łańcuchami do łóżka, jeśli wolisz. I może to zrobię, kiedy wrócimy.

Pozostał w tej pozycji, taksując wzrokiem od góry do dołu. Nie mogłam wytrzymać nadmiaru wrażeń. Pierwsza się odwróciłam, pozwalając mu zwyciężyć. Otworzył drzwi i przeszedł na drugą stronę auta, nie czekając, aż wsiądę do środka. Gdy się usadowiliśmy, zapalił silnik. Wtedy ogarnęła mnie chwilowa panika.

– A jak ktoś będzie tam czekał? Jeśli mnie zobaczą?

– Scava myśli, że jesteś w domku w lesie. Nikt cię nie szuka. Już zadzwoniłem i powiedziałem im, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Skinęłam głową, a Dominic wyjechał z podjazdu. Lęk przed Victorem – choć mdliło mnie na samą myśl, że tak bardzo bałam się tego mężczyzny – był prawdziwy.

– Dlaczego mnie nie zabił? Czy nie wydaje się to rozsądniejsze? Na wypadek, gdybym coś wiedziała?

– Popelniasz błąd, sądząc, że Scava jest sprytny.

Lekceważył go, lecz nagle spoważniał.

– Nie chciał, żebyś została zerżnięta podczas tresury. Łącznik przekazał mi bardzo dokładne instrukcje.

– Co takiego?

Zerknął na mnie, przejeżdżając przez nadal otwierającą się bramę posiadłości.

– Wyraziłem się jasno. I z tego, co mówiłaś, sam cię nie zgwałcił. Jego ludzie cię tknęli?

Pokręciłam przecząco głową.

- Nie pozwolił im.
- Dlaczego?
- Podejrzewam, że zazdrościł Jamesowi. Może chciał mnie dla siebie? zaproponował, że oszczędzi mi piętnowania, jeśli się z nim prześpię. Kiedy odmówiłam, nie narzucał się.
- I wysłał cię do mnie, żebym cię wytresował i sprzedał?
- Może zamierzał sam mnie kupić.
- Chory skurwiel. To w jego stylu. Po tresurze z pewnością wróciłabyś... pełna pokory.
- Porozmawiajmy o czymś innym.
- Adres biblioteki.

Podaliśmy mu go. Wprowadził dane do GPS-u, przestudiował mapę, a potem wyłączył urządzenie.

- Wiem, gdzie to jest. Dojazd zajmie nam ponad godzinę. Rozerwałam opakowanie batonika.
 - Drugi jest dla mnie?
 - Nie. – Gdy uniosłam batonik do ust, Dominic wyjął go z mojej dłoni, a następnie sam się w niego wgrzyzł. Zerknęłam na niego osłupiała.
 - Nie bądź nieuprzejma, Gia.
 - Pierdol się, Dominic.
- Wyszczerzył się i wrzucił resztę przekąski do ust.
- Cholera. Stary.

Uśmiechnęłam się. W brzuchu zatrzepotały mi motyle i poczułam gorąco na twarzy. Musiałam się odwrócić i obserwować mijane krajobrazy, bo nie potrafiłam wytrzymać intensywnego spojrzenia, którym mnie obrzucił. Miałam wrażenie, że czytał we mnie jak w otwartej księdze.

Skupiłam się na czymś innym – na mojej mamie. Zastanawiałam się, czy planowała pogrzeb Matea i jak bardzo się o mnie martwiła. Nie miałam pojęcia, czy wyrócili mi mieszkanie do góry nogami. Uprawdzili mnie, kiedy po pracy poszłam do kawiarni. Czy mama w ogóle wiedziała, że zaginęłam? Musiała się już zorientować – gdy dotarły do niej wieści o Mateo, pewnie starała się ze mną skontaktować. Jeśli nie mogłaby mnie znaleźć, zadzwoniłaby do Angusa Scavy. To pierwsza osoba, do której zwróciłaby się o pomoc.

Prawie poprosiłam Dominica, żeby pozwolił mi do niej zadzwonić. Powstrzymałam się jednak. Odmówiłby. Ale nie do niego należała ostateczna decyzja. Zrobiłabym wszystko, by z nią porozmawiać lub chociaż przekazać wiadomość, że nic mi się nie stało. Kazałabym jej wracać na Sycylię. Czuję się spokojniejsza, gdyby znalazła się daleko od tego piekła.

Myśl, że Victor mógł ją skrzywdzić, zakradła się do mojej głowy i zaczęłam się wiercić na siedzeniu.

Nie, nie posunąłby się do tego. Nie wpłatałby jej w swoje szemrane interesy. Nie miał powodów, żeby to robić.

- Czy skrzywdził moją matkę? Wiesz coś?

Spojrzał na mnie, jakby nie usłyszał pytania. Powtórzyłam je, tym razem głośniejsz.

– Nic na ten temat nie słyszałem, ale nie szukałem też takiej informacji. Wykonam telefon i dowiem się.

Zdziwiłam się, kiedy wyciągnął komórkę i wybrał numer. Połączył się ze swoim bratem. Rozmawiali przez parę minut – Dominic zapytał o informacje, a Salvatore, jak zakładałam, obiecał oddzwonić, kiedy tylko się czegoś dowie.

– Dzięki – powiedziałam. To i tak mi nie wystarczyło. Zamierzałam sama zadzwonić w kilka miejsc, gdy znajdziemy się w bibliotece i mój strażnik zajmie się kopiowaniem plików.

13 DOMINIC

Gdy w końcu zaparkowaliśmy i weszliśmy do pięknego, starego budynku biblioteki przy Vine Street, był już późny poranek. Znalezienie miejsca zawsze stanowiło problem, ale dzisiaj ruch drogowy mógł doprowadzić do szału nawet najbardziej spokojnego człowieka. Wziąłem Gię za rękę. W oczach każdego, kto zerknął w naszą stronę, wyglądaliśmy jak zwykła para.

Dłoń dziewczyny natychmiast zrobiła się mokra, co uświadomiło mi, że się denerwowała. Nie uważałem, żeby miała ku temu jakikolwiek powód. Nie sądziłem, aby mogło do czegoś dojść. Zostawiłem spluwę w furgonetce, zakładając, że przejdziemy przez wykrywacz metalu.

– Prowadź – rzuciłem mimochodem. Gdy szliśmy w kierunku długiego rzędu komputerów przeznaczonych do użytku publicznego, przyglądałem się każdej osobie.

– Hej, Gia. Nie pojawiłaś się ostatnio na swojej zmianie.

W naszą stronę szedł mężczyzna, a jego twarz promieniała na jej widok. Głupi uśmiech zaraz zniknął mu z twarzy i zmarszczył brwi, patrząc na mnie. Objąłem dziewczynę w pasie, czując większą zaborczość, niż powinienem.

To naturalne, że wpadała na osoby, które znała. W końcu przychodziła tu jako wolontariuszka. Gia się spięła.

– Uśmiechnij się – nakazałem.

– Cześć, Ron – powiedziała głosem pełnym napięcia. – Nie czułam się najlepiej. Poprosiłam przyjaciółkę, żeby zadzwoniła. Musiała zapomnieć.

Przez cały czas zerkał to na mnie, to na nią i prawie się roześmiałem, widząc z jakim trudem starał się dalej utrzymywać pogodny wyraz twarzy.

– Nie, nie powiadomiła nas. Kryłem cię. Nie martw się. Już wszystko w porządku?

– Tak. I dzięki.

Odchrząknąłem.

– Nie zamierzasz mnie przedstawić, skarbie? – Musiałem ugryźć się w język, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok miny, jaką zrobiła.

– Uhm, Ron, to jest... Donnie.

Szybko się opanowała i zrelaksowała. Nawet wykrzywiła wargi w coś na kształt uśmiechu.

– Jej chłopak – dodałem, ściskając ją mocniej i przyciągając bliżej siebie.

„Donnie? Że co, kurwa?”

– Och... Okej, miło cię poznać. Chyba. Nie wiedziałem, że się z kimś umawiasz – wyjąkał Ron, starając się nie nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego.

– Tak – wtrąciłem. – Nie jesteśmy ze sobą zbyt długo, ale gdy raz posmakuje się Gii, to trudno znaleźć kogoś, kto by jej dorównał. – Puściłem oczko, widząc przerażoną minę dziewczyny. – Niestety, ale się spieszymy – oznajmiłem, spoglądając na zegarek.

– Cieszę się, że cię spotkałam, Ron – mruknęła, ruszając sztywno w stronę komputerów.

– Ja też! – zawołał za nią.

Musiałem zebrać całą swoją wolę, żeby nie pokazać mu środkowego palca.

– Co to miało być? – zapytała szeptem, ale jej oczy rzucały gromy. – Jak mogłeś coś takiego powiedzieć?

– Donnie? Co to za pieprzone imię?

Zatrzymała się i odwróciła do mnie. Jedną rękę położyła na biodrze i uniosła sugestywnie brew.

– Miałam zdradzić, jak naprawdę się nazywasz?

– Nie mogłaś wymyślić czegoś lepszego niż Donnie?

Tylko się uśmiechnęła.

– To tamten – rzuciła, urywając rozmowę, gdy starsza kobieta zwolniła stanowisko.

– Chodźmy. – Ktoś inny próbował zająć miejsce, ale pchnąłem ją do przodu tak, że wyśladowała od razu na krześle.

– Ja tu czekałam! – oburzyła się jakaś dziewczyna.

– My też – odparłem i zignorowałem dalsze protesty. Patrzyłem, jak Gia nawigowała myszką w poszukiwaniu pliku. Mateo dobrze go ukrył, jednocześnie przechowując na widoku.

– Tutaj, to ten – powiedziała.

Wyjąłem pendrive'a z kieszeni i podałem jej.

– Skopiuj go – nakazałem.

Wstała.

– Muszę skorzystać z toalety. Ty to zrób. Zaraz wrócę.

Nim zdążyłem zaprotestować, pobiegła w stronę zaplecza. Kobieta, przed którą się wepchnęliśmy, wskazywała na nas i rozmawiała z mężczyzną za biurkiem. Oznaczało to, że mieliśmy ograniczony czas. Zająłem miejsce i zacząłem kopiować plik, licząc na to, że Gia nie była na tyle głupia, żeby uciec. W sumie nawet ją o to nie podejrzewałem. Nie teraz, gdy dostałem dowody i mogłem w każdej chwili je skasować. Choć tego nie planowałem. Stanowiły zabezpieczenie.

– Proszę pana.

Mężczyzna, który pracował w bibliotece, i zbulwersowana kobieta podeszli do mnie w momencie, kiedy kopiowanie dobiegło końca.

– To on. Wepchnął się przede mnie!

Zignorowałem ich oboje. Sprawdziłem ponownie, czy plik w całości znalazł się na dysku, a następnie go wysunąłem.

– Skończyłem – oznajmiłem, idąc w kierunku, w którym poszła Gia. Przyglądałem się znakom, szukając toalet.

Nie znalazłem jej jednak w środku. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, przemierzałem szybkim krokiem korytarze. Chciałem zamordować tę wiecznie sprawiającą kłopoty dziewczynę. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej traciłem nad sobą panowanie. I wtedy ją zobaczyłem. Rozmawiała z pieprzonym Ronem, który siedział za biurkiem. Przy uchu trzymała telefon.

– Gia!

Wszystkie głowy się odwróciły. Ktoś uciszył mnie syknięciem. Przyspieszyłem, zbliżając się do niej i czując budzącą się we mnie furję. Ostatkiem sił powstrzymałem się od ruszenia biegiem. Chciałem wytrącić jej telefon z dłoni. Ewidentnie złamała rozkaz i mnie oszukała. Ale zanim do niej doszedłem, zdążyła odłożyć słuchawkę.

– Donnie! Tu jesteś. Skończyłeś? Nie mogłam cię znaleźć.

– Tak. Oboje skończyliśmy – warknąłem i chwyciłem ją za ramię, gdy wychodziła zza biurka.

– Chodźmy.

– Gia? – zawołał Ron.

– Co to, do cholery, było? – syknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Musiałam zadzwonić do mamy. Wiedziała, że jeśli cię poproszę, to mi nie pozwolisz, więc sobie darowałam! Umierała ze zmartwienia!

– Powiedziałaś jej, gdzie przebywałaś?

– Nie mam nawet pojęcia, gdzie jest tamten dom. Nie wspomniałam też o bibliotece. Planuje teraz pogrzeb mojego brata! Wiem, że nie masz serca, ale spróbuj przynajmniej przez chwilę zachować się jak pieprzony człowiek! – Otarła łzę z twarzy, gdy dotarliśmy do samochodu.

Przygryzłem wargę, żeby nie palnąć nic głupiego albo wydrzeć się na nią przy tych wszystkich ludziach. Chciałem potrząsnąć Gię. Współczułem jej i nienawidziłem – czy raczej pragnąłem znienawidzić za to, co powiedziała. Cholera, miała rację. Przecież nie miałem pieprzonego serca. Potwory go nie posiadały. Dlaczego więc jej słowa tak zapiekły? Czemu w ogóle się tym przejmowałem?

Zatrzasnąłem drzwi i przez chwilę dochodziłem do siebie. Wbiłem paznokcie w dłonie, żeby zapanować nad gniewem. Potem wspiąłem się na siedzenie kierowcy i wyjechałem z parkingu, wciąż tak cholernie wściekły, że ledwie oddychałem. Ona natomiast siedziała, uparcie wlepiając wzrok w przednią szybę. Zielone oczy lśniły. Próbowwała się nie rozpląkać.

– Zrobiłaś bardzo głupią rzecz.

Nie odpowiedziała.

– Pieprzoną głupotę, Gia.

Nic.

Jechaliśmy w ciszy przez całą drogę powrotną. Gdy znaleźliśmy się znów w domu, natychmiast pobiegła na górę do pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. W porządku. Nigdzie się nie wybierała. Byliśmy szczelnie zamknięci. Postanowiłem, że później się z nią rozprawię. Chciałem najpierw posłuchać nagrań i wolałem nie robić tego w jej obecności.

Wyciągnąwszy laptopa z worka marynarskiego, udałem się do gabinetu i zamknąłem za sobą drzwi. Podłączyłem pendrive'a, uruchomiłem program, nacisnąłem klawisz odtwarzania i nachyliłem się, żeby lepiej słyszeć.

Gówniana jakość skutecznie utrudniała zrozumienie czegokolwiek. Albo Mateo nie założył prawidłowo podsłuchu, albo sprzęt naprawdę był do dupy. Rozpoznałem głos Victora – jego śmiech mnie drażnił, a gwałtowne zmiany nastroju zachodzące w ciągu kilku minut bardzo męczyły. Facet był szalony. Mówił jedną rzecz, a potem powtarzał coś zupełnie przeciwnego.

Rozczarowałem się, bo większość rozmowy okazała się dla mnie bezużyteczna. Nie mogłem wykorzystać ich dla własnych celów. Victor mówił głównie o narkotykach i pieniądzach. Nie dbałem o te rzeczy. Chciałem dowiedzieć się czegoś o handlu żywym towarem. Zastanawiałem się, czy usłyszę głos Romana.

Castellano musiał nagrywać przynajmniej przez miesiąc. Ciekawiło mnie, jak odkryli, że przez tyle czasu nosił na sobie podsłuch. Pomyślałem o tym, w jaki sposób go zabili. Akurat wtedy Scava znów się zaśmiał. Zaciśnąłem pięści, nie mogąc powstrzymać gniewu.

– Sadystyczny skurwysyn.

„Czym się od niego różnisz?”

Uciszyłem wewnętrzny głos i słuchałem, odtwarzając kawałek to tu, to tam. Dopiero pod koniec zrobiło się interesująco.

Ani razu nie usłyszałem głosu wuja. Ale jeden fragment, w którym Victor rozmawiał z kimś przez telefon, mnie zaciekawił. Ten palant pałał wściekłością. Wywnioskowałem, że gadali o przeniesieniu jakiegoś towaru. Jak się domyślałem, ten konkretny żył i oddychał. Ktokolwiek znajdował się po drugiej stronie telefonu, dawał Victorowi niezłą lekcję. Koleś najwyraźniej nawalił. Typowe. Kiedy się rozłączył, w końcu dowiedziałem się, z kim prowadził tę interesującą rozmowę.

– Temu pieprzonemu dupkowi wydaje się, że jest moim szefem!

Jebany oszust. Sądzi, że może mi dyktować warunki. Najpierw stary Scava, a teraz on.

– Pozbyć się go, szefie?

Zakłócenia.

– Nie. Nie możemy tego zrobić. Jeszcze nie.

Cisza. Zakłócenia.

– Gdyby mój pizdowaty wuj się dowiedział...

Trzaski całkowicie utrudniły zrozumienie reszty zdania. Następnie rozbrzmiał śmiech Victora. Ktoś dostawał ciosy.

– Mam dużo lepszy pomysł. Ten wrzód na dupie umrze, ale nie bezpośrednio z mojej ręki.

Szarpanina. Jakiś człowiek stękał. Usłyszałem, jak go bito. Dźwięk rozwalanych mebli był bardzo wyraźny.

Pomyślałem o Mateo, który obserwował całe zajście, a może nawet sam spuszczał lanie. Zastanawiałem się, o czym wtedy myślał. Musiał wiedzieć, co by się z nim stało, gdyby Scava znalazł podsłuch.

– Ten oszust Benedetti dostanie to, na co zasłużył. Pozwolę jednak swojemu wujowi, żeby do tego doprowadził.

– Jak, szefie?

– Myśli, że jestem głupi. Zdaje mu się, że nie mam pojęcia, że trzyma mnie tylko jako kozła ofiarnego. Traktuje jak pieprzonego żołnierza i przejmuje to, co zacząłem. Co z racji urodzenia należy

do mnie!

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Przez chwilę znów słyszałem jedynie szmery i trzaski, ale dostałem już to, czego potrzebowałem.

– Najpierw wuj pochowa tego dupka, a potem wykopie własny grób. Ktoś coś powiedział. Victor wybuchnął śmiechem.

– Dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Sprawdziłem datę nagrania – dwudziesty trzeci grudnia. Niecałe dwadzieścia cztery godziny przed zniknięciem Matea.

Victor zabił brata Gii, ponieważ ten był kapusiem. Wykorzystał jego morderstwo do wszczęcia wojny z rodziną Benedettich. Chciał się pozbyć Romana.

Cóż, to jedna rzecz, która nas łączyła.

Gdyby wuj zniknął, a wiadomo, że żaden z synów Franca nie miał zamiaru przejąć sterów, to Victor mógł wkroczyć na nasze terytorium. Zagarnąć je i może nawet przy okazji obalić Angusa.

Jeśli sądził, że będę stał z boku i się temu przyglądał, to czekała go mała niespodzianka.

Siedziałam w pokoju i ze zniecierpliwieniem czekałam na Dominica. Wewnętrznie przygotowywałam się na jego gniew. Doszłam do wniosku, że postąpię mądrze, jeśli przynajmniej na razie zejdę mu z drogi. Przebierałam w szafie Lucii, czując się jak jakaś kryminalistka, która węszy w rzeczach nieznanym. Kobieta zgromadziła dużo książek, więc przynajmniej miałam co czytać.

Wybrałam jedną powieść z półki, usiadłam na łóżku i otworzyłam ją. Nie przeczytałam jednak zbyt wiele. Zatrzymałam się na pierwszej pustej stronie. Lucia zrobiła na niej szkic, a potem pokreśliła go chaotycznymi liniami. Rozpoznałam rysunek, ale chwilę zajęło mi uświadomienie sobie, gdzie już go widziałam. Gapiłam się przez długi czas, wiedząc, że przedstawiał piętno na moim biodrze. Przeczytałam słowa „Mordercy Benedetti”, które napisała pod spodem. Pomyślałam o niej. Tak z pewnością nie powiedziałyby zakochana żona. Czy Dominic skłamał? Czy ta dziewczyna też stała się ofiarą jak ja?

Nie musiałam nawet porównywać szkicu do wypalonego znaku. Przystudiowałam go bardzo dokładnie. Zapamiętałam każdy szczegół. Miałam pewność, że rysunek go przedstawiał. Musiałam tylko odkryć, co tak naprawdę oznaczał.

Gdy dorastałam, ojciec chronił mnie przed swoją pracą. Byłam jednak córką żołnierza mafii, więc nie mogłam wszystkiego ukryć. Mateo i ja dorastaliśmy jak normalne dzieci, ale patrzyliśmy na świat trochę inaczej. Mieliśmy świadomość, że nasza rodzina różniła się od pozostałych.

Brat wniknął w świat, w którym żył nasz ojciec w dniu osiemnastych urodzin. Wyprawiliśmy dla niego przyjęcie – zjechali się dalecy krewni i przyjaciele, których nie widzieliśmy od lat. Tamtego dnia w naszym domu zebrało się około trzystu osób – na czele z Frankiem Benedettim. Wykorzystał okazję i w trakcie zabawy spotkał się z kilkunastoma mężczyznami.

Naturalnie ja w nim nie uczestniczyłam. Przede wszystkim dyskwalifikowała mnie płeć, a poza tym miałam wtedy jedynie siedem lat. Tamtego dnia ojciec przedstawił Matea głowie najpotężniejszego rodu. Brat dostał pierwsze zadanie – na szczęście był to drobiazg. Pamiętałam, że rozpiekała go duma. Chodził niezwykle podekscytowany.

Benedetti z jakiegoś powodu lubił mojego tatę. Traktował go inaczej niż pozostałych żołnierzy i mianował nawet jednym z osobistych ochroniarzy, co ojciec potraktował jako wyróżnienie. Podróżował z mafiosem wszędzie i coraz rzadziej pojawiał się w domu. Wielokrotnie słyszałam, jak Mateo błagał, by chociaż raz pozwolił mu z nimi pojechać. Nie potrafiłam zrozumieć, dlatego patrzył na Franca jak na wszechmogącego Boga. Nikt nigdy nie zgodził się, żeby brat brał udział w służbowych wyjazdach.

W trakcie jednej z takich podróży ojciec zginął, chroniąc swojego szefa. Ocalił mu życie, poświęcając własne. Dlatego Benedetti obiecał, że zaopiekuje się mną, Mateo i naszą matką.

Nie zdawałam sobie sprawy, że brat uczestniczył w tamtym spotkaniu i poszłam go szukać podczas przyjęcia. Chciałam zjeść kawałek ciasta, ale mama oznajmiła, że najpierw musimy poczekać na solenizanta i zaśpiewać mu Sto lat. Jako rezolutna dziewczynka postanowiłam go przyprowadzić. Pamiętam, że wzięłam kopertę, którą pan Benedetti dla niego zostawił. Matka doskonale wiedziała, co znajdowało się w środku. Wypchany gotówką prezent urodzinowy położyła na lodówce, żeby przypadkiem się nie zawieruszył. Wspięłam się na krzesło i go zabrałam. Chciałam zanieść podarunek bratu, bo wiedziałam, że bardzo się ucieszy. Kochałam go najbardziej na świecie i uważałam, że miałam wspaniałego starszego brata. Zawsze zachowywał się wobec mnie opiekuńczo i nawet bawił się lalkami, gdy o to prosiłam.

Nie znalazłam go jednak. Oddaliłam się od posiadłości, nie zdając sobie sprawy, że dwóch starszych chłopców zobaczyło mnie z kopertą i zaczęło śledzić. Osaczyli mnie, kiedy znaleźliśmy się wystarczająco daleko, żeby nikt nas nie usłyszał. Kazali oddać prezent Matea.

Jasno dałam im do zrozumienia, że nie dostaną go w swoje brudne łapy.

Nie przyjęli odmowy. Wtedy uświadomiłam sobie, że bez brata byłam bezsilna. To on zawsze

ratował mnie z opresji. Wkurzyło mnie to i przygotowałam się do walki, choć wiedziałam, że znalazłam się na straconej pozycji. Nie zamierzałam jednak wrócić do domu z pustymi rękoma. Przynajmniej wszyscy widzieliby, że walczyłam dla brata.

Na szczęście nikt nie ucierpiał w starciu, bo całe zajście obserwował jeszcze jeden chłopak i postanowił interweniować. Widziałam go kilka razy w towarzystwie brata i uznałam, że musieli się przyjaźnić.

Ten chłopiec... Przestałam oddychać.

Dlatego poczułam się w pewnym sensie bezpieczna, gdy pierwszy raz zobaczyłam Dominica w domku. Stąd się wzięło tamto dziwne uczucie. Był tam wtedy. W moim domu. Na przyjęciu urodzinowym.

Dominic Sapienti to tak naprawdę Dominic Benedetti.

Kazał chłopakom spadać i oddał mi kopertę.

Uratował mnie, a później jego ojciec przysiągł nas chronić. Dominic doskonale o tym wiedział, a jeśli nie, to przecież sama mu o tym powiedziałam, gdy jechaliśmy do rezydencji. Nie skomentował tego nawet słowem. Miałam herb jego rodziny wypalony na biodrze. Tak samo oznakowali Matea, zanim go zamordowali. Benedetti zabili mojego brata. Rozkazali mnie porwać, a potem sprzedać jako niewolnicę seksualną. I to wszystko spotkało nas z ręki człowieka, za którego nasz ojciec oddał życie.

Zeszłam na dół, żeby skonfrontować się z Dominikiem. Założyłam, że przesiadywał w pokoju, do którego sam zakazał mi wchodzić. Kiedy otworzyłam drzwi, zatrzymałam się na widok tego, co tam znalazłam. Krew rozbryzgana na ścianach. Ślady czerwieni w miejscu, gdzie posoka rozlała się na marmurowej podłodze. Na wpół opróżniona butelka alkoholu na stole. Pokryte kurzem szklanki z pozostałością whisky. Zupełnie jakby ten pokój został zawieszony w czasie, a ludzie wyszli z niego wczoraj. Jedynie brud i pajęczyny wskazywały, że nikt tu nie zaglądał od bardzo długiego czasu.

W jadalni nie posprzątano. Nikt nie zatroszczył się, by zabezpieczyć płachtami meble i usunąć ślady po masakrze. Dwa krzesła nadal leżały przewrócone – dowody nocy, o której słyszałam. Jedna chwila przyniosła upadek wielkich Benedettich. Moment, w którym jeden brat prawie zabił drugiego.

Rozejrzałam się po pokoju i przeczesałam dłonią włosy, próbując znaleźć w tym jakiś sens. Zaraz przy wejściu dostrzegłam dużą, szklaną gablotę, a w środku zakurzoną księgę – ogromny, ciężki tom, który zawierał historię rodziny. Otworzyłam szklane drzwi i wyjęłam album, dotykając herbu wytłoczonego na skórzanej okładce. Przejechałam po nim palcem, a wszystkie włosy stanęły mi dęba na myśl o tym, że taki sam znajdował się na moim ciele. Chwilę mi zajęło, zanim otworzyłam księgę.

Przedstawiała historię Benedettich. Nie dbałam o tych, którzy dawno odeszli. Przewracałam strony, brnąc ku końcowi. Zdawałam sobie sprawę, że trzymam w ręce coś wartościowego – przynajmniej z sentymentalnego punktu widzenia. Historia wielu pokoleń zamknięta na kartach książki i miejsce na kolejnych członków rodu. Szybko prześledziłam wyglądające na bardzo stare certyfikaty urodzeń, ślubów i zgonów. Rozpoznawałam imiona osób zawierających związki małżeńskie, które miały na celu związanie ze sobą dwóch rodzin. To one uczyniły z Benedettich jedną z najpotężniejszych, jeśli nie najpotężniejszą mafijną rodzinę w Stanach Zjednoczonych.

Przynajmniej uważano ją za taką aż do tamtej nocy. Chodziły pogłoski, że Franco stał się świadkiem walki między swoimi synami i sam prawie zmarł na atak serca.

Wtedy wszystko zaczęło się sypać.

Odwrociłam ciężkie tomiszczce i położyłam, żeby dotrzeć do ostatnich stron. Zobaczyłam Sergia w ramionach jego rodziców. Następnie rodzinne zdjęcie, na którym pojawił się mały Salvatore.

Już wiedziałam, co znajdowało się na kolejnej stronie. Przerzuciłam ją, chociaż poczułam lęk. Dotarłam do ślubnej fotografii przedstawiającej najstarszego brata i jego żonę. Dziewczyna śmiała się tak bardzo, że zamknęła oczy w momencie, w którym fotograf zrobił zdjęcie. Potem nadszedł dzień śmierci Sergia, a parę miesięcy później wiadomość o narodzinach jego syna.

Nigdy nie zobaczył swojego dziecka.

Przerzuciłam kilka kolejnych kartek. Serce waliło mi w piersi, a krew pulsowała w uszach. Znalazłam w końcu fotografię, która przedstawiała trzeciego syna. Rodzice się uśmiechali, ale dostrzegłam napięcie na ich twarzach. Radość wymagała od nich wiele wysiłku. Nie wyglądali tak, jak

przy narodzinach dwóch starszych chłopców.

Najaktualniejsze zdjęcie Dominica zostało zrobione przynajmniej dekadę temu. Miał wtedy dwadzieścia pięć lat. Stał obok ojca na przyjęciu i obejmował go. Na jego twarzy gościł pewny siebie uśmiech. Emanował beztrąską – przekonany, że świat leżał u jego stóp. Przy nim stała dziewczyna i patrzyła na niego z miłością w oczach, podczas gdy on ledwo zdawał sobie sprawę z jej obecności.

Dominic Benedetti ze swoim ojcem. Mężczyzną, który przysięgał zaopiekować się moją rodziną. Czy Victor dla niego pracował? W ten sposób chciał sprzeciwić się Angusowi? Wiedział, że wuj tak naprawdę go nie lubił? Czy to jednak oznaczało, że wykonał robotę dla Franca? To miało sens. Piętno dowodziło, że to prawda. Razem z Mateem nie zostaliśmy naznaczeni przypadkowym herbem ani znakiem Scavy. Benedetti wydymał nas po całości. Najpierw złożył ojcu fałszywą obietnicę, a potem zabił mojego brata, a mnie uwięził. Dominic – mężczyzna, którego w jakiś dziwny sposób uznałam za swojego sprzymierzeńca – był jego synem. Nosiłam na biodrze ich symbol, zupełnie jakbym stała się jedynie oznakowanym bydłem, a nie człowiekiem.

Okłamał mnie.

Powiedział mi, że Victor grał w jakąś grę, ale to on rozdawał karty.

Zawrzało we mnie.

Zostałam oszukana.

Czułam się jak obiekt drwin.

Pieprzyłam się ze swoim wrogiem. Spałam obok niego i kurczowo się go trzymałam, a teraz zrobiło mi się z tego powodu niedobrze.

Podniosłam pierwszą rzecz, jaka wpadła mi w ręce i wrzasnęłam, rzucając nią w poplamioną krwią ścianę. Patrzyłam, jak szkło rozbija się na kawałki.

Nie zamierzałam na tym poprzestać.

15 DOMINIC

Coś rozbiło się na podłodze w innym pokoju, a po domu rozniósł się krzyk Gii. Chwyciłem pistolet i skoczyłem na równe nogi. Pobiegłem przez salon aż do otwartych drzwi jadalni, zza których dobiegał dźwięk roztrzaskiwanego szkła. Odbezpieczyłem broń, gotowy do strzału. Znow wżasnęła, ale dałbym sobie rękę uciąć, że nie brzmiała na wystraszoną.

Kopnąłem jedno ze skrzydeł podwójnych drzwi. Dziewczyna stała pośrodku splamionej krwią podłogi, wokół niej leżał kawałki porcelanowej zastawy, a na twarzy gościła furia.

– Ty!

Uśmiechnęła się z szyderstwem, spoglądając na mnie oskarżycielsko. Nie dostrzegłem w jej oczach lęku. Nie przeraziła się nawet gotowego do strzału pistoletu, który trzymałem w dłoni.

– To byłeś ty.

Chwyciła butelkę whisky, stojącą na stole od pamiętnego dnia. Franco i Roman opróżniali ją do kolacji. Uniosła flaszkę.

– Co się dzieje? – zapytałem, wyciągając w jej stronę jedną dłoń. Jednocześnie zabezpieczyłem spluwę i wsunąłem z powrotem za pasek spodni.

Déjà vu.

Z tym wyjątkiem, że tamtej nocy nie rozbroiłem pistoletu.

Cisnęła we mnie butelką z prawdziwą wściekłością wymalowaną na twarzy. Uskoczyłem na prawo. Szkło rozbiło mi się tuż u stóp, a płyn pobrudził dzinsy.

– Uspokój się. Powiesz, co się stało?

– Uważał cię za przyjaciela. – Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu następnego przedmiotu, którego mogła użyć jako pocisku.

Podszedłem do niej powoli, obserwując, jak celuje we mnie jednym z kieliszków stojących wcześniej na stole.

– Ojciec przyjął na siebie kulę przeznaczoną dla twojego ojca. Dlatego miał nas chronić! Obiecał to w dniu jego pogrzebu. Cisnęła kryształem, nawet nie zdając sobie sprawy z jego wartości. Zrobiłem krok w bok, pozwalając, by rozbił się na ścianie.

– A ty... ty znałeś mojego brata.

– Gia – powiedziałem ze spokojem.

Stopniowo przysuwałem się do niej, próbując nie zwracać uwagi na plamy pozostawione na podłodze. W końcu sam nie pozwoliłem ich usunąć.

– Lubisz swoje maski, co? – zapytała, rozglądając się po jadalni, ale nie znalazła już nic, co mogłoby wyrządzić mi krzywdę. Wlepiała we mnie wściekłe spojrzenie. – To ty naznaczyłeś Matea? Wypaliłeś piętno na moim biodrze? – Wciągnęła powietrze i docisnęła dłoń do oczu. – Nie widziałam waszych twarzy. Wszyscy prócz Victora je zasłonili. – Opuściła dłonie, skupiając się znow na mnie. – Ty chory, pieprzony skurwielu.

– Gia – westchnąłem. Znalazłem się wystarczająco blisko, żeby złapać ją za nadgarstki, a ona próbowała mnie uderzyć. – Przestań.

– Zabiłeś go?

– Nie.

– Byłeś tam? Przytrzymałeś go, żeby się nie ruszał? Czy...

Szloch wstrząsnął jej drobnym ciałem. Słowa zostały zastąpione łkaniem. Pochyliła głowę, opierając czoło o moją pierś.

– Czy odciąłeś mu język?

– Nie.

„Chryste. Widziała to?”

– Wiem, kim jesteś. Znam prawdę.

Uwolniłem ją.

Opadła na podłogę, chowając twarz w dłoniach.

– Mała. – Kucnąłem.

– Nie dotykaj mnie.

Odepchnęła rękę, którą do niej wyciągnąłem i usiadła, opierając się plecami o poplamioną krwią ścianę. Umościłem się naprzeciwko i patrzyłem, jak się rozpada.

– Nie... – zaczęła, ale żadne inne słowo nie opuściło jej ust.

– Piętno to pułapka. Część planu Victora – wyjaśniłem.

– Mateo próbował postąpić właściwie.

Pokręciła głową i zrozumiałem, że nic do niej nie docierało. W jej oczach dostrzegłem jedynie zdezorientowanie.

Obok na podłodze zauważyłem książkę. Dzieje wspaniałego rodu Benedettich. Herb naszej rodziny – nie, nie naszej! Dlaczego, do cholery, tak pomyślałem? Musiałem w końcu zerwać więzy łączące mnie z tymi ludźmi. Już nie przysługiwało mi prawo identyfikowania się z nimi.

– Od początku wiedziałeś – wymamrotała. Podniosła wzrok. Miała zaczerwienione i spuchnięte powieki.

Coś jednak ciągnęło mnie do tego albumu. Zerknąłem na otwartą stronę. Franco i moja matka trzymali drugiego syna, Salvatore. Sergio stał obok nich uczepiony ręki ojca. Ten zaś promieniał cholerną dumą. Stał wyprostowany niczym struna. Miał przed sobą najlepsze lata życia. Perfekcyjna pieprzona rodzina.

– Ta krew jest tu od chwili, gdy próbowałeś zabić brata. Jej słowa sprawiły, że w końcu mogłem się skupić. Zmusiły do słuchania.

– Myślisz, że wasza tajemnica nie wyszła na jaw? Wszyscy o tym wiemy. Powinnaś rozpoznać imiona.

Spojrzałem na dziewczynę, ale nie potrafiłem się obronić.

– Pomyślałeś pewnie, że jestem głupia – raczej stwierdziła, niż zapytała.

– Nie.

– Jesteś chory! Jesteś popieprzonym sukinsynem!

Przez chwilę nie potrafiłem wykonać najmniejszego ruchu. Coś ścisnęło mnie w piersi. Mówiła prawdę. Każde słowo. Poczucie winy najwidoczniej wymalowało się na mojej twarzy, bo wyciągnęła dłoń, żeby mnie odepchnąć.

– Jesteś wypełnionym nienawiścią potworem!

Podniosła się na chwiejnych nogach. Zrobiłem to samo. Pokręciłem głową, nie wiedząc, co niby miałbym jej odpowiedzieć. Podszedłem bliżej. Zaczęła uderzać mnie pięścią w klatkę piersiową.

– Chory!

Popchnąłem ją na ścianę i zakryłem usta swoimi. To nie był pocałunek – zrobiłem to, żeby ją uciszyć. Chciałem połknąć jej argumenty, żeby ich już nie słyszeć. Nie potrafiłem znieść prawdy, którą wykrzyczała. Miała rację. Nie zaprzeczałem faktom. Ale nie jest łatwo zmierzyć się z nimi, gdy ktoś wypowiedział je głośno... I jeszcze w dodatku musiało trafić na nią.

Uniosła dłonie, chwyciła mnie za głowę i pociągnęła za włosy. Ciało poddało się nieznacznie, mimo że próbowała protestować. Odwróciła twarz na bok i splunęła, jakby mój smak ją obrzydzał.

– Jesteś mordercą.

Złapałem ją za szczękę i zmusiłem, żeby nie odwracała wzroku. Obserwowałem furię, która płonęła w zielonych oczach. Trzymałem wystarczająco mocno, by skutecznie utrudnić jej mówienie. Objąłem ją ręką w pasie i uniosłem. Zrobiłem raptem kilka kroków i położyłem ją na stole. Wylądowała płasko na plecach.

– Zamknij się – warknąłem, jednocześnie rozpinając guziki jej spodni.

– Zdradziłeś własną rodzinę.

– Powiedziałem, żebyś się, do cholery, przymknęła. – Ściągnąłem spodnie razem z majtkami. Stęknęła, z wysiłkiem unosząc się do góry. Podniosła dłoń i wymierzyła mi mocny policzek.

– Co robią z tymi, którzy zdradzają? – syknęła. – Kapuś traci język. Co ty straciłeś?

„Wszystko. Każdą pieprzoną rzecz”.

Chwyciłem garść włosów Gii, przyglądając się grymasowi bólu na jej buzi. Przygryzłem wargę.

– Jeszcze raz – oznajmiłem.

Tym razem spoliczkowała mnie wierzchem dłoni. Była jedyną osobą, która ośmieliła się rzucić mi prawdę prosto w twarz. Bez strachu. Kutas stawał się coraz twardszy, gdy obserwowałem wściekłość, która aż płonęła w jej oczach.

– Jeszcze raz – powtórzyłem.

Posłuchała i wymierzyła mi silny cios. Poczulem w ustach metaliczny smak krwi, ale sam na to pozwoliłem. Przytrzymałem ją w jednym miejscu, a ona waliła mnie w twarz, aż straciłem czucie. W końcu stęknęła z wysiłku, jej dłoń opadła ze zmęczenia. Wydała z siebie wrzask, jakby nie mogła się pogodzić z tym, że nadal utrzymywałem się na nogach. Przejechała paznokciami po obu moich policzkach, drapiąc do krwi. Docisnąłem brutalnie usta do jej rozchylonych warg, rzuciłem spluwę na stół i rozpiąłem dzinsy. Ściągnąłem je w dół i bezskutecznie starałem się wedrzeć między nogi Gii. Przeszkadzały mi jej spodnie, które zatrzymały się w połowie ud.

– Nienawidzę ci, ty chory pojebie – wydusiła, zanim znowu do niej przywarłem.

Liznąłem jej wargi, a następnie wziąłem jedną w usta i zacząłem ssać. Miałem ochotę ją pożreć. Nie potrafiłem się już powstrzymać. Zsunąłem ją ze stołu, obróciłem i popchnąłem z powrotem, aż wylądowała dociśnięta brzuchem do blatu.

– Gardzę tobą! – krzyknęła, gdy złapałem ją za biodra i rozchyliłem nogi. Przystawiłem kutasa do wilgotnej cipki i wepchnąłem go do samego końca.

Jęknąłem z rozkoszy. Potrzebowałem tego. Musiałem ją posiąść. Desperacko pragnąłem znaleźć się w niej i złączyć w jedno. Gia brała krótkie urwane wdechy. Nawet coś powiedziała, ale tego nie zrozumiałem. Chwyciłem garść jej włosów i obróciłem twarz w swoją stronę. Przywarła policzkiem do brudnego stołu. Pochyliłem się nad plecami Gii, aż moje usta dotykały jej warg.

– Zrań mnie, Gia – wyszeptalem bliski wytrysku.

Starła się pokręcić przecząco głową, co w tym położeniu było trudne.

– Nie. Nie zranię cię. Zabiję cię – powiedziała, zamykając na chwilę oczy, podczas gdy jej cipka zacisnęła się wokół fiuta. – Zabiję cię, Dominicu Benedetti.

– Zrób to – wyszeptalem.

Wessała moją wargę do ust, a następnie ugryzła. Przywarłem do niej, wchodząc w nią mocno po raz ostatni i szczytując jak nigdy dotąd. Wybuchnąłem w jej wnętrzu niczym wulkan, nie dbając o to, że ona nie osiągnęła orgazmu. Nawet mi się nie śniło wyciągać kutasa. Musiałem dojść, oplatając ją mocno ramionami, aż w końcu całkowicie wyczerpany wysunąłem się z mokrej pochwy.

Zachwiałem się, podciągając spodnie. Gia się wyprostowała, a następnie odwróciła do mnie z pistoletem w dłoni. Patrzyłem na nią. Nie spuszczała ze mnie wzroku i wiedziałem, czego pragnęła. Dostrzegałem nienawiść, potrzebę i gniew.

– Byłeś tam? Gdy zabili mojego brata? – zapytała, odbezpieczając spluwę. – Mieli na twarzach maski. Nie znam ich twarzy.

– Nie.

– Patrzyłeś, jak Victor mnie piętnował?

Pokręciłem przecząco głową, upadłem przed nią na kolana i złapałem za biodra. Przekręciłem Gię w swoją stronę, biorąc lechtaczkę w usta i ssąc. Upajałem się jej zapachem i smakiem. Wolną ręką chwyciła blat za sobą, a ja jeszcze bardziej rozchyliłem uda – cipka ociekała naszymi sokami. Rozsmarowałem je palcami wzdłuż otworu i zacząłem lizać coraz namiętniej. Gia krzyknęła, szczytując. Na moim ramieniu oparła dłoń, w której wciąż trzymała odbezpieczony pistolet. Sama nie potrafiła utrzymać się w pionie i drżała, nierówno oddychając.

Rozluźniłem uścisk i spojrzałem w jej piękną, delikatną i smutną twarz. Osunęła się z westchnieniem na kolana i trwaliśmy tak, obserwując się wzajemnie. Wrogowie, kochankowie, pionki w grze.

– Zabij mnie, Gia – wyszeptalem. Głos mnie zawiódł, gdy chwyciłem ją za rękę z bronią i

przystawiłem lufę do piersi. – Zrób to po tym, jak pozbędę się mojego wuja i Victora.

Wpatrywała się we mnie i przez długą chwilę nie byłem pewny, w jaki sposób postąpi. Wystarczyło, że szybko pociągnęłaby za spust, a leżałbym martwy u jej stóp. Wyzwolony z tej pieprzonej udręki.

Nawet się nie bałem.

Pokręciła jednak głową i odłożyła pistolet na bok. Wzięła w dłonie moje zakrwawione policzki. Przejechała mi językiem po twarzy, a potem przysunęła zabarwione karmazynem usta i wsunęła język między moje wargi. Pocałowałem ją. Smak Gii zmieszany z krwią niemal doprowadzał mnie do obłądu.

– Chcę zastrzelić Victora. Ja go zabiję. Nie ty – wymamrotała, delikatnie się odsuwając.

Skinąłem głową i znów przywarłem do niej. Przypomniałem sobie, jak raz nazwałem Isabelle swoją małą, mściwą suką. Gdy Gia i ja się od siebie oderwaliśmy, mimowolnie się wyszczerzyłem. Nigdy bym nie pomyślał, do czego dojdzie w tym pokoju. Prawie zabiłem tu Salvatore i zerznąłem Gię, stojąc na płamie jego krwi. Wiedziałem, że zasłużyłem na miano potwora i wcale nie uważałem, że to coś złego. Nie czułem winy. Już nie. Kiedy zdejmowałem z Gii ubrania i rozchylałem jej nogi, żeby znów urządzić sobie ucztę, było mi cholernie dobrze. Kierował mną głód zemsty. I nie tylko. Wciąż potrzebowałem Gii.

Mojej drugiej połówki. Bratniej duszy.

Miałem rację, mówiąc jej, że byliśmy tacy sami. Nienawidziła tak, jak ja.

I ufałem, że dotrzymała obietnic.

Pomogę jej się zemścić i gdy rozwiążemy wszystkie problemy, zakończy moje życie.

Koniec Dominica.

Pogrzebię ze sobą to, co zostało z rodziny Benedetti.

Zatrzymałam pistolet Dominica. Schowałam go pod poduszką i zasnęłam.

Nie miałam pewności, czy on przespał choć chwilę tej nocy. Nie pamiętałam nawet, jak znalazłam się na górze i wylądowałam w łóżku po tym, do czego doszło w jadalni.

Zapach seksu przenikał sypialnię. Gdy tylko otworzyłam oczy, ta zniewalająca woń wypełniła moje nozdrza. Usiadłam, potarłam twarz i podniosłam naładowaną broń.

Zamierzałam zabić nią Scavę. A potem Benedettię.

Chciał, żebym to zrobiła. Poprosił o to. Ostatniej nocy wreszcie go zrozumiałam. W końcu dostrzegłam prawdziwe oblicze Dominica. Naprawdę je zobaczyłam. Przez cały ten czas wydawał się rozdarty – najpierw grał rolę okrutnego oprawcy, potem sprzymierzeńca i wreszcie kochanka. Teraz już wiedziałam dlaczego.

Wstałam i przeszłam przez drzwi, które łączyły nasze sypialnie. Miałam gdzieś, że szłam całkiem naga, a wieczorem nie wzięłam prysznic. Jego nasienie wyszło i kruszyło się między moimi nogami. Nie dbałam o to.

Obchodziła mnie jedynie broń w ręku.

Dominic wyszedł z łazienki. Jednym ręcznikiem owinął się nisko w tali, a drugim tarł mokre włosy.

– Jak długo się ukrywasz? – zapytałam.

Zatrzymał się i wlepił we mnie wzrok.

– Potrzebujesz porządnej kąpieli, Gia.

Ominął mnie i po drodze rzucił na łóżko ręcznik, którym osuszał włosy.

– Ile to już trwa?

Zatrzymał się i odwrócił. Po chwili podszedł do mnie i przechylił głowę na bok.

– Sprawdź fakty, zanim zaczniesz spacerować z bronią w dłoni, domagając się odpowiedzi.

Bez wysiłku chwycił mnie za nadgarstek ręki, w której trzymałam pistolet.

– Potrzebujesz prysznic – powtórzył.

– Nie możesz znieść własnego zapachu?

Zmrużył oczy i siłą wyjął mi broń.

– Jest mój! – Powlekłam się za nim, próbując go obejść i wyrwać pistolet, ale otworzył szufladę i schował go do środka.

Chwycił mnie za ramiona i popchnął kilka kroków do tyłu.

– Weź się w garść i idź się w końcu wykąpać!

– Należy do mnie – powtórzyłam, spoglądając w jego piękne oczy. Przypominały głębokie jeziora, w których można było utonąć, jeśli postępowało się nieostrożnie.

– Nie zabieram go. Oddam, jak tylko się ogarniesz.

Mówił cicho, jakby przekonywał nadąsane dziecko.

Wprowadził mnie do łazienki i odkręcił kurek z ciepłą wodą. Przypomniałam sobie pierwszy raz, gdy mnie kąpał. Cofnęłam się, ale przytrzymał mnie mocno za nadgarstek i nie pozwolił mi odejść.

– Uspokój się. Chcesz, żebym dał ci coś na odprężenie?

– Twoje małe pigułki? Nie, dzięki.

– W takim razie bądź grzeczna i włącz do wanny.

Łazienka powoli zaczęła wypełniać się parą. Zobaczyłam, jak Dominic sprawdza temperaturę i ją reguluje.

– Włącz!

– Chcę, żebyś to zdjął. – Wskazałam na obrożę.

– Powiedziałem ci wcześniej, że zdejmę wtedy, gdy będę gotowy!

– Dlaczego to robisz?

– Bo musisz wziąć się w garść, jeśli mamy dorwać skurwysynów, którzy zabili Matea i cię napiętnowali!

Przyjęłam jego słowa, przyglądając mu się uważnie. Wskazał ponownie na wannę. Puścił mnie, dopiero kiedy znalazłam się w gorącej kąpieli. Wtedy coś sobie przypomniałam.

– Masz córkę.

Znieruchomiał, jakby zupełnie nie spodziewał się usłyszeć tego z moich ust. Potem przytaknął i odwrócił się w poszukiwaniu butelki żelu oraz gąbki. Usiadł na brzegu wanny, zanurzył gąbkę w wodzie i wykręcił ją, a następnie wycisnął na nią płyn do mycia. Zaczął myć mi szyję i plecy.

– Effie. Ma jedenaście lat.

Gdy wypowiadała te słowa, zauważyłam, że bardzo posmutniał. Wyglądał jak mężczyzna, którego ujrzałam przelotnie ostatniej nocy. Cierpiał. Wydawał się złamany przez życie.

– Nie widziałem jej od bardzo dawna. Prawie siedem lat.

– Dlaczego?

Spojrzał na mnie i przez chwilę myślałam, że znów zacznie na mnie wrzeszczeć. Nie spodziewałam się, że zareaguje jakoś inaczej. Zdziwiłam się, gdy po prostu powiedział prawdę.

– Bo jestem tchórzem.

Spuścił wzrok, splukał pianę i zaczął pocierać moją skórę gąbką.

– Lepiej jej beze mnie.

– Co zaszło tamtej nocy?

Wiedział, o co pytałam.

– Postrzeliłem brata – rzucił bez cienia emocji. – Prawie go zabiłem.

Nie chciał na mnie spojrzeć. Sięgnęłam po jego dłoń, kiedy znów zanurzył ją w wodzie. Przez chwilę zwyczajnie trzymałam go za rękę. Potem ujęłam twarz Dominica, wreszcie zauważając zadrapania, które na nie zostawiłam. Pomyślałam, że powinno się je opatrzyć.

W końcu nasze oczy się spotkały. Wzrok miał dziwny, mroczny i... pusty. Zupełnie jakby wykorzystał ostatnie siedem lat, żeby stworzyć szeroką rozpadlinę. Dziurę tak głęboką, że nikomu nigdy nie udało się pokonać tej przepaści.

Strząsnął moją dłoń i wznowił mycie, skupiając na tym całą swoją uwagę.

– Nie zrozum mnie źle, Gia. Nie jestem dobry. Bycie ojcem nie czyni ze mnie porządnego człowieka. Tęsknota za córką również. Kiedy mówię, że lepiej jej beze mnie, naprawdę tak czuję. Znam siebie. Wiem, co zrobiłem i czym się stałem. Poznałem swoje możliwości. Jestem zdolny do złych rzeczy.

Na samym początku wytknęłam mu, że żywił do siebie jedynie nienawiść i było w tym więcej prawdy, niż przypuszczałam. I jakaś część mnie... Czy raczej moje serce... złamało się dla niego.

– Opowiedz, co wydarzyło się tamtego dnia – poprosiłam, gdy zaczął nakładać mi szampon na włosy.

– Salvatore wreszcie domyślił się, co się działo. Roman, niech go szlag, od początku szukał na mnie jakiegoś haka. Czegokolwiek, żeby tylko mnie zdyskredytować. Teraz nie mam już co do tego wątpliwości. Prawdę mówiąc, sam mu w tym pomogłem.

– Zaczynaj od początku, proszę.

– Brat i wuj odkryli, że jestem ojcem córki Isabelli DeMarco, Effie. Jej rodzina była wówczas naszym największym rywalem. Urwał, dając mi chwilę na przetrwanie tych słów.

– Poznaliśmy się w młodości. Dobra, ona była młoda, a ja głupi. Na początku nie wiedziałem, z jakiego rodzaju się wywodziła. Ona też nie miała pojęcia, z kim tak naprawdę się zadawała. Zaszła w ciążę. W noc, kiedy mieliśmy wyznać wszystko naszym rodzinom, stchórzyłem. Isabella nie. Powiedziała ojcu, a potem zniknęła. Dostała wybór. Mogła odejść albo usunąć ciążę, jak chciał stary DeMarco.

– Pamiętam wojnę między waszymi rodzinami. – Co prawda jak przez mgłę. Byłam wtedy zbyt młoda, żeby przywiązywać wagę do takich rzeczy. – Lucia została ofiarowana Salvatore jako rekompensata.

– Tak, coś w ten deseń.

– Gdybyś nie zrobił dziecka starszej siostrze, to ona znalazłaby się na jej miejscu?

Skinął głową.

– Cóż, rozgryźli to – kontynuował. – Luke, kuzyn Isabelli i według mnie imbecyl, zarobił kulkę od innego imbecyla. To zapoczątkowało lawinę. Roman, mój cholerny wuj, próbował obwinić o wszystko mnie, ale Salvatore, który zawsze musi być nieomylny, pragnął pokoju. Cóż, pieprzyć pokój. Należy do mafii. Tu się nie marzy o ładzie i harmonii.

Przestał na chwilę myć mi włosy i zapatrzył się w dal. Po części się ucieszyłam. W swoim zapamiętaniu i gniewie zaczął masować trochę za mocno.

– Masz w ogóle pojęcie, co ci się należy, jeśli jesteś ostatnim synem w mafijnej rodzinie?

Czekałam, spoglądając na niego z wyczekiwaniem.

– Nic. Nie dostajesz nic.

Znowu zaczął myć mi głowę. Ugryzłam się w język, żeby nie wyrwać się z jego żelaznych rąk i pozwolić mu dokończyć historię.

– A jeśli jesteś bękartem... – zaczął.

– Bękartem?

– Jeszcze nigdy nie targała mną taka wściekłość jak tamtej nocy. Salvatore nie mógł zostać głową rodziny. Zresztą on sam tego nie chciał, a mimo to jakimś cudem zdecydował się kierować interesem. Zwołał w domu zebranie i wuj mnie na nie zaciągnął. Przyznaję, byłem na wpół pijany, kiedy wszedłem do jadalni z naładowaną bronią. – Pokręcił głową. – Wtedy ojciec nazwał Isabellę kurwą. W dodatku powiedział tak też o mojej matce. Nie mogłem tego znieść.

Przełknął ślinę. Patrzyłam, jak jego grdyka się poruszyła.

– Wszystko zawsze kręciło się wokół Sergia. Potem wokół jego dzieciaka. Cóż, ojciec miał jeszcze jednego wnuka. Nadszedł czas, żeby przyjął to do wiadomości. – Westchnął, jakby wspomnienia sprawiały mu ból. – Miał jednak kolejnego asa w rękawie.

Dominic skrzywił się. Spoglądał na mnie nieobecny wzrokiem, jak gdyby przed oczami stały mu wydarzenia tamtej nocy.

– Ostatnie słowo zawsze należało do Franca Benedettiego.

– Co...

– Cóż, okazało się, że nie jestem jego synem. – Spojrzał na mnie. – Moja matka zdradziła go z żołnierzem.

O. Mój. Boże.

Opadła mi szczęka. Nikt o tym nie wiedział. Ludzie słyszeli tylko, że Dominic próbował zabić brata.

Potarł dłonią twarz.

– Widzisz, tak naprawdę wcale nie próbowałem zabić Salvatore.

Potrząsnął głową i wydawało mi się, że przynajmniej przez chwilę jego oczy błyszczały.

– Skoczył między mnie a Franca i prawie z tego powodu zginął. Wrzucił myjkę do wanny. Woda prysnęła, a on wstał. Odwrócił się do mnie plecami i przeczesał palcami włosy.

– Dominic... – zaczęłam, wyskakując na zimną podłogę. Moje ciało oblepiła piana, a szampon wciąż ściekał z włosów. Podeszłam do niego, położyłam mu dłoń ramieniu i zmusiłam, żeby na mnie spojrział.

– Prawie zabiłem jedyną osobę w tej rodzinie, która zasługuje na to, aby żyć.

Uśmiechnął się szaleńczo. Wiedziałałam, że w ten sposób trzymał na dystans wzbierające emocje.

– Nie zrobiłeś tego. Wszystko dobrze się skończyło.

Odepchnął mnie, kiedy chwyciłam go za ramiona, ale nie ustąpiłam. Ujęłam twarz Dominica w dłonie i wpatrywałam się uparcie w oczy. Chciałam, żeby mnie zobaczył tak, jak ja jego. Dostrzegł obecną chwilę i to, co ona oznaczała.

– Źle postąpił, wyjawiając ci prawdę w ten sposób.

– Nie draż tematu, Gia. Zostaw mnie w spokoju.

– Nie. – Pocałowałam go, choć próbował się odsunąć. Po prostu przywarłam do niego, starając się zatrzymać w miejscu. Położył dłonie na mojej talii, chcąc mnie odepchnąć i wyjść z łazienki.

– Gia...

– Musisz wziąć się w garść, jeśli chcesz dorwać tych skurwielu – rzuciłam, całując go mocniej. Zamarł, gdy usłyszał słowa, które skierował do mnie chwilę wcześniej. – Pocałuj mnie.

Wlepił we mnie spojrzenie, a potem odwrócił twarz na bok, jakby jeszcze nie mógł pogodzić się z sytuacją. Przynajmniej nie starał się już mnie odepchnąć.

– Powiedziałam, żebyś mnie, do cholery, pocałował.

Tym razem spełnił rozkaz, wyprowadzając mnie tyłem z łazienki. Poczułam na sobie silne ramiona, które uwięziły moje ciało. Pocałunek stał się wygłodniały, wręcz drapieżny. Kiedy uderzyłam tyłem kolan o łóżko, popchnął mnie na nie i zerwał z siebie ręcznik. Miał silny wzwód i złaknione oczy. Położyłam się i rozchyliłam dla niego nogi.

– Dominic – wyszeptalam, gdy uklękł między nimi, a potem opuścił się na mnie.

– Wczoraj doszedłem w tobie – stwierdził między gorącymi pocałunkami.

– Zabezpieczam się. – Oddawałam każdą pieszczotę. Oboje byliśmy siebie równie mocno spragnieni. – I jestem czysta.

– Ja też.

Wtedy we mnie wszedł. Po raz pierwszy się nie pieprzyliśmy. Kochaliśmy się. Poruszał się we mnie powoli i trzymał blisko siebie. Przez cały czas mieliśmy otwarte oczy – wpatrzone w siebie nawzajem. Po wszystkim opadliśmy wyczerpani, lecz wciąż splątani i niezdolni do tego, by od siebie odejść. W pewien sposób wiedzieliśmy, że byliśmy dla siebie wybawieniem. Nasi wrogowie zbierali się na zewnątrz, a my mieliśmy wyłącznie siebie.

Zastanawiałam się, czy razem umrzemy. Zdawałam sobie sprawę, że nie mogłabym zrobić tego, co wczoraj obiecałam. Nie po tym, czego się dowiedziałam. Zrozumiałam jego wstręt do siebie samego. Nienawiść i stratę. Potrafiłam je zrozumieć. Nie czyniło to z niego dobrego człowieka. Nie puszczało niczego w niepamięć. Nie zmywało krwi, którą przelał. To już na zawsze zostało z nim. Definiowało go, ale także wiele o nim mówiło.

Od tamtej pamiętnej nocy próbował się zabić. Teraz uznał, że dostał szansę. Pragnął, żebym pozbawiła go życia, gdy rozwiążemy wszystkie problemy.

Wiedziałam jednak, że nie zrobię tego.

Nie byłam w stanie.

17 DOMINIC

Usiadłem w gabinecie i zadzwoniłem do Leo. Aukcja została zaplanowana na jutro, więc musiałem się odezwać. Tak wyglądała procedura. Dzień przed terminem otrzymywałem adres. Licytacje za każdym razem odbywały się w innym miejscu. Czasem w prywatnych domach, czasem w lasach. Do ostatniej chwili nie wiedziałem, gdzie mam zawieźć dziewczynę.

– Leo. – Zawsze odbierał w ten sam sposób.

– Jest gotowa – powiedziałem.

– Świetnie. Prześlę ci teraz adres.

– Ile ich masz? – Zadawałem to pytanie za każdym razem, więc nie było w nim nic nadzwyczajnego.

– Jedenaście.

– A kupców?

– Dwa tuziny.

– Jakies nazwiska, które powinienem znać?

Umilkł. To zdecydowanie nie znajdowało się na liście zwyczajowych pytań. – Nie – odpowiedział po chwili. – Żadnych nazwisk. Mam nadzieję, że ograniczenia nie sprawiły problemów?

Przywiązał dużą wagę do tego, aby kilkakrotnie powtórzyć zasadę „żadnego rżnięcia”, gdy dostarczył Gię do domku w lesie. Teraz to nabrało sensu.

– Nie. Jestem ich jednak ciekaw. Utrudniły mi robotę – stwierdziłem.

– Żądanie kupca.

– Ma kupca? W takim razie po co wystawiać ją na aukcję?

– Wiesz, że takie doświadczenie uczy pokory.

Zacisnąłem pięść tak mocno, że wbiłem paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni.

– Prawda. – Telefon zabrzączał, informując o przychodzącej wiadomości. Zerknąłem na nią szybko. – Mam adres. – Zacząłem już wpisywać go w Mapy Google.

– Do zobaczenia jutro.

Rozłączyliśmy się, a ja kliknąłem zbliżenie na lokalizację.

– Chcę jechać na licytację – powiedziała Gia.

Podniosłem gwałtownie wzrok i zobaczyłem ją stojącą w progu. Nie słyszałem, jak schodziła po schodach. Miała na sobie ciemnoszarą, dzianinową sukienkę. Obcisły krój podkreślał każdą krągłość i delikatną wypukłość zgrabnego ciała.

Odchrząknąłem i poprawiłem spodnie w kroku. Zmusiłem się do patrzenia jej w oczy, żeby tylko nie wodzić wzrokiem od góry do dołu. Lekkie uniesienie kącika ust powiedziało mi, że wiedziała, jak na mnie działała. Piękno Gii powalało na kolana. Zobaczyłem to już w pierwszym dniu, gdy siedziała skulona w kącie, pobita, brudna i śmierdząca. Dzisiaj wyglądała inaczej. Była olśniewająca – promieniowała energią. Rozpuszczone włosy luźno opadały na plecy, a gęsta grzywka kontrastowała z bladą, kremową skórą i podkreślała szmaragdowe oczy, które zdawały się jasno świecić. Może tak na nią podziała nowa misja albo pałająca w niej nienawiść.

– Nie – rozparłem się wygodniej, krzyżując ręce na piersi.

Gia oparła się o framugę drzwi i spaugowała mój gest.

– Dłaczego? – zapytała.

– Bo to niebezpieczne.

– Doprawdy? Nigdy bym nie pomyślała.

– Nie zachowuj się przemądrzale.

– Czemu nie powinnam iść? Victor tam będzie, prawda?

– Nie wiem.

– Nie kłam. Spodziewa się mnie na aukcji. Z pewnością pragnie upajać się moim upokorzeniem. Gdy mnie piętnowali, oznajmił, że zobaczy mnie na kolanach. Zaklinał się, że będę mu posłuszna. Wtedy nie wiedziałam, co miał na myśli.

Przyjrzałem się jej z uwagą. Miała rację. Istniało spore prawdopodobieństwo, że Scava weźmie udział w licytacji z powodu Gii.

Weszła do gabinetu i od niechcienia przyjrzała się książkom ustawionym wzdłuż ściany. Zaraz jednak usiadła na kanapie.

– Z kim rozmawiałeś przez telefon?

– Z Leo.

– Kim on jest?

– Facetem, który cię karmił, gdy mnie... nie było.

– Czarujący mężczyzna.

– Raczej niebezpieczny.

– Co powiedział?

– Potwierdził twoje przypuszczenia. Victor planuje cię kupić. Będziesz obiektem licytacji, ale nie zostaniesz sprzedana nikomu innemu. Chce zobaczyć, jak się przed nim płaszczysz. Tak przynajmniej twierdzi Leo.

Delikatnie zmrużyła oczy. Dostrzegłem w nich niepohamowany gniew. Musiałem się upewnić, żeby nie zrobiła niczego głupiego, kiedy zostanie spuszczone ze smyczy. Wymagało to ode mnie ostrożności. Plan zakładał zrobienie ze mnie celu, w który zbyt wielu facetów będzie strzelało.

– Nie chcę się dłużej ukrywać ani przed Victorem, ani nikim innym.

– Rozumiem – mruknąłem, drapiąc się w głowę.

Zerknąłem ponownie na zdjęcie ogromnej stodoły pośrodku pieprzonego niczego. Smród pewnie zwał z nóg. Już teraz potrafiłem to stwierdzić. To nie pierwsza aukcja przeprowadzona w stodole, w której capło szczynami.

– Na co patrzysz? – zapytała, obchodząc wokół biurko.

Pozwoliłem jej rzucić okiem.

– Na dom aukcyjny.

Powiększyła zdjęcie, ale go nie skomentowała. Obserwowałem jej twarz. Nie umiała zamaskować niepokoju i przerażenia.

– Nie musisz tego przede mną ukrywać – powiedziałem.

– Czego? – Zbliżyła się.

– Strachu.

– Nie boję się.

Nie potrafiła jednak spojrzeć mi w oczy, gdy wypowiadała te słowa.

– Oczywiście, że nie. – Wstałem. – Wiesz, jak strzelać z broni, którą ci dałem?

Pokręciła przecząco głową.

Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem z szuflady drugi pistolet.

– Tak myślałem.

– Zakładam, że ty masz sporo doświadczenia – skwitowała. Zerknąłem na nią.

– Więcej, niż się spodziewasz – odpowiedziałem śmiertelnie poważnym tonem.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, jakby się zastanawiała, czy zadać następne pytanie.

Zrezygnowała z tego pomysłu.

Na bank nie chciałyby wiedzieć, jak bardzo splamiłem krwią swoje ręce.

– Podaj mi amunicję.

Zajrzała do szafki, w której leżały dwa pudełka. Naturalnie nie miała pojęcia, które powinna wybrać. Wziąłem jedno z nich i pokręciłem głową, wychodząc z pokoju. Poszła za mną, zaciekawiona.

Usłyszałem dzwonek telefonu i zorientowałem się, że zostawiłem go na biurku w gabinecie.

– Zaraz wrócę – zwróciłem się do niej. – Sprawdź, czy jesteś w stanie załadować broń i przy

okazji nie zrobić sobie krzywdy. Wyrwała mi naboje i pistolet z ręki. Na jej ustach pojawił się ironiczny uśmiezek.

– Zobaczą, czy mi się uda. Jestem tylko głupią dziewczyną. Sam wiesz.

– Nie jesteś głupia i nie mam też wątpliwości, co kryje się pod tą sukienką – mruknąłem, chwytając jej podbródek w dłoń i unosząc twarz do góry.

Pocałowałem ją szybko. Przebywanie w obecności Gii wywoływało we mnie pragnienie. Zupełnie jakbym potrafił myśleć jedynie o tym, żeby ją zerznąć. No i jeszcze o sposobie, w jaki bym to zrobił. O tych wielu pozycjach, w jakich chciałem się z nią pieprzyć. Potrzebowałem Gii blisko siebie. I myślałem, że znalezienie się w jej wnętrzu było jedynym sposobem, by zniwelować dzielącą nas odległość.

Połączenie zostało przekierowane do poczty głosowej, ale ktokolwiek dzwonił, dał sobie spokój z nagrywaniem wiadomości. Zamiast tego komórka znów się rozdzwoniła.

– Uparty. – Patrzyłem, jak uśmiechnęła się pod nosem. Popchnąłem ją lekko w stronę korytarza, popatrując jeszcze na krągły tyłek.

Wszedłem do gabinetu i sprawdziłem wyświetlacz, po czym odebrałem.

– Salvatore? – Nie spodziewałem się, że tak szybko zdobędzie informacje.

– Mam złe wieści.

Powiedział to niskim, grobowym głosem. Serce na moment przestało mi bić.

– Co się stało? – Brzmiałem normalnie, ale czułem się, jakbym stał obok i obserwował tę scenę. Jakbym to nie ja trzymał telefon i słuchał wieści, które mi przekazywał.

– Chodzi o naszego... o Franca.

Opadłem na kanapę, czując, jak niespodziewany chłód przyprawia mnie o gęsią skórę.

– Co? – wydusiłem.

– Zmarł. Roman go znalazł.

– Tylko dziewczyną... – dobiegło do mnie gdzieś z pokoju. Kątem oka zobaczyłem, że Gia weszła do środka. Jej uśmiech zniknął, gdy spojrzała na mnie.

„Co jest?”, zapytała bezgłośnie.

– Lekarze podejrzewają, że to kolejny atak serca – kontynuował brat.

Nie obchodziło mnie to. Nie obchodziło. Nie, do cholery.

– Powinieneś przyjechać do domu – oznajmił wreszcie.

– Kiedy to się stało?

– Ponad dobę temu. Odesłał do domu pracowników. Głupi starzec. Oddelegował ich wszystkich.

– Leżał martwy ponad dzień?

– Tak.

Cisza. Gia uklękła tuż przy mnie i zwróciła na mnie zaciekawioną, zmartwioną twarz. Wpatrywała się, spijając każdą informację z moich ust.

– Przyjedziesz? – zapytał Salvatore. – Jestem w drodze. Za parę minut wchodzę na pokład samolotu.

– Co się stało? – wyszeptała.

– Muszę iść – rzuciłem.

– Dominic – zaczął brat, ale zaraz westchnął.

– Kończę – wydusiłem, nim przerwałem połączenie. Szok uczynił ze mnie niemowę.

– Co jest? – nalegała Gia, chwytając mnie za rękę.

Wlepiłem w nią spojrzenie.

– Franco Benedetti nie żyje. Mój wuj znalazł go dziś rano.

Żadne emocje nie zagościły na jej twarzy. Zamiast tego obserwowała mnie, czekając.

– Powiniennem skakać z radości, prawda? – warknąłem wściekle, zrywając się na równe nogi.

Potarłem mocno kark i zacząłem chodzić w kółko. Przestałem zauważać cokolwiek. Czułem, jak na oczy spadała mi mgła wściekłości. – Powiniennem świętować.

– Dominic.

Dotknęła mojego ramienia. Wzdrygnąłem się i strząsnąłem jej dłoń.

– Dominic.

Nie poddawała się łatwo.

– Był jedynym ojcem, jakiego znałeś. To naturalne, że... Spojrzałem na nią, niezdolny wykrztusić ani słowa. Nie chciałem, żeby mnie widziała w takim stanie. Zbyt wiele pieprzonych uczuć kotłowało się w mojej głowie. Wspomnienia, gniew i żal zalały umysł.

– Odejdź.

– Nie.

– Zostaw mnie samego.

Pokręciła głową.

Benedetti nie żył. Pamiętałem ostatnie słowa, jakie do mnie skierował. Odepchnął mnie. Poniżył. Wydziedziczył, psia mać.

– Dominic.

– Puść mnie, kurwa – warknąłem.

To, co zobaczyła, przeraziło ją. Wiedziałem to. Cholera, poczułem jej strach wywołany moją reakcją. Cofnęła się, tak jak to robiła w domku w lesie. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Czekala na atak wroga. Przygotowywała się na niego.

Przeczesałem dłonią włosy. Chciałem coś powiedzieć, ale się rozmyśliłem. Zamiast tego wyszedłem z gabinetu i wyciągnąłem klucze z kieszeni. Upewniłem się, że zamknąłem ją w domu i odjechałem z posiadłości. Musiałem pomyśleć. Zapanować nad pieprzonymi emocjami. Franco uczynił mnie słabym za życia. Nie zamierzałem pozwolić, żeby zrobił to również po śmierci. Już nigdy więcej nie pozwolę nikomu mieć nade mną takiej władzy.

Nienawidziłem Franca Benedettiego.

Musiałem o tym pamiętać.

Telefon Dominica znów zadzwonił. Nie zabrał go ze sobą. Pospieszyłam do pokoju i podniosłam komórkę, odczytując na wyświetlaczu imię. Odebrałam po trzecim sygnale.

– Halo?

Pod drugiej stronie nikt się nie odezwał.

– Salvatore? – zapytałam.

– Kto mówi?

– Gia... Castellano – dodałam.

Milczenie.

– Jesteś tam?

– Gdzie mój brat?

– Właśnie wyszedł. Nie chciał ze mną rozmawiać. Myślę, że potrzebuje teraz trochę przestrzeni, aby przetrwać to, co mu przekazałeś.

– Tak, mogę to sobie wyobrazić. Gdzie jesteś? Chociaż nie. Nie mów.

W tle usłyszałam ostatnie wezwanie do odprawy.

– Słuchaj, nie znam cię. Słyszałem jednak o Mateo i przykro mi z powodu twojej straty.

Parsknęłam. Czy ludzie nie wiedzieli, że te słowa wcale nie pomagały?

– Dominic kogoś teraz potrzebuje. Nie powinien być sam. Nie wiem, co was łączy...

– Wróci.

– Brzmisz, jakbyś była o tym przekonana.

– Jestem. I nigdzie się nie wybieram.

– Jeżeli możesz, spróbuj go przekonać, żeby przyjechał do domu. Pogrzeb odbędzie się jutro po południu. Dobrze mu zrobi, jeśli się pożegna.

– Nie wiem, czy jest na to gotowy. Nie znam całej historii, ale zdaję sobie sprawę, że ucieka od tego już siedem lat.

– Tak. Jest taki przewidywalny. Zawsze wybiera najtrudniejszą drogę.

Zirykowało mnie, że Salvatore znał swojego brata na wylot i spodziewał się po nim takiego zachowania, a jednak nic z tym nie zrobił. Nie pomógł mu. Chociaż czy Dominic dopuściłby do siebie kogokolwiek?

– Rodzina Scavy pojawi się na pogrzebie?

Znów cisza.

– Podejrzewam, że Angus weźmie w nim udział.

Usłyszałam kobiecy głos, który informował Salvatore, że jeśli zaraz nie wejdzie na pokład, to zamkną drzwi.

– Dlaczego pytasz?

– Muszę lecieć. Pogadam z nim. Nakłonię do przyjazdu.

Rozłączyłam się, zanim powtórzył pytanie. Miałam przeczucie, że brat Dominica wiedział o mnie więcej, niż mogłabym przypuszczać. Zaczęłam chodzić po gabinecie, myśląc i planując następne posunięcie. Aukcja miała się odbyć jutro. Teraz sytuacja uległa zmianie, bo w ten sam dzień wypadł pogrzeb. Nie wiedziałam, w jaki sposób Benedetti chciał rozprawić się z tymi draniami na licytacji, ale śmierć Franca otwierała nam nową drogę. Jeszcze lepszą.

Weszłam na górę i w szafie Lucii znalazłam torbę podróżną. Zaczęłam się pakować. Wyszperałam czarną sukienkę, w której wyglądałabym olśniewająco. Niewątpliwie została uszyta na podniesłą ceremonię i była idealna, by pokazać Viktorowi, że poniósł porażkę na całej linii. Może i szłam na pogrzeb, ale traktowałam to raczej jako pewnego rodzaju bal. Miałam gdzieś żałobę Benedettich. Jedyne, co mnie obchodziło, to fakt, że ta wiadomość wywierała na Dominica aż taki wpływ.

To mnie smuciło. Przez tyle lat salwował się ucieczką od bolesnych wspomnień, zagrzebując się coraz głębiej w czarną dziurę. Otchłań, z której wydostanie się o własnych siłach było po prostu niemożliwe. Zobaczyłam to w jego oczach. Takie samo wrażenie odniosłam, gdy przetrzymywał mnie w domku. Gdzieś głęboko za całą tą nienawiścią i gniewem skrywał ślad człowieczeństwa i wrażliwości. Może rzeczywiście zasłużył na miano potwora, ale to nie oznaczało, że nie krwawił i cierpiał. I mimo że nie posiadał serca ze złota, ale raczej z drutu kolczastego i stali, w dodatku zakończone ostrymi, zabójczymi krawędziami, zasługiwał na szczęście.

I właśnie to mnie do niego przyciągało.

Może nie on jeden posiadał czarną duszę. Może oboje spotkaliśmy swoją drugą, idealną połówkę.

Miłość nie zawsze jest piękna, dobra i słodka. Czasem przybiera formę wynaturzonej, paskudnej suki. Zdawałam sobie sprawę, że w moim świecie mogłam liczyć tylko na takie uczucie. Jedyne taki jego rodzaj mógł mnie poruszyć. Bo niektórzy z nas od urodzenia należeli do ciemności – jak ja i Dominic.

Gdy skończyłam pakować torbę, weszłam do jego pokoju i znalazłam worek marynarski. Nawet go nie ruszył od czasu naszego przyjazdu. Opróżniłam go, żeby obejrzeć zawartość. Zabrał ze sobą jedynie dwie pary dżinsów i kilka koszul. Mizerny dobytek. Na samym spodzie leżała mała, wyświechtana koperta, którą podniosłam i otworzyłam. Wyciągnęłam zniszczoną fotografię dziewczynki z jaskraworóżowym gipsem na ręce. Uśmiechała się szeroko, pozując do zdjęcia. Została odciągnięta od zabawy – twarz miała jeszcze umazaną, a nieposkromione kosmyki włosów sterczały dziko na wszystkie strony. Wydawało mi się, że mogła mieć jakieś dziewięć lat.

Mimowolnie uśmiechnęłam się, dostrzegając na zdjęciu ślady miętolenia i dotykania. Twarz dziecka częściowo pokrywały białe pęknięcia, świadczące o tym, że Dominic często wyjmował fotografię z koperty. Effie. Rozpoznałabym pokrewieństwo, nawet gdybym wcześniej o niej nie słyszała. Miała dołeczek dokładnie w tym samym miejscu, co jej ojciec. Oczy również mieli podobne. Ich kolor, kształt oraz widoczne w nich przebiegłość i pewność siebie ewidentnie odziedziczyła po nim.

Jakim cudem trzymał się z daleka od tego dziecka? Czy gdybym została matką, potrafiłabym zrezygnować z kontaktów? Odejść z życia małej istoty? Kochał ją. Rozpoznałam to po sposobie, w jakim się o niej wyrażał. Po prostu taką nałożył na siebie karę – rodzaj samobiczowania. I miało to sens. Nienawidził siebie za to, co zrobił, kim był i kim się stał.

Wsunęłam fotografię z powrotem do koperty i podeszłam do szafy, żeby znaleźć jakiś garnitur. Zakładałam, że skoro Lucia zostawiła swoje rzeczy, to ubrania Salvatore też wisiały na wieszakach. Nie pomyliłam się. Zaczęłam się zastanawiać, co skłoniło ich do tak szybkiego wyjazdu, i uznałam, że zapytam o to, gdy tylko nadarzy się okazja.

Salvatore najwyraźniej nie miał pojęcia, że zatrzymaliśmy się w jego starym domu. Inaczej by mnie o to nie wypytywał. Dominic jasno zaznaczył, że rezydencja należała do niego. Chciałam spotkać starszego Benedettiego i przekonać się, jak wyglądały ich relacje. Czy rozpoznałby garnitur, który wybrałam dla jego brata? Zgarnęłam kosmetyki Dominica do torby i skończyłam pakowanie. Zeszłam na dół z postanowieniem, że zaczekam na jego powrót, choćbym miała siedzieć całą noc. Wiedziałam jednak, jak produktywnie wykorzystać ten czas.

Zostawił swój laptop w gabinecie. Mały pendrive, na który skopiował plik Matea, wciąż tkwił w jednym z wejść. Usiadłam za biurkiem i zaczęłam słuchać nagrania. Przygotowywałam się na koniec tej rozgrywki i powtarzałam sobie, że wszystko dobrze się ułoży. Niedługo miałam dostać swoją zemstę.

Już dawno zapadł zmrok, gdy trzaśnięcie drzwi samochodu wyrwało mnie ze snu. Podniosłam głowę z biurka i zdezorientowana rozejrzałam się wokół. Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, gdzie się znajdowałam. Spojrzałam na godzinę wyświetlającą się na telefonie. Minęła druga w nocy.

Wyciągnęłam pendrive z komputera i wsadziłam go do kieszeni. Wyszłam do holu, obejmując się ramionami i przepędzając ostatnie resztki senności. Dominic stał w drzwiach, ale spoglądał na mnie

nieobecny wzrokiem.

- Hej, wszystko w porządku? – zapytałam.
- Dlaczego jeszcze nie śpisz?
- Czekałam na ciebie. Pomyślałam, że możesz kogoś potrzebować.

Wyglądał na zaskoczonego tą odpowiedzią.

Miał cienie pod oczami, a włosy oklapły, jakby ciągle przeczesywał je dłońmi przez ostatnie parę godzin.

- Nie wyglądasz za dobrze – stwierdziłam.
- Co to?

Zwrócił uwagę na torby, które spakowałam i postawiłam na dole przy schodach.

– Uznałam, że będziemy potrzebowali ubrań na pogrzeb. – Zaniepokojona czekałam na jego reakcję.

Potał twarz dłonią. Wyglądał na zmęczonego.

- Nie możesz jechać.
- Nie powstrzymasz mnie.

– Scava z pewnością się tam pojawi. Nie wspomnę o innych osobach, które mogą być w to zamieszane.

– Nie zamierzam się ukrywać. Już ci to powiedziałam. Wykorzystam tę okazję.

– Franco Benedetti musiał umrzeć, żebyś ty mogła pokazać się w towarzystwie? – Zachichotał, kręcąc głową. – Jesteś pokręconą kobietą.

– Jaką w ogóle robi to różnicę? Gdy nie pojawię się na aukcji, i tak wszystko się wyda. Znasz jakieś lepsze miejsce, żeby się z nim zmierzyć?

– Nie chodzi tylko o niego. Jest więcej graczy. Mówimy o bardzo niebezpiecznych mężczyznach.

- Słyszałeś kiedyś o Dawidzie i Goliacie?
- Co zamierzasz zrobić? Zastrzelić Victora z procy?

– Nie kpj ze mnie. Nie zawsze największy i najpodlejszy wygrywa. Zwycięzę w tej rundzie i w całej wojnie.

– Nie jedziesz. – Odwrócił się i ruszył do kuchni.

Pobiegłam za nim.

- Nie będziesz za mnie decydował. Nie jesteśmy już w lesie.
- „Nie” znaczy „nie”, Gia.

Weszliśmy do pomieszczenia i pociągnęłam go za ramię, zmuszając, żeby się zatrzymał.

– Nie masz prawa mi zabraniać. Nie tym razem. – Napędzał mnie gniew. Nie zamierzałam tu zostawać i wypełniać jego rozkazów. – Wiesz, że jesteś mi to winien. Mam do tego prawo.

– Tak, możesz to zrobić i dać się zabić. Puść mnie. Jestem zmęczony i głodny.

– W tym domu nie ma nic, co miałoby mniej niż siedem lat! Odwróć się i porozmawiaj ze mną.

– Uwolnił rękę i otworzył drzwi do spiżarni. – Spójrz na mnie, do cholery!

– Nie rozumiesz, jak ci mężczyźni działają. Nie masz pojęcia, z jaką bezwzględnością zabijają.

Denerwowało mnie jego zachowanie. Zupełnie jakby nie liczył się z moim zdaniem.

Zamierzałam jednak pokazać mu, że nie należało mnie lekceważyć.

– Chcesz powiedzieć, że są tacy jak ty? – zapytałam, cofając się. Widziałam, że napiął mięśnie.

Nagle odwrócił się, skracając dystans między nami. Stał przede mną i skupił na mnie wściekłe spojrzenie.

Nie zamierzałam mu ustąpić, choć marzyłam, żeby w jakiś sposób wymazać słowa, które opuściły moje usta.

Dominic złapał mnie mocno za ramiona i popchnął w stronę blatu. Serce waliło mi w piersi, pompując nasyconą adrenaliną krew. Poczułam, jak na moje policzki występuje gorący rumieniec.

Poznałam już tego Dominica. Był przerażający i dziki.

Sprawiał, że robiło mi się mokro między nogami.

Miał tego pełną świadomość.

Natychmiast zauważyłam zmianę. Zobaczyłam, jak uniósł kącik ust w ironicznym uśmiechu, napawając się władzą, którą nade mną posiadał. Poddanie wyczytał z mojej twarzy i już zdążył się do niego przyzwyczaić. Przywykł do tego, że kobiety padały przed nim na kolana i spełniały każdy rozkaz.

Pieprzyć go. Nie zamierzałam przed nim uklęknąć. Nigdy więcej. Przed żadnym mężczyzną.

Chwył mnie za kark, a drugą dłoń wsunął mi pod sukienkę. Brutalnie wepchnął ją między moje nogi.

– Mówisz tak, jakbyś miała kutasa – wyszeptał. – Jedyne, co tu czuję, to twoja ociekająca, wilgotna cipka.

– Seksistowska świnia – rzuciłam, głośno przełykając ślinę.

– Myślę, że to lubisz. Uwielbiasz ze mną walczyć. Podnieca cię to, prawda?

Uśmiechnął się szerzej. Przyciśnięty do mojego brzucha fiut stwardniał, podczas gdy Dominic pokonał barierę majtek i znalazł łechtaczkę.

– Przestań – zdołałam wydusić.

– Zachowywałaś się tak przy swoich chłopakach?

Oczy mu pociemniały, jakby nie mógł znieść wizji mnie z innym mężczyzną. Gwałtownie wepchnął palec do środka. Jęknęłam z bólu.

– Nie. Nigdy.

– Ze mną ci się podoba?

Nie udało mi się powstrzymać drżenia, które targnęło moim ciałem. Zmusiłam się tylko do tego, by nie odwrócić wzroku. Nie mogłam pozwolić mu zatriumfować.

– Lubisz, gdy biorę cię ostro?

Zaczął ugniatać łechtaczkę, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze. Kurwa. Złapałam go za przedramię, próbując odciągnąć dłoń.

– Przestań.

– Zmusz mnie.

Wsunął mi dłoń we włosy i pociągnął głowę do tyłu.

– Umiesz wyrzucić taką presję? – zapytał niebezpiecznie niskim tonem. Zabrzmiało jak ostrzeżenie.

Wyzwanie.

Wpatrywałam się w niego, świadoma stopniowo słabnących nóg. Rozkosz zniewalała mnie, gdy on wsuwał już śliskie palce głęboko do środka.

– Spójrz na siebie. Jesteś tylko kobietą. Nie masz ze mną szans, a ja nie pragnę się na tobie zemścić. Jak planujesz odeprzeć armię Scavy?

– Nic mnie nie powstrzyma – syknęłam przez zęby.

– Lubię, gdy się stawiasz. Naprawdę. Trzeba cię jednak nauczyć słuchać.

– I niby co zamierzasz zrobić, by to osiągnąć? Wychłostać mi tyłek?

Jeszcze bardziej przywarł do mnie. Nawet przez ubranie wyczuwałam każdy centymetr fiuta.

– Może.

Dominic wycisnął na mych wargach pocałunek. Zaraz jednak przerwał i przyciągnął mnie do siebie, aż jego usta znalazły się przy moim uchu.

– Chyba ta metoda jest już przestarzała.

Wysunął palce z cipki i powędrowały nimi do tyłka. Rozsmarował na nim soki i lekko nacisnął. Na chwilę wstrzymałam oddech.

– Myślę, że zerżnięcie cię tutaj będzie skuteczniejsze niż wychłostanie. I kto wie? Może bardziej mi się spodoba.

Znów spojrzał mi prosto w oczy.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam.

Jęknęłam, gdy w odpowiedzi zaczął bawić się łechtaczką.

– Chciałaś mojej uwagi. Dostajesz ją.

Odsunął się na tyle, by chwycić za dół sukienki i pociągnąć ją do góry. Nawet się nie spostrzegłam, a ubranie leżało gdzieś za mną na podłodze.

– Igrasz z ogniem, mała dziewczynko.

Obrzucił mnie spojrzeniem. Stałam przed nim w pożyczonym staniku i majtkach. Szybko uwolnił moje piersi i przez chwilę się im przyglądał.

– I jeśli nie będziesz bardzo ostrożna, to się sparzysz.

Schylił się i wziął sutek do ust. Jednocześnie chwycił w garść figi i starał się zerwać je jednym ruchem.

– Przestań. – Mój głos zabrzmiał słabo. – Nie chcę tego.

– Myślę, że kłamiesz.

Poczułam gęsią skórkę, gdy chuchnął na wilgotne ciało.

– Pragniesz mnie. To popieprzone, ale prawdziwe.

– Wcale nie. – Ale nawet dla mnie nie zabrzmiało to przekonująco. Wyszczерzył się.

– Nic w tym złego.

Przysunął się i myślałam, że znów mnie pocałuje. On jednak zlizął łzę, która nie wiedzieć kiedy potoczyła się po policzku.

– Ja też nie potrafię się od ciebie uwolnić. Chcę, żebyś ze mną walczyła. Pragnę cię zmuszać, przytrzymać i rznąć tak długo, aż zaczniesz krzyczeć moje imię. Uwielbiam się na ciebie spuszczać i oznaczać jako swoją. Chcę, żebyś wiedziała, do kogo należysz. To ja cię posiadam.

Ściągnął koszulę przez głowę, obnażając klatkę piersiową. Przez chwilę pozwolił, bym po prostu stała i pochłaniała go wzrokiem.

– Dotknij mnie.

Niski, głęboki szept wywołał we mnie dreszcz.

Obydwoje płonęliśmy z pragnienia. Roztopiałam się pod jego spojrzeniem, tak bardzo namiętym, że praktycznie zapierało mi dech w piersi. Oddychałam płytko i poczułam, jak włoski na ciele stanęły mi dęba. Oczekiwanie narastało.

Poruszyłam się powoli, niepewnie zerkając na muskularną pierś i zdobiący ją tatuaż. Prześledziłam zarys mięśni brzucha, a następnie ścieżkę włosów znikającą w dżinsach. Wyciągnęłam dłoń i zrobiłam to, co nakazał. Przejechałam opuszkami palców po ciele. Razem śledziliśmy moje poczynania. Przygryzłam wargę i syciłam się jego pięknem.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Mogłam powiedzieć to samo. Budził we mnie pierwotne instynkty i tylko resztką woli utrzymywałam się w ryzach. Ścisnął mocno mój nadgarstek i przyciągnął dłoń do siebie. Położył ją płasko na klatce piersiowej – w miejscu, gdzie biło serce. Drugą musnął policzek.

– Poczuj to.

Pod ręką wybrzmiewało gorączkowe staccato. Wciągnęłam ze świstem powietrze, gdy przejechał mi palcami po szyi i postanowił sprawdzić, jak moje serce reagowało na niego. Nie powinien czuć się zaskoczony. Wybijało równie szalony rytm. Co to dla nas oznaczało? Nie miałam pojęcia. Nie zastanawiałam się również nad tym, czego on oczekiwał. Liczyło się dla mnie tylko to, że go pragnęłam.

– Wyjmij kutasa – rozkazał.

Powędrowałam więc ręką w dół i spełniłam żądanie. Niezdarnie rozpięłam spodnie i opuściłam je razem ze slipami. Wystarczająco, by uwolnić fiuta i chwycić go w silny uścisk. Poczułam twardość i owinęłam wokół niej dłoń. Rozsmarowałam wilgoć na koniuszku członka.

– Na kolana – polecił.

Tego nie zamierzałam zrobić. Przysięgałam w końcu, że żaden mężczyzna nie zobaczy mnie więcej na kolanach.

Od zamiaru do osiągnięcia celu jednak daleka droga. Wystarczyło, że Dominic szturchnął mnie w ramię, a ja zsunęłam się w dół. Chwilę przeklinałam słaby charakter, ale układając gołe kolana na zimnej i twardej podłodze, uznałam, że w pewnym stopniu robiłam to też dla siebie.

Czekał, aż uniosę głowę.

– Ssij go, Gia. Nie waż się opuszczać wzroku. Chcę widzieć, jak mnie bierzesz. Obserwować, jak się krztusisz i płaczesz, gdy rznę twoje usta.

Pogładził mnie po głowie. Odniosłam wrażenie, że zrobiłam się jeszcze bardziej mokra.

Otworzyłam usta i zassałam fiuta, delektując się jego słonym smakiem. Miałam ochotę na ostrą zabawę – chciałam płakać, nie miałabym nic przeciwko, gdyby trochę mnie zranił. Przyznałam mu rację. Byłam popieprzona. Przynajmniej wiedziałam, że to nas łączyło – jego szaleństwo i mój obłąd wspaniale się komponowały. Jakoś się odnaleźliśmy i stworzyliśmy coś naszego. Nie dbałam o to, że wyglądało jak jakieś wynaturzenie. Mroczne, głębokie i pełne, a w pewnym sensie piękne. Zdawałam sobie sprawę, że zabrnęłam za daleko. Kiedy nadejdzie czas rozstania, zostawię przy nim część siebie. Fragment, który już do mnie nie należał.

Zakrztusiłam się, ale on wepchnął fiuta dalej. Zrobił to trzykrotnie, aż łzy rozmazały mi obraz. Następnie podniósł mnie na nogi i pocałował. Praktycznie się pożeraliśmy i nawet nie dostrzegłam, jak mnie uniósł i nabił na kutasa. Krzyknęłam, bo rozciągał mnie niemal boleśnie. Docisnęłam do niego łechtaczkę, co sprawiło, że prawie doszłam.

– Kurwa, Gia.

Posuwał mnie, całując całą moją twarz. Nagle pociągnął mnie w dół i padliśmy na podłogę. Cały ciężar przyjął na siebie. Szybko się jednak podciągnął, rozplątał moje nogi, którymi owinęłam się wokół jego bioder i obrócił mnie. Gwałtownie rozchylił mi nogi, a ja wygięłam plecy w łuk. Wepchnął znów kutasa i nie potrafiłam powstrzymać krzyku. Wcisnął się jeszcze mocniej, a jego oddech stał się urywany. Znieruchomiał wewnątrz mnie – doszłam, gdy fiut pulsował, wyrzucając z siebie nasienie. Orgazm niemal zwałił mnie z nóg. Cipka zacisnęła się na członku, jakby nie chciała go uwolnić.

Upadłabym na zimne płytki, ale Dominic wysunął się ze mnie i pociągnął do tyłu. Usiadłam między jego nogami, plecami dociskając się do piersi, a on oparł się o ścianę. Kafelki przyjemnie chłodziły spoconą, rozpaloną skórę. Dominic przytulił mnie. Jego oddech ogrzewał mi ucho. Żadne z nas nie odezwało się przez długi czas. Zastanawiałam się, o czym myślał. Czy próbował znaleźć sposób, żebym nie wybrała się z nim na pogrzeb? Prawdę mówiąc, mógł mnie zwyczajnie zostawić i jechać sam. Posiadał nade mną taką władzę, że spełniłabym każdy jego rozkaz. Mimo brawury i uporu zdawałam sobie sprawę, że decyzja należała wyłącznie do niego.

– Chcę z tobą jechać. Proszę – powiedziałam.

– To niebezpieczne.

– Będziesz mnie chronił – stwierdziłam, zastanawiając się, kogo bardziej zdziwiły te słowa.

19 DOMINIC

Najwidoczniej postradałem rozum. Nie miałem co do tego wątpliwości.

Zerknąłem na Gię, która siedziała obok mnie i z nieobecny wyrazem twarzy rozglądała się dookoła. Oboje milczeliśmy. Atmosfera stała się napięta, a w powietrzu dało się wyczuć niepokój. Byliśmy spięci i czekaliśmy na nieuniknione. Zastanawiałem się, jak zostanę potraktowany. Nie wiedziałem, jakie informacje posiadali zaproszeni goście. I dlaczego w ogóle mnie to obchodziło? Po co tam jechałem?

Wiadomość o śmierci Franca przykryła wszystko niczym czarna płachta. Wdarła się do świadomości i zamknęła mnie w potrzasku. Nie wiedziałem, co właściwie miałem czuć. Nienawiść? Gniew? W sumie towarzyszył mi jedynie żal. Poczucie straty, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłem.

To był koniec.

Umarł.

Bez żadnego wynagradzania krzywd. Bez przeprosin.

Salvatore powiedział, że Franco o mnie pytał. Czy naprawdę żałował tego, co się wydarzyło? Ubolewał nad tym, że dowiedziałem się prawdy w taki sposób? Przez wszystkie te lata sądziłem, że mnie kochał. Może to głupie, ale naprawdę w to wierzyłem. I właśnie sobie uświadomiłem, że utrata tego uczucia złamała jakąś część mnie.

Przez powstałe pęknięcie wpłynęła ciemność, która wsiąknęła w moją duszę. Zmieniła mnie w mężczyznę, którego nie rozpoznawałem. A potem znalazłem Gię – posiniaczoną, złęknioną i skuloną w rogu tego obskurnego pokoju. W chwili gdy spojrzała na mnie swoimi płonącymi oczami, dostrzegła we mnie coś więcej. Przejrzała na wylot. Zobaczyła wszystkie połamane kawałki. I teraz, kiedy znała całą historię, której nigdy wcześniej nikomu nie zdradziłem, drobne fragmenty zaczęły powoli znów się ze sobą łączyć. Nawet jeśli robiły to w przewrotny sposób, a rany nie do końca się zblizniły.

Stałem się kimś zupełnie innym.

Silniejszym. Mrok wciąż mi towarzyszył, ale podchodziłem do wszystkiego z pewną mądrością. Już nigdy nie zamierzałem dać się nabrać ani ulec słabości.

Nerwy wykręcały mi wnętrzności, gdy zbliżaliśmy się do domu w Adirondacks. Ulubionego miejsca Benedettiego. Ostatni raz przekroczyłem progi tej posiadłości, kiedy przyjechałem świętować jego urodziny.

Zwróciłem twarz w stronę towarzyszącej mi dziewczyny.

– Rób, co ci każę. Co do słowa, zrozumiałaś? Nie opuszczasz mego boku i bez najmniejszych sprzeciwów wypełniasz rozkazy.

– Przestań się powtarzać. Obiecałam, że tak właśnie zrobię. Przeniosła spojrzenie na drogę. Chciała pokazać, że potrafiła być twardsza od skały. Ciemne cienie pod oczami i fakt, że odkąd wyjechaliśmy, nie wzięła nic w usta, zdradzały mi jednak, że wewnątrz trzęsie się z niepokojem.

– Co z aukcją? – zapytała.

Wyszczzerzyłem się.

– Zająłem się tym. – Czuję prawdziwą satysfakcję. Przechyliła głowę na bok, zachęcając mnie tym do kontynuowania.

– Obserwuj ich wszystkich na jutrzejszym pogrzebie. Zobaczymy, kto jest w to zamieszany.

Uznałem, że na razie nie powinna wiedzieć więcej.

Ostatnie piętnaście minut przejechaliśmy w ciszy. Kiedy podjeżdżaliśmy do bram posiadłości, zobaczyłem kilkanaście samochodów zaparkowanych na podjeździe. Zatrzymałem furgonetkę za ostatnim. Wiedziałem, do kogo należała większość aut. Zgasilem silnik i wzięłem głęboki oddech. Głowa dotknęła mojej dłoni, zaskakując mnie. Nie odezwała się, ale wpatrywała się we mnie oczami, które wyrażały więcej niż tysiąc słów.

Potrząsnąłem głową, odganiając wspinające się po kręgosłupie zdenerwowanie.

– Gotowa?

– Tak.

Wysiedliśmy z samochodu w tej samej chwili. Wsadziłem pistolet za pasek spodni, upewniając się, że kurtka go zakrywa. Ona schowała swój w torebce, choć nie mieliśmy czasu poćwiczyć strzelania. Zostawiwszy bagaże w aucie, podszedłem do niej i wziąłem za rękę. Miała zimną i trochę lepką dłoń. Dziwne, ale dodało mi to odwagi i siły za nas dwoje.

– W żadnym wypadku nie okazuj strachu – wyszeptałem.

Tym razem nawet nie próbowała skłamać. Skinęła jedynie głową, gdy zbliżaliśmy się do podwójnych drzwi.

Bez wahania nacisnąłem dzwonek. Ostatnim razem nie pofatygowałem się, by czekać, tylko wszedłem do środka, używając własnego klucza. Dzisiaj też miałem go w kieszeni.

Ku memu zdziwieniu drzwi otworzył Salvatore – tak jakby czekał na nasze przybycie. Oboje znieruchomieliśmy. Przyjrzał mi się z uwagą, a następnie uśmiech rozświetlił jego twarz i delikatnie kiwnął głową, wyciągając do mnie rękę.

Podąłem mu swoją. Wymieniliśmy silny uścisk, a potem brat przyciągnął mnie do siebie i otoczył ramionami, poklepując po plecach.

– Dobrze zrobiłeś, przyjeżdżając.

W końcu puścił. Spojrzałem na niego i dostrzegłem, ile siwych włosów przybyło na czarnej, krótko przystrzyżonej brodzie. Ile nowych zmarszczek pojawiło się wokół oczu i ust. Te ostatnie akurat nie powstały w wyniku zmartwienia czy ciężkiego życia. Były oznakami szczęścia. Skóra brata błyszczała brązem – produkt uboczny beztrudnego życia w słonecznym miejscu.

Lucia wyłoniła się zza rogu. Prócz opalenizny i okrągłego brzucha, podkreślonego przez obcisłą sukienkę, nic się nie zmieniła. Stała obok męża. Zobaczyłem, jak jego twarz się zmienia. Uśmiech stawał się coraz szerszy, a spojrzenie jaśniejsze, gdy obserwował, jak szła w naszą stronę.

Tym razem jednak poczułem na ten widok coś innego.

Nie patrzyłem na nich z zazdrością. Ustąpiła miejsca czemuś innemu. Nie miałem pojęcia, kiedy się to stało, ale mocniej objąłem Gię w talii, przyciągając ją jeszcze bliżej.

Brat przeniósł spojrzenie na moją towarzyszkę, podczas gdy jego żona wpatrywała się we mnie.

– Lucio – przywitałem się i skinąłem lekko głową. – Wyglądasz pięknie. Cięża ci służy.

– Dziękuję, Dominicu – odpowiedziała, przysuwając się trochę bliżej męża. – Cieszę się, że przyszedłeś. Ze względu na Salvatore.

Prawdziwe znaczenie tych słów mi nie umknęło. Nie wybaczyła mi tego, co zrobiłem – ani porzucenia jej siostry i siostrzenicy, ani postrzelenia mężczyzny, którego kochała.

Rozumiałem to i brałem za to odpowiedzialność. Uzyskanie przychylności tej kobiety wymagało czegoś więcej niż pojawienia się na pogrzebie.

– Ty pewnie jesteś Gianna – zagadnął Salvatore.

– Wystarczy Gia – odparła, podając mu dłoń.

Lucia przesunęła wzrok na ubrania mojej towarzyszki – parę džinsów i sweter. Dziewczyna wysunęła się z mojego uścisku i lekko obróciła.

– Są twoje – rzuciła z lekkim uśmiechem. – Musiałam je założyć. Mam nadzieję, że to dla ciebie nie problem.

– Wyglądasz w nich świetnie – stwierdziła bez cienia fałszu moja bratowa. – Jestem Lucia. Miło cię poznać. Przykro mi z powodu twojego bra...

Gia pokręciła głową, uciszając ją. Kobiety zrozumiały się bez słów.

Salvatore znów skupił się na mnie.

– Przyjechałeś z Saddle River?

Przytaknąłem.

– To ty kupiłeś mój dom?

Ponownie potwierdziłem i po raz pierwszy od bardzo dawna poczułem zakłopotanie.

Przyjrzał mi się uważnie, ale nie ciągnął tematu.

– Wejdźcie. Roman ulokował cię chyba w twoim starym pokoju. Nie wspominał nic o gościu.
– Ona zostanie ze mną. – Nawet ja usłyszałem zaborczość w swoim głosie.
Małżeństwo wymieniło szybkie spojrzenia, ale cofnęli się, żeby nas wpuścić.
– Jak się miewają Effie i twoja siostra? – zapytałem bratową. Miałem świadomość, że zabrzmiałem jak dupek. Nieobecny ojciec.
– Wszystko u nich w porządku. Luke wspaniale się nimi zajmuje. – Sposób, w jaki to powiedziała, jasno pokazał mi, gdzie moje miejsce.
– Lucia. – Salvatore wtrącił szorstko, ściskając ją za rękę. Odchrząknęła.
– Kiedy Effie usłyszała, że się z tobą zobaczymy, dopilnowała, żeby przesłać ci trochę twoich ulubionych ciasteczek. Mam dla ciebie puszkę na górze. Nie żebyś na nią zasługiwał.
– Wystarczy – warknął ponownie Salvatore, kładąc ostrzegawczo dłoń na jej karku.
Odwróciła się do niego wykrzywioną uporem twarzą i oboje zmierz yli się wzrokiem. Salvatore musiał trochę ją ścisnąć, bo zmrużyła oczy, ale przygryzła wargę. Pewnie po to, żeby powstrzymać się od mówienia.
– Ma rację – stwierdziłem. – Jestem gównianym ojcem. Powiedziała jedynie prawdę.
– Nie jesteśmy tu, żeby się kłócić. Przyjechaliśmy na pogrzeb. Pogrzeb naszego ojca.
– Nie...
– Wychował cię jak własnego syna. I żałował tamtej nocy. Odlóż na bok gniew. Przynajmniej na jakiś czas. Facet nie żyje, na litość boską.
Spojrzeliliśmy sobie w oczy i zacisnęliśmy dłonie w pięści.
Gia odchrząknęła, gdy Roman wyszedł z gabinetu. Nie miałem pojęcia, co poczuł na mój widok. Dawno temu nauczył się ukrywać emocje. Kiedy jego wzrok padł na dziewczynę u mego boku, zauważyłem zmianę w oczach. Błysk zaskoczenia.
Nie. Szoku.
– Dominic – powiedział, wyciągając dłoń i przyciągając mnie do siebie. Uścisk był krótki i raczej chłodny. – Wiem, że Franco ucieszyłby się z twojej obecności.
– Dobrze wyglądasz, wuju.
Mówiłem prawdę. Nosił garnitur droższy niż którykolwiek z tych, w jakich pokazywał się tu jeszcze jako doradca rodziny. Nie umknął mi również sygnet rodu Benedetti na jego palcu. Używał go, jakby miał do niego prawo.
– Nie wiedziałem, że przyjedziesz z gościem.
Przeniósł wzrok na Gię. Przyjrzał się jej z uwagą, ale zachował pokerową twarz.
– Gianna Castellano – zwrócił się do niej.
Roziął usta w uśmiechu, który postronnemu widzowi rzeczywiście wydawałby się radosny.
– Gdy ostatni raz cię widziałem, byłaś mniej więcej taka duża. – Wskazał na okolice swojego pasa. – Cieszymy się, że w końcu odwiedziłaś naszą posiadłość. Szkoda, że w tak przykrych okolicznościach.
Ucisnęła jego dłoń, nie zdradzając zaniepokojenia. Poczulem jednak, jak się spięła.
– Znasz mojego wuja, Romana? – zapytałem.
Spojrzała na mnie i dostrzegłem błysk w oczach Gii, jakby przypomniała sobie, co zamierzałem z nim zrobić. Powiedziałem jej to wtedy, gdy obiecała, że po wszystkim mnie zastrzeli. Kiedy już się zemścimy.
Odchrząknęła i znów skupiła na nim uwagę.
– Gdzieś słyszałam to imię, ale przykro mi, ja...
– Zdziwiłbym się bardzo, gdybyś mnie pamiętała. Byłaś dzieckiem – przerwał jej.
– Znałeś mojego ojca?
– Oczywiście.
Twarz Romana zdradzała, że nie spodziewał się tego pytania. I raczej nie uśmiechało mu się drażnienie tematu.
– A mojego brata Matea? – naciskała.
Puściłem jej talię i złapałem za rękę, ściskając ostrzegawczo.

- Tak. Przykro mi z powodu twojej straty.
- A mi przykro z powodu twojej – zdołała powiedzieć.
Skinął głową.
- Każę przygotować pokój...

– Zostanie ze mną. Wyślij pokojówkę z dodatkowymi ręcznikami – rozkazałem.

Przez ułamek sekundy w oczach wuja zagościł mrok i miałem wrażenie, że po raz pierwszy dostrzegłem jego prawdziwe uczucia. Zawsze tak się do niego zwracałem. Czułem się lepszy i nigdy tego nie ukrywałem.

– Naturalnie – odpowiedział.

W tym momencie jakaś para zaczęła wchodzić po schodach prowadzących do domu, więc rozmowa dobiegła końca. Nasza czwórka przesunęła się na bok, obserwując ruchy wszystkich zgromadzonych.

– Przyjechałeś z dziećmiakami? – zapytałem Salvatore, bo nie słyszałem żadnych dzieci biegających po domu.

– Nie. Zostały z Isabellą i Lukiem.

– Nie podoba mi się to – szepnęła Lucia wystarczająco głośno, byśmy ją usłyszeli.

– Wszystko będzie dobrze. Nic się nie stanie. Jutro, zaraz po odczytaniu testamentu, polecimy do domu – zapewnił ją mąż. Wtedy pojawiła się pokojówka i Roman poinstruował ją, że ma zaprowadzić mnie i Gię do pokoju.

– Może pójdziesz przodem? Chciałbym chwilę porozmawiać z bratem.

– Lucio, mogłabyś pomóc? – zasugerował Salvatore.

– Wiem, kiedy moje towarzystwo jest niepożądane – odparła z przekąsem. – Chodź. Wyglądasz, jakby też ci się to nie podobało – zwróciła się do Gii. Odwróciły się i ruszyły po schodach na górę. My skierowaliśmy się do jadalni.

– Mężczyzna o nazwisku Henderson twierdzi, że był przyjacielem ojca. Poprosił nas o sekretne spotkanie – powiedział cicho. – Mówił, że to pilne. Chce się spotkać przed pogrzebem, jeśli to możliwe. Koniecznie przed odczytaniem ostatniej woli.

– Dlaczego?

– Pojawiło się kolejne ciało. Nie jestem pewny, czy wuj już o nim wie.

– Ciało?

– Ten sam znak. Nasz. – Umilkł na chwilę. – Facet był agentem federalnym. Henderson wierzy, że to kontakt Matea.

– Pieprzony agent federalny? Oznakowany herbem Benedettich?

Przytaknął.

– Wiesz coś na temat tego Hendersona?

– Nie jestem pewien. Pracował dla ojca przez ostatnich parę miesięcy. Roman podobno o nim nie wiedział.

– Pilne spotkanie?

Znów skinął głową.

– Uważam, że powinniśmy go odwiedzić jak najszybciej. Wyjdziemy stąd razem. Cała nasza czwórka. Spotkamy się w domowym biurze Hendersona. Stanowczo nalegał, żeby nikt o tym nie wiedział. Wydawał się... zdenerwowany. Krążą plotki, Dominicu. Rodzina osłabła, a po śmierci ojca nasi wrogowie stają się coraz mniej subtelni. Sytuacja z Castellaniem sprowadziła na nas niepożądaną uwagę. Gdy pojawiło się ciało agenta federalnego, napięcie urosło jeszcze bardziej.

– Słyszałem nagranie, które zostawił Mateo. Przynajmniej to, co udało mu się wynieść, zanim go zamordowali.

– I?

– Scava wspominał o Romanie. Siedzieli w tym razem. Wuj jest częścią siatki zajmującej się handlem żywym towarem.

– Co? Ojciec nigdy nie wyraziłby na to zgody.

– Może działał sam. Wiem, że to jedyna rzecz, w której Benedetti nie maczali palców. To

całkiem inna historia.

Salvatore przytaknął. Franco zawsze stanowczo tego zabraniał. Nie znałem powodów, które nim kierowały, ale też zbytnio się nad tym nie zastanawiałem.

– Z tego, co zrozumiałem, Victor chce, aby ludzie wierzyli, że zabójstwo zlecił Roman. Zakładam, że morderstwo agenta federalnego również. Dlaczego? Skoro byli współnikami? Chyba że Scava chciał się go pozbyć.

Spojrzeliliśmy na wuja, który w tym momencie wszedł do jadalni. Z żałobą na twarzy rozmawiał ze starszą kobietą.

– Żmija.

– Uważaj, Dominicu. Nie pokazuj po sobie, że coś wiesz. Chociaż przyprowadzenie tu siostry Matea mogło stanowić jakąś wskazówkę. Dlaczego to zrobiłeś? To nie najmądrzejsze posunięcie.

– Wiem, ale nie zamierzałem zostawić Gii samej. Victor jej chce. Podobno już ją kupił. Aukcja stanowiła jedynie formalność.

Ostateczne upokorzenie.

Salvatore drgnął i wykrzywił usta z niesmakiem.

– Dziewczyna zostaje przy mnie – dodałem.

– Gdybym nie wiedział lepiej...

– Ma moją ochronę. To wszystko.

– Jak się sprawy mają z tą licytacją?

Wyszczrzyłem się.

– Zgaduję, że telefony rozdzwonią się jutro w czasie mszy.

– Zgłosiłeś to?

Przytaknąłem.

– Ktoś wie, skąd nadeszła informacja?

– Nie – urwałem i obaj skupiliśmy wzrok na wuju. – Zaangażowanie Romana w to wszystko zostanie jutro potwierdzone.

– Chodźmy na górę. Wiem, że Lucia nie chce przebywać sama w tym domu – zamilkł. – Wspomnienia ostatniego razu – dodał, przesuwając wzrok po pomieszczeniu.

Przypomniałem sobie tamten wieczór. Nie umknęła mi nuta zawstydzienia, która pojawiła się w głosie Salvatore. Zaczął zachowywać się nieswojo, jakby czekał na osądzenie.

– Muszę tylko zostawić gdzieś bagaże – powiedziałem.

– Pomogę ci.

Razem wnieśliśmy dwie torby na górę i rozstaliśmy się przed drzwiami do mojego pokoju. Patrzyłem, jak idzie dalej korytarzem i znika w swojej sypialni. Zapukałem krótko, a następnie otworzyłem drzwi. Gia stała przy oknie, przygryzając paznokcieć.

– Sporo ludzi przyjeżdża – stwierdziła.

– Dzisiaj będzie tutaj tylko rodzina. Nie musisz rozglądać się za Scavą.

Podniosła ze stolika puszkę ciasteczek. Zakładałem, że dostała je od Lucii.

– Proszę. To dla ciebie. A tu liścik.

Wziąłem od niej kopertę i ciastka, a następnie usiadłem na brzegu łóżka, przyglądając się rzeczom na swoich kolanach. Dotknąłem wieczka puszki, przesuwając palcami po pokrywającym go jasnym wzorku. Potem otworzyłem ją – w środku znajdował się stos ciasteczek z kawałkami czekolady. Zaproponowałem jedno Gii, ale pokręciła głową i obserwowała mnie. W zamyśleniu pocierała dłońią podbródek. Wybrałem jedno i ugryzłem. Ścisnęło mnie w gardle – siedem lat skrywania emocji, które teraz uwolniły się i groziły, że mnie uduszą.

Wiele mnie kosztowało przełknięcie tego kawałka. Odłożyłem resztę z powrotem do puszki. Niestety nie czułem smaku.

– Dam ci chwilę – mruknęła Gia, znikając w łazience.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, wyjąłem list z koperty. Pismo było ładne, zupełnie inne od tego, które pamiętałem. Nie został nawet ślad po dużych kwadratowych literach pisanych ręką małego dziecka.

Drogi wujku Dominicu,

dziękuję Ci za wszystkie zabawki, ubrania i rzeczy, które przysyłasz mi co miesiąc. Kiedy usłyszałam, że ciocia Lucia się z Tobą zobaczy, poprosiłam, żeby Ci to dała.

Mama powiedziała mi, dlaczego musiałeś wyjechać. Opowiedziała prawdziwą historię tego, co zdarzyło się tamtej nocy. Chcę, żebyś wiedział, że wujek Salvatore nie jest na Ciebie zły. Wiem, bo czasem wstaję w nocy, żeby napić się wody i przypadkiem słyszę różne rzeczy. Nie żebym podsłuchiwała. Po prostu dzieje się to przez przypadek. Poza tym myślę, że wujek za Tobą tęskni i powinieneś o tym wiedzieć. Nikt nie jest na Ciebie zły. Wszyscy nie możemy się doczekać spotkania z Tobą, a szczególnie ja. No, może ciocia Lucia jest trochę zła, ale to dlatego, że nie zdążyła Cię dobrze poznać. Zmieni jednak zdanie, gdy trochę z Tobą pobędzie. Dlatego musisz nas odwiedzać. Możesz się nawet u nas zatrzymać. I może rzeczywiście trochę się na Ciebie zdenerwowałam, bo wyjechałeś i się ze mną nie pożegnałeś, ale wybacz Ci, jeśli się spotkamy. Obiecuję. Dobrze?

*Kocham Cię, wujku Dominicu,
Effie*

PS Mam nadzieję, że smakują Ci ciasteczka.

PS 2 Dostałam telefon na jedenaste urodziny. To mój numer, gdybyś chciał do mnie zadzwonić.

Przeczytałem list dwukrotnie, zapamiętując numer. Emocje, które mną targały, łamały mi serce, ale jednocześnie dały nadzieję. Jakim cudem nie zniecierpliwiła mnie za to nagłe zniknięcie? Czy naprawdę potrafiła mi wybaczyć?

Jak udało mi się stworzyć coś tak dobrego?

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, gdy przeczytałem fragment o podsłuchiwanie. Była moją córką w każdym calu. Zastanowiłem się nad prezentami, o których wspomniała. Co miesiąc przysyłałem pieniądze. Nigdy rzeczy. Czy Isabella kupowała je i mówiła, że są ode mnie? Zrobiłaby dla niej wszystko. Szalenie ją kochała. Najwidoczniej umiała nawet mnie kryć, by nie sprawić małej zawodu.

Gia wróciła z łazienki i usiadła na łóżku. Nie próbowałem schować kartki, kiedy jej wzrok na nią padł.

– Powiesz kiedyś córce prawdę? – spytała.

– Nie wiem.

– Kocha cię. Ma prawo wiedzieć.

Złożyłem list i wsunąłem go do kieszeni. Wstałem, patrząc na nią z góry.

– Jest bezpieczna, dopóki moi wrogowie nie mają pojęcia o jej istnieniu. – Podeszedłem do okna, żeby spojrzeć na wciąż podjeżdżające samochody. – A po jutrzejszym dniu lista tych wrogów znacznie się wydłuży.

Stała obok mnie.

– To dopiero początek, Gia.

Nasza czwórka wyjechała wcześniej rano następnego dnia. Po drodze wprowadziliśmy dziewczyny w szczegóły.

– Wiesz, jak nazywał się ten agent? – zapytała Gia.

– David Lazaro. Coś ci to mówi?

– Tak, rzeczywiście był kontaktem Matea.

– Roman już się pewnie o tym dowiedział – stwierdziłem.

– Bez wątpienia. Biuro Hendersona jest zaraz na lewo. Zaparkowaliśmy za rogiem pięknego, niezbyt dużego domu i wysiedliśmy z samochodu. Poranek przywiał nas wilgocią i chłodem. Szliśmy do drzwi w ciszy. Stary mężczyzna powitał nas, wyraźnie zaskoczony obecnością kobiet.

– Poczekacie tu, kiedy my pójdziemy porozmawiać? – Zabrzmiało to, jakby Salvatore zadawał pytanie, choć tak naprawdę im to oznajmiał.

– Moja gospoia przygotowuje dla was kawę – odezwał się Henderson. Zostawiliśmy dziewczyny i przeszliśmy do gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

– Dziękuję wam za przybycie. Wiem, że nie mamy zbyt wiele czasu, więc przejdę do sedna. Po pierwsze, moje najszczerze kondolencje.

– Dziękujemy – odpowiedział brat, podczas gdy ja próbowałem zachować pozbawiony emocji wyraz twarzy.

– Zdaję sobie sprawę, że mnie nie znacie. Pracowałem dla agencji, w której miałem dostęp do pewnych... rzeczy.

– Jakich?

– Nagrań z monitoringu, głosowych i paru innych. Zajmowałem się nadzorem.

Obaj siedzieliśmy tam zdeorientowani.

– Przepraszam... – zaczął Salvatore, ale starszy człowiek mu przerwał, unosząc dłoń.

– Dojdziemy do tego. Najpierw testament. To, co zostanie odczytane dzisiaj po południu, zaskoczy waszego wuja. Wiem, że nie jest świadomy ostatniej zmiany, której wasz ojciec dokonał parę dni przed śmiercią.

– Co to za zmiana? – zapytałem. – I skąd o niej wiesz?

– Byłem świadkiem. Wasz ojciec mi ufał.

– Przepraszam, panie Henderson, ale nie rozumiem, o co chodzi – warknął brat, powoli tracąc nad sobą panowanie.

– Zaraz zrozumiesz – powiedział i zwrócił się do mnie. – Dominicu, twój ojciec wyznaczył cię na swojego następcę. Poczułem, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch.

– Co?

– Chciał, żebyś został głową rodziny Benedetti.

– Ale...

Salvatore położył dłoń na moim przedramieniu.

– Wszystko zostało już postanowione. Przekazałem władzę Romanowi

– zwrócił się do Hendersona. Starzec pokręcił głową.

– Wasz ojciec żył, kiedy to zrobiłeś. Do niego należało ostatnie słowo. I wykorzystał swoje prawo.

– Zamierza pan odebrać wszystko Romanowi? – zapytał.

– Nie ja. Franco.

– Dlaczego? Nie jestem nawet... – zacząłem.

Henderson skupił uwagę na mnie.

– Figuruje jako ojciec na twoim akcie urodzenia. Jesteś jego synem. Wychowanym jako Benedetti. I zostałeś wyznaczony na głowę rodziny.

– Co stanie się z Romanem?

– Zostanie odcięty. Nie odziedziczy ani centa.

– Dlaczego? – zapytał Salvatore. – Skąd ta nagła zmiana?

Starzec odchrząknął.

– Przeze mnie. – Spojrzał na nas z grobową miną. – Jakiś czas temu natrafiłem na pewną rzecz. Musiałem jednak bardzo długo milczeć. W końcu nadszedł czas i mogłem udać się do waszego ojca z tym, co odkryłem.

– Wyduś to wreszcie – ponagliłem. – O czym mówisz?

Brat uparcie milczał.

– Mężczyzna, który zlecił zabójstwo Sergia, znajdował się bliżej domu, niż sądzicie.

Nie.

– Wasz wujek wynajął zabójcę. – Henderson umilkł, jakby chciał dać wybrzmieć słowom. – I gdybyś wtedy się tam znalazł, jak początkowo planowano, również byś zginął, Salvatore.

– Co?! – Musiałem kilka razy przełknąć ślinę, czując suchość w ustach. – Jakie masz dowody?

– Rozmowę telefoniczną z mężczyzną znanym jako Jake Sapienti. Czas się zatrzymał. Poza szumem krwi w uszach nie słyszałem niczego. Henderson spojrział mi w oczy, jakby dawał czas na zrozumienie prawdy. Zmuszał mnie, żebym w końcu zrozumiał powagę sytuacji.

Gdy w końcu do mnie dotarła, poczułem się, jakby ktoś grzmotnął mnie w głowę tępym narzędziem.

Salvatore zerknął na mnie. Wiedziałem, że on również znał imię mojego biologicznego ojca.

– Nagranie? – zapytał.

Odebrało mi mowę. Siedziałem w milczeniu.

– Telefon Sapientiego znajdował się na podsłuchu. Federalni szukali informacji o jego pracownikach przez długi czas. Wtedy na celowniku znajdowała się o wiele grubsza ryba niż Roman. Gdy zakończyli tamtą sprawę, dowody w sprawie zabójstwa waszego brata zestarzały się. Nikt nie interweniował ani nie upominał się o wznowienie śledztwa, więc wszyscy zapomnieli o rozmowie. Część akt zagubiła się w trakcie przenoszenia do archiwum.

– Nie rozumiem, jak to w ogóle możliwe – zaczął Salvatore. – Jak można zapomnieć o czymś takim?

– Jesteśmy ludźmi, a na tym świecie istnieje wielu bydlaków, synu. Wasz wujek nie należał do najgorszych z nich. Przynajmniej nie wtedy.

– Chcę to usłyszeć – rzuciłem, a mój głos brzmiał obco. Henderson popatrzył na mnie z uwagą, jakby się zastanawiał, czy to dobry pomysł.

– Na pewno?

Poczułem dłoń brata na ramieniu. Nie spojrzałem na niego. Skinąłem tylko głową. Starzec otworzył laptopa i przez chwilę ciszę przerywały jedynie pojedyncze kliknięcia myszki. W końcu usłyszeliśmy przesiąknięty odrazą głos Romana.

– Zapomniałeś o jednym – syknął.

Salvatore poruszył się na krześle, jakby miał ochotę się zerwać i wybiec. Obaj wiedzieliśmy, co miał na myśli wuj.

– Zatrzymaj forszę. Nie powiedziałaś mi, kim był. Znajdź sobie kogoś innego do odwalania brudnej roboty, szczerze. Kiedy Benedetti się dowie, kto zlecił zabójstwo jego syna, dostaniesz to, na co zasługujesz – warknął w odpowiedzi Jake.

– A ty nie? Nigdy ci nie uwierzy. Zabije cię.

– Gdybym wiedział, kim był...

Sapienti urwał.

Nigdy nie słyszałem głosu Jake'a, ale musiałem przetrwać fakt, że mężczyzna, który mnie spłodził i którego kochała moja matka, zabił mi brata. Zastrzelił jej ukochanego syna.

– Ciało Sapientiego znaleziono niedługo po morderstwie Sergia.

– Jak trafiłeś na to nagranie? – zapytałem.

– Federalni wykupili usługi agencji, dla której pracowałem. Tyle mogę powiedzieć na ten temat – odpowiedział.

– Dlaczego teraz? Czemu poszedł pan z tym do ojca po tylu latach? – dopytywał się Salvatore.

– I skąd mamy wiedzieć, że tego nie sfałszowałeś? Dlaczego cię obchodzi, co stanie się z rodziną Benedettich? – dodałem, zrywając się na nogi. Stałem za krzesłem i spojrzałem gniewnie na starca.

– Dominic... – zaczął Salvatore.

– Ludzie nie robią takich rzeczy z dobroci serca. Zrozum to wreszcie – odparowałem.

Odwróciłem się i przeszedłem całą długość pokoju, przeczesując dłońmi włosy. Starłem się znaleźć sens w tym, czego się właśnie dowiedziałem.

Roman zatrudnił faceta, który mnie spłodził, żeby zabić mojego przyrodniego brata.

– Panie Henderson, może...

– Mój syn też zginął tamtego dnia. Przypadkowa ofiara. Był młodym mężczyzną, zaręczonym z piękną kobietą. Miał się żenić za kilka tygodni. Widzicie, wasz wuj odpowiadał również za jego śmierć.

– Dlaczego teraz? – zapytałem. – Dlaczego od razu nie poszedłeś do mojego ojca?

Rozparł się na swoim miejscu i położył dłonie na biurku.

– Bo zostałem teraz sam. Żona zmarła parę miesięcy temu. Nie ma już nikogo, kto mógłby zginąć przez te informacje.

– I Roman nie wie o zmianie w testamencie? – spytał brat.

– Nie.

Salvatore zerknął na zegarek i wstał.

– Musimy iść. Inaczej spóźnimy się na pogrzeb. Henderson wstał. Spojrzałem na starca – wysokiego, ale przygarbionego i zmęczonego.

– Dlaczego wyznaczył mnie na następcę, skoro wiedział, kto stał za zabójstwem jego ukochanego syna? – Tak naprawdę rzuciłem to pytanie w przestrzeń, nie wiedząc, kto miałby udzielić na nie odpowiedzi.

– Może tym gestem chciał zachować się wobec ciebie właściwie. Kochał cię jak własnego syna i żałował tego, co wydarzyło się tamtej nocy. Znałem go dosyć krótko, ale często o tym wspominał. O tobie. – Obszedł biurko. – Starość zmusza nas, żebyśmy spojrzeli na wszystko z innej perspektywy, synu.

Położył rękę na moim ramieniu. Spojrzałem na nią, niezdolny wydobyć z siebie słowa. Nie chciałem czuć tych wszystkich emocji, które się we mnie gotowały. Ruszyliśmy do drzwi.

– Jeszcze jedna rzecz, panowie – zaczął Henderson. Zatrzymaliśmy się i odwróciliśmy do niego. Zmierzył nas przyjaznym spojrzeniem. – Ochroniarze obecni podczas odczytywania testamentu byli lojalni wobec Franca.

Ostatni raz zawiesiłem na nim wzrok. Wiedziałem, co chciał nam w ten sposób przekazać.

Salvatore podziękował mu i pożegnał się. Wyszliśmy.

Dziewczyny czekały zniecierpliwione. Gdy Gia na mnie spojrzała, w jej oczach zapłonął gniew, który przeniosła na Hendersona. Brat też musiał to zauważyć, bo kiedy zrobiła krok w stronę starca, zainterweniował, chwytając ją za ramię.

– Wychodzimy.

Nie za bardzo wiedziała, na kim powinna skupić spojrzenie.

– Zbieramy się. Już – powtórzył.

Lucia wzięła Gię za wolną rękę.

– Chodź, porozmawiamy w samochodzie.

Lucia wyznała mi tego ranka, że czarną sukienkę, którą wybrałam na dzisiejszą ceremonię, założyła na pogrzeb własnego ojca wiele lat temu. Miała ją na sobie tylko ten jeden raz. Ochrzciliśmy ją więc pogrzebową kiecką i postanowiłam, że spalę ją, kiedy będzie już po wszystkim.

Gdy czekałyśmy na powrót mężczyzn, zapytała mnie o Dominica. Chciała koniecznie wiedzieć, czy zostaliśmy parą. Nie znałam odpowiedzi na to pytanie, więc skierowałam rozmowę na nią i jej rodzinę. Mówiła o Salvatore w taki sposób, że od razu zorientowała się, jak bardzo go kochała. On zaś patrzył na nią tak, jakby czcił ziemię, po której stąpała.

Przyznaję, że poczułam zazdrość. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłam. Nawet kiedy spotykałam się Jamesem, to uczucie nie obezwładniało mnie w taki sposób.

Bracia siedzieli w ciszy na przednich siedzeniach auta. W drodze do kościoła obserwowałam ich, studiując różnice. Pod względem aparycji rzeczywiście nie mieli ze sobą praktycznie nic wspólnego. Zupełnie jakby jeden zrodził się ze światła, a drugi z mroku. Większe wrażenie zrobiło na mnie jednak podobieństwo między ciemnością, która znajdowała się w nich obu. Znałam świat, z którego się wywodzili. Zawsze spowici cieniem, widzieli i robili straszne rzeczy. Pewnie nigdy ich nie zapomnę. Może nawet nie powinni uzyskać przebaczenia.

Też należałam do ich świata. Dzień, w którym zobaczyłam, jak torturują i mordują Matea, wepchnął mnie w jego mętne głębiny. Teraz tkwiliśmy w bagnie wszyscy. Salvatore i Lucię różniło jedynie to, że wybrali życie z daleka od cierpienia i przelewanej krwi. Mogli odejść. Zrobili to i pewnie nie zrezygnują z wolności. W ciągu kilku godzin strząsną z siebie ciemność i zostawią ją za sobą. Zetrą ją ze swoich ciał, zanim dotkną dzieci. Każdą komórką ciała wiedziałam, że Dominic i ja nie odejdziemy. Zanurzyliśmy się w mroku zbyt głęboko i w nim umrzemy.

– Nie chcę zostać na czytaniu testamentu – odezwała się kobieta. – I nie chciałabym, żebyś ty też się tam pojawił, Salvatore.

Z jej twarzy zniknął blask. Wyraźnie pobladła. Żaden z braci nie przemówił, odkąd wsiedliśmy do samochodu, ale Lucia musiała wyczuć, że coś się działo. Też miałam ochotę poznać szczegóły.

Salvatore wysiadł z samochodu i otworzył drzwi żonie. Stanęli obok pojazdu. Rozmawiali szeptem, pochylając ku sobie głowy. Poczułam się jak intruz, obserwując ten intymny moment. Nie potrafiłam jednak oderwać od nich wzroku.

Zbliżyli się do siebie tak bardzo, że mogliby wydać się jedną osobą. Salvatore otarł Lucii łzy dłońmi. Pocałował ją w czoło i położył rękę na zaokrąglonym brzuchu. Kobieta skinęła głową, biorąc się w garść, a Benedetti wymienił spojrzenia z Dominikiem. Zdałam sobie sprawę, że porozumiewali się bez słów.

– Chodźmy do środka – powiedział.

Serce waliło mi piersi jak oszalałe, a żołądek skręcił się w supeł. Czarne sedany stały rzędem na ulicy. Karawan ział pustką. Ciało Franca Benedettiego najprawdopodobniej czekało już na końcu nawy.

– Czy Victor tu jest? – zapytałam, ściskając torebkę, w której schowałam pistolet.

– Nie wiem.

– Dlaczego Lucia nie chciała, żeby Salvatore wziął udział w czytaniu testamentu?

Pokręcił jedynie głową. Pytanie chyba nawet do niego nie dotarło.

– Co się dzieje? Co tamten starzec wam nagadał?

Dominic odwrócił się do mnie. Chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie zmienił zdanie.

– Miejmy to już za sobą.

Przeniósł wzrok na jakiś punkt w oddali, pogrążając się w myślach. Zachowywał pozory spokoju.

Organy zaczęły grać w momencie, gdy weszliśmy do kościoła. Żałobnicy wstali i odwrócili się

w naszą stronę. Zrobiło mi się gorąco, kiedy oczy zgromadzonych prześlizgiwały się po moim ciele.

Msza właśnie się rozpoczęła, ale nasze przybycie ewidentnie ją przerwało. Teraz znajdowaliśmy się w centrum uwagi.

–I tyle wyszło z subtelnego wejścia – wyszeptał mi Dominic do ucha, a następnie się wyprostował. Emanował siłą.

Zerknęłam na niego. Zapanował nad rysami twarzy, by nie zdradzała żadnych emocji. Jednak okrucieństwo w jego spojrzeniu, gdy zmrużonymi oczami przyglądał się ludziom, sprawiło, że dostałam gęszej skórki.

Mimowolnie zadrżałam, wdzięczna opatrności, że jego wzrok nie spoczął na mnie.

Zacisnął palce na moim karku, dociskając zimną obrożę do skóry – symbol ochrony i władzy. Każdy musiał zobaczyć, że należałam właśnie do tego mężczyzny.

Dominic Benedetti mnie posiadał.

I w jakiś przedziwny, chory sposób niezwykle mnie to podniecało.

Tłumaczyłam sobie, że to wszystko na pokaz. Grałam rolę, która przypadła mi w tej maskaradzie. To konieczność zbliżająca nas do wygranej. Ale gdybym tylko rozłożyła tę myśl na czynniki pierwsze, pojęłabym, że to kłamstwo.

Szliśmy powoli – robiliśmy to celowo. Dominic zawieszał spojrzenie na każdym rzędzie, jakby sprawdzał lojalność. Szef mający władzę nad każdą z osób, które się tu zgromadziły. Wtedy zadzwonił czyjś telefon i Dominic zerknął na swój zegarek. Spojrzałam na niego, ale właśnie skupił się na mężczyźnie, który odebrał. Nie znałam go, ale najwidoczniej odkryliśmy pierwszy element układanki.

Nagle kątem oka spostrzegłam Angusa Scavę.

Przełknęłam ślinę, niezdolna oderwać od niego wzroku. Przechylił głowę na bok, unosząc nieznacznie kąciki ust. Skinął głową, jakby chciał powiedzieć: „Dobra robota”.

Kolejny dzwonek rozbrzmiał gdzieś za nami, ale nie zatrzymaliśmy się nawet na moment. Gdy już prawie doszliśmy do końca, zobaczyłam tego drania. Victor stał za niemal pustą ławką, przygotowaną dla nas. Patrzył na mnie morderczym wzrokiem, a jego twarz zrobiła się czerwona z wściekłości.

Myślałam, że na widok Victora poczuję strach, ale miałam ochotę roześmiać się z wyższością. Wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

Dominic zacisnął dłoń na moim karku, a ja chwyciłam mocniej torebkę i wyczułam twardość pistoletu.

Odpowiedziałam Victorowi równie gniewnym spojrzeniem. Potem przechyliłam głowę na bok i zmrużyłam oczy, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. Wojna dopiero się rozpoczęła. Oko za oko. Życie za życie. Zabił mi brata, a teraz ja miałam uśmiercić jego.

Telefon Scavy zadzwonił jako kolejny. Zerwał kontakt wzrokowy, żeby wyciągnąć go z kieszeni. My zaś w końcu dotarliśmy do otwartej trumny.

Wtedy jeszcze jeden dzwonek przerwał ciszę. Roman cicho przystawił komórkę do ucha. Dominic zerknął na Salvatore, który nieznacznie skinął głową.

Potem przeniósł uwagę na mnie. Odwrócił moją twarz do siebie. Przez chwilę jego nieziemskie oczy wyglądały tak, jak za maską śmierci. Zaraz jednak się zmieniły. Nie zmiękły, ale dostrzegłam w nich płomień podniecenia. I wtedy, przed tymi wszystkimi ludźmi, Bogiem i otwartą trumną, objął moje policzki dłońmi i zaczął namiętnie całować.

Zgromadzony w kościele tłum wstrzymał oddech. Kilka kobiet westchnęło.

Stałam zszokowana. Wyzywał mnie spojrzeniem – zachęcał, żebym odwzajemniła pocałunek, ale jednocześnie przypominał o zadaniu. Zerknął na księdza, który obserwował ten pokaz bezczelności. Dominic nawet się nie wzdrygnął. Zamiast tego rozejrzał się jeszcze raz po przybyłych i usatysfakcjonowany tym, co zobaczył, skupił się na trumnie. Jego twarz nie zdradzała emocji. Zupełnie jakby widok go nie ruszał. Wiedziałam jednak, że zachowywał jedynie pozory. Wewnętrznie przeżywał stratę. Stoicki spokój na zewnątrz zwiastował szalejący wulkan w sercu.

Czekałam cierpliwie u jego boku. Zerknęłam na starca w trumnie, czując jedynie zimną obojętność.

Dominic odwrócił się do mnie i poprowadził nawą tak, że stanęłam między nim a jego wujem.

Roman zbladł jak płótno. Wsadził telefon do kieszeni. Dominic pochylił się do niego.

– Pilny telefon, wuju?

Mężczyzna był parę centymetrów niższy od siostrzeńca. Jego spokój ducha został niewątpliwie zburzony. Zacisnął pięści i przełknął ślinę. Nie zdążył jednak odpowiedzieć na zaczepkę, bo chrząknięcie księdza rozbrzmiało w głośnikach i wznowiono nabożeństwo. Wszyscy dookoła ucichli. Grzmiący głos kapłana nawoływał do skruchy. Zastanawiałam się, ile ze zgromadzonych osób faktycznie przeżywało żałobę po zmarłym. Spodziewałam się, że Victor nie odpuści tak łatwo i dojdzie do konfrontacji. Jeśli nie przed kościołem, to chociaż na cmentarzu. Tchórz wyszedł jednak, zanim msza dobiegła końca. Poczulałam rozczarowanie pomieszane z ulgą. Stałam u boku Dominica, kiedy on witał się z żałobnikami i prowadził niezobowiązujące rozmowy, które miały jasno zasugerować, że wrócił do domu. Przytakiwał grzecznie, gdy ktoś powiedział coś o Francu.

Za naszymi plecami kalie pokrywały grób Sergia oraz matki młodych Benedettich. Dostrzegłam, w jaki sposób bracia spoglądali na nagrobki.

Salvatore, Lucia i Roman stali w jednej linii. Ten ostatni wyglądał na bardziej zdenerwowanego niż pogrążonego w żałobie. Obserwowałam uważnie żołnierzy, którzy dyskretnie lustrowali otoczenie wzrokiem, ale gdy usłyszałam chrząknięcie, odwróciłam się.

– Gianna.

– Panie Scava – odpowiedziałam. Zawsze zwracał się do mnie pełnym imieniem.

– Dobrze wyglądasz.

Spojrzał przelotnie na Dominica, po czym dotknął mojego palca serdecznego.

Czyżby myślał, że się zaręczyliśmy?

– Tak szybko po śmierci Jamesa – dodał.

– Minęły już dwa lata.

– Scava. – Benedetti objął mnie w pasie. – Gdzie pański bratanek? Oblicze Angusa stwardniało.

– Musiał się zająć pewnymi interesami.

– Zajął się nimi zbyt blisko domu i nie podoba mi się to – odparował Dominic, pociągając za mankiety koszuli.

– Ani mnie. Zostanie odpowiednio potraktowany.

– Zabi... – zaczęłam, czując, jak wzbiera we mnie gniew.

– Ja się tym zajmę – uciął Dominic.

Rozmawiali o śmierci Matea i moim porwaniu, jakby w rzeczywistości nie wydarzyło się nic wielkiego. Miałam ochotę wrzasnąć na nich.

Scava uważnie przyglądał się rywalowi. Stali oko w oko – dwóch potężnych mężczyzn, którzy nie bali się walki. Obok nich pojawił się Salvatore, mroczny, niebezpieczny i gotowy interweniować w razie potrzeby.

– Panowie – zaczął Roman, kładąc dłonie na ramionach obu mężczyzn. – Teraz nie jest na to ani pora, ani miejsce.

Dominic zacisnął szczękę i odwrócił się do wuja. Nie próbował już dłużej ukrywać swojej niechęci.

Angus przyglądał się konfrontacji z oszczędnym uśmiechem na ustach.

– O której godzinie zostanie odczytany testament, wuju? – zapytał przez zaciśnięte zęby Dominic.

Roman spojrzał na zegarek.

– W ciągu godziny. Powinniśmy iść.

Skinął głową i odwrócił się do starca.

– To jeszcze nie koniec tej rozmowy.

– Z pewnością nie – odpowiedział i spojrzał na mnie. – Gianno, miło zobaczyć, że... doszłaś do siebie.

Poczulałam palce Dominica wbijające się w moje ramię.

– Chodźmy – powiedział.

Pan Scava przyglądał się, jak zostają odciągnięta niemal siłą.

Odniosłam wrażenie, że patrzył na mnie inaczej niż przed laty.

– Czy James był podobny do ojca? – zapytał Dominic, gdy wsiedliśmy do auta. Salvatore i Lucia usadowili się z tyłu.

Dlaczego zabrzmiało to jak drwina?

– Zupełnie go nie przypominał.

Odwrócił się twarzą do mnie.

– Gdyby przeżył, stanąłby na czele rodziny.

Pokręciłam głową, nie mogąc się pogodzić z faktem, że uważał Jamesa za równie okrutnego.

– Różnił się od ojca.

– Ja jestem taki jak on – stwierdził. – Bezwzględny. Zimny. Bezlitosny.

Wytrzymałam jego spojrzenie – wiedziałam, że chciał mnie w ten sposób ostrzec.

– Nie wobec mnie – odpowiedziałam. – Już nie.

Zaskoczenie wymalowało się na jego twarzy, ale błyskawicznie opanował emocje. Niby niewielka zmiana, ale jednak cieszyłam się, że mi nie umknęła.

– Jesteś gotowy, bracie? Roman nie będzie zadowolony – odezwał się Salvatore.

– Wie, jak się zachowywać. Jest w tym bardzo dobry.

Po tych słowach Dominic zawrócił samochód i wyjechał z cmentarza, kierując się do domu. Z wyjątkiem Lucii nikt się nie odzywał. Kobieta rozmawiała z siostrą przez telefon, pytając o dzieci. Gdy dojechalśmy do domu, nie potrafiłam ukryć osłupienia na widok tak wielu samochodów. Czy aż tylu członków rodziny zostało wezwanych do udziału w odczytaniu testamentu? Wydawało mi się to dziwne. Ale w końcu nigdy nie uczestniczyłam w czymś takim. Po pogrzebach każdy zawsze szedł w swoją stronę. Nie dało się ich uniknąć, biorąc pod uwagę pracę, jaką wykonywał mój ojciec. Ci, którzy wokół nas umierali, nie posiadali majątków, które wymagałyby spisania testamentu.

Zaparkowaliśmy na wolnym miejscu. Dominic wziął głęboki oddech, przygotowując się na spotkanie. Skinął Salvatore głową, dając do zrozumienia, że nadszedł czas.

– Chodźmy.

– Co tam się stanie? – zapytałam, ściskając go za ramię. – Coś wiesz.

– Zostanę wyznaczony na głowę rodziny – odparł beznamiętnie.

Zszokowana opuściłam rękę i pozwoliłam mu odejść. Zostawili nas, udając się do biblioteki, w której zebrał się już jakiś tuzin mężczyzn. Dwóch stało na zewnątrz. Jeden z nich sięgnął do klamki, żeby zamknąć drzwi. Jego płaszcz się rozchylił – światło odbiło się od pistoletu.

21 DOMINIC

Za biurkiem stał Abraham Marino, notariusz, który dla rodziny Benedettich pracował już od ponad dwóch dekad i teraz miał czuwać nad wypełnieniem ostatniej woli zmarłego. Roman stanął obok niego, jakby należało mu się to pieprzone miejsce. Salvatore usiadł po mojej prawej. Dwóch strażników zostało zaraz za drzwiami, a dwaj inni ulokowali się na tyłach pokoju. Zastanawiałem się, jak zareagują, gdy zostanę wyznaczony na następcę.

Rozpoznałem wszystkich zebranych w bibliotece. Niektórych nie widywałem od młodości, a inni brali udział w wielu spotkaniach i wydarzeniach.

Realnie rzecz biorąc, wuj mógł spróbować dokonać przewrotu. I miałby szansę wygrać, gdyby poparło go wystarczająco wielu ludzi. Ojciec nie żył, więc nic nie stało na przeszkodzie, by przejął władzę siłą. Choć bez pieniędzy i kont przypisanych do naszego nazwiska, miałby problem z opłaceniem żołnierzy. Żyjąc wśród członków mafii, nauczyłem się jednego – w większości przypadków lojalność bywa krucha. Rządzą pieniądze. To one koronowały i strącały z tronu. Po ogłoszeniu ostatniej woli położę łapę na całej kasie. Ten dom stanie się mój. Podobnie jak samochód, którym jeździł Roman.

Zatrudnił mojego biologicznego ojca, żeby zabił Sergia i pozbawił życia Salvatore.

Zdradził matkę. Swoją siostrę. Siostrzeńca i Franca. Zdradził całą rodzinę Benedettich.

Jakim cudem Salvatore siedział teraz obok mnie, nie okazując żadnych emocji? Powinien pałać nienawiścią tak jak ja. Sergio zginął, kiedy miałem dwadzieścia kilka lat. Przez chwilę zastanawiałem się, dlaczego i ja nie znalazłem się na celowniku. Szybko odgadłem powód. Od początku manipulował ojcem. Uważał mnie jedynie za bękarta. Uznał więc, że gdyby Franco dowiedział się, że jego synów zamordował mężczyzna, którego krew płynęła w moich żyłach, w najlepszym wypadku by mnie wydziedziczył. Cholera, może nawet liczył na to, że ojciec mnie zabije.

Pomyślałem o słowach Hendersona.

„Starość zmusza nas, żebyśmy spojrzeli na wszystko z innej perspektywy, synu”.

Powiedział, że nie liczyło się, kto mnie spłodził. Według aktu urodzenia byłem Benedettim. Zostałem wychowany jako jeden z nich. Jakaś część mnie czuła więcej szczęścia na tę myśl, niż chciałem się do tego przyznać. Coś głęboko ukrytego pod perfidią cieszyło się, że jednak gdzieś należałem.

Czy Franco naprawdę żałował tamtej nocy? Było mu przykro z powodu tego, co zaszło? Uważał, że nie powinienem dowiedzieć się prawdy w taki sposób? Próbował mnie znaleźć? Roman przez jakiś czas znał miejsce, w którym przebywałem. Nie podzielił się tą informacją z Frankiem, mimo iż wiedział, że ten chciał się pogodzić? Czy ojciec rzeczywiście zakopałby wojenny topór?

Ukryłem twarz w dłoniach i potarłem oczy.

Nigdy się tego nie dowiem. Nic nie zdołam z tym zrobić. Pozostało mi jedynie pogodzić się z tą świadomością. Franco Benedetti wyznaczył mnie na swego następcę. Tym ostatnim gestem dał do zrozumienia, że akceptował mnie jako syna. Miał ofiarować mi to, czego od tak dawna pragnąłem – hegemonię nad rodziną.

Poczułem, jak władza uderzyła mi do głowy.

Salvatore odchrząknął i spojrzał na mnie.

Wyprostowałem się.

– Pan Benedetti dokonał paru zmian w testamencie na kilka dni przed śmiercią.

Marino zerknął na mnie.

Nie okazałem żadnych emocji, ale zauważyłem, że Roman zwęził oczy.

– To ostatnia wola. Jego życzeniem było, żeby nikt nie podważał tych zmian. Chciał, żeby zostały uszanowane.

Po pomieszczeniu przetoczył się pomruk. Notariusz odchrząknął. Wuj usiadł dopiero, kiedy

rozpoczęło się odczytywanie testamentu. Notariusz uporał się najpierw z przyziemnymi rzeczami – niewielkimi sumami pieniędzy, wybaczonymi lub dziedziczonymi długami, wzmiankami o dalekich członkach rodziny, dzieciach. Potem doszedł do nagród za przeszłą i przyszłą lojalność.

– Życzeniem pana Benedettiego było, abym przeczytał kolejny fragment dokładnie tak, jak go zapisał. Zupełnie jakby właśnie do państwa przemawiał.

Wymieniliśmy z Salvatore spojrzenia.

– Zdaję sobie sprawę, że w rodzinie takiej jak nasza zdarzały się i będą się zdarzać różnice zdań. Jednak rodzina to świętość. Stoi na pierwszym miejscu. To nasze motto. Nasza droga. Wszystko, co zrobiłem za życia, zrobiłem dla was. Wiem, że może nie zawsze tak to wyglądało, ale taka była prawda. Po śmierci mam nadzieję naprawić błędy, których nie wybaczone mi za życia.

Wiele wysiłku kosztowało mnie zachowanie kamiennego wyrazu twarzy.

– Każda z rodzin otrzyma pewną sumę, która zostanie przekazana jej po zakończeniu tego czytania. Prócz pieniędzy każda z kopert zawiera również kontrakt. Jeśli oferowane środki zostaną przyjęte, to lojalność danej rodziny wobec Benedettich się odnowi. Więż między nami będzie jak niezniszczalna stal. Jeśli jednak ktoś postanowi nie podpisać kontraktu... Cóż...

Marino przerwał nagle, aby spojrzeć na wszystkich zgromadzonych w bibliotece. Zastanawiałem się, czy ojciec przekazał mu również tę instrukcję. W sumie wcale bym się nie zdziwił.

– Mam nadzieję, że nie wybieriecie tej drogi.

Zdałem sobie sprawę, jak bardzo się myliłem, uważając Jake'a Sapientiego za ojca. Salvatore miał rację. Henderson też. Franco był dla mnie jedynym ojcem.

Wyprostowałem się na krześle.

– Mój syn Salvatore postanowił zostawić za sobą to życie. Wybrał inne szczęście i nie mam mu już tego za złe. Wybrał drogę, której nie rozumiałem. Nie mogłem i nie zdecydowałbym się na nią. Szanuję jednak jego decyzję i rodzinę. Moje wnuki otrzymają fundusze powiernicze...

Notariusz wymienił kwotę.

– Salvatore wraz z żoną Lucią zawsze będą znajdowali się pod opieką rodziny.

Zerknąłem na brata, który nadal ukrywał swoje emocje.

– Do Romana, niegdyś mojego wiernego przyjaciela. Ach, Romanie, bracie mojej ukochanej żony...

Prawie jakbym na żywo widział Franca kręcącego z politowaniem głową.

– Znasz powiedzenie „Bądź blisko z przyjaciółmi, a jeszcze bliżej z wrogiem”?

Wszyscy spojrzeli na wuja, który nawet nie drgnął na te słowa skierowane bezpośrednio do niego.

– Cóż, przyjacielu. Trzymałeś mnie w kieszeni, nieprawdaż?

Dało się słyszeć pomruki, ale notariusz wyciągnął dłoń, nakazując ciszę. W końcu przeniósł wzrok na mnie.

– Do Dominica, mojego najmłodszego syna. Zostawiam ci to, czego zawsze pragnąłeś. Zostawiam rodzinę Benedettich w twoich rękach. Spośród moich dzieci jesteś do mnie najbardziej podobny, prawda?

Roman wstał.

– To jest...

– Proszę usiąść, panie Russo.

Jeden z osobistych ochroniarzy ojca – człowiek, który zawsze kręcił się w pobliżu, odkąd tylko pamiętałem – stanął za wujem i położył dłoń na jego ramieniu, zmuszając go, żeby usiadł. Dwóch kolejnych żołnierzy wiernych ojcu podeszło do biurka i stanęło za nim, by interweniować w razie potrzeby.

– Przejdźmy teraz do wspomnianych kontraktów. Mam tu koperty. Kiedy wyczytam nazwisko, proszę o podejście do biurka. Panie Benedetti?

Chwilę mi zajęło, zanim się zorientowałem, że zwracał się do mnie. Gdy na niego spojrzałem, kontynuował.

– Pański podpis jest również konieczny.

Wskazał na krzesło za biurkiem. Fotel, w którym zawsze zasiadał Franco.

Czułem na sobie wzrok zebranych. Wstałem i podszedłem do biurka. Zerknąłem raz na Romana, a następnie usiadłem. Salvatore ruszył w stronę drzwi i zajął miejsce, z którego widział każdą rodzinę. Nazwiska odczytywano po kolei, otwierano koperty i składano podpisy na kontraktach.

Nie miałem pojęcia, czy istniał taki zwyczaj, że po śmierci głowy rodu należało odnowić stare umowy. Zastanawiałem się, czy zrobił to dla mnie, żeby zabezpieczyć moją pozycję, na wypadek gdyby ktokolwiek poznał kiedyś prawdę o moim pochodzeniu. Jeśli by się zdarzyło, że ktokolwiek podważyłby moje prawo do tej pozycji.

Pierwszy mężczyzna, Antonio Santa Maria, podpisał kontrakt. Daleki, ale potężny i wpływowy kuzyn. Nikt nigdy nie zakwestionował jego lojalności wobec ojca. Synowie, Gregorio i Giovanni, obaj już zbliżali się do trzydziestki i teraz szli po obu jego stronach.

– Wspominam Franca jako dobrego przyjaciela. Zawsze byłem i pozostanę wierny – przysiągł.

– Dziękuję ci, Antonio – powiedziałem. Zwróciłem się do każdego z jego synów, którym uściśnięciem dłonie, spojrzałem w oczy i skinąłem głową. Zastanawiałem się, czy pozostaniemy sprzymierzeńcami. Może któregoś dnia przybędzie mi dwóch nowych wrogów.

Przed biurkiem ustawiła się kolejka mężczyzn. Każdy z nich obiecywał wierność. Wszyscy podpisali kontrakt. Odnotowałem w pamięci nazwiska tych, którzy zerknęli w kierunku wuja. Wiedzieli, że odmowa oznaczała śmierć. Nie miałem wątpliwości, że Roman miał pośród nich zwolenników. Bez wątpienia planowali rewoltę. Dzisiaj miałem jedynie wysłać wiadomość. Pierwszy raz jako głowa rodziny.

Wreszcie, prawie godzinę później, na wszystkich dokumentach znalazły się wymagane sygnatury. Tylko notariusz, czterech żołnierzy, Salvatore, Roman i ja pozostaliśmy w bibliotece. Marino spakował papiery, starannie umieszczając każdy z kontraktów w teczce. Potem zwrócił się do mnie.

– Mam nadzieję, że będziemy kontynuowali naszą współpracę, panie Benedetti – oznajmił, wyciągając dłoń. – Z przyjemnością będę służył radą synowi swojego przyjaciela.

Miałem ochotę się roześmiać. Czy w tym świecie można mieć przyjaciół? Podałem mu rękę i wymieniliśmy uścisk.

– Dziękuję, panie Marino. W najbliższych dniach skontaktuję się z panem.

Zerknął raz na Romana. Nie okazując mu szacunku, ruszył w stronę drzwi, gdzie pożegnał się z Salvatore i wyszedł.

– Sprawdź, czy w domu przebywają jeszcze jacyś goście – nakazałem jednemu z ochroniarzy i spojrzałem na wuja.

– Tak jest, proszę pana.

– Chcę, żeby Gia tu przyszła.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytał brat.

– Przeprowadź ją.

Na jego twarzy odmalowała się dezaprobata, ale posłuchał mnie i po chwili wrócił z dziewczyną u boku.

Spojrzała na zgromadzonych. Nie dała po sobie nic poznać. Ale ja ją znałem. I czułem, jak targały nią emocje.

Stała przy ścianie w pobliżu drzwi.

Wysunąłem prawą, górną szufladę biurka. W przeszłości sprawdziłem jej zawartość setki razy, więc wiedziałem, gdzie Franco trzymał pistolet. Wyjąłem go i wstałem. Z tyłu szafki znalazłem tłumik i założyłem go na lufę. Zrobiłem to z dziwnym uczuciem spokoju. Jakbym wreszcie, po raz pierwszy w tym pieprzonym życiu, postępował właściwie.

Przeprowadzenie tu Gii może rzeczywiście nie było dobrym pomysłem, ale musiała to zobaczyć. Chciałem pokazać jej, jak wymierzam sprawiedliwość za śmierć Matea i jej cierpienie. Nie mogłem też wiecznie ukrywać prawdziwej natury. Musiała dostrzec, z kim się zadawała. Na pewno nie z dobrym człowiekiem. Nie mogła mieć żadnych nadziei ani złudzeń, że kiedyś się zmienię. Dziwne, ale w końcu poczułem, że znalazłem się na właściwym miejscu. Stało się to jasne. Gia też do niego należała i pragnąłem jej u mego boku. Najpierw musiałem się jednak przed nią obnażyć i pokazać prawdziwego

siebie.

– Dominic... – odezwał się Roman, gdy stanąłem z boku biurka i oparłem się o nie.

– Cisza, wuju.

Ochroniarz stojący za nim położył znów dłoń na jego ramieniu. Władza. Kurwa. Nigdy bym nawet nie pomyślał, że to tak zniewalające i uzależniające uczucie.

– Zatrudniłeś Jake'a Sapientiego, żeby zamordować Sergia. Wyraźnie drgnął.

– Zdawał sobie sprawę, kogo miał zabić? Znał symbol?

Chwilę mu zajęło ogarnięcie się, ale kiedy odbezpieczyłem broń, zaczął mówić:

– Nie. Tylko tablicę rejestracyjną samochodu. Czuł... skruchę... gdy dowiedział się, kogo zastrzelił.

– W przeciwieństwie do ciebie. – Nie odezwał się. – Zamordowałbyś Salvatore tego samego dnia, gdyby znalazł się w odpowiednim miejscu. Wkupiłeś się w łaski Benedettich, żeby wyciągnąć rękę po to, co do ciebie nie należało.

– Ty i ja jesteśmy prawdziwą rodziną...

Pokręciłem głową.

– Jesteś zdrajcą! – Wykrzywiłem usta z niesmakiem. – Zdradziłeś mojego ojca. Przyjąłeś jego zaufanie i przyjaźń. Wierzył, że jesteś jego jedynym prawdziwym przyjacielem, ale ty zawsze pragnąłeś zasiąść na jego miejscu.

– To nie...

– Zleciłeś zabójstwo jego ukochanego syna, własnego siostrzeńca. Zastrzelono go jak pieprzonego psa – wyrzucałem z siebie słowa z wściekłością, czując, że z każdym kolejnym ścisłało mnie bardziej w piersi. – Wykorzystałeś Sapientiego, żeby go zamordować. Dlaczego to zrobiłeś? Po co wbijać gwóźdź w już zamkniętą trumnę?

– To był błąd. Zwykły błąd.

– Nie popełniasz błędów. Wiem o tym – umilkłem, sprawdzając magazynek.

– Proszę, Dominicu.

– Gdzie się podziały twoje jaja, wuju? – Rozejrzałem się po wszystkich zgromadzonych w pokoju. – Co się dzieje z tymi potężnymi mężczyznami, kiedy stają przed lufą pistoletu, ale nie odbezpieczają własnej broni, by wycelować do wroga?

W pomieszczeniu zapadła cisza.

– W ciągu ostatnich siedmiu lat poczułeś, jak to jest istnieć poza mafią – rzekł wuj po chwili. – Co to znaczy nie do końca należeć do swojego świata. Jak to jest czuć całkowitą bezsilność, stojąc u boku osoby, która rządzi. Wiesz teraz, jak wyglądało moje życie przez wszystkie te lata. Nie zaprzeczysz temu.

– Nie mam powodu temu zaprzeczać. I wiesz co? To było cholernie gówniane uczucie. Nie zdradziłem jednak rodziny z powodu chujowych kart, które rozdało mi życie. Oszukiwałeś nas. Okłamywałeś ojca przez tyle lat.

– Nie był twoim prawdziwym...

Ktoś odbezpieczył spluwę. Odwróciłem się i zobaczyłem Salvatore. Szedł w naszym kierunku, skupiając gniewny wzrok na Romanie.

– Uważaj, starcze. Okaż szacunek. Sergio nie mógł zobaczyć syna. Nie miał szansy pożegnać się z żoną ani z żadnym z nas. Odebrałeś mu to. Zabiłeś własnego siostrzeńca – powiedział mój brat. Ledwo panował nad wściekłością. – Teraz słuchaj – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Wuj przełknął ślinę, a jego oczy się zamgliły. Czuł skruchę? Czy to miało kurwa jakieś znaczenie?

– Zanim cię zabiję – zacząłem, ściągając na siebie uwagę – chcę się dowiedzieć, co cię łączy z Victorem Scavą.

– Pozwól mi odejść, opuścić miasto i wyjechać z tego przeklętego kraju. Powiem ci wszystko, tylko nie... – Jego głos się załamał. Pieprzony tchórz.

– Tylko nie co? – zapytałem drwiąco. Nienawiść żywym ogniem paliła mi trzewia.

– Nie zabijaj mnie – jęczał.

– Na kolana i błagaj, żeby cię nie zastrzelił.

Rozejrzył się po pokoju, ale zdał sobie sprawę, że raczej nikt mu nie pomoże. Powoli, na drżących nogach, upadł przede mną na podłogę. Pieprzony dureń. Drań, tchórz, idiota. Naprawdę sądził, że po tym wszystkim mógł ocalić skórę?

Zauważyłem sygnet, który wciąż błyszczał na jego palcu.

– Zdejmij pierścień Benedettich.

Spojrzał na rękę, a potem na mnie. Postanowił ustąpić i ściągnął ciasny sygnet, a następnie mi go podał. Rzuciłem ciężki złoty przedmiot na biurko.

– Proszę, powiem ci wszystko. Co tylko zechcesz wiedzieć. Tylko pozwól mi żyć. Pozwól mojej rodzinie...

Wycelowałem pistolet w jego ramię i pociągnąłem spust. Upadł do tyłu, a Gia krzyknęła.

– Ona zostaje – rzuciłem do ludzi, pilnujących drzwi. Nie spuszczałem wzroku z Romana.

– Nie wychodzę – odezwała się.

Zerknąłem na nią, ale zorientowałem się, że słowa skierowała do żołnierza.

– Wuju – zacząłem, upajając się jego cierpieniem. – Wstawaj. Na kolana.

Brat nie odstępował mnie ani na krok. Zachował milczenie, ale wyraz twarzy miał iście morderczy. Może i opuścił rodzinę, ale nie zapomniał o swoich korzeniach. Nie pierwszy raz widział coś takiego. Żadnego z nas nie można nazwać nieskalanym krwią. Nawet świętego, martwego Sergia.

Wciąż rządziła lojalność, a zdrada wołała o śmierć. W przypadku Romana o powolną i bardzo bolesną.

– Victor Scava – powiedziałem, patrząc w oczy tego oszusta. Złapał się za postrzelone ramię i zerknął przelotnie na dziewczynę.

– Chcę zawrzeć układ – rzekł.

– Żadnego pieprzonego układu. – Odbezpieczyłem pistolet, gotowy do kolejnego strzału.

– Czekaj! – krzyknął. – Mam dla niej informacje.

Zerknąłem na Gię. Wuj też przyglądał się dziewczynie badawczo, jakby odnalazł ostatnią deskę ratunku.

– O jej bracie.

– Nie pogrywaj...

– Czekaj, Dominic! – krzyknęła. Podbiegła do mnie i złapała za rękę, w której trzymałem spluwę.

Odsunąłem ją do tyłu. Tym razem kula miała dosięgnąć właściwego celu.

Ale Roman zaczął mówić.

– Angus nie przekaze Victorowi władzy nad rodziną. Chce mu ją odebrać.

– Stary ma chociaż sześćdziesiątkę? Ten idiota naprawdę sądził, że ot tak przejmie po nim pałeczkę?

– Chłopak gromadził zwolenników.

– Ty byłeś jego numerem jeden?

– Nie. Zawsze byłem wierny Benedettim.

Wycelowałem w jego drugie ramię.

– Nie! – Podniósł obie ręce. – Proszę!

– Zawsze wierzyłeś jedynie w siebie. Na pewno nie w nasze zasady.

– Co wiesz? – Głos dziewczyny powstrzymał mnie od pociągnięcia za spust.

– Wczoraj pojawiło się ciało agenta federalnego – odpowiedział. – On też został napiętnowany tym samym znakiem co twój brat. Facet to kontakt Matea.

– Nie rozumiem – powiedziała, spoglądając na mnie zdesperowanym wzrokiem.

– Mów szybciej – nakazałem.

– Zawrzyjmy ugode – odpowiedział.

– Wysłuchajmy go – odezwał się Salvatore.

– W takim razie układ zależy od tego, co masz nam do powiedzenia. Zaczynaj więc gadać. Jeśli wyczuję choćby cień kłamstwa, wpakuję w ciebie cały magazynek. Zrozumiano?

Przytaknął.

– Przestałem prowadzić interesy z Victorem jakiś miesiąc temu, kiedy Angus zwietrzył, co chodziło po głowie jego bratankowi. Młody nie wyróżniał się zbytnią bystrością i sprawy przybrały niecodzienny obrót. Nie docenił starego. Sądził, że sojusz ze mną da mu przewagę, której potrzebował do przejścia władzy. Popełniłem... błąd.

– Tylko fakty – rzuciłem. Nie interesowały mnie łągarstwa.

– Obiecałem mu pomóc w zamian za nowe terytorium. Kiedy... – zawahał się, uważnie dobierając słowa. – Kiedy już stanąłbym na czele, mieliśmy zamordować Angusa. Posiada wielu wrogów, nikogo by to nie zdziwiło. Dzieciak był pewny, że wtedy zostanie głową rodu. Pomyślałem, że łatwiej będzie wpłynąć na Victora niż starego Scavę. Dlatego się zgodziłem.

– A uprowadzone dziewczyny?

Spuścił głowę, jakby się zawstydził.

– Brałem od tego procent.

– Nie miałeś żadnych skrupułów, porywając i sprzedając ludzi? – zapytałem z obrzydzeniem.

Nadal wpatrywał się w podłogę, jakby dopiero teraz dopadło go sumienie.

– Mój brat – powiedziała Gia.

Roman spojrział jej w oczy.

– Mateo... nie odnalazł się w tym. Pobicie jakiegoś dupka, który nie płacił powinności, różni się od porywania młodych kobiet...

– Nie był potworem – wtrąciła się.

– Poszedł do federalnych, ale miał pecha. Agent, do którego się zgłosił, brał forszę od Angusa. Tak właśnie stary się dowiedział o wszystkim. Nie muszę chyba mówić, że nie skakał z radości, gdy pojął znaczenie działań bratanka, ale ten ostatecznie należał do rodziny. Najwyraźniej nie potrafił zmusić się do tego, żeby go zamordować. I zwąchał pieniądze. Przejął nadzór nad biznesem. Pozostawił Victora na czele, by stwarzać pozory, ale sam podejmował decyzje.

Wwiercał wzrok w Gię, jakby chciał mieć pewność, że zrozumiała jego słowa.

– Nie kazałby zamordować mojego brata – oznajmiła, choć już nie brzmiała na tak pewną siebie.

– Myślisz, że tylko to ma na sumieniu? Wydał wyrok również na ciebie.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie wierzę ci.

– Victor miał cię zabić.

– Dlaczego tego nie zrobił?

– Rebelia wobec Angusa. Żądza. Kto wie? Zupełnie nie można na nim polegać.

– Co z agentem? Dlaczego zginął? – zapytał Salvatore.

– Ludzkie życie jest dla Scavy bez znaczenia. I ma więcej niż jednego skorumpowanego agenta zatrudnionego w rządzie. Gdy przejął biznes, chciał się mnie pozbyć. Nie miał ze mnie pożytku, a to dodatkowo stanowiło szansę trwałego pozbycia się z gry Benedettich. Zostałbym zatrzymany razem z Frankiem i to byłby nasz koniec. Federalni nie traktują morderstwa swoich agentów z pobłażaniem.

– Angus nie zarządziłby egzekucji Matea. Nie rozkazałby mnie zabić.

Zerknąłem na dziewczynę. Zacisnęła powieki i jedną ręką uciskała nasadę nosa.

– A jednak.

Roman zakomunikował to zimnym pozbawionym współczucia tonem. Podniosłem pistolet i pociągnąłem za spust. Wpakowałem mu kulkę w drugie ramię.

Krzyknął w agonii.

– Podnieś go – rozkazałem stojącemu za nim ochroniarzowi, który zmusił go do przybrania wcześniejszej pozycji.

– Układ!

– Nim Angus wkroczył do akcji, zgodziłeś się pomóc Victorowi w obaleniu wuja. Chciałeś uzyskać wsparcie dla siebie, pieniądze i władzę. Wszystko po to, aby przejąć stery naszej rodziny po śmierci mojego ojca. Ludzie uważaliby cię za pogrążonego w żałobie doradcę, który był jak brat dla opuszczonego przez synów Benedettiego.

– Litości, Dominicu – błagał Roman. – Popeliłem błędy...

– Zleciłeś zabójstwo Sergia. Zdradziłeś ojca. Takich rzeczy nie można wybaczyć. – Splunąłem.

– Proszę, Salvatore... – zwrócił się do niego z ostatnią iskrą nadziei płonąca w oczach.

Brat nie odezwał się słowem.

– Mogę to przeciągać w nieskończoność, ale ponieważ udzieliłeś mi informacji, okażę ci litość – dodałem.

– Proszę, Dominicu. Ja...

– Przesyłam dzisiaj wiadomość, wuju. Informuję wszystkich, że zdrada nie zostanie wybaczona.

Winni umrą bardzo powolną i bolesną śmiercią

. Roman usiadł na podłodze w kałuży krwi, płacząc jak pieprzone dziecko. Błagał o swoje bezwartościowe życie.

Odwróciłem się do Gii i wyciągnąłem w jej kierunku broń.

– Chcesz go wykończyć?

Gapiła się na niego, ani razu nie spoglądając na mnie. Łzy spływały po jej bladej, niemal białej twarzy. Nie dziwiłem się. W końcu przed jej oczami rozgrywał się prawdziwy horror. Pokręciła głową i w końcu podniosła wzrok wypełniony tak wielką desperacją, że się zawahałem.

– Zabierz ją. Ja to dokończę – odezwał się Salvatore.

– Muszę...

Odwrócił się do mnie.

– Nie, tak ci się tylko wydaje. Zajmij się nią.

Spojrzałem raz jeszcze na wuja, który teraz skomlał przed moim bratem. Wetknąłem pistolet z tyłu za pasek spodni, złapałem dziewczynę za rękę i wyprowadziłem szybko z pokoju. Skierowaliśmy się w stronę schodów, ale nie pozwoliłem jej na nie wejść. Wziąłem ją w ramiona i wniosłem na górę, bo zaczęła trząść się tak bardzo, że pewnie przewróciłaby się w połowie. Zamknąłem za nami drzwi do sypialni i zaniósłem do łazienki. Chciałem zmyć krew, która spryskała jej gołe nogi, buty, sukienkę.

Drżała, gdy ją rozbierałem. Mówiłem do niej, ale nie miałem pewności, czy dotarło do niej choć słowo. Wciąż zalewała się łzami.

– Jest częściowo odpowiedzialny za śmierć Matea. Nie powinno ci być przykro z jego powodu.

– Wiem – odpowiedziała, łkając, podczas gdy ja odkręciłem prysznic i czekałem, aż zacznie lecieć ciepła woda. – Nie o to chodzi. Ja nie...

– Zabił mojego brata – stwierdziłem. – Mało brakowało, a zamordowałby również Salvatore.

– Wiem – powtórzyła, uczepliwszy się mnie, kiedy spróbowałem poprowadzić ją pod prysznic.

Zdjąłem marynarkę i położyłem spluwę na blacie. Zatrzymała na niej wzrok. Łzy zaczęły szybciej spływać po jej policzkach. Trzymałem ją w objęciach i weszliśmy razem pod prysznic. Stałem w kabinie w pełni ubrany i wepchnąłem ją pod strumień wody. Nie puszczała mnie, jakby chciała złączyć się ze mną w jedno. Jakby się bała, że sama nie ustoi na własnych nogach.

– Musiałas to zobaczyć.

Skinęła głową, a następnie skryła twarz na mojej piersi.

– Chciałem, żebyś zobaczyła na własne oczy, do czego jestem zdolny.

Podniosła na mnie szmaragdowe oczy.

– Myślisz, że nie wiedziałam? – zapytała pełnym cierpienia głosem.

– W takim razie... nie rozumiem. Myślałem, że chciałaś być świadkiem tego...

– Tak. Jestem to winna Mateowi. Przysięgłam to sobie. Ja po prostu... nie sądzę, żebym mogła to zrobić. Nie wydaje mi się, że będę w stanie nacisnąć spust, mając na muszce Victora. Chyba nie potrafiłabym dotrzymać obietnicy i go zabić.

Coś we mnie pękło. Wziąłem ją w ramiona, tuliłem głowę Gii i kołysałem, gdy ona szlochała. Jej cierpienie miało na mnie dziwny wpływ. Sprawiało, że czułem wiele różnych emocji, ale pierwszy raz w życiu potrafiłem utożsamić się z bólem drugiego człowieka.

– Nie musisz tego robić – wyszeptałem.

– Przysięgłam zemstę.

– I dostaniesz ją, nie jest powiedziane, że koniecznie musisz pociągać za spust. Nie chcę, żebyś

miała krew na rękach.

Pokręciła głową i wypchnęła nas spod strumienia wody.

– Ona i tak tam będzie.

– Ciii. Nie mów tak.

– Jestem słaba – jęknęła cicho. Spojrzała na mnie, kładąc mi dłonie na policzkach.

– Zabijanie nie czyni człowieka silnym. – Otarłem łzy z jej oczu i ująłem słodką twarz.

– Nie będę bezsilna.

– Może nadeszła pora, żebyś pozwoliła komuś ponieść ten ciężar. Czas odpuścić i pozwolić mi wziąć go na siebie. Daj sobie pomóc.

Odgarnęła mi mokre włosy z czoła i odniosłem wrażenie, że chciała coś jeszcze dodać. Zamiast tego stanęła na palcach i przysunęła wargi do moich ust. Jej pocałunek, delikatny i badawczy, natychmiast rozpałił moje zmysły. Lubiłem całować ją w ten sposób. Tak, jakbyśmy wcale nie walczyli z całym światem. Nieporadnie rozpinęła guziki koszuli, aż ściągnęła mi ją do połowy ramion. Zatonęliśmy w głębokim pocałunku. Nie potrafiliśmy się rozłączyć. Musieliśmy się dotykać. W pewnym momencie uniosłem ją, zabrałem do sypialni, położyłem moką na łóżku i ściągnąłem pośpiesznie resztę ubrań. Wspiąłem się między jej uda, a ona zamknęła mnie w pułapce rąk i nóg, przyciągając jeszcze mocniej. Smakowaliśmy się nawzajem, gdy ja wchodziłem w nią, nie puszczając ani na chwilę. Nawet kiedy po wszystkim opadliśmy wyczerpani, wciąż tkwiła w mych ramionach.

Teraz wiedziała, z kim miała do czynienia. Znała mnie. I nie brzydziła się ani nie czuła strachu. Wręcz przeciwnie. Oboje trzymaliśmy się siebie kurczowo, jakby od tego zależało nasze życie. Zacząłem się zastanawiać, jak wcześniej mogłem normalnie funkcjonować. Wydawało mi się, że dopiero teraz oddychałem, czułem i istniałem. Przed Gią po prostu trwałem w ciemności.

Następnego ranka obudziłam się sama w łóżku. Prześladował mnie obraz Romana, który klęczał i drżąc, błagał o darowanie życia. Widziałam Dominica, który w odpowiedzi odbezpieczył broń i strzelił. Pomyślałam o Mateo. O tym, jak umarł. Musiałam być obecna w bibliotece. Miałam zobaczyć, jak jednemu z mężczyzn odpowiedzialnych za zamordowanie brata wymierzano inny rodzaj sprawiedliwości – mafijny. Jak na kolanach płacił za winy. Życie za życie.

Nie czułam z tego powodu przykrości. Zasługiwał na to, co go spotkało. Nie tylko dlatego, że przez niego moja rodzina wiele wycierpiała. Dominic opowiedział mi całą historię po tym, jak kochaliśmy się ostatniej nocy. Ze szczegółami omówił spotkanie z Hendersonem. Potem przeszedł do odczytania testamentu i zapisu, który jego ojciec w nim umieścił. Mówił, jak każda rodzina odnawiała przysięgę lojalności. W końcu opowiedział o zdradzie wuja i o tym, jak jego ojciec przypieczętował los Romana, pozostawiając synom wymierzenie sprawiedliwości. Wyjaśnił, czemu życzył sobie mojej obecności w tamtym pokoju. Nie tylko dla Matea, ale również po to, bym poznała jego prawdziwą naturę. Zobaczyła, z jaką łatwością przyjął nową rolę jako głowa mafijnej rodziny.

Dominic posiadał teraz Benedettich.

Dotknęłam blizny na biodrze.

Cóż, pasowała mi. Również do niego należałam. Czy pozwoli mi odejść, kiedy to wszystko się skończy? Rozmawialiśmy o tym w jadalni, gdy poznałam tożsamość człowieka, który mnie przetrzymywał, i prawdę o wypalonym znaku. Wtedy też zerznął mnie w zbryzganym krwią pokoju. Oboje chyba postradaliśmy zmysły. Przysiągł, że mój brat zostanie pomszczony, a ja obiecałam, że potem go zabiję.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Ojciec wyznaczył Dominica na następcę. Dostał to, czego zawsze pragnął.

Nie mogłabym dotrzymać danego słowa i pozbawić go życia.

Zastanawiałam się, czy wciąż w ogóle tego chciał.

Wszystko się zmieniło.

Odrzuciłam pościel, wstałam z łóżka i poszłam wziąć prysznic.

Co za ironia.

„Uważaj, o co prosisz, bo możesz to otrzymać”. James powtarzał mi te słowa dawno temu, kiedy jeszcze myślałam, że mafijne życie było ekscytujące. Nie doświadczyłam jego mrocznej, makabrycznej strony. Nie spotkałam się ze śmiercią.

Przyznałam rację Dominikowi. Zabijanie wcale nie czyniło z człowieka silnej osoby. Władza i broń, przed którą klękali wrogowie, uderzały jednak do głowy. Ta myśl przyspieszała bicie serca i podgrzewała krew w żyłach. Sprawiała, że czułam się potężna.

Spuściłam głowę. Znow przed oczami stanął mi krwawiący mężczyzna. Nie potrafiłam wyrzucić jego obrazu z głowy. Wyglądał podobnie do Matea, gdy Victor rzucił go na kolana. Osłabiony, bezsilny i przestraszony. Nie uważałam brata za świętego. Każdy na tym świecie miał coś na sumieniu. Nie łudziłam się co do tego. Prawdopodobnie ja również splamię się krwią i będę musiała z tym żyć do samego końca. Zastanawiałam się, czy już nie nosiłam jej na rękach, nawet jeśli jeszcze nie pociągnęłam za spust.

Zakręciłam wodę, drżąc na wspomnienie Dominica, który stał taki opanowany i obojętny, kiedy wuj przed nim klęczał.

Chciał, żebym takim go zobaczyła.

Wróciłam do sypialni, żeby się ubrać, i usłyszałam trzask zamykanych drzwi samochodu. Okno pokoju wychodziło na front posiadłości, więc widziałam, jak Salvatore pakował walizkę do bagażnika. Lucia stała obok niego, jedną rękę trzymając na brzuchu, a drugą na drzwiach. Chciała się od tego

uwolnić. Wyjechać. Rozumiałam to. Różniłyśmy się od siebie. Ona była mafijną księżniczką zamkniętą w wieży, która nigdy nie chciała stać się częścią tego świata. A ja córką żołnierza – dziewczyną, która wylądowała w łóżku nowego króla, ale tak naprawdę nikt się nią nie przejmował.

Pytanie, co ja chciałam robić i kim zostać?

Bracia przez chwilę ze sobą rozmawiali. Podali sobie dłonie, jakby zawiązywali ze sobą sojusz. Potem krótko i dość niezręcznie się uścisnęli. Dominic zwrócił swoją uwagę na Lucię, która musiała się z nim pożegnać, zanim mąż otworzył przed nią drzwi i wsiadła do środka. Nawet nie podała mu ręki. Naprawdę nie lubiła swojego szwagra – choć może było to za delikatne stwierdzenie.

Benedetti stanął na stopniach prowadzących do domu i obserwował odjeżdżający samochód. Pozostał tam, aż pojazd zniknął na gęsto zalesionej drodze. Obrócił się i podniósł wzrok, jakby wyczuwał moją obecność. Nasze spojrzenia się spotkały. Serce na chwilę mi zamarło. Dominic zwrócił się do jednego z mężczyzn, który pilnował wejścia. Odeszłam się od okna, żeby się ubrać, a następnie zesłam na dół.

Nikt nie zamknął gabinetu i usłyszałam, jak Dominic z kimś rozmawiał. Zmusiłam się, żeby wejść do środka. Zastanawiałam się, czy wewnątrz pozostał zapach, który dusił mnie wczoraj. Metaliczny smród krwi pomieszanej ze strachem i nienawiścią. Biurko zostało przesunięte, a dywan zniknął. Dostrzegłam jedynie wypolerowane deski podłogowe.

Dominic spojrzał na mnie, po czym powiedział do telefonu, że musi kończyć. Gdy się rozłączył, wstał.

– Gia.

Rozejrzałam się po ścianach w poszukiwaniu dowodów mordu, ale żadne nie pozostały.

– Posprzątało tu – stwierdził, podchodząc bliżej. – Pewnie jesteś głodna. Chodźmy na śniadanie.

Mówił tak zwyczajnie.

– Jest ci przykro z powodu tego, co tu się wczoraj wydarzyło? – zapytałam, kiedy wyszliśmy na korytarz.

Przez chwilę milczał.

– Nie ująłbym tego w ten sposób, ale też nie tańczę z radości. Jak by nie patrzeć, uważałem go za wuja. Grał ze mną w piłkę, gdy byłem dzieckiem. Był zawsze obecny w naszym życiu.

– Przepraszam.

Nie odpowiedział. Weszliśmy do jadalni, gdzie czekał na nas stół zastawiony ciepłymi i zimnymi potrawami. Dominic nalał dwie filiżanki kawy. Wzięłam jedną, ale nie czułam się głodna.

– Myślałam, że poczuje się lepiej – stwierdziłam.

Odstawił filiżankę i sięgnął po talerz. Zaczął nakładać porządną porcję jajecznicy i bekonu.

– Nigdy tak nie jest – odezwał się, nie patrząc na mnie. – Po prostu znajduje się jakiś sposób, żeby dalej żyć. – Wybrał dla siebie miejsce i zaczął pochłaniać śniadanie. – Zjedz coś.

Podniosłam sztucę i stanęłam w miejscu. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wróci mi apetyt.

– Powiedz mi coś – zaczął.

Nie poruszyłam się.

– Czego chcesz? – zapytał. Rozparł się na krześle i zaczął przeżuwać pasek bekonu.

– Co masz na myśli?

Przyjrzał mi się z uwagą, jakby chciał mnie ocenić.

– To, co zrobili twojemu bratu i tobie... Podjęłaś decyzję?

Zrozumiałam, do czego nawiązywał. Pozbierałam się do kupy. Wiedziałam dokładnie, jak chciałam postąpić w tej sytuacji. Odwróciłam się do bufetu i napełniłam talerz, a następnie usiadłam obok Dominica.

– Salvatore i Lucia musieli złapać samolot do domu. Prosimy, żebym cię od nich pożegnał.

– Czy on... – Pokręciłam głową. Powinnałam się już przyzwyczaić do myśli, że ci mężczyźni nie rzucali słów na wiatr. Oczywiście, że dokończył robotę.

– Mój wuj nie żyje, jeśli o to pytasz.

– Wierzysz w to, co powiedział? Że to Angus stał za tym wszystkim?

– Umierający ludzie są zdesperowani. – Spojrzał na mnie. – Nie jestem pewien. Na pewno by

mnie to nie zdziwiło. Stary nie ma skrupułów.

– Chcę się z nim spotkać.

– Ze Scavą? – Wyglądał na zaskoczonego moimi słowami. – Co z Victorem? Zaczniemy od niższego w hierarchii. Zajmiemy się nimi po kolei.

Pokręciłam głową.

– Muszę to zrobić. Twój wuj miał wiele na sumieniu, ale to dotyczy mnie i mojej rodziny.

Zastanowił się przez chwilę, mrużąc oczy. Przyjrzał mi się z uwagą.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

– Tak. Jestem przekonana, że właśnie tak muszę postąpić. – Podniosłam widelec i skupiłam uwagę na swoim talerzu.

Obserwowałem Gię przez cały dzień. Szczerze... Jej milczenie trochę mnie przerażało. Spodziewałem się, że bardziej ją to zdenerwuje. Zacznie się zachowywać jak typowa kobieta.

„Typowa kobieta”.

Zabrzmiałem jak dupek. Nigdy nie pociągały mnie słabe laski. Tak naprawdę tylko dwie wyróżniały się spośród tych, z którymi się spotykałem. Isabella i Gia. Dwie silne dziewczyny z własnymi celami. Z pewnością nie chciałyby z nimi zadzierać.

Mówiłem prawdę, oświadczając, że całą brudną robotę brałem na siebie. Zabijanie weszło mi w nawyk. Nie miałem pewności, czego oczekiwała po spotkaniu ze Scavą. Musiała wiedzieć, że nie mogła tak po prostu tam wejść i zastrzelić skurwysyna. Rozmowa została umówiona w publicznym miejscu, ale oboje szliśmy na nią uzbrojeni. W pobliżu będą się kręcić żołnierze, gotowi włączyć się do akcji. Nie spytałem jednak, jaki Gia miała cel. Widziałem determinację w jej oczach. Przeżywała to wszystko jeszcze bardziej, bo z Angusem łączyła ją historia. Zamierzałem iść z nią i chronić za wszelką cenę.

– Obserwujesz mnie.

Siedziała obok na tylnym siedzeniu SUV-a. Byliśmy w drodze do restauracji.

– Przyglądasz mi się od dwóch dni.

– Jestem ciekawy.

– Denerwujesz się?

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie. Chcę się upewnić, że osiągniesz to, czego pragniesz.

Gdybyś mi powiedziała...

– Nie. To moja sprawa. Nie ma nic wspólnego z tobą.

– W porządku. Jeśli jednak uznam, że przekraczasz pewne granice...

– Nie ingeruj w to. Powiedziałeś, że mi pomożesz. Wystarczy, że pojawisz się przy moim boku.

Potrzebuję cię, żebyś trochę mnie wsparł, a przynajmniej pozwolił się na sobie oprzeć. Ufam ci. Zaparkowaliśmy przy krawężniku włoskiej knajpy, która należała do Scavy. Zyskała miano modnej i popularnej, ale osobiście uważałem, że jedzenie było do dupy. Angus prawdopodobnie czekał już w środku. Na końcu ulicy zauważyłem dwóch jego ludzi stojących obok sedana.

Odwrociłem się do Gii. Obcisła czarna sukienka podkreślała każdy kształt, a szpilki wydłużały optycznie nogi. Dzisiaj miała rozpuszczone włosy, które opadały na plecy. Oczy błyszczały od nadmiaru emocji. Sprawiały wrażenie pełnych życia, jakby adrenalina nieustannie ją napędzała.

Położyłem dłoń na jej sercu.

– Denerwujesz się – stwierdziłem.

– Zauważy to?

– Nie. Chyba że też położy tu swoją łapę. Jeśli posunąłby się do tego, byłaby to ostatnia rzecz, jakiej by dotknął.

Te słowa wywołały uśmiech na jej twarzy.

– Wiesz, jak zachować pokerowy wyraz twarzy.

Przytaknęła.

– Pamiętaj, że jestem przy tobie cały czas – dodałem.

– Dziękuję.

Zapukałem w okno i kierowca otworzył drzwi. Wysiadłem i zobaczyłem, że moi ludzie już się rozstawili. Zabrałem dokładnie tylu żołnierzy, ilu przyprowadził ze sobą Scava. Nie spodziewałem się wojny, ale doświadczenie nauczyło mnie, żeby zawsze przygotować się na taką ewentualność.

Pomogłem Gii wysiąść. Poprowadziłem ją do wejścia, odnotowując każdą parę oczu, która się za nią obejrzała. Podobało mi się to. Podniecała mnie świadomość, że faceci, którzy nas mijali, pragnęli

mieć ją u swego boku. Wiedziałem, że kobiety czuły małe ukłucie zazdrości. Jedyne udawały, że nie zwróciły na nią uwagi.

Weszliśmy do środka, a za nami podążyło dwóch moich ochroniarzy. W przestronnym pomieszczeniu z nowoczesnym wystrojem nie ujrzałem nawet jednego gościa. Tylko kilkoro pracowników krzątało się po otwartej kuchni. Angus siedział w głębi, zajmując łożę, jakby uważał się za pieprzonego króla.

– Dlaczego tak tu pusto? – zapytała.

Miałem pewną teorię.

– Dla prywatności – odpowiedziałem, nie wspominając o bardziej niepokojących podejrzeniach.

Angus się uśmiechnął. Obserwował nas od wejścia. Gdy się do niego zbliżyliśmy, przesunął wzrokiem po dziewczynie. Chory bydlak. Mógłby być jej ojcem. Nawet stałby się nim, gdyby jego syn żył wystarczająco długo i się z nią ożenił.

Poczułem ukłucie zazdrości. Chyba oszalałem – w końcu James od dawna wachał kwiatki od spodu.

– Gianna. – Wstał, kiedy podeszliśmy. – Miło cię widzieć. – Wziął jej dłoń i ucałował, a potem się wyprostował. – Wyglądasz czarująco. Mój syn miał wspaniały gust.

Patrzyła na niego w milczeniu. Zmroziła go wzrokiem.

Odchrząknąłem. Scava odwrócił się w moją stronę.

– Dominic.

– Angus.

Wskazał dłonią na łożę.

– Proszę. Pozwoliłem sobie wybrać wino. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko.

– Nie, jeśli upijesz pierwszy łyk – odpowiedziała.

Zachichotał, gdy siadaliśmy. Kelner rozlał alkohol do kieliszków. Scava podniósł jeden, zakręcił ciemnoczerwonym płynem. Powąchał go i pociągnął długi łyk.

– Wciąż żyję – zwrócił się do dziewczyny.

Nie sięgnęła po wino, ale ja chwyciłem swoje i napiłem się.

– Raz jeszcze przyjmij moje najszczerze kondolencje, Dominicu. Słyszałem, że twój wuj zmarł ostatniej nocy w niezbyt przyjemny sposób.

– Był kłamcą i zdrajcą. Dostał to, na zasłużył.

Przechylił głowę na bok i unióśł brwi.

– Jesteś równie bezpośredni, jak twój ojciec – stwierdził.

– Prowadziłeś jakieś interesy z Romanem? – zapytałem.

– On i mój bratanek zajmowali się czymś wspólnie – odpowiedział, spoglądając Gii w oczy i pociągając kolejny łyk.

Poczułem, że Gia się spięła.

– Gdzie Victor? – zapytała.

– Biorąc pod uwagę waszą historię, pomyślałem, że nie chciałabyś rozmawiać w jego obecności.

– Możemy przestać pieprzyć? Zachowujesz się, jakbyśmy spotkali się na towarzyskim drinku, ale tak nie jest.

Uśmiechnąłem się.

– Ona też jest bezpośrednia – stwierdziłem.

– Zmieniłaś się, skarbie – mruknął.

– Otworzyłeś mi oczy – odrzekła.

Angus pstryknął palcami i unieśliśmy wzrok. Drzwi się otworzyły i do środka weszło dwóch mężczyzn. Między sobą prowadzili Victora. Nie stał na własnych nogach. Opierał się na ramionach najemników, którzy trzymali go w miarę prosto. Głowa bujała mu się bezwładnie na boki, z poobijanej twarzy wciąż ciekła krew, a stopy wlekły się po podłodze.

Gia westchnęła zdumiona. Złapałem ją za rękę.

– Mój bratanek dokonał kilku niefortunnych wyborów – powiedział stary. – Przyjmij moje przeprosiny za to, co spotkało twojego brata, Gianni. Otrzymałabyś je również od Victora, ale nie za

bardzo jest w stanie mówić.

– Zaraz zwymiotuję – powiedziała Gia.

– Nie, nie zrobisz tego – zapewniłem ją.

– Kobieta się do tego nie nadaje, hm? – zauważył. – Żeby wynagrodzić ci to, co ten idiota zrobił Mateowi, pragnę coś ci ofiarować. Co powiesz na jego język?

– Jesteś... chory!

– Nie, Gio, jestem tylko mężczyzną, który karze kłamców i zdrajców. Widzisz, bratanek pomyślał, że spróbuje ocalić swoją głowę, zaciskając pętlę na mojej szyi. – Twarz Angusa zmieniła się. Przebiegło przez nią obrzydzenie. – Nie lubię agentów federalnych stojących pod drzwiami. Rodzinne interesy to wyłącznie nasza sprawa. Zgodzisz się, chłopcze?

Victor jedynie stęknął w odpowiedzi, kiedy jeden z mężczyzn szturchnął go łokciem w żebra. Zgadywałem, że zostały wcześniej połamane. Każdą widoczną część ciała pokrywały siniaki.

– Wiem, że ty za tym stoisz. Victor był jedynie twoim żołnierzem – powiedziała.

– Nie masz o niczym pojęcia.

– Jak mogłeś to zrobić? – zapytała. – Znałeś mnie i Matea. Jedliśmy nawet przy jednym stole. Spałam w twoim domu. Zaręczyłam się z twoim synem. Jak mogłeś rozkazać zamordowanie mojego brata? Jak mogłeś rozkazać, by mnie zabito?

– Nigdy nie lubiłem widzieć cię zdenerwowaną, Gianni.

– Nie masz serca? Jesteś pozbawiony ludzkich odruchów?

– Bardzo kochałem Jamesa i gdyby żył, zaakceptowałbym cię jako córkę.

– Więc czemu? Dlaczego zleciłeś moją egzekucję?

Nie odpowiedział.

– Jesteś potworem. Paskudną bestią – stwierdziła.

– Nie zostawiam świadków. Nie mogę sobie na to pozwolić w tym biznesie. Sprzątając bałagan bratanka, odkryłem, że on się tym raczej przejmował. Mój syn również doskonale zacierał ślady. Wiem, że lubisz się oszukiwać, wmawiając sobie, że był ode mnie lepszy. Nawet od niego... – Wskazał dłonią na mnie. – Prawda jest jednak taka, że otaczają cię potwory. Przyciągasz je do siebie jak światło ćmy. Co to o tobie mówi? Jak to szło... Swój ciągnie do swojego?

– Wystarczy, Scava – warknąłem, nie odrywając wzroku od Gii, która wzdrygnęła się, słysząc jego słowa. Nie potrafiłem stwierdzić, co działo się teraz w jej głowie. Czy brała to pieprzenie na serio? Dopilnowałem, żeby przyszła nieuzbrojona. Nie zamierzałem ryzykować, że zrobi coś głupiego. Na przykład spróbuje zabić Angusa w jego własnej restauracji. – Zabierz go stąd. – Wskazałem na Victora.

Angus skinął głową na swoich ludzi, żeby wyprowadzili jego bratanka.

– Chcę stąd wyjść – zwróciła się do mnie Gia.

– Nie odpowiedziałas mi. Chcesz jego język? – zapytał.

Rzuciła się na niego, przewracając butelkę i pełne kieliszki wina. Złapałem ją w ostatniej chwili. Dwóch mężczyzn stojących za Scavą wyciągnęło broń.

– Schowajcie spluwy, na litość boską – rozkazał.

Dziewczyna wrywała mi się, ale trzymałem mocno.

– To nie jest właściwe miejsce – wyszeptałem jej do ucha.

– Jesteś chorym człowiekiem – syknęła w jego stronę. – Chcesz dać mi prezent? Wiesz, czego najbardziej pragnę? Żebyś odwrócił pistolet, którym go zabijesz, i wpakował kulkę we własną głowę. Przekazałem Gię jednemu z moich ochroniarzy.

– Wystarczy – rzuciłem. – Zabierzcie ją do samochodu.

Angus siedział i wycierał krwistoczerwony alkohol z ubrania, twarzy i rąk.

– Puszczajcie! – krzyknęła Gia. – Puszczajcie, do cholery!

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Scava spojrzał na mnie.

– Wiem, że byłeś w to zaangażowany. Wydałeś rozkaz zamordowania rodzeństwa Castellanów. Ale twój bratanek tego nie zrobił. Nie z dobroci serca, naturalnie. Chciał ją poniżyć. Pragnął skrzywdzić kobietę, którą kochał twój syn. – Pokręciłem głową. – Ma rację. Jesteś potworem. Ty jednak też się nie pomyliłeś. Wszyscy nimi jesteśmy. Nie zbliżaj się do niej, zrozumiałeś? Znajduje się pod moją ochroną.

– Znałem swoje opcje. Te realne.

– Nie stanowi dla mnie zagrożenia. – Skinął głową i wstał. – Wracamy do tego, jak się sprawy miały, kiedy rządził twój ojciec? – Wyciągnął dłoń.

Zerknąłem na nią. Podając mu swoją, zdradziłbym jedyną kobietę, która mnie akceptowała.

Spojrzałem mu w oczy, twardo i bez emocji – dokładnie tak, jak się czułem. Zacisnąłem pięści.

– Nie, starcze. Nie wracamy.

Nie rozmawialiśmy w drodze powrotnej. Gdy dojechaliśmy do domu, skierowałam się w stronę schodów. Poczułam na plecach palące spojrzenie Dominica, więc zatrzymałam się na drugim stopniu i odwróciłam twarzą do niego. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

Angus miał rację. Wszyscy byliśmy potworami. Widziałam już, co potrafił stojący przede mną mężczyzna. James nie różnił się od niego. Im bardziej wierzyłam, że zaręczyłam się z porządnym człowiekiem, tym boleśniej przekonywałam się o własnym kłamstwie. Ja natomiast tak bardzo pragnęłam zemsty, że bez wahania zdecydowałam się postąpić tak jak oni. Odpłacić się tym samym.

Oko za oko. Życie za życie.

Kim się stałam?

Myślałam, że zobaczenie Victora w takim stanie przyniesie mi satysfakcję. Sądziłam, że poczuję ulgę. Widok pozostawił po sobie jedynie pustkę, brzydotę i mdłości.

„Swoj ciągnie do swego”.

Mieszkała we mnie taka sama bestia jak w nich wszystkich.

– Chcę jechać do domu.

Planowałam wrócić do matki i zamieszkać z nią w rodzinnej posiadłości, dopóki nie zostanie sprzedana. Przeprowadzić się gdzieś bardzo, bardzo daleko. Choć wiedziałam, że tak naprawdę ucieczka mi nie pomoże. Już zawsze będę musiała żyć z własnymi wyborami.

Dominic skinął głową, ale zauważyłam, że zacisnął szczękę.

– Zorganizuję to.

Zrobił krok w moim kierunku, lecz uniosłam dłoń i się cofnęłam. Zatrzymał się.

– Kiedy? – zapytał.

– Jak najszybciej.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Jutro?

Pokręciłam przecząco głową i zesłam na dół.

– Teraz.

– Musisz się spakować...

– Co niby mam zabrać? Ubrania, które do mnie nie należą? – Poczułam, jak drżą mi wargi, a oczy napęlniają się łzami. Jakoś udało mi się powstrzymać emocje, które chciały mną zawładnąć. Nie pozwoliłam łzom popłynąć.

– To, co powiedział, nie jest prawdą. Nie jesteś potworem.

– Proszę... przestań.

Odwrócił wzrok, a następnie wyjął klucz z kieszeni.

– Odwróć się.

Spojrzałam na niego i dotknęłam obroży na szyi. Kompletnie o niej zapomniałam. A teraz zdawała się naciskać mocniej na skórę.

Posłuchałam i uniosłam włosy. Kiedy palce Dominica musnęły moją skórę, zadrżałam. Panowała cisza. Delikatne ruchy jego dłoni sprawiły, że moje ciało pokryła gęsia skórka. W końcu zamek ustąpił i byłam wolna. Ciężar zniknął. Już nie należałam do niego.

Wstrząsnął mną chłód i objęłam się ramionami. Dominic zdjął kurtkę i zarzucił mi ją na ramiona. Pozwoliłam mu na to i przez chwilę staliśmy, patrząc na siebie. Poczułam niezwykle silną chęć wsunięcia się w jego objęcia, przyciśnięcia się do klatki piersiowej i chwili zapomnienia. Nie zamierzałam jej ulec. Nie mogłam.

Dominic zwrócił się do jednego ze swoich ludzi.

– Zabierz ją tam, gdzie chce – powiedział.

go. Mężczyzna skinął głową i skierował się do drzwi. Dominic natomiast wyjął portfel i otworzył

– Będziesz potrzebowała pieniędzy.

– Nie. Nic od ciebie nie chcę. – Jeszcze tylko chwila dzieliła mnie od zaważenia się tamy. Groziło mi prawdziwe załamanie. Musiałam się stamtąd wydostać.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz...

– Nie będę.

– Gia. – Zaczął wyciągać w moim kierunku rękę, ale się rozmyślił.

– Będiesz bezpieczna. Ty i twoja matka. Scava się do was nie zbliży.

Skinęłam głową. Nie potrafiłam powiedzieć nawet słowa. W gardle poczułam duszącą kulę.

Spuściłam wzrok na stopy i przycisnęłam jego kurtkę mocniej do siebie. Zatrzymam ją. Tę jedną rzecz, która należała do niego.

– Zadbam o twoje bezpieczeństwo. Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebowała, pomogę ci.

Spojrzałam na niego ostatni raz, zapamiętując rysy twarzy i oczy. Pragnął, żebym coś powiedziała. Złożyła deklarację. Obiecała, że się spotkamy. Nie potrafiłam nic z siebie wydusić. Patrzył na mnie z czułością, co jeszcze bardziej mnie dobiło.

Bez słowa ruszyłam do drzwi. Ochroniarz Dominica je otworzył i wyszłam na zewnątrz. Nie obejrzałam się za siebie ani razu. Nawet kiedy drzwi samochodu już się za mną zatrzęsły i jechaliśmy krętym podjazdem.

Nie miałam pojęcia, czy patrzył, jak odchodziłam. Wiedziałam, że go to obchodziło. Zdawałam sobie sprawę, że zaskoczyłam Dominica tą decyzją. Nie mogłam jednak zaprzętać tym sobie głowy. Nie jeśli chciałam jakoś żyć dalej.

Wszedłem do gabinetu i zamknąłem drzwi. Czułem się przytłoczony samotnością. Zupełnie jakby wychodząc, Gia zabrała ze sobą część duszy, bez której czułem się pusty.

Zająłem miejsce za biurkiem i otworzyłem laptopa.

Dobrze się stało, że odeszła. To dla niej najlepsze rozwiązanie. Co mogłem jej zaoferować? Życie jako moja... co? Żona? Nawet bym się nie ośmielił skazać Gii na coś takiego. Urodziła się w tym świecie, ale dostała szansę, by się z niego wydostać. Mimo całej gadki o zemście nie potrafiła zmierzyć się z jej konsekwencjami i znieść związanej z nią rzeczywistości. Wiedziałem to. Właśnie to tak mnie do niej przyciągało. Podziwiałem zawziętość Gii, ale w jej wnętrzu wciąż jasnym blaskiem płonęło światło niewinności.

W pewnym sensie poszukiwałem rozgrzeszenia.

Ta dziewczyna pozostawała czysta, mimo że przeżyła wiele okropności.

Nie miałem prawa kłać jej swoimi winami.

Wysunąłem szufladę biurka i wyjąłem list, który Effie do mnie napisała. Wziąłem telefon i wybrałem numer. Dopiero gdy usłyszałem pierwszy sygnał, spojrzałem na zegarek i zorientowałem się, że minęła już dwudziesta druga. Za późno na rozmowę.

Wtedy odebrała.

– Halo? – usłyszałem jej cichy głos.

Uśmiechnąłem się. Poczulem w oczach łzy. Załomotało mi w piersiach.

– Cześć, Effie. To ja, Dominic.

– Wujku! Zadzwońeś!

Euforia praktycznie zwała mnie z nóg.

– Cóż, upiekłaś te pyszne ciasteczka, więc jak mogłem się nie odezwać? – Po drugiej stronie zapanowała cisza. Chyba nie wiedziała, co powiedzieć. – Przepraszam, że tak długo nie dzwoniłem. Bardzo mi przykro i wiedz, że nie musisz mi wybaczyć. Popelnilem błąd i mam nadzieję, że mogę ci go jakoś wynagrodzić. Zrobię wszystko, żeby tego dokonać.

– Och, wujku Dominicu.

Usłyszałem, jak pociąga nosem.

– Już ci wybaczyłam, głuptasie. Po prostu bardzo za tobą tęsknię.

– Ja też, skarbie.

– Gdzie jesteś?

– W New Jersey, ale w niedalekiej przyszłości planuję wycieczkę na Florydę.

– Naprawdę?

– Zgadza się. Muszę tylko porozmawiać z twoją mamą, żeby załatwić parę rzeczy. Może będziesz mogła mnie oprowadzić?

– Z wielką chęcią! Jestem świetną przewodniczką. Znam tu wszystkie fajne miejsca. Zaczekaj!

W tle odezwała się Isabella. Pytała, dlaczego mała jeszcze nie śpi. Effie odpowiedziała, że musiała napić się wody. Odparowała, że dawno by zasnęła, gdyby mama jej nie przeszkadzała.

Roześmiałem się. Parę chwil później znów zaczęła mówić do telefonu. Tym razem szeptem.

– Przepraszam. Mama myśli, że jestem małym dzieckiem.

– Cóż, ma rację, dzieciaku. Zadzwońeś do ciebie dość późno. Nie masz jutro szkoły?

– Tak, ale to nic wielkiego. Poradzę sobie.

– Nie jestem tego taki pewien. Wiesz co? Może na razie się pożegnajmy, a ty zapiszesz mój numer? Skontaktujesz się ze mną jutro po szkole? W międzyczasie porozmawiam z twoją mamą i zobaczę, czy da się zorganizować odwiedzinę.

– Byłoby świetnie. Zadzwońeś do ciebie jutro. Dokładnie pięć po trzeciej, kiedy wysiądę z

autobusu, dobrze?

– Zapisuję to w swoim kalendarzu.

– Wujku Dominicu?

– Tak?

– Miałam nikomu nie mówić, ale jestem strasznie podekscytowana i nie mogę się doczekać.

Mieszkaś tak daleko od nas, więc mogę ci zaufać, prawda?

– Nikomu nie zdradzę tego sekretu.

Zachichotała.

– Niedługo będę miała braciszka albo siostrzyczkę – wyszeptła. – Mama powiedziała mi w zeszłym tygodniu.

Isabella zaszła w ciążę. Zaskoczyło mnie to. Poczułem się niemalże wykluczony. Jakby wszyscy żyli dalej, a ja trwałem w przeszłości zupełnie sam.

– To cudownie, skarbie. Cieszę się twoim szczęściem. – Miałem nadzieję, że nie wyłapała wysiłku, z jakim wypowiedziałem te słowa.

– Będę się mogła opiekować dzidziusiem, ale nie zrobię tego za darmo!

Roześmiałem się.

– I nie powinnaś.

– Effie! – Isabella krzyknęła. – Daj mi ten telefon, młoda damo. Wiesz, że nie wolno ci go używać po dwudziestej.

– Muszę lecieć!

Rozłączyła się. Uśmiechnąłem się do siebie, zastanawiając się, jak zareaguje na wiadomość, że byłem jej ojcem. Kiedy to nastąpi? Nie odłożyłem komórki. Dzwonek rozbrzmiał w ciągu najbliższej minuty. Odebrałem.

– Dlaczego dzwonisz do niej o dwudziestej drugiej? Nie wiesz, że następnego dnia ma szkołę?

– zapytała Isabella.

– Bo nigdy nie powinienem urywać naszego kontaktu.

Umówiliśmy się, że przylecę na Florydę w następnym tygodniu. O dziwo, DeMarco nie miała nic przeciwko. Może dlatego, że oboje doszliśmy do porozumienia i uzgodniliśmy, że wyznamy Effie prawdę, gdy dorośnie. Wydało mi się to bezpieczne – tym bardziej że przejąłem władzę nad rodziną. Miałem wcześniej wrogów, a teraz przybyło ich znacznie więcej. Nie chciałem, żeby stała się ich celem.

Ponowne spotkanie z córką wypadło lepiej, niż się spodziewałem. Czułem się cudownie w towarzystwie małej. Potrzebowałem jej słodkiej niewinności, mądrego spojrzenia na świat i beztroskiej natury. Spędziłem tydzień w pobliskim hotelu, codziennie zabierając i odbierając ją ze szkoły. W weekend pojechaliśmy do Keys odwiedzić Salvatore i Lucię oraz spotkać się z moimi bratanicami i malutkim bratankiem. Bratowa tolerowała moją obecność. Była zbyt zmęczona, żeby robić coś więcej poza karmieniem małego Sergia, który w chwili urodzin ważył ponad cztery i pół kilograma. W dodatku miał dokładnie takie same oczy jak jego imiennik.

W trakcie całego pobytu czułem się jak obcy. Effie kochała mnie i akceptowała. Salvatore również, ale nie należałem do ich świata. Za każdym razem, kiedy przebywałem w ich domach, odnosiłem wrażenie, że rzucam złowrogi cień na panujące tam szczęście. Wywoływało to we mnie obrzydzenie. Świadomość, że komuś z mojego powodu mogłaby stać się krzywda, paraliżowała mnie strachem. Nie chciałem tego.

Kiedy wróciłem do domu, pojechałem do Adirondacks. Wielkiej, pełnej przestrzeni posiadłości Franca. Przez kolejnych osiem miesięcy zajmowałem się rodzinnym biznesem. Narzucałem sobie zadania, żeby tylko zająć czymś umysł. Inaczej chodziłem po pokojach jak zjawą. Zatrzymałem wszystko, co Gia nosiła na sobie. Po tak długim czasie jej zapach zdążył zniknąć. Dopiero wtedy spakowałem rzeczy do worka marynarskiego i włożyłem do szafy obok swoich ciuchów.

Sądziłem, że o niej zapomnę. Przynajmniej przestanę za nią tęsknić. Tak się nie stało. Nie miało

znaczenia, jak dużo czasu minęło.

Śledziłem na bieżąco jej losy. Sprzedała dom w Filadelfii, w którym się wychowała. Matka przeprowadziła się do Włoch, gdzie wciąż żyła jej siostra. Gia wynajęła mieszkanie na Manhattanie. Często wpadałem do miasta i docierałem aż do drzwi wejściowych budynku, gdzie mieszkała. Za każdym razem jednak zwracałem.

Nie potrzebowała mnie w swoim życiu.

Stwierdziłem, że nie znoszę posiadłości w Adirondacks. Wiązały się z nią jedynie mroczne wspomnienia przeszłości, wypełnione nienawiścią i zazdrością. Nie chciałem już należeć do tego świata. Przez wszystkie te lata niczego nie pragnąłem tak bardzo, jak objęcia władzy nad rodziną. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, z czym wiązała się ta pozycja. Nie pojmowałem, że po śmierci ojca odeszła ode mnie każda osoba, która miała dla mnie znaczenie. Czułem się bardziej samotny niż kiedykolwiek. Wiedziałem, że im dłużej przebywałem w domu, tym bardziej pogrążałem się w tej zimnej, pustej przeszłości.

Rankiem, gdy postanowiłem sprzedać rezydencję, zobaczyłem artykuł w gazecie. Scava został oskarżony o przemyt narkotyków, gangsterstwo oraz oszustwo podatkowe. Podejrzewano go również o kilkanaście morderstw, w tym zabójstwo Matea Castellana. Główny świadek? Victor.

Pewnie żałował teraz, że nie odciął bratankowi języka. Zamknąłem gazetę i wstałem. Podszedłem do okna, otworzyłem je i głęboko zaciągnąłem się świeżym, chłodnym jesiennym powietrzem. Lato się skończyło.

Tego samego dnia podjąłem jeszcze jedną decyzję. Wziąłem kluczyki od auta i wychodząc zadzwoniłem do notariusza – pana Marina, wykonawcy ostatniej woli Franca. Udzieliłem mu instrukcji, żeby nie tylko wystawił na sprzedaż dom w Adirondacks, ale również dawną posiadłość Salvatore. Poinstruiowałem go, aby znalazł mi miejsce w Nowym Jorku. Jakiegokolwiek, byle wcześniej nie należało do nikogo innego. Chciałem, żeby od początku było moje. Taki pierwszy krok w faktycznym przejęciu władzy nad mafijną rodziną Benedettich.

Nie zrobiłem tego w gniewie ani żeby się zemścić. Po prostu musiałem. Nie chciałem żyć już sam w tym wielkim pustym domu. Pragnąłem Gii.

Król potrzebował pieprzonej królowej. Dałem jej złudną nadzieję, że mogła się ode mnie uwolnić. I zamierzałem uświadomić jej, że obietnic należy dotrzymywać.

Wjechałem do miasta, docierając na miejsce w porze lunchu. Wiedziałem, gdzie pracowała. W weekendy zarabiała jako kelnerka, a w tygodniu studiowała na wydziale prawa. Wszedłem do restauracji Grand Café i rozejrzałem się po zatłoczonym pomieszczeniu. Natychmiast ją dostrzegłem.

– Chcę stolik w jej sekcji – zwróciłem się do managera.

– Ma pan rezerwację? – zapytał.

Zerknąłem na krępego, niskiego faceta i wyjąłem portfel.

– Oto ona – powiedziałem, podając mu parę banknotów.

Odchrząknął, po czym poprowadził mnie do stolika. Nie zauważyła, gdy siadałem i otworzyłem menu. Czekałem na to spotkanie. Serce biło mi jak oszalałe. Choć zdawałem sobie sprawę, że nie miała chłopaka i prawie żadnych przyjaciół, nie przewidziałem jej reakcji. Słyszałem, że uchodziła raczej za skrytą – wyobrażałem sobie, że życie Gii było równie samotne jak moje.

Podeszła, zapisując coś na tablicy. Przedstawiła się, a potem podniosła wzrok.

Nasze spojrzenia się spotkały i urwała w połowie zdania.

Włosy zebrała z tyłu w niedbały koczek, a gęstą grzywkę, którą zapuściła w ostatnim czasie, spięła po jednej stronie. Miała na sobie białą koszulę, czarne spodnie i najbrzydsze buty, jakie w życiu widziałem. Czy mogła wyglądać piękniej w moich oczach? Nie.

– Co... – Głos uwiązł jej w gardle.

– Minęło sporo czasu.

Pokręciła głową, wciąż nie mogąc uwierzyć.

– Ja... Dominic...

– Usiądź.

– Co tutaj robisz?

– Chciałem cię zobaczyć.

„Musiałem”.

Rozejrzała się po kawiarni.

– Ty... Nie mogę.

Szybko odeszła od stolika, odwiązała fartuch i zniknęła za drzwiami z napisem „Tylko dla personelu”.

Wstałem, żeby za nią pójść. Nie przejąłem się tym, że prawie wytrąciłem tacę pełną napoi z rąk kelnerki, gdy wszedłem do zatłoczonej kuchni.

– Proszę pana, tak nie wolno – powiedział ktoś.

Zobaczyłem tył jej głowy, kiedy zniknęła za kolejnymi drzwiami. Ruszyłem, ignorując wszystkich, aż w końcu wypadłem na małą uliczkę z tyłu lokalu. Smród miasta i pojemników ze śmieciami przytłoczył moje zmysły. Zastanawiałem się, jak dwoje ludzi stojących po drugiej stronie i zaciągających się papierosami mogło to znieść.

Gdy mnie zobaczyli, szybko rzucili niedopałki na ziemię i przydeptali. Minęli mnie i weszli z powrotem do kuchni.

– Gia! – zawołałem, patrząc w jedną i w drugą stronę. Opierała się o ścianę, z rękoma skrzyżowanymi na brzuchu. Promienie słońca oświetlały jej włosy. Czekwała na mnie ze spuszczoną głową.

– Nie powinieneś tu być – rzuciła, podnosząc wzrok.

Stała tak blisko, że emocje chwyciły mnie za gardło.

– Jestem dokładnie tu, gdzie powinienem – odparłem, wyciągając dłoń, żeby jej dotknąć. Cofnąłem się jednak w obawie, że znów mi ucieknie. – Prawdę mówiąc, nie powinienem pozwolić ci odejść. To największy błąd, jaki popełniłem, jeśli chodzi o ciebie.

Obserwowała mnie z widocznym na twarzy zakłopotaniem.

– Popełniłem ich wiele, ale tego jednego nie potrafię sobie wybaczyć. Tak samo, jak nie mogę żyć z myślą, że pozwoliłem ci uwierzyć w słowa Angusa i zmusiłem cię, żebyś obserwowała wydarzenia tamtej nocy. – Pokręciłem głową. – Jesteś na to zbyt niewinna. Zawsze powinienem chronić cię przed takimi okropnościami.

– Przestań. Nie chcę tego słuchać. – Zakryła uszy rękoma jak małe dziecko.

– Kochanie...

– Musisz stąd iść – przerwała.

– Gia? – Ktoś otworzył drzwi i ją zawołał.

Złapałem ją za ramiona

– Masz klientów – powiedziała kobieta, przyglądając mi się z uwagą.

– Jeszcze moment – odpowiedziała, nie spuszczać ze mnie ani na chwilę wzroku.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Dziewczyna przytaknęła.

– Za chwilę przyjdę.

Kobieta weszła z powrotem do środka.

– Pojechałem zobaczyć się z Effie – oznajmiłem. – Sprzedają też domy...

– To nie jest odpowiedni moment – przerwała. Wyprostowała się i otarła oczy, próbując pozbyć się z twarzy wszystkich emocji. – Nie możesz tu zostać. To nie w porządku.

Usłyszałem kolejne skrzyknięcie zawiasów i tym razem kobieta wróciła z dwoma mężczyznami.

– Gia – odezwał się jeden z nich, podchodząc bliżej. – Wszystko gra?

– Idź, Dominic. Nie chcę cię tutaj.

Facet stanął parę kroków od nas.

– Słyszał ją pan. Proszę odejść.

Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń, ale odwróciła się plecami do mnie i weszła z powrotem do

budynku.

– Proszę pana – ponaglił kelner.

Rzuciłem mu gniewne spojrzenie, a potem zauważyłem kobietę, która przyglądała mi się z ciekawością. Odwróciłem się na pięcie i oddaliłem. Nie zamierzałem odchodzić. Owszem, prosiła mnie o opuszczenie lokalu, ale nie miasta.

Jeśli nie chciała mnie przyjąć, to musiałem zmusić ją, żeby dotrzymała obietnicy.

Pojechałem do mieszkania, które wynajmowała, i zacząłem dzwonić domofonem pod przypadkowe numery, aż ktoś mnie wpuścił. Gniew, zmieszanie i odrzucenie wirowały w mojej głowie jak tornado. Łatwo dostałem się do małego, obskurnego mieszkanka z jedną sypialnią, mikroskopijną kuchnią i salonem wielkości mojej łazienki. Światło praktycznie nie wpadało do środka – utrudniał budynek po drugiej stronie ulicy. Rozejrzałem się po pomieszczeniach, wysuwając każdą szufladę ze świadomością, że nie miałem do tego prawa. Byłem zbyt wkurzony, żeby się tym przejmować. Otworzyłem się. Kurwa, podałem jej serce na dłoni, a ona nawet nie raczyła poświęcić mi odrobiny czasu?

Pieprzyć ją.

Miałem zamiar przypomnieć jej o obietnicy.

Wykręciłem żarówkę z głównej lampy, wyjąłem pistolet i położyłem na stoliku kawowym. Potem rozsiadłem się na kanapie. Obserwowałem drzwi i czekałem.

Po tym, jak Dominic odszedł, wylałam napoje na trzech klientów i upuściłam dwa talerze z jedzeniem. Nie przyszło mi na myśl, że mógłby się tu kiedykolwiek pojawić. Nie zaprzętałam sobie głowy zastanawianiem się, jak mnie znalazł. Znałam jego możliwości. Nie zdziwiłabym się, gdyby wiedział wszystko, co wydarzyło się u mnie w ostatnich miesiącach.

Gdy otrząsnęłam się z szoku, w pewnym sensie poczułam złość. Jak śmiał wkroczyć z powrotem do mojego życia? I to w momencie, kiedy w końcu zaczęłam je odbudowywać? Sklejać kawałki, by chociaż przypominały coś normalnego.

Po spotkaniu ze Scavą przez bardzo długi czas odczuwałam jedynie chłód i pustkę. Razem z mamą opłakiwałyśmy Matea. Miałam pewność, że żadna z nas nie przestała rozpaczać po jego śmierci, ale uznałyśmy, że należało zostawić przeszłość za sobą. Sprzedałyśmy dom i mama przeprowadziła się do Włoch. Ja zamieszkałam w Nowym Jorku i postanowiłam skończyć studia prawnicze, żeby wysłać drani takich jak Angus i Victor do więzienia. W ten sposób mogłam uhonorować pamięć brata.

Zatrzymałam pendrive z nagraniem rozmowy telefonicznej. Przekazałam go odpowiednim służbom dopiero kilka tygodni temu. Wiedziałam, że jeśli zrobiłabym to zbyt szybko, Angus miałby świadomość, kto za tym stał i pałałby chęcią zemsty. Wysłałam go anonimowo. Zadziałało. Złapali Victora, który został głównym świadkiem przeciwko grubszej rybie.

Kiedy zobaczyłam pobitego Scavę w restauracji i jego wuja grożącego, że odetnie mu język, poczułam obrzydzenie. Zrozumiałam, że wcale nie byłam do nich podobna. Angus nazwał mnie potworem. Uwierzyłam mu. I pewnie stałabym się nim, gdybym dokonała tego, czego pragnęłam.

Wysiadłam z autobusu przecnicę od mieszkania. Dochodziła północ. Bolały mnie stopy i plecy. Pracowałam dzisiaj na podwójnej zmianie, bo potrzebowałam pieniędzy. Mama chciała mi pomóc, ale nie posiadała więcej niż ja. Żyłam więc w gównianym mieszkaniu w jeszcze bardziej gównianej okolicy. Jakoś sobie radziłam.

Otworzyłam drzwi na klatkę schodową, a następnie wspięłam się na czwarte piętro. Żarówka w korytarzu znów się spaliła. Użyłam latarki w telefonie, żeby wsunąć klucz w zamek i przekręcić. Gdy sięgnęłam do przełącznika, aby włączyć światła w mieszkaniu, nic się nie stało. Przez chwilę pomyślałam, że w całym budynku padł prąd, ale wtedy zauważyłam blask wydostający się spod drzwi sąsiada. Serce zaczęło bić mi szybciej. Otworzyłam szeroko oczy, próbując zobaczyć coś w pograżonym w ciemnościach mieszkaniu. Udało mi się jedynie odróżnić kształt postaci siedzącej na kanapie przed oknem.

Czy to ludzie Scavy? Wiedział, że dostarczyłam dowody przeciwko niemu? Nie powinnam uważać go za głupiego. Najwidoczniej to ja byłam idiotką, decydując się go wsypać.

– Nawet nie waż się uciekać.

Zalała mnie ulga, gdy usłyszałam głos Dominica. Potem przypomniałam sobie dzisiejsze popołudnie. Odesłałam go, ale najwidoczniej nie posłuchał.

– Wejść do środka i zamknij drzwi.

Stałam tak, czując na skórze gęsią skórkę. Dźwięk jego głosu i wypowiedziany rozkaz przypominały mi pobyt w domku.

– Powiedziałem, że masz wejść.

Nie skrzywdziłby mnie. Wiedziałam to. Brzmiał jednak tak dziwnie – zupełnie jak w noc, kiedy odkryłam jego prawdziwą tożsamość.

– Nie wiedziałam, że włamujesz się do mieszkań – stwierdziłam sucho i zrobiłam, co kazał.

– Zdziwiłabyś się, do czego jestem zdolny.

Pochylił się i włączył lampę stojącą obok sofy. Wtedy zauważyłam pistolet leżący na stoliku kawowym i zrobiłam krok do tyłu. Wstał.

– Nie zamierzam zrobić ci krzywdy – zapewnił.

– Czego chcesz?

Ruszył w moim kierunku. Mogłam jedynie patrzeć, jak się poruszał – chłonełam widok jego ciała, ale przede wszystkim zdałam sobie sprawę, jak wiele miejsca zajmował w małej przestrzeni. Od razu poczułam, jak bliskość Dominica działa na moje ciało.

– Jesteś mi coś winna, Gia.

Zatrzymał się zaledwie kilkanaście centymetrów ode mnie. Wyciągnął dłoń i położył mi ją na policzku, sprawiając, że głęboko nabrałam powietrza. Serce, bijące dotąd normalnym rytmem, przyspieszyło mi gwałtownie.

– Domi... – Reszta słowa nie zdołała wydostać się z gardła, bo przycisnął usta do moich warg.

Zapomniałam już, jak smakował. Nie pamiętałam, że miał tak twarde i silne ciało oraz jak za każdym razem zmuszał mnie, abym uniosła twarz. Wsunął mi język w usta – zamknęłam oczy, napierając na niego. Drugą ręką przesunął po moim biodrze w górę, aż zatrzymał się na piersi i ścisnął.

Przerwał nasz pocałunek i odwrócił mi głowę na bok, żeby wyszeptać mi do ucha:

– Jesteś mi coś winna. Przyszedłem tu, żeby odebrać dług.

Przycisnęłam się do jego piersi, ściskając znajdujące się pod nią mięśnie. Następnie przesunęłam dłonie na bicepsy i owinięłam palce wokół nich. Znów przywarłam do niego wargami. Podobało mi się, gdy delikatnie mnie ugryzł. Poczułam, że kutas stał się twardszy i napierał coraz bardziej na mój brzuch.

Na korytarzu ktoś trzasnął drzwiami i podskoczyłam wystraszona. Szaroniebieskie oczy Dominica przeszły mnie na wylot. Patrzyły inaczej niż w restauracji. Stały się bardziej surowe i bezlitosne. Takim spojrzeniem obdarzał mnie w ciągu pierwszych dni w leśnym domku i gdy mnie pieprzył.

Stałam tam, dysząc, jakbym przebiegła maraton. Chwycił mnie za włosy i mocno pociągnął, aż poczułam pierwsze łzy napływające do oczu.

– Nie jesteś ciekawa, jak możesz go spłacić?

Poprowadził mnie przez mały salon do sypialni, po czym rzucił na łóżko i się na nie wspiął. Spałam na nim od ponad piętnastu lat – to jedyna rzecz, którą zachowałam z rodzinnego domu. Teraz rama zaskrzypiała pod naszym wspólnym ciężarem.

– Twoje mieszkanie to pieprzony burdel.

Ściągnął koszulę przez głowę, nie tracąc czasu na rozpinanie guzików. W nikłym świetle sączącym się przez otwarte drzwi dostrzegłam zarys znajomego tatuażu.

– Zamknij się – powiedziałam z rękoma na jego klatce piersiowej, niezdolna nasycić się ciepłem i siłą. Tęskniłam za nim. Nawet nie podejrzewałam, że tak bardzo.

Rozerwał moją bluzkę do połowy i zsunął ją z ramion. Wkurzyłabym się, gdybym nie była taka podniecona. Spojrzał na mnie i zsunął miseczkę stanika pod piersi. Wziął sutek w usta i zaczął ssać. Zaraz jednak poczułam ostre zęby, więc jęknęłam głośno. Wygięłam plecy w łuk, dając mu lepszy dostęp.

Położył się na mnie całym ciężarem. Jego twarz znalazła się kilka centymetrów od mojej. Obserwując mnie uważnie, chwycił mnie za rękę i skierował ją za swoje plecy. Poczułam kolbę pistoletu – nie zauważyłam, kiedy zatknął go za dżinsy.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i wyrwałam dłoń. Czy raczej próbowałam, ale mi na to nie pozwolił.

– Weź go – powiedział.

– Nie.

– Rób, co mówię.

Pokręciłam głową.

– Weź go, do cholery. – Zacisnął mi palce wokół kolby i razem wyciągnęliśmy spluwę. Zmusił mnie, bym ją trzymała.

Spojrzałam na broń, a potem na niego.

– Pamiętasz, co mi obiecałeś? – zapytał, siadając. Unieruchomił mnie między swoimi udami.

– Przestań. Nie chcę tego.

Nie pozwolił mi wyrzucić pistoletu.

– Mam to gdzieś. Tego popołudnia jeszcze mnie to obchodziło, ale mnie odrzuciłaś.

– Dominic...

Przyciągnął broń między nas i przycisnął lufę do piersi.

Wpadłam w panikę.

– Obiecałaś, że mnie zabijesz. Przysięgłaś.

Zaczęłam cicho łkać. Łzy spływały z mojej twarzy na łóżko. Dominic złapał mnie za gardło drugą ręką i ścisnął. Otworzyłam szeroko oczy. Odbezpieczył broń, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Naciśnij spust, Gia.

Próbowałam pokręcić głową, ale nie mogłam się ruszyć.

– Jestem włamywaczem. To będzie samoobrona. Teraz dotrzyмай obietnicy i strzelaj.

Uwolnił mnie. Zaczęłam kasłać i z trudem łapać oddech. Czułam, że dłoń trzymającą pistolet powoli opuszczają siły.

– Nie chcę – jęknęłam słabym głosem.

Klepnął mnie w twarz – wymierzył policzek, który nie bolał, ale z pewnością naruszał nietykalność.

– Nie chcę – przedrzeźniał.

Znów zacisnął rękę na mojej szyi.

– Nie dotrzymałeś obietnicy! – wrzasnęłam, nim odciął dopływ tlenu.

Chwył pozostał luźny. Wydawało mi się, że zobaczyłam cień uśmiechu na jego ustach.

– Nie dotrzymałeś, kurwa, swojej pieprzonej obietnicy! – powtórzyłam.

Wyrwałam dłoń z uścisku, ale nie przestałam celować w niego z broni.

– O to chodzi. Wścieknij się – powiedział.

Nie zwracając uwagi na pistolet, zaczął odpinać guziki moich spodni. Sięgnął do środka, żeby potrzebować cipkę przez majtki.

– No dalej. Zdenerwuj się.

Zamknęłam oczy. Nic mnie nie obchodziło, tylko pragnienie poczucia jego palców wewnątrz cipki.

– Pozwoliłeś mi odejść!

Odnalazł lechtaczkę oraz śliskie, gotowe wejście. Rozpoczął powolną słodką torturę.

– Nie spróbowałaś zatrzymać – powiedziałam ciszej.

Kurwa. Jęknęłam i zakręciłam biodrami, nie mogąc znieść jego dotyku.

– Nie mogłem cię zmusić, żebyś została – wyszeptał w odpowiedzi.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że pochylał się nade mną.

– To musiała być twoja decyzja. – Jego głos zabrzmiał mrocznie i seksownie. – Przeszłość się już jednak nie liczy. Zmieniłem zdanie.

– Zerznij mnie – zdołałam wydusić, kiedy Dominic szarpnął w dół moje spodnie i majtki.

Kopnięciem odrzuciłam je na bok. – Muszę poczuć cię w sobie.

Broń leżała gdzieś obok. Dominic szybko rozpiął dzinsy i ściągnął je razem ze slipami.

– Jeśli to zrobię...

Kutas czekał gotowy przed moim wejściem.

– Powiesz „tak” i...

Rozchyliłam nogi najszerszej, jak tylko mogłam.

– Nie będziesz w stanie odejść. Już nigdy.

Pchnął. Nie czekał na odpowiedź.

Nie miałam jednak zamiaru go zatrzymywać.

Krzyknęłam, a Dominic znieruchomiał.

– Otwórz oczy, Gia. Nie będzie odwrotu. Nawet jeśli zmienisz zdanie, nie dam ci uciec.

Rozumiesz?

Pokiwałam głową, wyginając plecy w łuk.

– Proszę, muszę...

Wyciągnął fiuta i pchnął ponownie. Jęknęłam, przygryzając wargę. Miałam wrażenie, że

spadam.

– Jeszcze – szepnęłam.

Uśmiechnął się i znów wszedł we mnie z całą mocą.

– Odeszłaś.

Był wściekły, a jednocześnie cholernie seksowny.

– Już nigdy więcej tego nie zrobisz.

Zacisnęłam zęby, nie potrafiąc powstrzymać emocji. Szczytowałam, a on obserwował, jak rozpadam się na kawałki. Ciepka zapulsowała, jeszcze bardziej zaciskając się na nim. Nawet nie mrugnął, dopóki nie wycisnęłam z niego ostatniej kropli rozkoszy. Przyjęłam od niego to, co ofiarował, wiedząc, że przypieczętowałam nasz pakt. Gdy znów się poruszył i rznął mnie, patrzyłam, jak dochodzi. Wiedziałam, że należałam do niego.

Na zawsze.

– Co miałaś wspólnego z aresztowaniem Angusa? – Usiadłem na taborecie przy kuchennym blacie. Obierając jabłko, przyglądałem się, jak robiła kawę. Choć stała odwrócona plecami, widziałem, jak się spięła.

– Nic.

– Kłamczucha.

Staroświecka maszyna zaparzyła dwa kubki parującej cieczy. Gia postawiła jeden z nich przede mną. Napiła się i stanęła po drugiej stronie blatu. Spojrzała mi w oczy. Widziałem, że zastanawiała się, jak odpowiedzieć. Sądziła, że nie zauważyłem zniknięcia pendrive'a z nagraniem, gdy udaliśmy się na pogrzeb mojego ojca?

Wziąłem do ręki kawę i czekałem.

– Nic – powtórzyła, odwracając się.

Wziąłem łyka.

– Chryste. Co to za gówno? – Spojrzałem na ciemnobrązową lurę w kubku. Dokładnie tak to smakowało – jak pieprzona brudna brązowa woda.

– Nie bądź snobem. Ten ekspres już tu stał, gdy się wprowadziłam. Jest w porządku.

Zmusiła się, żeby znów napić się paskudnej kawy.

– Przyzwyczaisz się – dodała.

– Na pewno nie. – Wstałem i podszedłem do zlewu, do którego wylałem ohydny ciecz. Następnie zrobiłem to samo z jej kubkiem.

– Co ty wyrabiasz?

– Chodźmy po prawdziwe espresso. – Pokręciłem głową, widząc, że zamierzała dyskutować. – Jesteś Włoszką, na litość boską. Nie chcesz chyba mi wmówić, że smakuje ci to gówno.

– Przecież nie powiedziałam, że piję ją z rozkoszą.

Złapała torebkę, założyła kurtkę i wyszliśmy.

Poszliśmy do małej kawiarni. W środku zajęliśmy miejsce w rogu – daleko od okien. Gia zamówiła cappuccino, a ja podwójne espresso. Gdy przyniesiono nam zamówienie, zapytałem ponownie:

– Jak przyczyniłaś się do aresztowania Scavy?

Wzruszyła ramionami, nie odrywając wzroku od kwiatu, który barista zrobił z pianki na jej kawie.

– Przekazałam nagranie. Wysłałam je anonimowo.

Pokręciłem głową.

– Sądzisz, że Angus nie domyśli się, kto to zrobił?

– Uznałam, że obarczy winą Victora.

– Może tak, a może nie. Weźmie odwet, dobrze o tym wiesz.

Spojrzała mi w oczy.

– Przy tobie będę bezpieczna.

Zaskoczyła mnie.

Owszem, zawsze stanąłbym w jej obronie, ale nie spodziewałem się, że powie to tak otwarcie. Za tymi słowami kryło się o wiele więcej.

– Nie mogłam pozwolić mu odejść bez poniesienia konsekwencji. Mateo stracił życie dla tych dowodów.

– Wiem. W ten sposób naraziłaś się na niebezpieczeństwo.

– Jest za kratkami.

– Nawet w ten sposób może kierować całą organizacją. Wystarczy, że wyda rozkaz.

– Tak dyktowało mi sumienie.

Napiłem się espresso.

– Wiem. Dzisiaj ze mną wrócisz. Nie możesz zostać w swoim mieszkaniu.

– Mam pracę i szkołę.

– Nie potrzebujesz pracy i możesz wziąć urlop dziekański na jeden semestr.

– Straciłam już zbyt wiele czasu. Mam dwadzieścia pięć lat, Dominicu.

– Jeśli zginiesz, będziesz miała wolne na resztę życia, nie sądzisz? Studiujesz, żeby zostać prawniczką. Która opcja jest twoim zdaniem lepsza?

– Zamknij się.

– Wystawiam oba domy na sprzedaż. Przeprowadzimy się do miasta.

– Zamieszkamy razem? Tak po prostu?

– Nigdy nie wyglądałaś mi na dziewczynę, o którą długo się zabiega kwiatami i romantycznymi spacerami po plaży.

– Masz rację, jednak mimo wszystko to trochę za szybko. Nie uważasz?

– Chcę mieć cię przy sobie. Wydawało mi się, że ostatniej nocy wyraziłem się jasno.

– Więc zawsze będę dla ciebie kawałkiem dupy na wyciągnięcie ręki?

Rozparłem się na krześle zupełnie zdezorientowany.

– Tak właśnie uważasz?

Nie odpowiedziała, ale przyglądała mi się uważnie.

– Jesteś inteligentną kobietą. Naprawdę sądzisz, że przyszedłem po ciebie po ośmiu miesiącach rozłąki i otworzyłem przed tobą serce, bo uważam cię za kawałek dupy?

– Nazwałbyś to, co wydarzyło się ostatniej nocy, otwieraniem serca?

Znów poczułem się zaskoczony.

– Czego chcesz? Nigdy nie byłem typem faceta, który wysyła kartki na walentynki i z utęsknieniem czeka na odpowiedź.

– Może chciałabym dostać jakiś romantyczny liścik – powiedziała defensywnie, odwracając ode mnie wzrok.

Uśmiechnąłem się, wciąż lekko zdezorientowany. Rozumiałem jednak, do czego zmierzała. Pochyliłem się i ująłem jej podbródek, unosząc go delikatnie.

– Kocham cię. To chciałaś usłyszeć?

Wpatrywała się we mnie, jakby mi nie wierzyła.

– Kocham cię. Te miesiące bez ciebie były jak mały kawałek piekła. Znacznie gorszy od siedmiu lat, które przeżyłem, zanim znalazłem cię skuloną w rogu tamtego domku. Nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo jak ciebie. I choć uwielbiam cię różnie, to chcę cię w swoim pieprzonym życiu, nie tylko w łóżku. Nie mam zamiaru spuścić cię z oczu. Pragnę, żebyś była bezpieczna, blisko i... Uśmiechnęła się przez łzy.

– Co? – zapytałem.

– Jesteś romantykiem. Oczywiście na swój własny, pokręcony sposób.

Pochyliła się i pocałowała mnie miękko w usta.

– Może nie dobierasz słów w odpowiedni sposób, ale masz większe serce, niż ci się wydaje, Dominicu Benedetti.

Powoli oparła się o krzesło i położyła dłoń na mojej ręce, a potem delikatnie ją ścisnęła.

Patrzyłem na nią zagubiony. Czuję się... niepewnie. Nigdy wcześniej nie wyznałem czegoś takiego żadnej dziewczynie. Nigdy ich nie rozumiałem i nawet nie udawałem, że mi na tym zależało. W jej przypadku mówiłem szczerze.

– Może po prostu powinniśmy się pobrać, skoro już przy tym jesteśmy – rzuciłem, zanim straciłem odwagę.

Roześmiała się, a następnie otarła łzę i znów wlepiła we mnie zadziorne spojrzenie.

– Oświadczasz się? – zapytała.

– Twoja odpowiedź brzmi „tak”?

– No nie wiem. Nie powinieneś klęknąć czy coś takiego, Dominicu?

Rozejrzałem się wokół, spoglądając na osoby siedzące w kawiarni. Nikt nie zwracał na nas

uwagi. Odsunąłem stolik stojący obok naszego – na szczęście pusty – i klęknąłem na jedno kolano, wciąż trzymając jej dłonie.

– Masz mnie na kolanach – powiedziałem.

– O Boże. Nie mówiłam poważnie! Wstawaj!

Rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę innych klientów i spróbowała pociągnąć mnie w górę.

– Nie. Gio Castellano, kocham cię i pragnę, żebyś za mnie wyszła. Proszę cię o to. Na jednym pieprzonym kolanie.

Teraz już wszyscy się na nas gapili.

Zaczerwieniła się i powiodła wzrokiem po uśmiechniętych twarzach świadków. Sama również rozciągnęła usta w najszczęśliwszym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziałem. Ze łzami w oczach skinęła głową.

– Wyjdę za ciebie.

Wstałem i pociągnąłem ją na nogi. Objąłem ją ramionami i zakryłem usta swoimi, podczas gdy wszyscy w kawiarni zaczęli klaskać i gwizdać.

Gia przerwała nasz pocałunek i wyszeptała mi do ucha:

– To było strasznie żenujące.

– Jeśli chcesz romansu, dostaniesz go. – Ująłem jej podbródek i odchyliłem głowę, żeby znów ją pocałować. Długo i miękko.

– Kocham cię – powiedziała. – Od długiego czasu. Nie wiem, kiedy to się zaczęło.

– Myślę, że pokochałem cię wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłem twoje oczy. Kiedy rzucałaś mi gniewne spojrzenie – dodałem, wywołując u niej śmiech. – Chodźmy stąd.

Żeby na zawsze zamknąć drzwi do przeszłości, musiałem zrobić jeszcze jedną rzecz. Zmuszenie się do tego zajęło mi aż dwa miesiące.

– Chcesz, żebym z tobą poszła? – zapytała Gia.

Właśnie przejechaliśmy przez bramy cmentarza i zaparkowaliśmy blisko grobów mojej rodziny.

Spojrzałem na ogrodzoną przestrzeń. Trzy największe nagrobki rzucały się w oczy.

– Nie. Muszę to zrobić sam. – Ścisnąłem jej dłoń.

Skinęła głową, a ja wysiadłem z sedana z bukietami kwiatów. Oddech zmienił się w obłok pary, gdy spotkał się z rześkim porannym powietrzem. Jedyne, co słyszałem, to chrzęst liści pod stopami. Wszedłem na wzgórze i minąłem nagrobki wielu innych Benedettich, aż dotarłem do tych, do których przyszedłem.

Kucnąłem, wyrwałem trochę chwastów, a następnie położyłem kwiaty przed każdym grobem. Najpierw matki. Potem brata. Wreszcie ojca. To przed nim się zatrzymałem. Przesunąłem palcami po imieniu i datach. Usiadłem na ławce i zerknąłem na samochód. Przez przyciemnione szyby nie widziałem jego wnętrza i poczułbym się głupio, gdyby ktoś mnie teraz obserwował. Odchrząknąłem i odwróciłem się z powrotem w stronę nagrobka.

– Powinienem to zrobić, kiedy żyłeś.

Moje oczy na moment przesłoniła mgła i poczułem na policzku wilgoć. Śmierć była czymś ostatecznym, a żal – permanentnym.

– Ale tamta noc mnie rozpieprzyła, tatku. Wyznałeś mi prawdę w sposób, który sprawił, że mi odwalilo. Nie byłem jak żaden z moich braci. Sergio robił to z poczucia obowiązku, Salvatore jest zwyczajnie zbyt dobry na takie życie. A ja? Ja tego pragnąłem. Rany, chciałem tego tak bardzo, że prawie czułem tego smak.

Potarłem twarz dłonią.

– Wiesz, miałeś rację. Napisałeś w testamencie, że jestem najbardziej do ciebie podobny. To prawda. Kto by pomyślał, co? Wstałem, lekko się obróciłem i kopnąłem parę szyszek, odzyskując panowanie nad sobą. Nie usłyszałem, jak podeszła, dopóki nie złączyła naszych dłoni. Gia stanęła blisko, ale jednocześnie dała mi przestrzeń. Tym się dla siebie staliśmy. Zupełnie jakbyśmy znali i czuli

wzajemne potrzeby. Żadne z nas nie potrafiło znieść cierpienia drugiego.

Kobieta, którą zraniłem. Zapłacono mi za jej złamanie, a jednak oddała mi część swojej duszy i skradła kawałek serca.

– W porządku? – zapytała cicho.

Przytaknąłem i podeszliśmy znów do grobu.

– Kocham cię, staruszk. Tęsknię za tobą i żałuję, że zmarnowałem ostatnich siedem lat. Mimo to zaopiekowałeś się mną. Zapewniłeś mi lojalność rodziny. Wybaczam ci tamtą noc. To, że dowiedziałem się o wszystkim w taki sposób.

Dokładnie w tym momencie na nagrobku ojca przysiadł rudzik. Gia westchnęła zaskoczona. Ptak znieruchomiał i obserwował mnie przez dłuższą chwilę, po czym poderwał się do lotu. Przysiadł na gałęzi najbliższego drzewa, wciąż patrząc na nas i przeskakując z miejsca na miejsce. Staliśmy w milczeniu, pozwalając mu skończyć ten taniec. Odleciał, pozostawiając Gię w zachwycie.

– Kurczę – powiedziała.

Wpuściłem powietrze z uśmiechem.

– Nie sądzę, żeby to był jakiś znak.

– Rudzik symbolizuje odnowę. Może to twój ojciec...

Dotknąłem ponownie nagrobka, po czym odwróciłem się w jej stronę. Pogłaskałem policzek Gii i ucałowałem koniec zmarzniętego nosa.

– To urocze, ale zupełnie nie w stylu Franca Benedettiego – stwierdziłem ze śmiechem.

Nie chciałem, żeby wiedziała, iż się martwiłem. Jeśli Angus podejrzewał, że przekazała dowody federalnym, mógł wysłać za nią swoich ludzi. Nie potrzebowałyby dowodów, żeby to zrobić. Liczyłem jednak na to, że skoro Victor okazał się głównym świadkiem, obwini o wszystko bratanka. W końcu młody Scava posiadał o wiele większą wiedzę na temat tego, co się wydarzyło, niż my.

Gia natomiast rzuciła pracę, ale nie zamierzała rezygnować ze szkoły. Dlatego wprowadziłem się do jej górnianego mieszkania na jakiś miesiąc, zanim podpisałem umowę najmu apartamentu w dzielnicy Little Italy. Zakochaliśmy się w nim, gdy tylko go zobaczyliśmy. Miał swój urok. Ceglane ściany, podłogi z odzyskanego drewna i ogromne okna. Oboje mieliśmy podobny gust, jeśli chodziło o wystrój wnętrz. To ultranowoczesne mieszkanie nie miało nic wspólnego z żadną z posiadłości, które należały w przeszłości do mojej rodziny. Mieszkanie we dwójkę wydawało się czymś naturalnym, zupełnie jakbyśmy od dawna dzieli wspólnie życie.

Effie przyleciała do Nowego Jorku w wizytą. Isabella pozwoliła jej zostać z nami podczas przerwy z okazji Święta Dziękczynienia. Mała od razu znalazła z Gią wspólny język. Cieszyłem się i choć bardzo pragnąłem wyznać jej prawdę, wiedziałem, że czas jeszcze nie nadszedł. Dostrzegałem spojrzenie, którym Gii nas obrzucała. Nie znosiłem goszczącego w jej oczach współczucia. Nigdy jednak nie poruszaliśmy tego tematu.

Rządzenie rodziną przyniosło ze sobą nowe wyzwania. Wszystko wyglądało inaczej, niż to sobie zawsze wyobrażałem. Nie miałem nikogo, komu mógłbym zaufać. Salvatore nie chciał mieć nic wspólnego z biznesem, a zdrada Romana wciąż gorzko smakowała. Korzystałem z usług Hendersona, ale postępowałem ze świadomością, że każdy posiadał własne ukryte cele. Nie zamierzałem dać się znów wykiwać. Nikomu.

Ożeniłem się z Gią w święta Bożego Narodzenia. Na ślub poleciliśmy do Kalabrii we Włoszech. Tam właśnie znajdował się dom, który postanowiłem zatrzymać. Nie spędziłem w nim zbyt wiele czasu za młodu, a jego ściany nie nosiły znamion zdrady. Salvatore i Lucia uczestniczyli w uroczystości razem z całą trójką dzieci. Isabella, Luke i ich mała córeczka Josie również wzięli w niej udział. Effie sypała przed nami kwiaty, a brat i bratowa zostali świadkami. Ostatnimi gośćmi były matka i ciotka Gii. Nie przeszkadzało nam kameralne towarzystwo. Najwyraźniej oboje w pewnym sensie kochaliśmy samotność. Wystarczyło wspólne życie – reszta nie miała znaczenia.

Nie pokazałem żonie gazety, którą znalazłem na progu w dniu naszego ślubu. Nie powiedziałem,

że Victor zniknął razem z dowodami. Nie wspomniałem również o małym pudełku wetkniętym między strony. O ślubnym prezencie Angusa zawierającym język bratanka. Czy raczej czymś, co prawdopodobnie nim było. Mógł należeć do kogokolwiek, ale nie sądziłem, by stary patyczkował się z Victorem. Załączona do niego karteczka została zaadresowana została do „szczęśliwej pary” i życzyła nam długiego życia.

Wrzuciłem pudełko i kartkę do kominka.

Tak wyglądało mafijne życie. Niegodziwcy nie zaznawali spoczynku. Oboje z Gią mieliśmy oczy szeroko otwarte, by razem stawić czoła wyzwaniom, które pojawiały się na naszej drodze. Nie zamierzałem jednak dopuścić, by ubrudziła sobie ręce. Planowałem dopilnować, żeby pozostała czysta. Chciałem wziąć na siebie cały ciężar i krew.

Wtedy właśnie po raz pierwszy zrozumiałem Salvatore. Pojąłem jego decyzję o odejściu i szanowałem ją.

Dominic myślał, że nie miałam pojęcia o uwolnieniu Angusa. Sądził, że nie wiedziałam, iż zniknięcie Victora najprawdopodobniej oznaczało jego śmierć. Postanowiłam, że na razie pozwolę mu w to wierzyć. Ten dzień był zbyt ważny, żeby go zepsuć rozmową o problemach. Miałam wyjść za człowieka, którego kochałam. Mężczyznę, który przypominał dziką bestię – przeszedł przez piekło, a potem znalazł się na szczycie świata. Nie zdawał sobie sprawy, że w parze z władzą szła również samotność. Pojął to dopiero, kiedy zastąpił ojca.

Razem mogliśmy jednak pokonać każdą przeszkodę. Pasowaliśmy do siebie idealnie. Zupełnie jak dwa ostatnie elementy układanki, zagubione przez wiele lat i odnalezione pod zakurzoną kanapą. Gdy połączono nas ze sobą, pusta przestrzeń została wypełniona i wszystko stało się kompletne.

Kiedy byłam małą dziewczynką, wierzyłam w bajki. Nie w te disnejowskie. W te prawdziwe. Straszne. W których nie każdy miał szczęście spotkać księcia w lśniącej zbroi czy żyć długo i szczęśliwie. Nauczyłam się wtedy, że życie naprawdę dawało w kość. Ból i cierpienie czały się za każdym uśmiechem. Nigdy jednak nie przestałam wierzyć w moc miłości i zawsze bardziej kochałam bestie niż księżęta.

Poznałam swojego potwora, dla którego byłam księżniczką. Stałam razem z Effie w wejściu do starej, maleńkiej kaplicy, gdzie mieliśmy zostać sobie poślubieni. Miałam na sobie sukienkę z antycznej koronki, a w dłoniach ściszałam róże tak czerwone, że w przytłumionym świetle wydawały się czarne. Dwóch mężczyzn otworzyło drzwi i mała grupa zebranych wstała. Zapach kadzidelka dotarł do moich nozdrzy.

Spojrzałam Dominicowi w oczy i serce zabiło mi mocniej. Przez chwilę żałowałam, że nie przyjąłam propozycji Salvatore, aby poprowadził mnie do ołtarza, bo moje nogi nagle zrobiły się jak z waty. Nie miałam pewności, czy zdołam sama przebyć dzielący nas dystans.

Wtedy mój przyszły mąż uśmiechnął się i dołeczek złagodził wyraz jego twarzy, nadając mu młodszy, niewinny wygląd. Anioł śmierci. Takim widziałam go w domku, gdzie miał mnie złamać. I wiedziałam, że właśnie tym się dla mnie stał. Miał zgładzić wszystkich moich wrogów, chronić mnie i kochać.

Organy zaczęły grać weselnego marsza – ciężki, mroczny gotycki utwór, który wybrałam specjalnie na tę okazję. Dominic, słysząc pierwsze takty, unióśł brwi, ale zaraz skupił całą uwagę na mnie. Effie szła przodem, rozrzucając krwistoczerwone płatki kwiatów. Zrobiłam pierwszy krok, prostując się i patrząc na wszystkich zebranych w kościele. Wiedziałam, że choć niektórzy mogli nas nigdy nie zaakceptować, to nie miało znaczenia. Potrzebowaliśmy jedynie siebie.

Wyszedł mi naprzeciw, owinął rękę wokół mojej talii i poprowadził do ołtarza. Stanęliśmy przed księdzem. Muzyka ucichła, a kapłan rozpoczął ceremonię. Nie słyszałam zbyt wiele z tego, co mówił. Nie mogłam oderwać wzroku od Dominica.

Wtedy to do mnie dotarło. Myliłam się, uważając, że miłość, którą znajdę, będzie czymś brzydkim i wynaturzonym. Uświadomiłam sobie, że uczucie formowało brzydotę w pewien rodzaj piękna.

Bo to w tych najczarniejszych chwilach miłość wkradła się i związała nas ze sobą mocniej niż jakiegokolwiek łańcuchy.

Na przekór tej ciemności tworzyła coś niesamowitego.

Zawsze wołałam noc od dnia i nigdy nie bałam się mroku. Gdy staliśmy z Dominikiem ramię w ramię, przysięgając sobie nawzajem, wiedziałam, że w końcu odnalazłam swoje miejsce. Oboje w końcu je znaleźliśmy. Wyszliśmy z brzydoty. Cierpienie nas połączyło. Dominic mylił się jednak co do jednej rzeczy. Nawet w mafijnym świecie miłość będzie trwała wiecznie. Razem stworzymy nasze szczęśliwe zakończenie.

Od autorki

Dziękuję!

Dziękuję Wam za przeczytanie Dominica. Mam nadzieję, że powieść przypadła Wam do gustu i rozważycie pozostawienie opinii na stronie sklepu, w którym kupiliście tę książkę.

Chcesz jako pierwszy/a dowiedzieć się o wyprzedażach i nowościach? Możesz zapisać się na mojego newslettera!

Polub moją stronę na Facebooku i otrzymuj najnowsze informacje o prezentach!

Posiadam też fanpage, na którym dzielę się ekskluzywnymi zapowiedziami i wchodzę w interakcje z czytelnikami. Nazywa się The Knight Spot. Jeśli masz ochotę dołączyć, nie zwlekaj ani chwili!

Bestsellerowa autorka współczesnych romansów, Natasha Knight, specjalizuje się w pisaniu mrocznych, udręczonych postaci. Gwarantuje szczęśliwe zakończenia, ale uwielbia przeciągać swoich bohaterów przez piekło, nim zasłużą na happy end. Taka jest nikczemna.

www.natasha-knight.com

natasha-knight@outlook.com